



RICHELLE MEAD

Ciąg dalszy
piekielnych perypetii
seksownej demonicy

Podboje sukuba



AMBER

PODBOJĘ SUKUBA

Richelle Mead

Tłumaczenie: A. Kabala

Wyd. Amber 2010

BY HAZAJA
www.chomikuj.pl/Hazaja

*Heidi i Johnowi, za ich niezawodną przyjaźń,
szczerą i łącze internetowe.
Całkiem możliwe, że jesteście najlepszymi ludźmi,
jakich znam.*

Rozdział 1

Wszyscy boją się demonów.

Niezależnie od religii czy filozofii życiowej, to właściwie się nie zmienia. Och, oczywiście, demony bywają śmieszne -I zwłaszcza w kręgach, w których ja się obracam - ale w sumie ludzie mają powody, żeby bać się piekielnych sług i ich unikać. Są okrutne i bezwzględne, czerpią radość z bólu i cierpienia, a w wolnym czasie torturują dusze. Kłamią. Kradną. Oszukują w zeznaniach podatkowych.

A mimo to nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że za chwilę będę świadkiem najstraszliwszego demonicznego aktu w historii.

Ceremonii wręczenia nagrody. Mnie.

Horatio, wicedemon takiego a takiego wydziału Ministerstwa Spraw Piekielnych, stał przede mną, próbując nadać tej chwili choć trochę powagi, ale bez skutku. Cóż, jego błękitny poliestrowy garnitur i mucha w błękitne wzorki były tu głównymi winowajcami. Bokobrody też robiły swoje. Horatio, zdaje się, nie opuszczał piekielnych kręgów od jakichś sześciuset lat, czyli od czasów, kiedy poliestrowe garnitury były w modzie.

Chrzękając przeciągle, rozejrzał się wśród obecnych i upewnił, że wszyscy słuchamy uważnie. Mój przełożony, Jerome, stał niedaleko, wyjątkowo znudzony, co chwila spoglądając na zegarek. Za plecami Horatia jego diablik asystent szczyrzył się od ucha do ucha. W garści ścisła! plik jakichś papierzysek, a na podłodze obok niego stała aktówka. Jego mina nadgorliwego wazeliniarza wyrażała palące pragnienie awansu.

A co do mnie... Cóż, ja toczyłam ze sobą trudną bitwę, by chociaż wyglądać na podekscytowaną - i przegrywałam. Co było oczywiście nie do przyjęcia. Jestem sukubem.

Moja cała egzystencja polega na sprawianiu, by ludzie - zwłaszcza mężczyźni - widzieli we mnie to, czego pragną. W mgnieniu oka potrafię zmienić się z kokieteryjnej dziewczycy w wyuzdaną do-minę. Wystarczy drobne przeobrażenie i szczypta aktorstwa. Zdolność do zmieniania kształtu otrzymałam w chwili, kiedy prehandlowałam swoją ludzką duszę; aktorstwa nauczyłam się z czasem. Ostatecznie nie da się przez całe wieki powtarzać każdemu facetowi, „Tak, kotku, byłeś najlepszym kochankiem, jakiego miałam w życiu”, i nie nauczyć się przy tym wciskania kitu. Być może w mitach występujemy jako eteryczne, demoniczne służki rozkoszy, ale tak naprawdę bycie sukubem sprowadza się do mistrzowskiego opanowania pokerowej twarzy i dobrej gadki reklamowej.

Więc doprawdy wręczenie nagrody nie powinno być dla mnie problemem. Ale Horatio nie ułatwiał mi zachowania powagi.

- Zaiste, wielki to honor dla mnie, być tu dzisiaj - zaintonował nosowym barytonem.

Zaiste?

- Ciężka praca czyni nas wielkimi. Zebraliśmy się tu dzisiaj, by uczcić kogoś, kto okazał wielkie poświęcenie i bez reszty oddał się Wyższemu Złu. Właśnie takie osoby dają nam siłę, pozwalają zwyciężać w tej doniosłej bitwie, w której u krańca czasu zostaną zliczone wszystkie bitwy. Takie osoby zasługują na nasz szacunek i pragniemy nagrodzić ich oddanie, by pokazać wszystkim, jak ważna jest wytrwałość wbrew wszelkim przeciwnościom i walka o nasze cele w tych trudnych czasach.

Po chwili dodał jeszcze:

- A ci, którzy nie pracują ciężko, są ciskani w ogniste otchłanie rozpacz, gdzie płoną przez wieczność, rozdierani przez piekielne bestie. Otworzyłam usta, by wspomnieć, że to chyba

tańszy sposób pozbycia się pracownika niż wypłacenie odprawy, ale Jerome spojrzął mi w oczy i pokręcił głową.

Tymczasem Horatio trącił łokciem Kaspera i diablik pospiesznie podał mu dyplom ze złotymi wytłaczanymi literami.

- Dlatego z wielką przyjemnością wręczam ci to wyróżnienie za osiągnięcie sukcesów na niwie przekraczania zawodowej normy w ostatnim kwartale. Gratulacje.

Horatio uściśnął mi rękę i wręczył dyplom, podpisany przez jakieś pięćdziesiąt osób.

„Ten dyplom zaświadcza, że

Letha (alias Georgina Kincaid), sukub Archidiecezji Seattle, w stanie Waszyngton, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, na kontynencie Ameryki Północnej na Ziemi, osiągnęła sukcesy na niwie przekraczania zawodowej normy w ostatnim kwartale, wykazując się nieporównanym kunsztem uwodzenia i deprawowania ludzkich dusz, a tym samym skazywania ich na potępienie”.

Wszyscy na mnie patrzyli, kiedy skończyłam czytać, więc uznałam, że pewnie spodziewają się jakiejś przemowy czy czegoś w tym rodzaju. Ale przede wszystkim zastanawiałam się, czy będę miała kłopoty, jeśli to przytnę, żeby zmieściło mi się w ramce osiemnaście na dwadzieścia cztery centymetry.

- Hm, dzięki. To jest... naprawdę fajne.

To chyba zadowoliło Horatia, który wytwornie skinął głową i zerknął na Jerome'a.

- Na pewno jesteś dumny.

- Niezmiernie - mruknął arcydemon, tłumiąc ziewnięcie. Horatio znów zwrócił się do mnie.

- Oby tak dalej. Może nawet kiedyś awansujesz na szczebel kierowniczy.

Jakby samo oddanie duszy piekłu nie było już fatalne. Zmusiłam się do uśmiechu.

- No cóż. Tu jest jeszcze tyle do zrobienia.

- Wzorowe podejście. Doprawdy wzorowe. Doskonale ją wychowałeś. - Poklepał Jerome'a po plecach, czym mój szef bynajmniej nie był zachwycony. Nie lubił poklepywania po plecach. Ani w ogóle dotykania. Kropka. - No dobrze, jeśli to już wszystko, to będę chyba... Och, byłbym zapomniiał.

Horatio spojrzął na Kaspera. Diablik podał panu jeszcze coś.

- To dla ciebie. W dowód naszego uznania.

Wręczył mi kartę upominkową z Applebee's i kilka darmowych kuponów do wypożyczalni wideo Blockbusters. Jerome i ja przez chwilę gapiliśmy się na nie osłupiali.

- Rety - powiedziała w końcu. Zdobywca drugiego miejsca dostał pewnie kupon rabatowy do McDonalda. Pamiętajcie, drugie miejsce to tak naprawdę pierwszy przegrany.

Horatio i Kasper zniknęli. Jerome i ja staliśmy w milczeniu przez kilka chwil.

- Lubisz żeberka, Jerome?

- Bardzo śmieszne, Georgie, bardzo śmieszne. - Obszedł mój salon, udając, że ogląda książki i obrazy. - Dobra robota z tą normą. Oczywiście łatwo się wyróżnić, kiedy zaczyna się od zera, co?

Wzruszyłam ramionami i rzuciłam dyplom na blat kuchenny.

- Czy to ma znaczenie? I tak dostałeś pochwałę. Myślałam, że będziesz zadowolony.

- Oczywiście że jestem. Prawdę mówiąc, jestem bardzo mile zaskoczony, jak sumiennie spełniasz obietnice.

- Zawsze spełniam obietnice.

- Nie wszystkie. Uśmiechnął się, kiedy zamilkłam.

- I co teraz? Idziesz to oblać?

- Przecież wiesz, dokąd idę. Do Petera. Ty się nie wybierasz?

Uniknął odpowiedzi; demony są w tym świetne.

- Myślałem, że może pojawiły się inne plany. Plany związane z pewnym śmiertelnikiem. Ostatnio jakoś strasznie często się z nim spotykasz.

- Nie twoja sprawa, co robię.

- Wszystko, co robisz, jest moją sprawą.

Znów nie odpowiedziałam. Demon podszedł bliżej, wbijając we mnie ciemne oczy. Z niewyjaśnionych powodów postanowił wyglądać jak John Cusack, kiedy znajduje się w ludzkim świecie. Można by pomyśleć, że zmniejszy to jego zdolność do zastraszania, ale przysięgam, to tylko pogarszało sprawę.

- Jak długo zamierzasz ciągnąć tę farsę, Georgie? - Jego słowa były wyzwaniem; próbował mnie podpuścić. - Przecież chyba nie myślisz na serio, że to ma jakąś przyszłość. Ani że zdołacie na wieki zachować czystość. Na litość boską, nawet jeśli uda ci się go utrzymać na dystans, to żaden ludzki samiec nie jest w stanie długo zachować celibatu. A szczególnie samiec z taką bandą fanek.

- Nie usłyszałeś, jak mówiłam, że to moja sprawa?

Zapłonęły mi policzki. Choć wiedziałam, że to głupi pomysł, ostatnio wplątałam się w związek ze śmiertelnikiem. I nie bardzo nawet wiedziałam, jak do tego doszło, skoro zawsze stawałam na rzesach, żeby czegoś takiego uniknąć. Jakoś tak zakradł się w moje serce. Jednego dnia był po prostu miłą, poprawiającą mi samopoczucie postacią z mojego życia, a następnego dnia zdałam sobie sprawę, jak mocno mnie kocha, a miłość wzięła mnie z zaskoczenia. Nie byłam w stanie się jej oprzeć i postanowiłam przekonać się, dokąd mnie zaprowadzi.

Dlatego Jerome przypominał mi przy każdej okazji, że ciągnąc ten romans, codziennie ocieram się o katastrofę. Jego przekonanie nie było pozbawione podstaw, po części dlatego, że nie miałam na koncie zbyt wielu udanych stałych związków. A po części - tej większej - dlatego, że każdy kontakt fizyczny ze śmiertelnikiem, który jest czymś więcej niż trzymanie się za rączki, nieuchronnie kończył się wyssaniem jego energii. Ale przecież wszystkie związki napotykały trudności, nie?

Demon przyglądał się perfekcyjnie skrojonej czarnej marynarce.

- Jedna przyjacielska rada. Mnie to nie obchodzi. Nie interesuje mnie, czy będziesz dalej bawiła się z nim w dom, pozbawiając go przyszłości, rodziny, zdrowego życia seksualnego. Jak sobie chcesz. Dopóki będziesz pracować jak należy, mnie jest wszystko jedno. - Skończyłeś już to przemówienie? Jestem spóźniona.

- Jeszcze jedno. Może zainteresuje cię, że zorganizowałam dla ciebie miłą niespodziankę. Na pewno ci się spodoba.

- Jaką znowu niespodziankę? - Jerome nie był specjalistą od niespodzianek. W każdym razie nie od tych miłych.

- Gdybym ci powiedział, to by nie była niespodzianka, prawda?

Topowe. Prychnęłam i odwróciłam się od niego.

- Nie mam czasu na twoje gierki. Albo mi powiesz, co jest grane, albo wychodzę.

- Chyba ja wyjdę. Ale zanim to zrobię, zapamiętaj jedną rzecz. - Położył dłoń na moim ramieniu i odwrócił mnie przodem do siebie. Skrzywiłam się, czując jego dotyk i bliskość. Demon i ja nie byliśmy już w tak dobrych stosunkach, jak kiedyś. -W twoim życiu jest tylko jeden mężczyzna na stałe, tylko jeden, przed którym zawsze będziesz odpowiedzialna. Za sto lat po twoim śmiertelniku zostanie tylko proch w ziemi, ciągle wracać będziesz do mnie. Brzmiało to romantycznie i erotycznie, ale nie było takie. W najmniejszym stopniu. Mój związek z Jerome'em był o wiele głębszy. Posłuszeństwo i lojalność wobec niego dosłownie sięgały głębi mojej duszy. Była to więź, która miała mnie pętać przez wieczność, a przynajmniej do chwili, kiedy piekielne władze nie postanowią przydzielić mnie innemu arcydemonowi.

- Ta twoja gadka alfonsa robi się nudna.

Odsunął się o krok, niezrażony moimi słowami. Jego oczy błysnęły wesoło.

- Jeśli ja jestem alfonsem, to kim ty jesteś, Georgino? Zobaczyłam teatralną chmurkę dymu i Jerome zniknął, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Cholerne demony.

Stałam sama w mieszkaniu, powtarzając jego słowa w myślach. Wreszcie przypomniałam sobie, która jest godzina, i ruszyłam do sypialni, żeby się przebrać. Po drodze minęłam dyplom od Horatia. Jego złota pieczęć mrugnęła do mnie. Odwróciłam dyplom, bo nagle mnie zemdliło. Może i byłam dobra w tym, co robiłam, ale to nie znaczyło jeszcze, że byłam z tego dumna.

Na wielkie przyjęcie u mojego przyjaciela Petera spóźniłam się tylko piętnaście minut.

Otworzył drzwi, zanim zdążyłam zapukać. Obrzucając spojrzeniem jego wielką białą czapę i fartuch z napisem „Pocałuj kucharza”, powiedziałam:

- Przepraszam. Nikt mi nie powiedział, że kręcą tu dzisiaj Gotuj z Peterem.

- Spóźniłaś się - skarcił mnie, wymachując drewnianą łyżką. - Myślisz, że jak dostałaś dyplom, to już możesz zapomnieć o zwykłej grzeczności?

Ignorując jego reprimendę, weszłam do środka. To jedyne, co można zrobić, kiedy ma się do czynienia z wampirem z nerwicą natręctw.

W salonie zastałam dwóch kumpli, Cody'ego i Hugh, liczących wielkie sterty pieniędzy.

- Obrobiliście bank?

- A skąd - zaprzeczył Hugh. - Skoro Peter chce nas dziś uraczyć cywilizowanym posiłkiem, uznaliśmy, że okazja wymaga cywilizowanej rozrywki.

- Będziemy pracować pieniądze?

- Grać w pokera.

Usłyszałam, jak Peter w kuchni mamrocze coś o suflecie. Kłóciło się to jakoś z moim wyobrażeniem o bandzie podejrzanych typków stłoczonych przy karcianym stole w pokoiku na zapleczu.

- Wydaje mi się, że brydż byłby bardziej na miejscu. Hugh spojrzął z powątpiewaniem.

- To gra dla starych ludzi, skarbie.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Słowo „stary” było dość względne w naszym przypadku, bo większość z nas miała po kilkaset lat. Od dawna podejrzewałam, że w swoim kręgu niższych nieśmiertelnych - czyli takich, którzy nie są prawdziwymi aniołami ani demonami - ja byłam najstarsza (choć oficjalnie miałam ledwie dwadzieścia osiem lat, co radośnie potwierdzało moje prawo jazdy). - Od kiedy my w ogóle w cokolwiek gramy? - zapytałam. Ostatnio próbowaliśmy grać w monopole z Jerome'em. Cóż, walka z demonem o nieruchomości i ostateczną kontrolę nad majątkiem jest zajęciem dość bezsensownym.

- Gramy cały czas. W grę życia, w grę śmierci. W grę miłości, nadziei, przypadku, rozpacz i wszelkich cudów, które kryją się pomiędzy.

Przewróciłam oczami.

- Cześć, Carter. - Wiedziałałam, że Carter czai się w kuchni; wyczułam go, tak jak Peter wyczuł mnie w korytarzu. - A gdzie twoja lepsza połowa? Właśnie się z nim widziałam. Myślałam, że on też przyjdzie.

Carter wszedł do pokoju i posłał mi drwiący uśmiezek; jego oczy były pełne tajemnic i radości. Miał na sobie swój zwykły strój „przejściowy”: podarte džinsy i spraną koszulkę. Jeśli chodzi o wiek, reszta z nas nie mogła się z nim równać. My wszyscy byliśmy kiedyś śmiertelnikami; mierzyliśmy swoje życie w stuleciach i tysiącletniach. Anioły i demony... cóż, one mierzyły swoje życie wiecznością.

- „Czyż jestem stróżem brata mego?”

Odpowiedź w stylu Cartera. Spojrzałam na Hugh, który w pewnym sensie był „stróżem” naszego szefa. A przynajmniej kimś w rodzaju sekretarki.

- Miał spotkanie - powiedział diablik, układając dwudziestki w stosik. - Jakies integracyjne bzdury w L.A.

Spróbowałam wyobrazić sobie Jerome'a na torze linowym.

- Jak właściwie integrują się demony?

Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie. Może i dobrze. Liczenie forsy trwało w najlepsze; Peter zrobił mi wódkę z limonką. Zerknęłam na butelkę absoluta na blacie.

- Co to jest, do diabła?

- Grey goose się skończyła. A zresztą, właściwie niczym się nie różnią.

- Przysięgam, gdybyś już i tak nie był obrazą dla boskich oczu, oskarżyłabym cię o herezję. Kiedy pieniądze zostały policzone, włącznie z moim wkładem, usiedliśmy wokół kuchennego stołu wampira. Jak wszyscy Znani mi współcześni ludzie, zaczęliśmy grać w odmianę texas hold'em. Potrafiłam grać całkiem nieźle, ale radziłam sobie 0 wiele lepiej ze śmiertelnikami niż z nieśmiertelnymi. Moja Charyzma i atrakcyjność działały na to towarzystwo o wiele słabiej, co oznaczało, że musiałam intensywniej zastanawiać się nad szansami i strategią. Peter ciągle biegał po kuchni, usiłując jednocześnie grać i pilnować gotujących się potraw. Nie było to proste, jako że Uparł się grać w ciemnych okularach, które musiał zdejmować, Żeby zajrzeć do garnków. A kiedy wspomniałam, że to już moja druga elegancka kolacja w ciągu dwóch dni, o mało nie dostał apopleksji.

- Mów, co chcesz. Nic, co jadłaś wczoraj wieczorem, nie może równać się z moją kaczką. Nic.

- No nie wiem. Byłam w Metropolitan Grill. Hugh gwizdnął.

- Uhu. Właśnie się zastanawiałem, skąd u ciebie ten blask. Kiedy facet zabiera cię do Met, to nie ma mowy, żebyś go nie bzyknęła, co?

- Blask pochodzi od kogoś innego - odparłam zażenowana. Nie miałam ochoty wspominać schadzki, którą zaliczyłam dziś runo, nawet jeśli była całkiem kręcąca. - Do Metropolitan po-
lizłam z Sethem. - Wspomnienie wczorajszej kolacji wywołało uśmiech na mojej twarzy i nagle zaczęłam paplać jak nakręcona. - Szkoda, że go nie widzieliście. Wyjątkowo nie ubrał się w T-shirt, chociaż nie wiem, czy to coś zmieniło. Jego koszula była jak psu wyjęta z gardła i facet naprawdę nie umie wiązać krawata. A na dodatek, kiedy przyszedł, miał na stoliku laptop. Odsunął wszystko na bok, serwetki, kieliszki. Masakra. Kelnerzy byli przerażeni.

Cztery pary oczu wpatrywały się we mnie.

- Co? - zapytałam. - Co się stało?

- To chyba tobie coś się stało - powiedział Hugh. - Sama się prosisz o kłopoty. Cody się uśmiechnął.

- Nie wspominając już o tym, że jesteś kompletnie ogłupiała z miłości. Posłuchaj samej siebie.

- Ona nie jest zakochana w nim - wyjaśnił Peter. - Jest zakochana w jego książkach.

- Nieprawda, jestem... - Słowa uwięzły mi w gardle głównie dlatego, że nie bardzo wiedziałam, co zamierzam im udowodnić. Nie chciałam, żeby myśleli, że kocham tylko jego książki, ale nie byłam też do końca pewna, czy kocham Seta. Nasza znajomość rozkwitała w zdumiewającym tempie, ale czasami martwiłam się, czy tak naprawdę nie kocham tylko myśli, że on kocha mnie.

- Nie do wiary, że ciągniecie jeszcze te platoniczne randki - dodał Hugh.

Wściekłam się. Nasłuchałam się wystarczająco od Jerome'a; nie potrzebowałam wysłuchiwać tego i tutaj.

- Słuchajcie, jeśli macie zamiar mi truć, to nie chcę o tym rozmawiać, okej? Mam dość słuchania od wszystkich, jakie to szaleństwo.

Peter wzruszył ramionami.

- No nie wiem. To nie jest aż takie szaleństwo. Ciągłe się słyszy o małżeństwach, które już nie uprawiają seksu. I jakoś żyją. To prawie tak samo jak u was.

- Nie z naszą Georgie. - Hugh pokręcił głową. - Popatrz na nią. Kto by nie chciał się z nią przespać?

Znów wszyscy na mnie spojrzeli, aż się zgarbiłam.

- Hej - zaprotestowałam, czując, że muszę to wyjaśnić. - Nie w tym rzecz. On chce, jasne?

Tyle że tego nie robi. Jest pewna różnica.

- Sorry - powiedział Hugh. - Ale po prostu tego nie kupuję. Nie może być z tobą i nie złamać się wcześniej czy później. Popatrz, jak się ubierasz. A nawet gdyby wytrzymał, żaden facet nie zniesie, żeby jego kobieta używała sobie tyle, co ty.

Ten sam argument wysuwał Jerome. Len sam argument przemyślałam już sto razy i martwiłam mnie o wiele bardziej niż to, czy zdołamy z Sethem zachować dystans fizyczny. Jednym z moich najgorszych koszmarów były potencjalne rozmowy w rodzaju: „Przykro mi, Seth, dzisiaj nie mogę z tobą się n po tkać. Muszę popracować nad tym żonatym facetem, którego właśnie poznałam, żeby zaciągnąć go do łóżka i na drogę potępienia, a przy okazji wyssać z niego trochę życia. Może kiedy skończę, wyskoczymy do kina na późny seans”.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powtórzyłam. - Radzimy sobie doskonale. Koniec, kropka. Zapanowało milczenie; słychać było tylko odgłos kart i pieniędzy kładzionych na stół. Kiedy się rozejrzałam, dostrzegłam, iż Carter przygląda mi się spokojnie. Tylko on nie przyłączył się do tej nagonki na Seta. Nie zaskoczyło mnie to. Anioł zwykle tylko słuchał, dopóki nie nadarzyła się okazja, żeby wtrącić jakąś sarkastyczną albo uduchowioną uwagę. Kiedyś doprowadzał mnie tym do białej gorączki, ale ostatnie wydarzenia zmieniły moje zdanie na jego temat. Wciąż go nie rozumiałam i nie byłam pewna, czy mogę mu ufać, ale nauczyłam się go izanować.

Zażenowana jego uważnym spojrzeniem zerknęłam w dół i przekonałam się, że po kilku rundach blotek mam wreszcie w ręku przyzwoite karty. Jakąś tam trójkę. Nie najlepszą, ale znośną. Przebiłam wysoko, żeby wyeliminować resztę, zanim w grze pojawi się więcej kart i moja trójka stanie się mniej Wartościowa.

Ta strategia podziałała na wampiry. Padła kolejna karta. Siódemka pik. Hugh skrzywił się i spasował, kiedy znowu przebiłam. Czekałam, aż Carter też odpadnie, ale on znów przebił. Zawahałam się chwilę i sprawdziłam. Zanim pojawiła się kolejna karta, zastanawiałam się, co takiego może mieć anioł i czy dam radę to przebić. Parę? Dwie pary? Ach. Padła ostatnia karta. Znowu pik. Była spora szansa, że ma kolor. To by mnie załatwiło. Wciąż mając nadzieję na skuteczny blef, podniosłam. On zrobił to samo, grubo przebijając moją pierwotną stawkę.

Żeby sprawdzić, musiałabym dorzucić sporo pieniędzy, ale już włożyłam co nieco do puli.

Setki lat inwestycji zapewniły mi spokojne życie, ale to nie znaczyło, że miałam postępować głupio. Co on ma? To musiał być kolor. Skrzywiłam się i powiedziałam: pas.

Carter z uśmiechem zadowolenia zgarnął potężną pulę. Kiedy rzucił swoje karty na kupkę, zahaczyły o stół i się odwróciły. Dwójka karo. Ósemka trefl.

- Ty... ty blefowałaś! - krzyknęłam. - Nie miałaś nic! Carter bez słowa zapalił papierosa.

Spojrzałam na pozostałych, szukając potwierdzenia.

- Nie może tak robić.

- No co ty, ja tak robię ciągle - powiedział Hugh, pożyczając zapalniczkę od Cartera. - Nie żeby mi coś z tego przyszło.

- Jak... ale... on jest, no wiecie. Aniołem. Anioły nie mogą kłamać.

- On nie kłamał. On blefował.

Cody zastanowił się nad tym, okręcając wokół palca kosmyk jasnych włosów.

- No tak, ale blefowanie też jest nieuczciwe.

- To kłamstwo implikowane - przyznał Peter. Hugh zagapił się na niego.

- Kłamstwo implikowane? Co to niby jest? Zerknęłam na Cartera, który układał swoje pieniądze

w kupki, i zrobiłam do niego minę. Można by sądzić, że anioł zadający się z pracownikami piekła będzie miał na nich dobry wpływ, ale czasami wydawał się jeszcze gorszy od nas.

- Ciesz się swoimi trzydziestoma srebrnikami, Judaszu. Wykonał drwiący gest, udając, że uchyla kapelusza. Reszta

kłóciła się dalej.

Nagle wszyscy zamilkli kolejno, jakby ktoś przewracał kostki domina. Carter poczuł to pierwszy, ale tylko uniósł brew, obojętny jak zawsze. Potem wampiry, dzięki swojej wrażliwości i błyskawicznemu refleksowi. Peter i Cody spojrzeli na siebie, a potem na drzwi. Wreszcie, po kilku sekundach, Hugh i ja też to poczuliśmy.

- Co to jest? - spytał Cody, marszcząc brwi i patrząc w stronę korytarza. - Trochę jak Georgina, ale nie całkiem.

Hugh podążył za jego spojrzeniem z lekko zdziwioną miną. - Inkub.

Ja już to wiedziałam, oczywiście. Aury, które nas otaczały, były różne dla każdego z boskich i nieboskich stworzeń. Wampiry różniły się od diablików, a diabliki od sukubów. Jeśli dość dobrze znało się nieśmiertelnego, można było także wychwycić Indywidualne, niepowtarzalne cechy. Ja byłam jedynym sukubem, który budził skojarzenia z dotykiem jedwabiu i zapachem tuberozy. A w pokoju pełnym wampirów szybko zdołałabym się zorientować, czy są tam Cody albo Peter.

Dlatego też wyczułam natychmiast, że do drzwi Petera zbliża się inkub, a co więcej, od razu wiedziałam który. Poznałabym Jego aurę wszędzie, nawet po tylu latach. Przelotne muśnięcie aksamitu na skórze. Lekki jak szept aromat rumu, migdałów i cynamonu.

Nie zdając sobie nawet sprawy, że wstałam, błyskawicznie Otworzyłam drzwi i spojrzałam z zachwytem w tę lisią twarz i psotne oczy, które widziałam ostatnio ponad wiek temu.

- *Witaj, ma fleur* - powiedział.

Rozdział 2

Bastien - szepnęłam, wciąż nie wierząc własnym oczom. -Bastien! - Objęłam go, a on uniósł mnie, jakbym nic nie Ważyła, i zakręcił wokół siebie. Kiedy delikatnie postawił mnie Z powrotem, spojrzał na mnie czule, a na jego przystojnej twarzy zagościł szeroki uśmiech. Dopiero kiedy go zobaczyłam, Zdałam sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi tego uśmiechu.

- Nic się nie zmieniłeś. - Przyglądałam się jego kręconym czarnym włosom spływającym do ramion i oczom tak ciemno-czekoladowym, że wydawały się niemal czarne. W odróżnieniu Ode mnie Bastien lubił kształt, w jakim przyszedł na świat -Olało z czasów, kiedy był śmiertelnikiem. Jego skóra, gładka i piękna, miała kolor mokki z białą czekoladą, którą namiętnie pijałam. Kiedy jeszcze był człowiekiem, złamano mu nos, ale nigdy nie zadał sobie trudu, by za pomocą przeobrażenia usunąć ślady tego wypadku. Ani odrobinę go to nie szpeciło; wręcz przeciwnie, dodawało mu uroku przystojnego drania.

- A ty, jak zwykle, wyglądasz zupełnie inaczej. Jak masz teraz na imię? - Mówił z lekkim brytyjskim akcentem, który został mu po wielu latach spędzonych w Londynie po opuszczeniu- plantacji z niewolnikami na Haiti. Pielęgnował ten akcent, podobnie jak francuskie powiedzonka z dzieciństwa, tylko dla szpanu; kiedy chciał, potrafił się posługiwać amerykańskim angielskim równie swobodnie jak ja.

- Georgina.

- Georgina? Nie Josephine czy Hiroko?

- Georgina - powtórzyłam z naciskiem.

- No dobrze, Georgino. Niech cię obejrzę. Obróć się. Zrobiłam piruet jak modelka, by mógł w pełni ocenić moje ciało. Kiedy znów spojrzałam mu w twarz, kiwnął głową z aprobatą.

- Doskonałe, choć oczywiście po tobie nie spodziewałbym się niczego innego. Nie za wysokie) jak wszystkie wcześniejsze, ale krągłości są na właściwych miejscach, i ma bardzo ładny koloryt.

- Pochylił się bliżej i przyjrzał mojej twarzy okiem profesjonalisty.

- Oczy podobają mi się szczególnie. Takie kocie. Jak długo masz tę postać?

- Piętnaście lat.

- Prawie nieużywana.

- Cóż - rzucił sucho Hugh. - To chyba zależy od tego, co się rozumie przez „używanie”.

Bastien i ja odwróciliśmy się, nagle sobie przypominając, że mamy widownię. Reszta nieśmiertelnych przyglądała się nam ze zdumieniem, zapominając o pokerze. Bastien uśmiechnął się zabójczo i kilkoma szybkimi krokami przeszedł przez kuchnię.

- Bastien Moreau. - Uprzejmie wyciągnął rękę do Hugh, wytworny i pełny szacunku. Cóż, inkuby, podobnie jak sukuby, mają doskonałe wyczucie klienta i świetnie radzą sobie z kontaktami międzyludzkimi. - Bardzo miło mi cię poznać. Równie grzecznie przywitał się z resztą towarzystwa, zatrzymując się na moment, kiedy dotarł do Cartera. Błysk zaskoczenia w jego oczach był jedyną wskazówką, że zdziwiła go obecność anioła wśród nas. Poza tym jego czarująca maska pozostała nienaruszona, gdy z uśmiechem ścisnął Carterowi dłoń.

Peter, choć zaskoczony wizytą Bastiena, wstał jak dobry gospodarz.

- Siadaj. Napijesz się?

- Chętnie. To bardzo miło z twojej strony. Bourbona z lodem poproszę. I dziękuję, że przyjąłeś mnie tak bez zapowiedzi. Masz wspaniały dom.

Wampir kiwnął głową, mile polectany, że ktoś nareszcie docenił jego gościnność.

Ale mnie martwiło coś innego i zastanawiałam się, co sprawiło, że inkub pojawił się „tak bez zapowiedzi”. Nagle przypominałam sobie wzmianki Jerome'a o niespodziance.

- Jerome wie, że tu jesteś, tak?

- Oczywiście. Ustaliliśmy to już dawno. - Niżsi nieśmiertelni nie mogli tak po prostu zjawić się na cudzym terenie, nie umówiwszy się z miejscowym szefem. Jak na bandę, która rzekomo walczy z systemem, mamy zdumiewającą liczbę zasad, przepisów i papierków do wypełniania. Urząd skarbowy do pięć nam nie dorasta. - Powiedział mi, gdzie cię dzisiaj znajdę.

- A jesteś tutaj, bo...? Żartobliwie otoczył mnie ramieniem.

- Strasznie jesteś obcesowa. A gdzie: „Cześć, jak się masz?” Nie mogę po prostu wpaść w odwiedziny do dawnej przyjaciółki?

- Nie w tym zawodzie.

- Od jak dawna znasz Georginę? - zapytał Hugh, sadowiąc wygodniej swoje potężne ciało.

Bastien się zamyślił.

- Nie pamiętam. Całe wieki?

- Musisz być bardziej konkretny - przypominałam mu, wracając myślami do dawnych, londyńskich czasów, do wyboistych ulic cuchnących końmi i niemytymi ludzkimi ciałami. - Początek XVII wieku? ~ Bastien kiwnął głową, a ja pozwoliłam sobie na kpiący ton. - Pamiętam głównie to, jaki byłeś zielony.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Nie udawaj. Nauczyłam cię wszystkiego, co potrafisz.

- Ach, starsze kobiety. - Bastien rozejrzał się wśród obecnych, wzruszając żałośnie ramionami. - Zawsze takie pewne siebie.

- Więc wyjaśnij, jak to jest - powiedział Cody, jak zwykle spragniony wiedzy, nie odrywając od Bastiena młodych oczu. - Jesteś męskim odpowiednikiem Georginy, tak? Umiesz się przeobrażać i tak dalej? - Cody był nieśmiertelny od niecałej dekady i wciąż dowiadywał się o

nas czegoś nowego. Zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie nie spotkał do tej pory żadnego inkuba.

- Cóż, tak naprawdę nie ma żadnego odpowiednika dla Fleur, ale owszem, to mniej więcej jest właśnie tak. - Chyba wolał nazywać mnie Fleur, bo to było łatwiejsze niż pamiętanie imion, których używałam przez lata.

- Więc uwodzisz kobiety? - naciskał Cody.

- Zgadza się.

- Rany. I musi być strasznie trudne.

- Nie jest takie znów... Zaraz - powiedziałam. - Co ty nam tu imputujesz? Co to za sarkastyczny ton?

- Oj, ma trochę racji - popart Cody'ego Peter, podając Ba-stienowi drinka. - Przecież twoja praca nie jest szczególnie trudna, Georgino. W porównaniu z innymi, oczywiście.

- Moja praca jest bardzo trudna!

- Co, namawianie mężczyzn, żeby przespali się z piękną kobietą? - Hugh pokręcił głową. - To nie jest trudne. To nie jest nawet umiarkowanie trudne.

Spojrzałam na nich z niedowierzaniem.

- To nie tak, że mogę wskoczyć do łóżka komu popadnie. Muszę zdobywać przyzwoitych facetów.

- Tak, od jakiegoś miesiąca.

Bastien spojrzał na mnie bystro, słysząc tę uwagę, ale byłam zbyt wkurzona, żeby na to zareagować.

- Hej, właśnie dostałam nagrodę, panowie. Dyplom i tak dalej. A poza tym wasze żałosne życie erotyczne nie jest żadnym wyznacznikiem. Nie wszyscy mężczyźni natychmiast dają się zaciągnąć do łóżka. To wymaga pracy.

- Takiej z rogami i pejczem? - podsunął przebiegle Peter, czyniąc aluzję do wyjątkowo żenującego incydentu z mojej przeszłości.

- To było co innego. On tego chciał.

- Oni wszyscy tego chcą. Właśnie o to chodzi. - Hugh z szacunkiem zwrócił się do Bastiena. - Jak ty to robisz? Masz jakieś wskazówki, którymi mógłbyś się z nami podzielić?

- Starczyłoby ich na kilka żywotów. - Bastien się roześmiał, wciąż mnie obserwując. - Ale obawiam się, że to tajemnice zawodowe. Choć na obronę Fleur muszę dodać, że oboje stosujemy te same techniki. Trzeba było uważnie się jej przyglądać.

- Głęboki dekolt to nie jest żadna tajemnica zawodowa.

- Chodzi o coś więcej, przyjacielu. Szczególnie w przypadku Georginy. Jest jedną z najlepszych.

Hugh i wampiry spojrzeli na mnie, jakby widzieli mnie po raz pierwszy i chcieli zgadnąć, czy to, co mówił Bastien, jest prawdą.

- Nie ma o czym dyskutować - wtrąciłam pospiesznie.

- Daj spokój, czy nie chwaliłaś się przed chwilą, że wszystkiego mnie nauczyłaś? Swego czasu wycinaliśmy we dwójkę niezłe numery.

- Jakiego rodzaju numery? - zapytał Peter.

Kiedy nie odpowiedziałam, Bastien wzruszył ramionami.

- Oj, no wiecie. Takie, do których potrzeba partnera.

- Znaczy... seks grupowy?

- Nie! - zaprotestowałam, bo nie mogłam przemilczeć tej sprawy. Nie żebym nie miała tego sukcesu w CV - Partnerstwo, żeby wciągnąć kogoś w intrygę. Udawanie męża i żony. Albo brata i siostry. Albo... albo... cokolwiek jest potrzebne do osiągnięcia celu.

Bastien kiwał głową, potwierdzając moje słowa.

- Mężczyźni uwielbiają dreszczyk towarzyszący uwodzeniu pięknej i młodej mężatki.

Kobiety zresztą też. Zakazany owoc zawsze jest kuszący. - Kurde. - Cody i reszta zadumali

się nad tymi rewelacjami i próbowali wyciągać od nas dalsze szczegóły. Bastien, wyczuwając moją niechęć do przywoływania wspomnień, udzielał wymijających odpowiedzi, i rozmowa szybko zesłała na inne tematy, głównie na niesamowitą kolację Petera. Nie była tak dobra jak w Metropolitan, ale może w restauracji towarzystwo wpłynęło na mój osąd.

- Zechcesz mi powiedzieć, co jest grane? - mruknęłam później do Bastiena, kiedy wszyscy wreszcie wstaliśmy od stołu i zaczęliśmy zbierać się do wyjścia. Umierałam z ciekawości, co mogło go tutaj sprowadzić i dlaczego uzyskał zgodę Jerome'a. Piekielni pracownicy mogli sobie robić wakacje, ale to zalatywało mi interesami.

Bastien poklepał mnie po plecach i posłał swój popisowy uśmiech.

- W odpowiednim czasie, moja słodka. Czy możemy gdzieś porozmawiać?

- Jasne. Zabiorę cię do siebie. Poznasz moją kotkę. Kiedy Bastien zostawił mnie, żeby jeszcze raz podziękować

Peterowi za kolację, wolnym kroczkiem podszedł do mnie Carter.

- Będziesz się niedługo widzieć z Sethem?

- Dzisiaj, później. - Widząc jego rozbawioną minę, skrzywiłam się. - Miejmy to już z głowy, okej?

- Co mamy mieć z głowy?

- Przemowę o tym, jakie to głupie ciągnąć poważny związek ze śmiertelnikiem.

Wesołość zniknęła z jego twarzy.

- Wcale nie uważam, że to jest głupie. Przyjrzałam mu się, czekając na jadowitą puentę.

- Wszyscy inni uważają.

- Seth też? I ty?

Odwróciłam wzrok, myśląc o Secie. O tej jego zabawnej, półprzytomnej minie, kiedy dopadało go natchnienie. O jego kolekcji śmiesznych koszulek. O jego cudownej umiejętności przenoszenia świata na papier. O tym, jaka ciepła była jego dłoń, kiedy wsuwała się w moją. O tym, że nie potrafiłam trzymać się od niego z daleka mimo milionów powodów, dla których powinnam dać mu spokój. I nagle, pod badawczym spojrzeniem Cartera, coś we mnie pękło. Nie cierpiałam go za to, że potrafił mi to zrobić.

- Czasami tak. Czasami patrzę na niego i przypominam sobie, jak to było, kiedy go pocałowałam i poczułam tę miłość. To sprawia, że chcę to poczuć jeszcze raz. Chcę ją odwzajemnić. Ale czasami... czasami tak strasznie się boję. Słucham chłopaków... i Jerome'a... i zaczynają mnie dopadać wątpliwości. Nie potrafię ich się pozbyć. Spaliśmy ze sobą, wiesz. Dosłownie. Do tej pory to nie był problem, ale czasami leżę i nie śpię, patrzę na niego i myślę, że to nie może trwać. A im dłużej trwa, tym bardziej ... czuję się, jakbym... jakbym stała na linie. Ja na jednym końcu, Seth na drugim. Próbuje do siebie dotrzeć, ale jeden fałszywy krok, jeden leciutki podmuch wiatru, jedno spojrzenie w bok i spadnę. I będę lecieć i lecieć.

Kiedy skończyłam, z drzeniem wzięłam oddech. Carter pochylił się ku mnie i odgarnął włosy z mojego policzka.

- Więc nie patrz w dół - szepnął.

Bastien wrócił i usłyszał końcówkę mojego monologu.

- Kto to jest Seth? - zapytał później, kiedy byliśmy już w moim mieszkaniu.

- Długa historia. - Ale i tak wszystko mu opowiedziałam. Oczywiście powiedzenie

Bastienowi o Secie oznaczało powiedzenie mu o całym mnóstwie innych spraw. Na przykład o niedawnym spotkaniu z synem Jerome'a, pół człowiekiem, pół aniołem - oszałamiająco pięknym mężczyzną o wypaczonym poczuciu społecznej sprawiedliwości, który wmówił sobie, że jego misją jest karanie innych nieśmiertelnych za fatalne traktowanie jego i jemu podobnych. Fakt, że był świetnym tancerzem i fenomenalnym kochankiem, bynajmniej nie usprawiedliwiał bezsensownych morderstw niższych nieśmiertelnych i zamachu na Cartera.

To z kolei doprowadziło do opowieści o tym, jak Seth był świadkiem ostatecznej bitwy i drogo za to zapłacił. Pocałowałam go, by uzyskać od niego dawkę energii niezbędnej mi do przeżycia. Jerome chciał wymazać to wydarzenie z pamięci Seta wraz z całą jego miłością do mnie. Ubłagałam demona, by tego nie robił, obiecując w zamian, że znów zacznę z pełnym zaangażowaniem deprawować przyzwoitych mężczyzn, jak każdy posłuszny sukub. Wizyta Horatia była ostatecznym dowodem mojej poprawy.

Bastien, wyciągnięty na sofie, wysłuchał tego zamyślony i zmarszczył brwi, kiedy skończyłam.

- Co masz na myśli? Dlaczego ostatnio nie brałaś się do przyzwoitych mężczyzn?

- Zmęczyło mnie to. Nie podobało mi się, że ich krzywdzę.

- Więc co? Sypiałaś tylko ze złymi? Przytaknęłam.

Bastien pokręcił głową, wiedząc równie dobrze, jak ja, jak niewiele energii życiowej dawał niegodny śmiertelnik.

- Biedna FJeur. Jakaż to musiała być żalosna egzystencja. Poślałam mu słodko-gorzki uśmiech.

- Jesteś chyba pierwszą osobą, która mi współczuje, zamiast pukać się w głowę. Większość znajomych uważa, że jestem idiotką, bo żyję w ten sposób.

- To trudne, owszem - przyznał Bastien - i wymaga częstszych dawek, ale na pewno nie świadczy o głupocie. Myślisz, że i ja nie mam dni, kiedy tak się czuję? Kiedy chcę powiedzieć dość i dać spokój przyzwoitym kobietom?

- Więc czemu tego nie robisz?

- To nie w naszym stylu. Ty i ja jesteśmy prostytutkami z górnej półki. Kurtyzanami, jeśli chcesz to określić bardziej elegancko, ale wychodzi na to samo. Przerzucenie się na drani nie zmieni naszego losu. Na dłuższą metę w ogóle niczego nie zmieni, co najwyżej ulży odrobinę naszemu sumieniu, a i ta ulga nie będzie wieczna.

- Chryste. Wcale nie jest mi lepiej, kiedy cię słucham.

- Przepraszam.

- Nie, nie, w porządku. Nieważne. Ale miło mieć kogoś, z kim można o tym porozmawiać. Nikt inny... nikt z nieśmiertelnych tak naprawdę tego nie rozumie. Prychnął.

- Oczywiście że nie. Jak mieliby to zrozumieć? - Milczałam, więc uznał, że się z nim zgadzam. Bastien spojrzał na mnie czule. - Oczywiście twoi przyjaciele są mili. Są w tym mieście jacyś inni nieśmiertelni, z którymi możesz pogadać? Inne sukuby czy inkuby?

- Jest jeszcze parę wampirów i pomniejszych demonów, ale to wszystko. Są mniej towarzyscy niż ci, z którymi się zadaję. Mam też paru dobrych przyjaciół wśród śmiertelników. Ale to też nie to samo. - Uśmiechnęłam się. - Nie to samo co ty. Brakowało mi ciebie.

Bastien rozczochrał mi włosy, prowokując krytyczne spojrzenie mojej kotki, Aubrey.

- Mnie też ciebie brakowało.

- Więc powiesz mi wreszcie, co się dzieje?

Na jego poważnej twarzy pojawił się jowialny uśmiech.

- Biorąc pod uwagę twoje wyznania, nie wiem, co sobie o tym pomyślisz.

- Przekonaj się.

Bastien zsunął się z kanapy i usadowił tuż przy mnie, żebyśmy mogli rozmawiać twarzą w twarz.

- Słyszałaś o Danie Dailey?

- Przecież żyję na tej planecie, nie? Zawsze ją wybieram, kiedy jadę samochodem i mam ochotę na odrobinę komercyjnej, konserwatywnej retoryki. - Nie próbowałam ukryć pogardy. Pomijając zachwalanie oklepanych wartości rodzinnych, prezenterka radiowa Dana Dailey lubiła też okraszać swój talk--show zawołowanymi rasistowskimi, homofonicznymi, a nawet seksistowskimi insynuacjami. Nie znosiłam jej.

- Wyobrażam sobie, że taka chęćka często cię dopada. Wiedziałaś, że ona mieszka w Seattle?

- Oczywiście. To cud, że nie obniżyła wartości nieruchomości.
 - Zabawne, że o tym wspominasz. Dom w jej okolicy właśnie został wystawiony na sprzedaż.
 - I?
 - I nasi pracodawcy go kupili.
 - Co?
- Bastien wyszczerzył zęby, wiedząc, że złapałam przynętę. Pochylił się ku mnie z przejęciem.
- Słuchaj uważnie, Fleur, bo teraz zaczyna się najlepsze. Usłyszeliśmy plotki, dotyczące byłego chłopca basenowego pani Dailey z San Diego. Twierdzi, że był z nią w „romantycznym związku”.
- Poszukałam w pamięci i wygrzebałam billboard reklamowy, przedstawiający ją i jej męża, polityka.
- A widziałeś pana Daileya? Ja też bym wolała chłopca basenowego. I jak się skończyły te plotki?
 - Oj, no wiesz, tak samo, jak zawsze kończą się plotki niepoparte dowodami. Rozeszły się po kościach, nic się nie wydarzyło.
- Czekałam na dalsze wyjaśnienia.
- Okej. A jak się ma do tego ten dom?
 - No więc, jak powiedziałaś, jej mąż nie jest szczególnie atrakcyjny. Oczywiście ona się nie rozwiedzie, nic w tym stylu, bo to by mogło położyć jego polityczną przyszłość i całą tę jej radiową świętoszkowatą kampanię na rzecz rodzinnych wartości. Ale... chęć do figlowania wciąż w niej jest. Jeśli raz zbłądziła, założę się, że da się ją skusić, żeby zrobiła to znowu.
- Jęknęłam, kiedy kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce.
- Na przykład z przystojnym, czarującym sąsiadem?
 - Czarującym? Doprawdy, jesteś zbyt miła.
 - A co potem?
 - Potem pozwolimy po prostu, żeby dowody zrobiły swoje.
 - Dowody?
 - No tak. My nie odejmiemy w zapomnienie jak ten basenowy. Kiedy już zwabię szacowną panią Dailey do łóżka, gdzie odda się fizycznym rozkoszom przerastającym jej najśmielsze sny, wszystko będzie nagrywać kamera. Zachowamy to dla potomności, a potem pójdziemy do mediów. Zostanie obnażona i pogrążona. Koniec z radiowym imperium, zachęcającym lud do powrotu na drogę czystości i przyzwoitości. Nawet kampania polityczna jej męża legnie w gruzach, otwierając drogę dla jakiegoś młodego liberała, który zajmie jego miejsce i pchnie tę okolicę z powrotem w objęcia deprawacji, za którą to miasto tak rozpaczliwie tęskni.
 - Rety, co za sprytny plan. Zerknął na mnie.
 - Wątpisz w jego genialność?
 - No nie wiem. Rozumiem, że tu potrzeba tupetu, ale wydaje mi się, że trochę to za trudne, nawet dla ciebie. Nie sądzę, żeby Dana Dailey padła tak łatwo.
 - Padnie, nie martw się. Prosto do mojego łóżka.
 - Twoje ego wyrwało się spod kontroli.
- Roześmiał się i przyciągnął mnie do siebie. W jego objęciach było tak przyjemnie. Tak znajomo. Tak bezpiecznie.
- Przyznaj się. Za to mnie kochasz.
 - Tak, jesteś jak brat, którego nigdy nie miałam. Taki, co to nie podpala mi włosów.
- Jego oczy błysnęły szelmowsko.
- I znów mnie uprzedziłaś. Chcę, żebyś oglądała mnie w akcji, nie mówiąc już o dotrzymanywaniu towarzystwa, póki będę w mieście. Musisz mnie odwiedzić... jako siostra Mitcha.
 - Kogo?

Bastien wstał nagle i przeobraził się. Znajome rysy zmieniły kształt; nie pozostał nawet ślad zawiadającego inkuba, którego znałam. Teraz miał metr dziewięćdziesiąt i szerokie ramiona, włosy ciemnoblonde i oczy błękitne jak niebo. Jego twarz ledwie traciła niewinność ładnego chłopca, która ustępowała miejsca ekscytującej obietnicy doświadczonego, pewnego siebie mężczyzny po trzydziestce. Kiedy się uśmiechnął, jego idealne zęby rozświetliły pokój. Puścił do mnie oczko.

- Mitch Hunter - przedstawił się uprzejmie głosem gwiazdora filmowego. Teraz nie miał ani śladu brytyjskiego akcentu.

- Masz do tego nazwiska równie tandetny tytuł? Na przykład „doktor Mitch Hunter” czy „prywatny detektyw Mitch Hunter”? Pasowałoby idealnie. - Nie. Jestem konsultantem, oczywiście. Ulubiona praca wszystkich, nieokreślona, ale dobrze płatna i niewymagająca brudzenia rączek.

- Brakuje ci kija golfowego w jednej ręce i łopatkki do hamburgerów w drugiej.

- Żartuj sobie do woli, ale Dana nie zdoła się temu oprzeć. A teraz - poprosił mnie gestem, żebym wstała - zobaczmy, co ty potrafisz.

- Żartujesz?

- A wyglądam, jakbym żartował? Jeśli masz przyjść do mnie z wizytą, musisz się postarać o rodzinne podobieństwo.

Przewróciłam oczami i wstałam. Przez chwilę studiowałam jego rysy i przeobraziłam swoje drobne ciało w wyższe, bardziej atletyczne, z długimi, jasnymi włosami.

Bastien przyjrzał mi się krytycznie i pokręcił głową.

- Za ładne.

- Co? Jest doskonałe.

- To ciało jest nierzeczywiste. Nikt nie wygląda tak dobrze. Boże, kobieto, co za tyłek.

- Och, daj spokój. Myślisz, że siostra agenta Mitcha Huntera nie może spędzać połowy dnia na stepperze?

Bastien mruknął, zamyślony.

- Masz trochę racji. Ale chociaż skróć włosy. Te podmiejskie pańce wolą nudne, praktyczne fryzury.

- Tak, ale ja nie jestem podmiejska. Jestem twoją bardziej elegancką, bardziej wystrzałową. Ktoś zapukał do drzwi. Bastien spojrzał na mnie pytająco.

- Oj! To Seth!

Przybrałam swoją poprzednią postać, Bastien zrobił to samo. Otworzyłam drzwi.

W progu stał Seth Mortensen, rozchwytywany pisarz i zawodowy introwertyk. Miał na sobie koszulkę z Froggerem i sztruksową marynarkę i chyba znów zapomniał się uczesać. Jego włosy były potargane, brązowe z lekkim miedzianym połyskiem, który rozświetlał też permanentny zarost na jego szczęce. Jego wargi wygięły się w uśmiechu na mój widok, a ja pomyślałam, jak zawsze, jakie są miękkie i ponętne.

- Cześć - powiedziałam.

- Cześć.

Mimo wściekłego magnetyzmu pomiędzy nami nasze rozmowy zawsze kulały na początku, nim się rozpędziły. Wprowadziłam go do środka, a on zawahał się chwilę, kiedy zobaczył Bastiena.

- Och. Cześć.

- Witam! - huknął inkub, wyciągając rękę. - Bastien Moreau.

- Seth Mortensen.

- Miło mi. Mnóstwo o tobie słyszałem. Twoje książki są niesamowite. To znaczy nie czytałem żadnej, nie mam już na to czasu, ale jestem pewien, że są magnifique.

- Ehm, dzięki.

- Bastien to mój stary przyjaciel - wyjaśniłam. - Przyjechał na jakiś czas... w interesach.

Seth kiwnął głową i w salonie zagościło milczenie jak czwarty rozmówca. Wreszcie Bastien odchrząknął. Widziałam po jego minie, że traci zainteresowanie, że uznał Setna za zbyt cichego i nieciekawego. Inkub był spragniony akcji.

- Cóż, chyba już pójdę. Macie swoje plany, nie chcę przeszkadzać.

- A co będziesz robił? - zapytałam. - Sam na pewno nie zdążyłeś nic zaplanować.

Puścił do mnie oko.

- Będę improwizował. Spojrzałam na niego znacząco.

Znów poczochnął mi włosy, objął mnie i pocałował w oba policzki. Pfijfa

- Będziemy w kontakcie, Fleur. Zerkaj czasem na wiadomości.

- Nie odejdę od telewizora.

Bastien przyjaźnie skinął głową Sethowi.

- Miło było cię poznać. Kiedy inkub sobie poszedł, Seth zapytał:

- Kiedy mówisz „stary przyjaciel”, masz na myśli... epokę lodowcową?

- Nie. Oczywiście że nie.

- Ach.

- Znamy się zaledwie jakieś czterysta lat.

- A. Tak. Zaledwie czterysta. - Wykrzywił się kpiąco. - Bycie z tobą to nieustanny

eksperyment. Między innymi. - Zastanowił się przez chwilę. - "Więc kim jest? Wilkołakiem? Półbogiem?

- Nikim aż tak niezwykłym. To inkub. Na pewno o nich słyszałeś.

Seth kiwnął głową ze zmarszczonymi brwiami.

- Jasne. To tak jak sukub, tylko... musi uwodzić kobiety, żeby przetrwać?

Przytaknęłam.

- Rany. Przez całą wieczność. Rany. - Uniósł brwi, a na jego twarzy pojawiło się szczere osłupienie. - To musi być... Rany. Ciężka sprawa.

Zmrużyłam oczy.

- Nawet nie zaczynaj.

Bastien powiedział, że nie chce przeszkadzać w naszych planach, ale tak naprawdę nie mieliśmy żadnych planów, poza wspólnym wieczorem. Podejrzewam, że większość par z braku innych możliwości zaczęłyby uprawiać seks albo przynajmniej się całować, ale natura naszego związku wymagała zapełnionego terminarza. Wysupłaliśmy parę pomysłów.

- Chcesz wypożyczyć film? - zaproponowałam. - Mam parę kuponów.

Skończyło się na tym, że wypożyczyliśmy Gładiatora. Przy okazji okazało się, że kupony od Horatia są dawno nieaktualne.

- Co za sukinsyn!

- Kto? - zapytał Seth.

Ale oczywiście nie mogłam wyjaśnić. Cholerne demony. Po powrocie do domu obejrzelśmy film przytuleni na kanapie, chronieni przed zgubnymi skutkami działania mojej sukubiej mocy. Seth słuchał ze zdumieniem moich uwag na temat historycznych nieścisłości - głównie o tym, o ile bardziej brudne i cuchnące było imperium rzymskie.

Kiedy film się skończył, wyłączyliśmy telewizor i siedzieliśmy razem w ciemności. Seth głaskał mnie po skroni, przeczesał palcami kosmyki moich włosów i od czasu do czasu muskał palcami policzek. Był to drobny gest, ale ponieważ na nic więcej nie mogliśmy sobie pozwolić, stał się niesamowicie erotyczny. Spojrzałam na niego. Przyglądałam mu się, świadoma, kim dla mnie był. Był wszystkim, czego mogłam pragnąć, i wszystkim, czego nie mogłam mieć. Był stałym, kochającym towarzyszem, za którym tak bardzo tęskniłam przez te wszystkie lata. Byłam ciekawa, co on widzi we mnie. W tej chwili w jego twarzy widziałam czułość. Podziw. I odrobinę smutku.

Nie zwiędnie jednak, ginąc w zapomnieniu,

*Hue wieczne lato, a twe piękno czyste Przetrwa.
Nie będziesz błądził w Śmierci cieniu;
Żyj tu, wpleciony w strofy wiekuiste.
Póki ma ludzkość wzrok, a w piersi tchnienie,
Będzie żył wiersz ten, a w nim twe istnienie*

- Sonet osiemnasty - mruknełam, myśląc, jak pięknie recytuje. Zresztą, do licha z recytowaniem. Ilu facetów w tej epoce SMS-ów i e-maili w ogóle znało jeszcze Szekspira? Na twarzy Setna igrał rozbawiony półuśmiech.
- Piękna i mądra. Jaki człowiek mógłby się zadowolić śmiertelnicą?
- To nie takie trudne - odparłam. Uwagi moich przyjaciół pojawiły się nagle w mojej głowie. - Ty też byś mógł.
- Zamrugnął; zachwyt zniknął z jego twarzy, ustępując miejsca zrezygnowanej irytacji.
- Aha. I znowu to samo. Już to przerabialiśmy.
- Ja mówię poważnie... - Ja też. Nie chcę w tej chwili być z nikim innym. Mówiłem ci sto razy. Dlaczego ciągle musimy o tym rozmawiać?
- Bo wiesz, że nie możemy...
- Żadnych ale. Uwierz mi wreszcie, że potrafię się kontrolować. Poza tym nie jestem z tobą dla seksu. Przecież wiesz. Jestem z tobą, bo chcę być z tobą.
- Jakim cudem może ci to wystarczać? - Nie wystarczało żadnemu mężczyźnie, którego znałam do tej pory.
- Jakim cudem... jakim cudem... - Uniósł moją brodę, a żar w jego oczach sprawił, że stopniały mi wnętrzości. - Takim cudem, że będąc z tobą, czuję się na właściwym miejscu... jakby od zawsze było mi to przeznaczone. Dzięki tobie wreszcie uwierzyłem, że naszym życiem kieruje jakaś nadrzędna siła.
- Zamknęłam oczy i położyłam głowę na jego piersi. Słyszałam bicie jego serca. Wziął mnie w objęcia, ciepłe i bezpieczne, a ja poczułam się tak, jakbym chciała w niego wsiąknąć. Może powinnam była dać spokój tej rozmowie, ale tego wieczoru dręczyła mnie jeszcze jedna myśl. Ostatecznie na kuchennej szafce leżał dyplom z wytłaczanymi złotymi literami.
- Nawet jeśli ty potrafisz się kontrolować... nawet jeśli potrafisz żyć w celibacie, to wiesz, że ja nie mogę.
- To słowa bolały, kiedy je wypowiadałam, ale wyłącznik kontrolujący moje usta nie zawsze działał jak należy. Poza tym nie chciałam, żeby cokolwiek stało między nami.
- Nie przeszkadza mi to. - Ale poczułam, że jego ramiona zeszywniały odrobinę.
- Seth, na pewno kiedyś...
- Tetis, nie przeszkadza mi to. To nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, co dzieje się między mną i tobą.
- Żar w jego głosie - tak inny od zwykłej uległości - zachwycił mnie, ale nie wystarczył, żebym dała spokój tej rozmowie. Chodziło o słowo „Tetis”. Tetyda. Nimfa, która potrafiła zmieniać postać. Zalecał się do niej uparty śmiertelnik i zdobył ją. Seth nadał mi to przezwisko, kiedy dowiedział się, że jestem sukubem i kiedy po raz pierwszy dał mi do zrozumienia, że moja piekielna posada go nie odstrasza. Przytuliłam go mocniej. Nie patrz w dół, pomyślałam. Niedługo potem poszliśmy do łóżka. Aubrey ułożyła się w nogach. Dotyk ciała Setna skulonego obok mnie pod kołdrą był tak kuszący, a szept pętających nas ograniczeń tak okrutny.
- Westchnęłam, próbując myśleć o czymś innym niż o tym, jak przyjemnie się do niego przytulać albo jak dobrze by było, gdyby wsunął mi dłoń pod koszulkę. Wyszczrzyłam zęby, kiedy do głowy przyszła mi bardzo nieseksualna myśl.
- Chcę naleśniki.
- Co? Teraz?

- Nie. Na śniadanie.

- Ach. - Ziewnął. - Więc lepiej wcześniej wstań.

- Ja? Nie ja będę je smażyć.

- Tak? - W jego zaspanym głosie słyszałam udawane współczucie. - Więc kto ci je usmaży?

Był to powszechnie znany fakt - a przynajmniej znany Sethowi i mnie - że robił najlepsze naleśniki na ziemi. Zawsze wychodziły idealne, lekkie i puszyste. Dzięki jakimś kulinarnym czarom potrafił zrobić na nich uśmiechnięte buźki, kiedy smażył je dla mnie. Kiedyś na jednym wyczarował nawet „G”. Założyłam, że to mój inicjał, ale on zarzekał się potem, że chodziło o Gwyneth Paltrow.

- Tak? - Musnął ustami moje ucho; czułam na skórze jego ciepły oddech. - Myślisz, że ci zrobię naleśniki? Myślisz, że tak to z nami będzie?

- Jesteś w tym taki dobry - jęknęłam. - A poza tym obiecuję siedzieć na blacie w krótkiej koszuli nocnej, kiedy je będziesz smażył. - Oj. Może jednak naleśniki też mogą mieć seksualny podtekst.

Jego cichy śmiech przeszedł w kolejne ziewnięcie.

- Och. Skoro tak. - Znów pocałował mnie w ucho. - Może i zrobię ci naleśniki.

Jego oddech stał się powolny i regularny, napięcie w jego ciele ustąpiło. Po chwili już spał, niewzruszony i w najmniejszym stopniu nieskuszony moim ciałem, które trzymał w ramionach. Westchnęłam jeszcze raz. Miał rację, był mistrzem samokontroli. A jeśli on to potrafił, to ja na pewno też. Zamknęłam oczy, czekając, aż zmęczenie mnie uspi. Na szczęście sen przyszedł szybko; siedzenie do późna zwykle tak działa. Może to był właśnie klucz do cnotliwego życia.

Obudziłam się w jego ramionach kilka godzin później, słysząc ciche dźwięki muzyki z lat siedemdziesiątych, dobiegające zza ściany. Jedna z moich sąsiadek odczuwała potrzebę ćwiczenia aerobiku przy Bee Gees codziennie w porze lunchu. Powinna dostać żółte papiery. Zaraz. W porze lunchu?

Usiadłam gwałtownie; panika otrzeźwiła mnie w mgnieniu oka. Oceeniłam sytuację. Moje łóżko. Seth wyciągnięty obok. Ryk samochodów za oknem. Jasne, zimowe słońce wlewające się przez okno; mnóstwo słońca.

Obawiając się najgorszego, spojrzałam na najbliższy zegar - trzy minuty po dwunastej. Z cichym jękiem zaczęłam szukać na podłodze komórki, zastanawiając się, dlaczego jeszcze nikt nie dzwonił z pracy. Spojrzałam na wyświetlacz i przypomniałam sobie, że w czasie filmu ściszyłam dzwonek. Siedem nowych wiadomości głosowych. No to po naleśnikach. Rzuciłam telefon i spojrzałam na Seta. Był taki śliczny w koszulce i flanelowych bokserkach, że na chwilę zapomniałam o zdenerwowaniu.

Potrząsnęłam nim, żałując, że zamiast tego nie mogę wleźć z powrotem pod kołdrę.

- Pobudka. Muszę iść.

Zamrugał półprzyciemnie, przez co wydał mi się jeszcze bardziej uroczy. Aubrey miała bardzo podobną minę.

- Hę? Za... wcześniej.

- Nie tak znowu wcześniej. Spóźniłam się do pracy. Gapił się na mnie tępo przez kilka sekund, po czym usiadł, niemal równie błyskawicznie jak ja.

- Oj. O rety.

- Nic się nie stało. Chodźmy. Poszedł do łazienki, a ja, stosując swoje piekielne sztuczki, przemieniłam piżamę w czerwony sweter i czarną spódnicę, a rozpuszczone włosy w schludny kok. Nie lubiłam tego robić zbyt często, naprawdę wolałabym przeszukać szafę. Poza tym przeobrażenie o wiele szybciej zużywało mój zapas energii i częściej musiałam szukać ofiar. Niestety, pośpiech wymaga pewnych poświęceń.

Kiedy Seth wrócił, zerknął na mnie, a potem zerknął jeszcze raz, jakby dopiero teraz zauważył ciuchy, i pokręcił głową.

- Ciągle nie mogę do tego przywyknąć. Spodziewałam się, że wróci do domu, do swojego łóżka,

ale on poszedł ze mną do księgarni. Nasza firmowa kawiarnia była jego ulubionym miejscem do pisania. Kiedy weszliśmy do księgarni Emerald City, odetchnęłam z ulgą. Nigdzie nie było widać ani Paige, mojej menedżer, ani Warrena, właściciela sklepu. Mimo to zaczęto pracę beze mnie, a moi radośni współpracownicy, cholerne ranne ptaszki, nie pozwolili mi przemknąć niezauważenie.

- Cześć, Georgina! Cześć, Seth!

- Georgina i Seth przyszli!

- Dzień dobry, Georgino, dzień dobry, Seth!

Seth poszedł zając swoje miejsce w kawiarni na piętrze, a ja ruszyłam do części biurowej na zapleczu. We wszystkich gabinetach było ciemno, co wydało mi się dziwne. Nie było nikogo z menedżerów. Ale przecież ktoś musiał otworzyć, skoro mnie nie było. Zapaliłam światło w swoim gabinecie.

Byłam tak pochłonięta rozmyślaniami o tym, co się mogło stać, że demon kompletnie mnie zaskoczył.

Z czerwoną skórą, z mnóstwem rogów, wypadł na mnie, wywijając rękami i wydając nieartykułowane ryki. Wrzasnęłam, upuściłam rzeczy, które miałam w rękach i odskoczyłam do tyłu.

Po chwili oprzytomniałam, podeszłam bliżej i z całej siły walnęłam go w ucho.

Rozdział 3

Ale z ciebie idiota, Doug!

- Kurde, to bolało!

Doug Sato, drugi (oprócz mnie) dysfunkcyjny zastępca menedżera w księgarni i jeden z najzabawniejszych znanych mi śmiertelników, zdjął gumową maskę, odsłaniając piękne rysy, odziedziczone po japońskich przodkach. Potarł głowę, posyłając mi złowrogie, urażone spojrzenie. Po bliższej inspekcji stwierdziłam, że to nie maska demona, tylko Dartha Maula z Mrocznego widma. Powinnam była się domyślić. Żaden szanujący się demon nie miałby tylu rogów.

- Co ty wyprawiasz? - Schyliłam się, żeby zebrać swoje porozrzucane rzeczy. - Halloween było tydzień temu.

- Iak, wiem. Wszystko jest przecenione. Kupiłem to za trzy dolary.

- Robój w biały dzień.

- Rany, i kto tu zrzędzi, Panno Przychodzę Kiedy Mi Się Chce. Masz szczęście, że tylko ja tu jestem.

- A dlaczego tu jesteś?

Doug i ja piastowaliśmy to samo stanowisko. W dni, kiedy pracowaliśmy oboje, zwykle przychodziliśmy na różne zmiany. I całe szczęście. Przeważnie tak zawracaliśmy sobie nawzajem głowę, że udawało nam się wykonać pracę jednej osoby. Czasami mniej. Złapał oparcie obrotowego krzesła i z imponującym rozmachem rzucił się na nie tyłkiem; krzesło z rozpędu przejechało przez pół gabinetu.

- Paige mnie ściągnęła. Jest chora.

Paige, наша przełożona, była w szóstym miesiącu ciąży.

- Coś poważnego?
- Nie wiem. Jeśli jej się poprawi, to przyjdzie później. Zakręcił się kilka razy na krześle, po czym podjechał do biurka i zabębnił w nie rękami. Podejrzywałam, że szybki rytm pochodził z jednej z piosenek jego zespołu. - Jezu, ale jesteś dzisiaj nakręcony. Zaliczyłeś wczoraj wieczorem?
- Zaliczam co wieczór, Kincaid.
- Jasne. Już prędzej bym uwierzyła w to, że jesteś demonem.
- Okej, może w tej chwili niekoniecznie co wieczór, ale to się zmieni. Kapela robi się, kurde, odjazdowa.
- Zawsze uważałam, że twoja kapela jest, kurde, odjazdowa - stwierdziłam lojalnie. Doug pokręcił głową; jego ciemne oczy błyszczały niemal gorączkowo.
- O nie. Teraz własnym uszom byś nie uwierzyła. Mamy nowego bębniarza i nagle... po prostu, nie wiem... udają nam się rzeczy, które nie udawały się nigdy wcześniej. Zmarszczyłam brwi.
- Dzięki jednemu bębniarzowi?
- Nie, chodzi o nas wszystkich. Zmiana bębniarza to po prostu jedna z dobrych rzeczy, które się wydarzyły. Po prostu... wszystko wskazuje na swoje miejsce. Masz czasem takie dni? Kiedy wszystko jest doskonałe? No więc my mamy takie całe tygodnie. Kawałki. Koncerty. Styl. - Jego entuzjazm był wręcz namacalny i sprowokował mnie do uśmiechu. - Gramy nawet w Veronie.
- Serio?
- No.
- To duża sala. Może nie Stadion Tacoma, ale tam i tak nie pozwoliliby wam grać, dopóki nie zaczniecie wjeżdżać na scenę na monster truckach.
Znów okręcił się na krześle.
- Powinnaś przyjść na koncert. Parę osób z personelu się wybiera. To będzie najwspanialszy wieczór twojego życia.
- No nie wiem. Przeżyłam sporo wspaniałych wieczorów.
- No to drugi w kolejności. Chyba że chcesz się przyłączyć do moich fanek. Pozwolę ci być ich szefową. Będiesz mogła pierwsza się na mnie rzucić. Przewróciłam oczami i zamyśliłam się, bo seksualne żarciki przypomniały mi o moich problemach z Sethem.
- Doug, myślisz, że mężczyzna i kobieta mogą się spotykać i nie uprawiać seksu? Bujał się na krześle, odchylając je do tyłu, ale nagle siadł prosto.
- Boże. Ty naprawdę chcesz dołączyć do moich fanek.
- Mówię poważnie. Randkowanie bez seksu. Fakt czy fantazja?
- Okej, okej. Jak długo? Przez tydzień?
- Nie. Powiedzmy, kilka miesięcy.
- Są amiszami?
- Nie.
- Są pasztetami?
- Ehm, nie.
- Nie.
- Co nie?
- Nie, nie mogą. Nie w tych czasach. Dlaczego chcesz to I wiedzieć?
- Bez powodu.
Posłał mi figlarne spojrzenie.
- Oczywiście że bez powodu. - Nie wiedział o moim związku z Sethem, ale znał mnie. W tej chwili odezwał się interkom; proszono nas o pomoc przy kasach.
- Papier, kamień, nożyce? - zapytał Doug, znów okręcając się na krześle.

- Nie, ja pójdę. Powinam się zrehabilitować za spóźnienie. Poza tym ty chyba musisz przeczekać kofeinowy haj. Czyi też narcystyczny. Nie wiem, który cię dopadł. Doug błysnął zębami w uśmiechu i wrócił do przerwanej gry w tetris na naszym wspólnym komputerze.

Naprawdę nie miałam nic przeciwko wyjściu do ludzi. Pracowałam dla frajdy, nie dla pieniędzy. Nieśmiertelność strasznie się dłuży, a powołanie i codzienna praca w pewien sposób regulowały moją ludzką egzystencję, nawet jeśli tak naprawdę nie byłam już człowiekiem. Po prostu czułam się lepiej, zajmując się czymś, i w odróżnieniu od całego mnóstwa nieszczęślików na tym świecie, rzeczywiście lubiłam swoją pracę. Kilka razy w ciągu dnia zajrzałam do Setna, wypłam całe mnóstwo mokki z białą czekoladą, a w przerwach radziłam sobie z coraz większym ruchem w sklepie - zbliżał się sezon świąteczny. W pewnej chwili musiałam jednak wyciągnąć do kasy Douga. Znalazłam go w gabinecie; ciągle grał w tetris.

Otworzyłam usta, żeby zażartować z jego etosu pracy, ale nagle dostrzegłam ekran komputera. Grywał w tetris regularnie, więc znałam i grę, i jego poziom umiejętności, ale to, co zobaczyłam, zważyło mnie z nóg. Nigdy nie widziałam wyższego wyniku, a klocki śmigały w dół tak szybko, że nie nadążałam za nimi wzrokiem. A jednak on łapał je wszystkie i ustawiał bezbłędnie.

- Boże święty - mruknęłam. Niemożliwe, żeby jego dłonie i refleks działały tak szybko. Spodziewałam się, że komputer imploduje lada chwila. - Zdaje się, że naprawdę wszystko ci ostatnio wskakuje na właściwe miejsce.

Roześmiał się, czy to z mojej uwagi, czy z mojego osłupienia.

- Potrzebujesz mnie tam?

- Iak... chociaż teraz wydaje mi się to marnowaniem czasu w porównaniu z tą... maestrią. To jakby przerywać Michałowi Aniołowi.

Doug wzruszył ramionami, zamknął grę i wyszedł za mną z gabinetu. Komputer pewnie poczuł ulgę. Pracowaliśmy we dwójkę w doskonałych nastrojach do końca mojej zmiany. Radość Douga z sukcesów zespołu sprawiała, że był dowcipny fil ożywiony i czas minął błyskawicznie. Kiedy miałam już iść, zaproponowałam, że zamknę za niego, skoro musiał niespodziewanie przyjść wcześniej. Machnął tylko ręką.

- Daj spokój. Idź i zrób coś wesołego.

Kiedy wychodziłam ze sklepu, mijałam stojak z czasopismami i zobaczyłam najnowszy numer pisma „American Mystery”. Jeden z wielkich nagłówek głosił: Cady i O'Neill powracają. Doskonałą nowela Setha Mortensena.

O rany. Co ze mnie za dziewczyna. Seth mówił mi, że to Opowiadanie ma się ukazać, ale kompletnie o nim zapomniałam. Wyszło już wczoraj. Najwyraźniej przebywanie z nim odwracało moją uwagę od jego twórczości. Przed publikacją jego ostatniej powieści dosłownie odhaczałam dni na kalendarzu. Nabrałam strasznej ochoty, żeby przeczytać opowiadanie, ale wiedziałam, że dzisiaj nie dam rady. Bastien zostawił mi wiadomość, że wpadnie do mnie później, i coś czułam, że zajmie mi cały wieczór.

Jutro, obiecałam sobie. Przeczytam opowiadanie jutro.

Ledwie odsapnęłam w domu, zjawił się Bastien z tajskim jedzeniem.

- Jak tam dzisiaj było w literackim świątku? - zapytał, kiedy urządziliśmy sobie piknik na podłodze w salonie. Aubrey przyglądała nam się bystro z dyskretnej odległości, wbijając pożądlive spojrzenie w zielone curry. Pad thai jej nie podchodziło.

- Dziwnie - stwierdziłam, wspominając moje spóźnienie, zachowanie Douga i gorączkę *przedświątecznych* zakupów. -A w twoim?

Widziałam po jego minie, że od chwili, kiedy wszedł do mieszkania, nie może się doczekać, żeby opowiedzieć mi, co się działo.

- Fantastycznie. Wprowadziłem się dziś do domu. Żałuj, że nie widziałaś okolicy. Amerykański sen do kwadratu. Wielkie domy. Wylizane trawniki. Garaże na trzy samochody.

- Na trzy samochody? Czy ty masz chociaż jeden?

- Jasne, że mam. Firmowy.

- Hm. Mnie nikt nigdy nie dał firmowego samochodu.

- To dlatego, że nie przymierzasz się do podboju stulecia. Nawet ją dzisiaj poznałem.

- Danę?

- Pierwszy dzień, a ona już do mnie przyszła! Uwierzysz? W ogóle nie muszę nic robić. Ta operacja kręci się sama. Ja jestem tylko jej narzędziem. A nawet jej zabawką... czy raczej zabawką Dany.

- No nie wiem - stwierdziłam sucho. - Chyba że zaraz mi powiesz, że wskoczyła na ciebie i zdarła z ciebie ciuchy.

- No, nie. Przyszła tylko, żeby mnie przywitać. Ale zaprosiła mnie też na swoje przyjęcie. „Listopadowe barbecue”. Milutkie, nieprawdaż?

- Urocze. Nie ma nic lepszego niż wcinać hot dogi na mrozie.

Trącił mnie łokciem.

- To tylko motyw przewodni, Fleur. Będzie fajnie. I wszystko odbywa się w domu. A ty ostatnio robisz się strasznie cyniczna.

- Nie cyniczna, tylko sceptyczna. Wydaje mi się, że cała ta sprawa jest przeinwestowana. Tyle roboty, żeby zaliczyć jedną babkę.

- Jedną babkę? - Zaczekał z dezaprobatą i pokręcił głową. - Pokaż laptop.

Poszłam po laptop do sypialni i po powrocie zastałam Aubrey, wylizującą brzegi mojego talerza. Odgoniłam ją i podałam Bastienowi komputer. Kilka szybkich kliknięć i po chwili miał już na ekranie stronę Komitetu Obrony Wartości Rodziny, organizacji *założonej przez Danę*. Można było stąd ściągnąć większość jej audycji radiowych. Bastien wybrał jedną i dokończyliśmy posiłek, słuchając dźwięcznego, melodyjnego głosu Dany.

Pierwsza audycja dotyczyła homoseksualizmu. KOWR utrzymywał pozory polukrowanej dobroci, chęci pomagania ludziom i poprawy życia Amerykanów. Ponieważ otwarty rasizm czy seksizm nie poprawiały nikomu wizerunku, organizacja przemyślała swoje poglądy na te tematy w bardzo subtelny sposób. Jednak jawne potępienie homoseksualizmu nie było jeszcze całkowicie tabu - niestety - więc Dana głównie wywnętrzała się na temat „niesienia pomocy” tym ludziom, by zrozumieli, że Bóg i natura zupełnie inaczej stworzyli miłość. Tolerowanie tak wypaczonego stylu życia, twierdziła, doprowadzi do upadku rodziny. I zaszkodzi dzieciom. Na miłość boską, pomyślcie o dzieciach.

Następna pogadanka potępiała ohydny swobodę współczesnego ubioru. Szkolne mundurki i cenzurowanie mody to jedyne sposoby przeciwdziałania tej pladze. Jak możemy oczekiwać, że młode dziewczęta będą mieć choć trochę szacunku dla siebie, kiedy chodzą po ulicach ubrane jak zdziry? Prowadzi to do aktów seksualnych, na które nie są gotowe, nie wspominając już o zaszczepianiu w nich przekonania, że ich wartość określa wygląd, a nie charakter.

Pomyślałam o koronkowych liliowych stringach, które miałam pod dzinsami. Dlaczego charakter nie może iść w parze z seksapilem? Co w tym złego?

Trzecia audycja, której wysłuchaliśmy, mówiła o daremności nauczania nastolatków o bezpiecznym seksie i antykoncepcji. Jedynym sposobem jest trening wstrzemięźliwości. Niech żyją w czystej niewiedzy. Koniec pieśni.

- Dość - powiedziałam wreszcie. Jej płytkie, pełne uprzedzeń wartości przystrojone w tak zwaną miłość i dobroć burzyły mi jedzenie w żołądku.

Bastien wyszczerzył zęby.

- Ciągłe uważasz, że to „tylko jedna babka”? Rozciągnęłam się na dywanie, opierając stopy na jego kolanach. Zaczął je masować.

- Nienawidzę hipokrytów, dobrych czy złych. Nieważne, jakie głoszą poglądy.
- Powinnaś posłuchać starszych materiałów, dawniejszych postulatów, jakie wysuwała ze swoją organizacją. Urocze sprawy. Zbierałem informacje przez cały dzień. Pokażę ci, jeśli chcesz.

Podniosłam rękę.

- Nie, proszę. Wierzę ci. Ta suka musi upaść, wystarczy? Gdybym miała miecz, uderzyłabym cię w oba ramiona i posłała tam z moim błogosławieństwem.

Położył się obok mnie.

- Więc zajmij miejsce w pierwszym rzędzie. Chodź ze mną na to przyjęcie. Na pewno nikt nie będzie miał nic przeciwko, jeśli Mitch przyprowadzi siostrę.

- Przyjęcie na Eastside? Moje błogosławieństwo ma swoje granice.

- Och, daj spokój. Przyznaj się. Odczuwasz przewrotną chęć poznania jej osobiście. Poza tym minęło już sporo czasu, od kiedy widziałas mnie w akcji. Może się czegoś nauczysz; Podchwycisz parę wskazówek. Ze śmiechem przekręciłam się na bok, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

- Myślałby kto, że potrzebuję twoich wskazówek.

On też odwrócił się przodem ze złośliwym uśmiechem.

- Tak? Więc udowodnij. Wyjdźmy dzisiaj. Na polowanie. Mój uśmiech zbladł.

- Co?

- Jak za dawnych czasów. Znajdziemy jakiś klub, potańczymy, a potem każde sobie kogoś złowi.

Słodko-gorzkie wspomnienia błysnęły mi przed oczami -francuskie kabarety w XIX wieku. Bastien i ja odwiedzaliśmy je w pięknych ciałach, oddzielnie, a rano spotykaliśmy się, żeby się śmiać i chwalić podbojami. Ta gra nie była już dla mnie pociągająca.

- Już tego nie robię. Mówiłam ci.

- Iak, ale jakoś musisz żyć.

- Radzę sobie. Łyknęłam działkę parę dni temu. Na razie mi wystarczy.

Bastien spochmurniał.

- Parę dni temu? Żartujesz. Przez tego pisarza robisz się nudna.

- To nie ma nic wspólnego z nim. To mój wybór.

- Jasne.

- Co to za ton?

- Sam nie wiem. Na początku to randkowanie z pisarzem wydawało mi się zabawne, nawet jeśli on wygląda na dość nudnego gościa, i wcześniej czy później będziesz przez niego cierpieć. Ale teraz zaczynam myśleć, że masz jakiś większy problem. No bo najpierw te twoje opory w stosunku do przyzwoitych mężczyzn. Po drugie, jesteś zastępcą menedżera w księgarni, tak? Nie wspominając już, że masz kota.

Aubrey spojrzała na niego z oburzeniem. Ja też.

- W „maniu” kota nie ma nic złego. A Seth nie jest nudny.

- Cóż, pewnie wiesz lepiej. Po prostu nie zrobił na mnie specjalnego wrażenia i tyle. Jeśli już chcesz mieć obsesję na punkcie śmiertelnika, mogę ci znaleźć lepszego.

- Nie chcę lepszego. Znaczący, nie ma lepszego. Chcę jego.

- Jak uważasz. Tyle że po prostu robisz się zwykła i tyle. Kiedyś byłaś niezwykła.

- Au. I to wszystko dlatego, że nie chcę z tobą dzisiaj wyjść na miasto?

Bastien wzruszył ramionami.

- No dobra. Pójdziemy. Ale ja nie szukam ofiar.

- W porządku.

Poszliśmy do klubu na Pioneer Square, oboje odpicowani, piękni i ponętni, jak to potrafią tylko sukub i inkub. Upięłam włosy w rozczochrany, seksowny kok i włożyłam błękitny top z

trójkątnym dekoltem sięgającym prawie do pępka. Wycięcie było przesłonięte cieniutką koronką i sprawiało, że wkładanie biustonosza nie wchodziło w grę. Więc nie włożyłam.

Napięcie między nami wyparowało bez śladu, kiedy tylko wpadliśmy na parkiet. Rytm pulsował we mnie, ruch i pot działały jak narkotyk. Bastien i ja tańczyliśmy przez chwilę razem, świadomi pełnych podziwu spojrzeń, które przyciągaliśmy, nawet w tej zatłoczonej sali. Fizyczna atrakcyjność to o wiele więcej niż tylko wygląd. Chodzi o kontakt wzrokowy, otwartość, ruchy. Inkuby i sukuby uczą się tego bardzo szybko i najlepsi z nas poruszają się z gracją, której potrafi dorównać niewielu śmiertelników. Ja tańczyłam nieźle, jeszcze zanim stałam się sukubem, i wiedziałam, że jestem jedną z najlepszych, jeśli chodzi o język ciała. Nie sposób było na nas nie patrzeć. Już samo to było podniecające.

Po jakimś czasie się rozdzieliliśmy. Efekty zabawy w sukuba czasem mnie przygnębiały, ale sama gra była kręcąca. Bardzo kręcąca. Przechodziłam od partnera do partnera, sycąc się wywieranym efektem, pożądaniem wzbierającym w tych ciałach, którymi bawiło się moje ciało. To dlatego, mimo wszystkich narzekania, oddałam moją duszę w zamian za to powołanie.

Przyznaję, że myśl o pójściu z kimś do domu robiła się coraz bardziej kusząca, moje ciało nabierało ochoty, by poczuć na sobie czyjeś ręce, ale pomyślałam o Secie i jego wytrwałości w przestrzeganiu układu, na jaki się zdecydowaliśmy. Nie. Dzisiaj nie będzie żadnych przygodnych ofiar. Potrafiłam być dobra. Chciałam być dobra. Poczekam, aż naprawdę będę potrzebowała doładowania.

Bastien, w drugim końcu sali, skinął mi głową. Wychodził z klubu, obejmując w talii drobną, oczarowaną blondynkę. Kiedy się odwrócił, u jego drugiego boku dostrzegłam brunetkę. Efekciarz.

Była druga w nocy, kiedy wreszcie dotarłam do domu. Następnego dnia obudziłam się obolała i zmęczona, a pogoda jeszcze pogarszała moje samopoczucie. Gdy szłam do pracy, otaczała mnie jednostajna, szara kurtyna deszczu. Wszystko wydawało się zimniejsze niż w rzeczywistości. Wyrosłam w ciepłym śródziemnomorskim klimacie; nigdy do końca nie zaakceptowałam takich temperatur.

Kiedy zjawiłam się w księgarni, była już otwarta, i znów bez mojego udziału. Ale, co dziwne, choć dziś pracowali dokładnie ci sami ludzie co wczoraj, nie przywitani mnie z podobnym entuzjazmem.

Casey i Janice przy kasach przerwały pracę i z tajemniczymi minami patrzyły, jak wchodzę. Janice pochylała się i mruknęła coś do ucha koleżanki. Kiedy zauważyły moje zaciekawione spojrzenie, posłały mi wymuszone uśmiechy.

- Cześć, Georgina.

- Cześć - odparłam, zdziwiona i lekko zmieszana. Kiedy chwilę później mijałam punkt informacyjny, Beth obserwowała mnie równie dziwnym wzrokiem.

- Jak leci? - zapytałam, bo się nie odezwała.

- Dobrze. - Spłoszona zajęła się monitorem komputera. Owszem, zdarzało mi się już, że koleżdy dziwnie na mnie

patrzyli, kiedy przychodziłam do pracy, ale tym razem nawet ja nic nie rozumiałam.

Czasami, po spotkaniu z kochankiem, wchłonięta przeze mnie życiowa energia dodawała mi atrakcyjności, która przyciągała nieświadomych śmiertelników. Był to ten sam blask, na temat którego żartował sobie Hugh u Petera. Ale tym razem nie chodziło o to. I tak jak powiedziałam Bastienowi, ostatnią schadzke miałam parę dni temu. Blask z pewnością już przygasł. Poza tym potrafiłam rozpoznać spojrzenia zachwytu. A to było coś innego. To były zdziwione spojrzenia pod tytułem „co ona wyprawia”. Takie, jakie posyłają ci ludzie, kiedy masz jedzenie na twarzy albo urwany guzik. Prawdopodobieństwo jednego czy drugiego było niewielkie, ale i tak umknęłam do łazienki, żeby sprawdzić.

Nie. Ubranie bez zarzutu. Długa dżinsowa spódnica i granatowy sweter z szerokim dekoltem w łódkę. Jedno i drugie na miejscu i doskonałe. Makijaż w porządku. Rozpuszczone włosy

opadające za łopatki. Wyglądałam jak zwykle. Nic nie mogło być przyczyną tej niepożądaney uwagi.

Stwierdziłam, że musiało mi się wydawać i poszłam do kawiarni, gdzie Seth, pracujący w swoim kącie, przywitał mnie przyjaznym skinieniem głowy. Przynajmniej on zachowywał się normalnie.

Nowa barmanka, krzątająca się za ladą, o mało nie upuściła kubków na mój widok.

- Cz-cześć - wyjąkała, oglądając mnie od stóp do głów szeroko otwartymi oczami.

- Cześć - odparłam. Ta kobieta nawet mnie nie знаła i Dlaczego ona też zachowywała się dziwnie? - Średnia mokka z białą czekoladą.

Minęło parę sekund, zanim się ocknęła i zapisała moje zamówienie na kubku. Nabijając cenę na kasę, zapytała z ciekawością:

- Ty jesteś Georgina, tak?

- Hm, tak. Czemu pytasz?

- Po prostu słyszałam o tobie. - Spuściła wzrok.

Potem nie odezwała się już więcej; po prostu przygotowałaś i podała mi kawę. Podeszłam do Seta i usiadłam naprzeciw niego. Barmanka wciąż obserwowała nas z zainteresowaniem[^] choć błyskawicznie się odwróciła, kiedy zauważyła, że to widzę.

- Cześć - przywitał mnie Seth, nie odrywając oczu i palców od laptopa.

- Cześć - odparłam. - Wszyscy bardzo dziwnie się dziś zachowują. Spojrzał na mnie.

- Tak? - Natychmiast rozpoznałam, że jest w pisarskim transie. W takich chwilach stawał się jeszcze bardziej roztrzepany i rozkojarzony. Ech, gdyby każdy facet tak na mnie reagował...

- Iak. Zauważyłeś coś? Mam wrażenie, że ludzie się na mnie gapią.

Pokręcił głową, tłumiąc ziewnięcie, po czym wrócił do pisania.

- Ja tam nie widzę, żeby coś się zmieniło. Masz ładny sweter. Może o to chodzi.

- Może - przyznałam, odrobinę udobruchana komplementem, nawet jeśli w niego nie wierzyłam. Nie chciałam zwracać mu dłużej głowy, więc wstałam i przeciągnęłam się. -

Powinłam iść do pracy. - Zerknąwszy w stronę baru, zauważyłam Andy'ego, jednego z kasjerów, który właśnie kupował sobie kawę.

- O! - szepnęłam do Seta. - Widziałeś to?

- Co takiego?

- Andy uśmiechnął się złośliwie.

- Nieprawda.

- Właśnie że tak. Przysięgam.

W drodze na dół, do głównej części sklepu, spotkałam Warrena. Właściciel księgarni, pięćdziesięciokilkuletni i uderzająco przystojny facet o wątpliwym kręgosłupie moralnym, był kiedyś moim stałym kochankiem, zanim obiecałam Jerome'owi, że zajmę się uwodzeniem dobrych ludzi. Warren i ja nie sypialiśmy ze sobą od jakiegoś czasu. Przy moim obecnym reżimie zaliczania wyłącznie przyzwoitych dusz tęskniłam czasem za tymi schadzками, po których nie czułam wyrzutów sumienia.

- Jak się masz, Georgina? - Ulżyło mi, że chociaż on nie patrzył na mnie dziwnie. - Zapewne gadałaś na górze z Mortensenem?

- Tak - przyznałam, zastanawiając się, czy dostanę burę za BO, że nie wzięłam się od razu do pracy.

- Ze też musiałaś iść schodami. Mamy windę, wiesz.

i Teraz to ja zagapiłam się na niego z otwartymi ustami. Oczywiście, że mieliśmy windę. Była zamykana na klucz, przeznaczona wyłącznie dla niepełnosprawnych i do przewożenia dostaw, i prawie nigdy nie była używana w innych okolicznościach.

- Tak, wiem.

Warren puścił do mnie oko i ruszył na górę.

- Iak się tylko upewniam.

Kręcąc głową, wróciłam na parter i stanęłam za kasą, żeby Andy mógł pójść na lunch. Janice i Casey z początku były jakieś sztywne, ale w końcu trochę się rozluźniły. Pozostali pracownicy, kręcący się wokół, wciąż zerkali na mnie podejrzliwie, od czasu do czasu szepcząc między sobą, kiedy myśleli, że tego nie widzę.

W pewnej chwili wpadł Seth, żeby powiedzieć, że musi załatwić parę spraw, ale spotkamy się później. Beth upuściła książkę. Wyglądała, jakby miała zemdleć łąda moment.

- No dobra! - krzyknęłam, kiedy Seth poszedł. - Co tu jest grane?

Casey, Beth i Janice zrobiły głupie miny.

- Nic, Georgino, serio. - Beth spróbowała uśmiechnąć się uroczo, ale chyba nie do końca jej wyszło. Dwie pozostałe dziewczyny nie odezwały się; miały absolutnie niewinne, niemal anielskie minki.

Oczywiście, nie uwierzyłam w to. Działo się coś dziwnego. Dziwniejszego niż zwykle. Potrzebowałam odpowiedzi, a w sklepie była tylko jedna osoba wystarczająco szczerą, by mi ich udzielić. Zamknęłam kasę i pognałam do gabinetu, gdzie Doug siedział przy komputerze. Wpadłam do środka i otworzyłam usta, gotowa zrobić mu piekło. Podskoczył na pół metra, ale jego zdumiewający refleks zadziałał tak błyskawicznie, że nie rozlał nawet kawy, którą unosił właśnie do ust. Miał dziwną minę, niemal winowajcy. Nie wątpiłam, że znowu grał w *tetis*.

Ale nie to powstrzymało mojej tyrady. Po moim ciele zaczęło się rozchodzić dziwne uczucie - odbierałam je raczej moimi nieśmiertelnymi *zmysłami*, a nie *tymi* pięcioma, przypisanymi ludzkiemu ciału. Było dziwne, niemal nieprzyjemne. Jak paznokcie zgrzytające po szkolnej tablicy. Nie potrafiłam tego określić i nigdy wcześniej nie czułam niczego podobnego.

Rozejrzałam się po gabinecie, jakby spodziewając się, że zobaczę kogoś nieśmiertelnego przyczajonego w kącie. To dziwne wrażenie nie przypominało jednak osobistej aury, jaka zwykle otacza nieśmiertelne istoty.

Doug napił się kawy i odstawił ją, obserwując mnie spokojnie, choć wyraźnie był speszony. - Czym mogę ci służyć, Kincaid?

Zamrugałam, jeszcze raz zlustrowałam gabinet i wreszcie pokręciłam głową. Dziwne uczucie zniknęło. Co to mogło być? Mogłabym je zwalić na stres i bujną wyobraźnię, ale miałam za sobą ponad milenium życia jako sukub i wątpiłam, by moje nieśmiertelne zmysły miały nagle ulec halucynacji. A jednak jedynym zjawiskiem w tym pomieszczeniu, które można by uznać za nadnaturalne czy boskie, było mistrzostwo Douga w tetris. Chociaż jego talent, jak stwierdziłam kwaśno, miał więcej wspólnego z całymi godzinami migania się od pracy niż jakimkolwiek rodzajem magii.

Przypominając sobie o swoim słusznym gniewie, odłożyłam na później te dziwne odczucia i zajęłam się tymi, które nękały mnie od rana.

- Co tu się dzieje, do cholery?! - wykrzyknęłam, zatraskując drzwi.

- Chodzi ci o mnie i moje wyniki w tetris?

- Nie! Chodzi mi o wszystkich innych! Dlaczego traktują mnie dzisiaj tak dziwnie? Gapią się na mnie jak na jakiegoś odmieńca.

Doug zrobił zdziwioną minę, ale nagle w jego oczach zabłysło zrozumienie.

- Ach. To. Naprawdę nie wiesz?

Miałam ochotę złapać go za szyję i potrząsnąć.

- Oczywiście że nie wiem! Co jest grane?

Od niechcienia przesunął jakieś papiery na biurku i podniósł egzemplarz „American Mystery”.

- Nie czytałaś jeszcze noweli Seta?

- Nie miałam czasu.

Rzucił mi pismo.

- Przeczytaj. Zrób sobie przerwę, idź gdziekolwiek, byle nie siedzieć tu, i przeczytaj. Nie wyjdę, dopóki nie wrócisz.

Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że jego zmiana prawie się skończyła.

- Ale co to ma wspólnego z... Uniósł rękę, żeby mnie uciszyć.

- Po prostu przeczytaj. Teraz.

Z *chmurną miną* wzięłam czasopismo, wyszłam z księgarni i usadowiłam się w jednej z moich ulubionych kawiarni na tej samej ulicy. Zamówiłam zupę z małży i otworzyłam magazyn na *pierwszej stronie*, ciekawa, co takiego w nim znajdę.

Jak wyjaśnił mi Seth kilka tygodni temu, opowiadanie było raczej oddzielnym minikryminałem, niemającym wiele wspólnego z łobuzerską psychologią i *rozwojem jego bohaterów*. Cady i O'Neill pracowali w fikcyjnym waszyngtońskim instytucie, zajmującym się badaniem i zabezpieczaniem archeologicznych i artystycznych relikwów. Dlatego zadaniem dwójki detektywów było często odzyskiwanie dzieł sztuki skradzionych przez międzynarodowe szajki czy rozszyfrowywanie tajemniczego kodu na kawałku ceramiki. Zgodnie z tradycyjnym podziałem ról płciowych Bryant O'Neill działał w terenie jako swego rodzaju agent i odwał większość fizycznej roboty, gdy skromna Nina Cady skupiała się na badaniach, często nie śpiąc po nocach i poszukując jakiejś kluczowej wskazówki w starożytnych tekstach.

la historyjka zawierała wiele z tych elementów, ale jak zawsze doskonałe pióro i dowcipne dialogi Setna sprawiały, że trudno było się od niej oderwać. Powtarzalna tendencja, charakterystyczna dla O' Neila, kazała mu niemal w każdej książce wiązać się z jakąś piękną kobietą, choć w ostatniej powieści Seth postawił ten schemat na głowie, pozwalając nareszcie i Cady na trochę rozrywki. Opowiadanie, którą czytałam, wracała na utarte tory, i O'Neill, na swój zwykły, grzeczny sposób, zaczął się przystawiać do olśniewającej kurator muzeum: „Genevieve szła korytarzami - królowa pośród podwładnych - nadzorując pracowników i ekspozycje z pewnością siebie i znajomością rzeczy. Orzechowe oczy w zielone cętki przywodziły mu na myśl kota, mierzącego wzrokiem kolejny posiłek. I sam poczuł się jak zwierzyzna, kiedy stanęła przed nim i otaksowała go przeciągłym spojrzeniem, które spłynęło po jego ciele. Jej język zwilżył pełne wargi.

O Boże, chciałbym być myszą, pomyślał.

- Pan *Oleili* - zamruczała, odgarniając z twarzy pukiel lśniących włosów. Jasnokasztanowe kosmyki były przetykane pasemkami miodu, połyskującymi jak żyłki złota. Miał *ochotę zanurzyć w nich twarz*. Miał ochotę ich posmakować. - Spóźnił się pan.

Choć była od niego niższa o prawie trzydzieści centymetrów, to on czuł się jak podwładny - jakby powinien uklęknąć przed nią i kajać się za spóźnienie. I nie miałby nic przeciwko temu, uznał, starając się nie gapić, jak materiał sukienki układał się na jej biodrach i pełnych piersiach. Te piersi, jak stwierdził, były doskonałe. Z całą pewnością imponujące, ale bez groteskowej przesady. A ich kształt... Ach, nawet mistrz pośród rzeźbiarzy nie zdołałby skopiować tych cudownych krągłości...

Zorientowawszy się, że Genevieve czeka na odpowiedź, odłożył swoje myśli na później, i uśmiechnął się do niej, niespieszony.

- Bardzo przepraszam. - To chyba nie był najlepszy moment, by wspominać o napaści w hotelu. - Ale ja nigdy się nie spieszę. A już na pewno nie wtedy, gdy w grę wchodzi kobieta".

Po tym lekko sugestywnym dialogu nie zdziwiłam się, kiedy sprawy między nimi nabrały tempa pod koniec opowiadania. Ostatecznie, pomyślałam kwaśno, to nie byłaby prawdziwa historia z Cady i O'Neilem, gdyby któreś z nich nie zaliczyło. No więc, O'Neill zaliczył i to jak. Zoologiczne porównania były bardzo na miejscu, ponieważ Genevieve była jak kocica w rui. Skończyło się na tym, że związała O'Neilla w windzie i wykonała z nim kilka świńskich numerów, które zdziwiły nawet mnie. Byłam zdumiona, że redakcja „American Mystery” tego nie ocenzurowała, choć skłamałabym, mówiąc, że opowiadanie nie było podniecające, gdy wiedziałam, że całe to plugastwo jest dziełem łagodnego, uległego... W windzie?

„Mamy windę, wiesz”, powiedział mi Warren. Jasnokasztanowe włosy. Orzechowo zielone oczy. Drobną. Ładne piersi.

- Aaa! - krzyknęłam, upuszczając gazetę, jakby mnie ugryzła. Wylądowała obok miski po zupie, a przechodząca obok kelnerka zerknęła na mnie z przestachem. Zostawiwszy na stole zwitek banknotów, złapałam płaszcz i torebkę i pognałam z powrotem do księgarni. Doug ciągle grał w tetris w naszym gabinecie, ale byłam zbyt przejęta, żeby zastanawiać się nad jego kolejnym niesamowitym wynikiem.

Wszystkie te spojrzenia. Te szepty i uśmiešky. Teraz wszystko stało się jasne.

- Oni myślą, że to ja! - powiedziałam, podrywając go z krzesła po raz drugi tego dnia. - Genevieve. Oni wszyscy myślą, że jestem napaloną sadomasochistką i fetyszystką zbikowaną na punkcie wind!

Doug uniósł brew.

- A nie jesteś?

Rozdział 4

Doug! Wzruszył ramionami.

- To nic strasznego. Tak właściwie to nawet kręcące.

- Ale ja tego nie robiłam, lask naprawdę to nie jestem ja.

- Ale ona jest podobna do ciebie. I jej imię też zaczyna się na „G”.

- Ale to nie jestem... - Przełknęłam ślinę, bo i ja zauważyłam podobieństwa.

Doug mnie otaksował.

- Nie możesz mieć im tego za złe. Jesteście bardzo podobne z wyglądu, a wszyscy wiedzą, że ty i Mortensen się kumpluje-cie, nie wspominając już o tym, że jesteś jego zagorzałą fanką. Po przeczytaniu opowiadania Casey rzuciła nawet błyskotliwą uwagę, że wczoraj przyszłście razem do księgarni. Żałuj, że nie słyszałaś tych spekulacji.

- Ale... to nic nie znaczyło. - Nikt w pracy nie miał pojęcia, że spotykam się z Sethem. Nie chciałam, żeby wszyscy o tym wiedzieli. - Niczego nie zrobiliśmy.

Doug znów wzruszył ramionami, wstając od komputera.

- Szkoda. Ale wiesz, wcale nie straciłbym do ciebie szacunku, gdybyście coś zrobili. Poza tym to wasza sprawa.

Jęknęłam.

- Nie tylko nasza, skoro wszyscy mogą o tym czytać.

- A ja myślałam, że to fikcja - przypomniał mi z przebiegłym uśmiechem, zakładając kurtkę.

- Bo jest! Doug, co ja mam zrobić?

- Nie wiem, Kincaid. Na pewno coś wymyślisz. Może najpierw spytaj Mortensena, dlaczego chwali się wszystkim swoimi fantazjami. - Uszczypnął mnie w policzek, a ja umknęłam spod jego ręki. - Jeśli chodzi o mnie, to idę na próbę. Jutro wielki wieczór. Na razie.

Reszta dnia w pracy upłynęła mi fatalnie. Teraz, kiedy wiedziałam, co znaczą te spojrzenia, poznałam nowy wymiar wstydu. Byłam wściekła za te domysły, byłam wściekła, że ludzie myśleli o mnie takie rzeczy. To znaczy, nie powiem, że nie zdarzyło mi się w życiu związać tego czy owego albo uprawiać seksu w windzie, ale... dajcie spokój. Nie podobało mi się wcale, że takie kwestie są dyskutowane na forum publicznym. Jeśli chodzi o sprawy łóżkowe, wolałam dyskrecję.

Siedziałam więc w gabinecie tyle, ile się dało; wychodziłam, żeby pomóc tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne, i żeby sprawdzić, czy Seth już wrócił. Wreszcie, dwie godziny

przed zamknięciem, zobaczyłam go przy stoliku. Usiadłam naprzeciwko, wściekła, nie zastanawiając się nawet, co pomyślą inni, widząc nas razem.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego opisałeś mnie w taki sposób?

Seth uniósł wzrok znad laptopa; jego mina mówiła wyraźnie, że cokolwiek pisał, zajmowało to jego uwagę o wiele skuteczniej niż ja. Ciekawe, czy właśnie umieszczał mnie w centrum jakiejś orgii w kolejnym opowiadaniu.

- Co?

- W opowiadaniu! - Z trzaskiem rzuciłam na stolik „American Mystery”. - Opisałeś mnie w nim. Genevieve to ja.

Zamrugął.

- Nic podobnego.

- Doprawdy? To dlaczego obie mamy imiona na „G”? Dlaczego jesteśmy podobne?

- Wcale nie jesteś do niej podobna - odparł.

- Połowa sklepu uważa inaczej. Myślą, że to ja! Myślą, że opisałeś schadzki ze mną w windzie.

Zrozumienie błysnęło w jego twarzy i nagle, ku mojemu przerażeniu, uśmiechnął się.

- Naprawdę? Zabawne.

- Zabawne? To jest straszne! Wszyscy myślą, że jestem amatorką sado-maso.

- Tetis - zaczął łagodnie, wciąż tak irytująco spokojny. -Ja...

- Nie wyjeżdżaj mi z Tetis. To nie zadziała.

- Napisałem to opowiadanie jakieś sześć miesięcy temu. Na długo zanim cię poznałem. Świat wydawniczy nie działa tak

szybko.

- Ale inni o tym nie wiedzą. - Byłam na granicy łez.

- Nigdy nie opisałbym nikogo w tak oczywisty sposób.

- Tak? Niestety o tym też nie wiedzą - powiedziałam, żałośnie przygnębiona na krześle, z założonymi rękami.

Seth westchnął; jego bursztynowe oczy były pełne współczucia.

- Chcesz, żebym im coś powiedział? Mam wyjaśnić, że to nie ty?

- Boże, to by ich tylko całkowicie przekonało, że to ja. Poza tym, jak chcesz to zrobić?

Zwołać konferencję prasową, żeby zwrócić mi honor?

- Przykro mi - powiedział poważnie. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek dojdzie do czegoś takiego. - Chwila wahania. -Czy ty... nadal chcesz się ze mną spotkać jutro wieczorem? No bo... jeśli nie chcesz...

Wróciła jego dawna, urocza nieśmiałość i nie mogłam dłużej się gniewać.

- No co ty - powiedziałam. - Oczywiście chcę się spotkać, ale... myślę, że powinniśmy, no wiesz, zjawić się na koncercie osobno. Będzie tam większość personelu.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Podejrzewam, że chciał mnie oskarżyć o przesadną reakcję, ale najwyraźniej rozmyślił się, świadomy mojej furii. Seth nie należał do ludzi dążących do konfrontacji. Albo, biorąc pod uwagę mój nastrój, po prostu nie był głupi.

- No dobrze - zgodził się w końcu. - Spotkamy się na miejscu.

- Georgina? - Uniosłam wzrok i ujrzałam Paige stojącą nad nami. Jej twarz była pełna dezaprobaty. Nawet nie zauważyłam, jak podeszła. Miała na sobie jeden ze swoich pięknych dyrektorskich kostiumów, tym razem w kolorze neonowego fioleto, który obłądnie komponował się z jej ciemną skórą.

- Mogę z tobą porozmawiać parę minut? - zapytała złowróżbnym tonem. - Na osobności?

Gdy poszłam z nią do jej gabinetu, zamknęła za nami drzwi. Nie zdziwiłam się, widząc na jej biurku egzemplarz „American Mystery”.

- No więc - zaczęła energicznie - doszły do mnie pewne plotki...

- Do diabła. To nie jestem ja.

Zrelacjonowałam jej swoje najnowsze odkrycia, powtarzając wyjaśnienie Setha, ile czasu potrzeba, zanim dzieło literackie ukaże się w druku. Ostatecznie chyba przekonałam ją o swojej niewinności, chociaż obleśne plotki krążące w miejscu pracy wciąż ją martwiły. Patrząc w przestrzeń i stukając czerwonymi paznokciami o biurko, zastanawiała się, co zrobić.

- Jeśli chodzi o personel, sprawa wcześniej czy później się wyjaśni. Albo po prostu im się znudzi. Nie podoba mi się tylko perspektywa, że ktoś z zewnątrz zacznie snuć domysły. Naprawdę jesteś podobna do tej postaci i każdy, kto przeczyta opowiadanie, może wyciągnąć ten sam błędny wniosek. Nie chcę, żeby zaczęły się ploty, że Seth pracuje tutaj, bo pracownice na boku świadczą mu usługi seksualne.

- O Boże. - Zakryłam twarz rękami, zastanawiając się, jakim cudem sławni ludzie radzą sobie ze skandalami na naprawdę dużą skalę. Ten skandalik był i tak dość fatalny. Miałam ochotę zniknąć. Niszczył piękno tego, co Seth i ja próbowaliśmy zbudować.

- Myślę, że najlepiej będzie podejść do tego... Urwała, krzywiąc się boleśnie i chwytając za brzuch. Podbiegłam do niej.

- Dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową, zmuszając się do uśmiechu.

- To... to nic.

- Jasne, już ci wierzę. Powinnaś iść do lekarza... albo przynajmniej do domu.

- Nie, to przejdzie. Poza tym mam za dużo roboty. Muszę ułożyć nowy grafik i przejrzeć dane z inwentaryzacji.

- Nie wygłupiaj się. Ja to mogę zrobić.

Pokręciła głową i zaczęła się ze mną kłócić, ale ja nie odpuszczałam. Wreszcie się ugięła, co potwierdziło tylko, że naprawdę działo się coś złego. Ci, którzy się z nią ścierali, rzadko wygrywali.

Tym sposobem reszta dnia upłynęła mi na dodatkowych zajęciach i pomaganiu tam, gdzie byłam potrzebna. Było to męczące, ale zastąpiłam ją chętnie, bo martwiłam się o nią i o dziecko. Po zamknięciu księgarni ruszyłam na przedmieścia, kierując się wskazówkami podanymi przez Bastiena.

Kiedy podjechałam pod jego dom, przez kilka minut tylko siedziałam w samochodzie i gapiłam się z rozdziawionymi ustami.

Miałam własne, wyrobione poglądy na temat pojęcia „amerykański sen”. Ostatecznie żyłam również w czasach, kiedy ten termin został ukuty. Widziałam, jak rósł w siłę; widziałam, jak tworzyła się wokół niego ideologia; widziałam, jak powstawały płoty z białych sztachet i urocze, dobrze utrzymane dzielnice. Oglądałam nawet kultowe sitcomy epoki. Brat Setha, na przykład, mieszkał w północnej części miasta i sam miał na własność ładny kawałek amerykańskiego snu.

Ale to? To była amerykańska polucja nocna.

Dom Bastiena ciągnął się w nieskończoność, rozłaząc się ostentacyjnie na wszystkie strony za fasadą z razowego marmuru. Nawet gdyby Mitch Hunter miał żonę i dzieci, wątpiłabym, czy zdołaliby zapęłnić tę przestrzeń, tym bardziej że ludzie mieszkający w takich miejscach zwykle nie *mieli dużych* rodzin. Ostatecznie było to pokolenie, które miało średnio, ile, jedno i siedemdziesiąt pięć dziesiątych dziecka?

Garaż rzeczywiście miał troje drzwi, a trawnik dekorowały gustowne krzewy i ozdobne drzewka. Było już *ciemno*, więc nie widziałam dokładnie innych domów, ale podejrzewałam, że wyglądały podobnie. Jeden z nich, za płotem, był jeszcze większy niż dom Bastiena. Był rześcicie oświetlony i pełen ludzi. Zapewne tam odbywało się przyjęcie.

- Czy to jakaś kompensacja? - zapytałam, kiedy inkub otworzył drzwi.

Mitch Hunter błysnął zębami w uśmiechu za milion dolców.

- Moja droga siostrzo, oboje wiemy, że to nieprawda. Ładna fryzura.

Przysłałam jako Tabitha Hunter, piękna i smukła, choć posłuchałam jego wcześniejszych zastrzeżeń i skróciłam włosy do ramion. Pocałował mnie w policzek i wpuścił do środka, żeby urządzić mi krótką wycieczkę.

Po obejrzeniu kilku pokoi wszystko zaczęło mi się zlewać. Podłogi z wiśni. Pięknie pomalowane ściany. Eleganckie czarne sprzęty. Boazeria. Jacuzzi w ogrodzie za domem. Tyle sypialń dla gości, że można by przenocować całą drużynę skautek. I wszędzie śliczne, gustownie rozmieszczone bibeloty.

- Czy to nie lekka przesada? - zapytałam, wskazując oprawiony wydruk *Ojciec Nasz*, wiszący w holu.

- labitho kochana, nie samym chlebem człowiek żyje. Niemniej da się jakoś przeżyć na pysznych przekąskach i hamburgerach, więc idziemy na imprezę.

Przez moją pracę zjawiliśmy się sporo po rozpoczęciu i zabawa wrzała już na całego. Może trochę pospieszyłam się z pogardliwą oceną tych podmieszczuchów.

- Mitch! - rozległo się wołanie, kiedy przepychaliśmy się między gośćmi. Większość była ubrana zgodnie z grillową modą, w szorty i T-shirty w hawajskie wzorki.

- Cześć, Bill - odpowiedział Bastien, wyciągając rękę do nijakiego, choć zadbanego mężczyzny o czarnych włosach przetykanych siwizną. Rozpoznałam go ze zdjęć. Mąż Dany.

- To moja siostra, Tabitha. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, że ją przyprowadziłem.

- Nie, skąd! Im nas więcej, tym weselej. - Pozwolił sobie na krótki sztuczny śmiech, po czym uśmiechnął się do mnie, aż pogłębiły mu się kurze łapki. - Szczególnie takich urodziwych.

Żałuję, że nie jestem młodszy - zażartował, puszczając do mnie oczko.

Nie mogąc się oprzeć, spojrzałam na niego spod rzęs i powiedziałam skromnie:

- Zawsze uważałam, że wiek nie ma tu nic do rzeczy, Bill. - Przytrzymałam jego dłoń. - W każdym razie ja zawsze chętnie się uczę od bardziej... doświadczonych.

Jego źrenice rozszerzyły się lekko, w oczach błysnęła niepokój pomieszany z ciekawością.

- No dobrze - powiedział po chwili niezręcznego milczenia. - Chyba muszę trochę się poudzielać. - Przypomniał sobie, że powinien puścić moją dłoń. - Częstoście się jedzeniem i koniecznie wypróbujcie basen.

Spojrzał zamyślony na mój zalotny uśmiech, zawahał się i *odszedł* z wyraźnym ociąganiem.

- Nigdy więcej tego nie rób - syknął Bastien, ciągnąc mnie za łokieć w stronę kuchni.

- Czego?

- Nie flirtuj w tym towarzystwie! Masz wzmacniać mój rzetelny wizerunek, a nie uwodzić męża mojej ofiary.

- Wcale go nie uwodziłam. Poza tym co ci to przeszkadza? Pograżymy ich oboje.

- Nie. Tylko Danę. To mój show.

Zerknęłam na niego z irytacją, ale nie odpowiedziałam. Chciał mnie tu jako obserwatorkę, ale nie uczestniczkę. Można się było tego spodziewać. Wszystkie zasługi, pochwały przełożonych tylko na jego konto. Zawsze miał w sobie tę potrzebę rywalizacji, zawsze chciał błyszczeć. Była to jedna z cech, które w nim lubiłam - ta paląca ambicja, by okazać się najlepszym. Chyba i ja kiedyś ją miałam, ale to była przeszłość. Jeśli o mnie chodziło, mógł sobie zgarnąć wszystkie brawa za ten numer.

- Po prostu graj moją słodką anielską siostrę - ciągnął szeptem. - A najlepiej słodką anielską i oziębłą siostrę.

Spacer po domu dał mi okazję dokładniej obejrzeć tematyczne dekoracje. Sztuczne palmy.

Brokatowe słoneczka. Małe stoliki z przekąskami, porozstawiane tu i ówdzie i uginające się od faszzerowanych jajek, koktajlowych kiełbasek i serowych koreczków. Było to głupie na swój sposób, ale ktoś ewidentnie poświęcił wiele uwagi szczegółom. Doceniałam to. Wszyscy goście wyglądali jak Bill - i jak Bastien, i ja, stwierdziłam po chwili. Zadbane fryzury, każdy

włosek na miejscu. Ubrania doskonałej jakości, mocno konserwatywne, mimo tropikalnego motywu. Bogaci. Biali.

Przerażali mnie.

Kuchnia okazała się istną kopalnią zarcia, więc postanowiłam zwyczajnie się obżerać, by nie ryzykować kolejnych rozmów, które mogłyby zdenerwować Bastiena. Nałożyłam sobie na papierowy talerzyk hamburgera, sałatkę ziemniaczaną i jakiś dziwny deser, połączenie galaretki owocowej z bitą śmietaną.

Moje wysiłki, by pozostać niezauważoną, okazały się daremne, bo już po kilku minutach otoczyła mnie grupka kobiet. W jednej chwili po prostu sobie jadłam, w następnej uśmiechało się do mnie sześć idealnych twarzy. Te kobiety były jak sfora dzikich psów, ujadających non stop i osaczających samotną ofiarę. Udało im się nawet oddzielić mnie od Bastiena, by jeszcze łatwiej rozerwać mnie na strzępy. Inkub stał teraz po drugiej stronie pokoju, wśród równie krwiożerczej grupki mężczyzn, z którą bez wątpienia dyskutował o cygarach i kosiarkach do trawy. Posłałam mu spanikowane spojrzenie, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Siostra Mitcha - rozplýwała się z zachwytu jedna z kobiet. - Mogłam się domyślić! Jesteście identyczni.

- No, niezupełnie identyczni - zaczęła inna. Miała na sobie sweter z aplikacją. Jezu.

- Właśnie rozmawialiśmy o pieczętkowaniu. A ty pieczętkujesz, Tabitho?

- Hm, chodzi o pieczętki? - zapytałam, marszcząc brwi. - Zwykle wysyłam dokumenty e-mailem...

Żony ze Stepford znów zachichotały.

- Och! To takie zabawne.

- Chodzi nam o gumowe pieczętki. Takie do rękodziela artystycznego - wyjaśniła jedna z nich. Przedstawiła się jako Jody i tylko jej imię zapamiętałam. Pewnie dlatego, że wydawała się mieć odrobinę wyższe IQ niż reszta grupy. I jako jedyna z nas nie miała jasnych włosów. - Używa się ich do dekorowania różnych rzeczy.

Pogrzebała w torebce i wyjęła małe zaproszenie na pięknym papierze w kolorze kości słoniowej. Pierwsza strona udekorowana była wijącą się winoroślą i kwiatami.

- To zaproszenie, które Dana zrobiła na to przyjęcie. Zagapiłam się na nie.

- Serio?

Nie wiedzieć czemu wyobraziłam sobie pieczętki z napisem „Świetna robota! jakie nauczyciele przybijali czasem na udanych wypracowaniach. Te odbitki były pięknie wypełnione tuszem i w różnych kolorach. Zaproszenie wyglądało bardzo profesjonalnie, jak kupione w dobrym papierniczym - Mitzi urządza w przyszłym tygodniu pieczętkowe przyjęcie - wykrzyknęła jedna z kobiet. - Mogłybyśmy ci pokazać, jak to się robi.

- Oooh... byłoby świetnie!

- Tak, koniecznie przyjdź!

- Rety, to wygląda na dość czasochłonne - odparłam, żałując z całego serca, że nie jestem gdzie indziej. Byłam pewna, że lepiej poradziłabym sobie z rozmową o cygarach i kosiarkach, niż o pieczętkach. - Chyba nie znajdę na to czasu.

- Och, ale naprawdę warto - zapewniła mnie solennie jedna z nich. Miała w uszach kolczyki z dyndającymi literkami, układającymi się w słowo „Aloha”. - Wczoraj Betsey i ja cały dzień robiłyśmy zaproszenia na wieczór paniński jej siostry i czas przeleciał nie wiadomo kiedy.

- Użyłycie tych ślicznych pieczętek z gołąbkami? - zagruchała inna, sama dość podobna do gołąbicy. - Przez cały wtorek szukałam ich w centrum handlowym.

- Czy wy nie pracujecie, dziewczyny? - zapytałam, zdziwiona tym często padającym „cały dzień”. Sto lat temu nawet by mi do głowy nie przyszło takie pytanie, ale teraz są czasy tak zwanych nowoczesnych kobiet. Nikt już nie oczekuje od nas, że przez cały dzień będziemy leżeć na szezlongach i mdleć od zbyt ciasnych gorsetów.

Spojrzały na mnie z otwartymi ustami.

- Ech, w domu jest zawsze tyle do zrobienia - powiedziała w końcu Jody. - Większość z nas jest zbyt zajęta obowiązkami.

Takimi jak pieczętkowanie?

- Poza tym - roześmiała się Bitsy czy Muf fin, czy jak jej tam było - przecież nie musimy. A ty masz pracę?

- No tak...

- A czym się zajmuje twój mąż?

- Och. Nie jestem mężatką.

To sprowokowało kolejne zdumione spojrzenia i natychmiastową erupcję pomysłów dotyczących „idealnych kawalerów”, pracujących z ich mężami.

Musiałam się stąd wydostać. Albo znokautować się do nieprzytomności żelazną świniką w fartuchu, stojącą na kuchennym stole.

Zwróciłam się ochoczo do Jody.

- Dobrze słyszałam, że jest tu gdzieś basen? Rozpromieniła się.

- Oczywiście że jest. Zaprowadzę cię. Oderwałyśmy się od reszty i poprowadziła mnie na tył domu.

- Przepraszam, jeśli trochę cię przytłoczyły - rzuciła. - Czuję się poniekąd odpowiedzialna za ten pieczętkowy szal.

Roześmiałam się, słysząc, że opisując koleżanki, użyła słowa „szał”.

- Jak to?

- Ja je w to wciągnęłam. - Jej ciemne oczy błysnęły wesoło. - Ale nigdy nie sądziłam, że to zajdzie aż tak daleko. Byłam kiedyś nauczycielką plastyki, a one czasem przypominają mi dzieciaki. Ale to dobre dusze.

- Dlaczego już nie uczysz? - Rysowanie obrazków z dziećmi wydawało mi się genialną fuchą. Choćby tylko z tego względu, że ocenianie nie mogło być zbyt trudne.

- Cóż, Jack chce, żebym była w domu, więc wyzywam się artystycznie w wolnym czasie i zarażam tym sąsiadki. Za każdym razem, kiedy zapalam się do nowego pomysłu, od razu wiadać to w całym domu. Ceramika, paciorki, akwarele...

- I pieczątki? Roześmiała się.

- I pieczątki.

- A nie mogłabyś uczyć na przykład na pół etatu i nie zaniedbywać przy tym domu?

- Może. Ale mam też obowiązki w KOWR, więc moje dni są dość wypełnione.

KOWR? Do licha. Przez minutę ta Jody wydawała mi się fajną osobą.

- Jesteś członkinią? Zrobiła lekko zdziwioną minę.

- Oczywiście. Wszystkie jesteśmy. Powinnaś kiedyś przyjść na mityng. Dana na pewno z radością powitałaby cię w naszym gronie.

- Właśnie, a gdzie jest Dana? - Nie widziałam dziś jeszcze głównej atrakcji. - Jestem jej fanką. Kiedy Mitch mi powiedział, że tu przychodzimy, nie mogłam uwierzyć we własne szczęście.

Jody zacisnęła usta i rozejrzała się, uroczym marszcząc brwi.

- Właściwie nie wiem, gdzie się podziała. Pewnie krąży wśród gości. Wszyscy chcą z nią rozmawiać. Ale nie martw się, na pewno ją dzisiaj poznasz.

- Byłoby świetnie.

Jody uśmiechnęła się i szybko ucisnęła mi dłoń.

- Mam nadzieję, że będziemy cię często widywać. O, to tutaj. Weszliśmy do ogromnego, przeszklonego pomieszczenia

z kryształowym błękitnym basenem. Wyglądał pięknie i zapraszająco. Kiedy Jody zapytała, czy mam kostium, zapewniłam ją, że mam pod ubraniem, i podziękowałam za pomoc.

Wróciła na przyjęcie, a ja schowałam się w łazience i przeobraziłam bieliznę w turkusowe bikini.

Parę osób zerknęło na mnie ciekawie, pewnie zastanawiając się, kim jestem, ale zostawili mnie w spokoju, kiedy weszłam do wody. Nurkowałam i robiłam okrażenia, rozkoszując się samotnością, jaką zapewniała mi woda. Już dawno nie miałam okazji tego robić. Wiedziałam, że Seth pływa w miejscowym klubie fitness; mówił, że czasem pomaga mu to przewietrzyć głowę. Postanowiłam, że kiedyś pójdziemy razem. Albo jeszcze lepiej, popływamy w oceanie. Tak, to lepszy pomysł. Plaże pod księżycem i tropikalne powietrze, z dala od tego parszywego deszczu. Maui. Cancun. Do licha, a dlaczego mielibyśmy ograniczać się do Ameryki? Moglibyśmy pojechać na Riwierę, na greckie wyspy...

Byłam tak pochłonięta fantazjami, że kiedy wyszłam, nie zauważyłam kobiety stojącej przede mną. Ominęłam ją z właściwym sobie refleksem, ledwie unikając zderzenia.

- Przepraszam - powiedziałam. - Nie widziałam... Zamarłam. To była Dana.

Wglądała dokładnie jak na reklamowych fotosach. Szczupła, średniego wzrostu, z czarnymi włosami do ramion i przenikliwymi niebieskimi oczami. Z notki biograficznej wiedziałam, że jest po czterdzieście, ale wyglądała o wiele młodziej. Pewnie dzięki cnotliwemu życiu. Miała na sobie szorty khaki i zieloną koszulkę, skromnie okrytą białą zapinaną bluzą, związaną w węzeł na brzuchu.

Na jej twarzy zagościł spokojny, chłodny uśmiech, a jej oczy przywodziły na myśl jastrzębia wypatrującego zdobyczy.

- Nic nie szkodzi - odparła hipnotycznym, radiowym głosem. - Chyba się jeszcze nie znamy. Jestem Dana. - Wyciągnęła rękę, więc ją uścisnęłam.

- Tak. Oczywiście. To znaczy wiem, kim jesteś. Widziałam cię na zdjęciach. Hm, to znaczy, jestem fanką i...

- A z kim mam przyjemność?

- Och. Przepraszam. Tabitha Hunter. Jestem siostrą Mitcha. Chociaż pewnie się domyśliłaś. Wszyscy mówią, że jesteśmy podobni. Pewnie tak. "Właściwie nigdy się nad rym nie zastanawiałam. .. zbyt wiele..."

Dobry Boże, dlaczego papłę od rzeczy? Podrywałam już królów i biskupów dziesięć razy groźniejszych niż ona. I przy żadnym nie zmieniałam się w bełkoczącą idiotkę. Co takiego było w tej radiowej bigotce, że tak mnie zbiła z pantałyku?

Oczy, uznałam. Nie było w nich ani śladu ciepła. Były przebiegłe. Cwane. Jej oczy mówiły, że osiągnęła swoją pozycję dzięki temu, że pilnowała się na każdym kroku. Mówiły, że cel jest dla niej wszystkim.

- Miło cię poznać - powiedziała, wciąż z tym zbyt idealnym uśmiechem. - Nie wiedziałam, że Mitch ma siostrę. Widzę, że... korzystasz z basenu.

Obrzuciła mnie wzrokiem z góry na dół i z dołu do góry, i nagle poczułam się skrępowana. Woda kapała ze mnie i musiałam wyglądać mało efektownie. Pomyślałam niespokojnie, że może ten kostium odsłania za dużo ciała. Chociaż przynajmniej nie był biały. Przypomniały mi się napomnienia Bastiena na temat podtrzymywania przyzwoitego wizerunku i teraz zrozumiałam jego niepokój. Jeśli wyjdę na ladacznicę, może to zaszkodzić jego reputacji. A plotki i lekceważenie mogą go wykluczyć z tego towarzystwa i straci dostęp do Dany. Nagle lodowaty chłód Dany przestał mnie dziwić. To była dezaprobata. Przecież wygłosiła w radiu cały wykład na temat pożałowania godnej współczesnej mody. A ja stałam tu przed nią jak wcielenie nieprzyzwoitości.

- Jest bardzo ładny - powiedziałam. - To jeden z najlepszych, hm, basenów, w jakich pływałam.

Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć czegoś jeszcze bardziej idiotycznego, i zapadło milczenie. Dana miała taką minę, jakby spodziewała się kontynuacji, choćby miała czekać na ciąg dalszy całą noc. Niestety, ja nie miałam pojęcia, o czym mogę rozmawiać z tą dziwną kobietą. O mojej rzekomej nienawiści do homoseksualistów? Pytać, czy mogłaby mi polecić jakieś skromniejsze kostiumy kąpielowe?

- Więc, hm... - zaczęłam. - Ten pomysł z barbeeue... jest naprawdę... eee...

W tej chwili uratował mnie - no, powiedzmy - Bastien. Podszedł do nas, uszczęśliwiony, że spotkał Danę. Zimne spojrzenie, jakie mi posłał, mówiło, że moim widokiem jest mniej zachwycony, szczególnie w takim stroju, ale ukrył to przed gospodynią i nawiązał rozmowę, przyjazny i uroczy jak zwykle.

- A, Tabitha, widzę, że poznałaś naszą gospodynię.

- Tak - przyznała Dana. - Właśnie prowadziłyśmy inspirującą rozmowę. Twoja siostra jest niezwykle elokwentną osobą.

Zaczerwieniłam się. Suka. Gdybym była na swoim terenie, przegadałabym ją z palcem w nosie.

- Miło mi to słyszeć. Tabicia to chodząca inspiracja.

Nie dostrzegając mojego przerażenia tym nowym zdrobnieniem, Bastien skierował rozmowę na przyjemniejsze tory, wychwalając kreatywność imprezowych dekoracji i urodę jej domu.

Dana odtajała odrobinę, ale wciąż była chłodna i uważna. Może nie chodziło tylko o mnie; może zawsze była taka zimna w kontaktach z ludźmi. Pomyślałam optymistycznie, że jej śladowe zainteresowanie Bastienem oznacza, że faktycznie ma ochotę przyprzeć go do ściany. Rozmawiali jeszcze chwilę o czymś, co zupełnie mnie nie interesowało. Starłam się nie rzucać w oczy, ale czułam, że Dana cały czas jest czujna. Przyglądała mi się, próbowała mnie rozgryźć. Wreszcie Bastien pożegnał się i ruszyliśmy w stronę drzwi wyjściowych - oczywiście kiedy już ubrałam się przyzwoicie. Ewakuacja okazała się trudniejsza, niż się spodziewaliśmy, bo najwyraźniej należało tu żegnać się z każdym z osobna, i bez przerwy *wciągano nas* w jakieś bzdurne pogawędki.

- Boże - wykrzyknęłam, kiedy byliśmy już bezpieczni u niego w domu. - To było nie do zniesienia.

Naskoczył na mnie; w jego gwiazdorskich błękitnych oczach płonął gniew.

- Czy ty kompletnie zwariowałaś?

- Okej, masz rację. Bywałam już w bardziej nieznośnych sytuacjach. Pamiętasz to przyjęcie u markiza w Marsylii?

- *Ten...* ten strój kąpielowy! Kiedy zobaczyłem was razem, Dana była na granicy wybuchu. Chwała Bogu, że ciało masz bardziej płaskie niż to, które nosisz na co dzień. Tylko dzięki temu nie wyglądałaś jak cizia z rozkładówki.

- Przepraszam — powiedziałam. - Chciałam tylko uciec przed tymi pieczątkującymi babami i poszłam na basen bez zastanowienia. A taki sam kostium mam w domu. To było głupie... ale nie sądzę, żebym spowodowała jakieś długoterminowe szkody - dodałam z nadzieją.

Bastien z ponurą miną rzucił się na jeden ze wspaniałych *foteli* w salonie. Fotel był pokryty białym zamszem. Ja bałabym się nawet na niego dmuchnąć, żeby się nie zabrudził.

- No nie wiem, była jakaś chłodna, kiedy ze mną rozmawiała. Sama widziałaś.

- Miałam nadzieję, że może zawsze taka jest. A poza tym z tobą rozmawiała o wiele chętniej niż ze mną - podsunęłam na pociechę.

- Nie. Szkoda, że jej nie widziałaś, kiedy rozmawialiśmy wcześniej. Była o wiele przyjaźniejsza. Przy tobie się spięła.

- Przepraszam - powtórzyłam. Czułam się idiotycznie. - Chyba jednak nie powinnam siedzieć w pierwszym rzędzie na tym przedstawieniu. Podkopuję twój styl. A raczej go niszczę.

Jeszcze przez chwilę siedział z gniewną miną, ale ten mars *zniknął* nagle jak zdmuchnięty przez wiatr. To był mój Bastien. Szybki w gniewie, szybki w miłości.

- To nieważne, Fleur. Potrzeba czegoś więcej niż ty, żeby zniszczyć mój styl. - Poklepał się po kolanach i wyszczerzył zęby. - Chodź tu, siostrzyczko, to ci opowiem ciąg dalszy mojego genialnego planu.

Przewróciłam oczami.

- Jesteśmy rodzeństwem tego rodzaju?

Jego uśmiech poszerzył się, więc usiadłam, nie mogąc się oprzeć jego szczeniackiemu urokowi. Objął mnie, jak za dawnych czasów, a ja przytuliłam się do niego. Miło było czuć bliskość innej żywej istoty, czy to romantyczną, czy tylko przyjacielską.

- Więc jest jakaś druga część tego walniętego planu?

- Nie tyle druga część, co całkowicie nowy plan. Awaryjny, jeśli wolisz.

- O nie. Zaczyna się.

- Oczywiście wolałbym zhańbić Danę horyzontalnie, ale gdyby się nie udało, choć to bardzo mało prawdopodobne, jest jeszcze inny, mniej ekscytujący, choć skuteczny sposób. I ty mi w tym pomożesz.

- Jak to?

- Włamiemy się do jej domu.

Rozdział 5

Oderwałam głowę od jego piersi. - Co?

Bastien nie tracił ani chwili, najwyraźniej ubawiony moją reakcją.

- Dobrze słyszałaś. Włamiemy się. Podśluchałem, jak Bill mówił, że pojutrze wieczorem nikogo nie będzie w domu.

- A powiedz mi, z łaski *swojej*, jak doprowadzimy do skandalu, naruszając jej prywatność? Udowodnimy światu, że jej system alarmowy nie jest tak dobry, jak sądziła?

Roześmiał się.

- Nie, przeglądając jej papiery i znajdując dowody, które ją pogrążą. Pranie pieniędzy przez KOWR. Nielegalne metody działania komitetu. Może nawet listy miłosne od niesławnego basenowego. Przecież wiesz, że musi coś być.

- Bastien, to jest...

- Genialne?

- Idiotyczne. Nawet jak na nas.

- Mylisz się. Jak powiedziałem, to jest plan awaryjny. Zapewne to nie będzie nawet potrzebne, bo podejrzewam, że masturbuje się teraz pod prysznicem, snując fantazje na *mój* temat.

- Tak, z pewnością wyglądała, jakby miała na to ochotę - powiedziałam złośliwie. - Już bardziej prawdopodobne, że dezynfekuje basen po tym, jak go rozdziewiczyłam. Ale awaryjnie czy nie awaryjnie, włamujesz się sam.

- No przestań! Będziemy niewidzialni. Niczym nie ryzykujemy.

- Nie o to chodzi. Ja po prostu nie robię takich rzeczy.

- Jesteśmy agentami piekła. Wodzimy niewinnych na pokuszenie i wysysamy z nich życie. Od włamania z wtargnięciem korona ci z głowy nie spadnie.

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową.

- Myślałem, że te audycje cię wkurzają. Nie chcesz zobaczyć, jak idzie na dno?

- Widocznie nie aż tak. Spojrzał na mnie ostro.

- A wiedziałaś, że KOWR wyrzucił ostatnio kobietę, bo odeszła od męża? Facet bił ją od dawna, dwa razy wylądowała w szpitalu. Kiedy wreszcie zebrała się na odwagę, żeby go rzucić, Dana potępiła ją za pogwałcenie świętości małżeństwa.

Powiedziała, że ta kobieta nie starała się dość mocno naprawić związku. Jęknęłam.

- Nie opowiadaj mi takich rzeczy.

- Więc idziesz ze mną czy nie?

- Umiesz postawić na swoim, wiesz o tym? Cmoknął mnie w policzek i uściskał.

- Uczyłem się od mistrzyni.

Następnego wieczoru poszłam na koncert Douga. Zjawiłam się mniej więcej w połowie występu supportu. Zastałam w kącie sporo współpracowników, ale Setha jeszcze nie było. Trochę żałowałam swojej decyzji, że przyjdziemy oddzielnie, ale wtedy przypomniał mi się fragment opowiadania, w którym Genevieve zabiła O'Neillę pejczem. Od razu zrobiło mi się lepiej.

Kiedy czekałam przy barze na wódkę z limonką, wyrosła obok mnie znajoma postać.

- Hej, hej, ślicznotko.

Uśmiechnęłam się do Coreya, basisty zespołu Douga.

- Hej. Jesteście na to gotowi, chłopaki? Taki koncert to nie przelewki.

Odwzajemnił mój uśmiech. Oczy mu błyszczały. Wyglądał groźnie i dziko, nosił dużo czerni, a kolczyki miał dosłownie wszędzie. I był jednym z najmilszych facetów, jakich znałam.

- Jasne, że jesteśmy. Urodziliśmy się dla tego koncertu. To jest wieczór, który określi naszą egzystencję! Wieczór, który określi egzystencję wszystkich w tym klubie! - Uniósł ręce nad głowę i zawył z zachwytu, wydając z gardła coś pomiędzy rykiem Tarzana i wodza Apaczów z filmu klasy B. Srebrzyste błyski kolczyków dodawały drapieżności jego groźnej postaci. Był równie nakręcony jak Doug przedwcześniej. Może nawet bardziej. Choć szczerze życzyłam im sukcesu, trudno było przewidzieć, co zrobi z nimi prawdziwa sława. Będą skakać po ścianach. Podpalać wszystko, co się nawinie.

Kiedy dostałam drinka, Corey pociągnął mnie za rękę

. - Chodź. Pozwolę ci zerknąć za kulisy. Będziesz mogła przywitać się z Dougiem.

Zerknęłam w stronę naszego kąta, nie zobaczyłam ani śladu Setha, więc poszłam za nim. Reszta zespołu w garderobie była w równie doskonałej formie. Wszyscy mnie znali i przywitali radosnym okrzykiem, unosząc drinki w toaście. Doug był ubrany wyjątkowo krzykliwie - w kolarskie szorty ze spandeksu, koszulkę z Thundercats, której pozazdrościłby mu Seth, i w zamaszystą pelerynę z czerwonego weluru. Jego czarne włosy sięgające ramion były związane w gładki kucyk. Porwał mnie na ręce, kiedy weszłam, i uniósł tak wysoko, że prawie siedziałam mu na ramieniu. Min, saksofonista kapeli, pomachał instrumentem nad głową jak barbarzyńca maczugą, zachwycony, że zostałam wzięta w jasyr, a Doug wydał z siebie zwycięski ryk.

- Oto i ona! Kincaid Zajebista! Jesteś gotowa na imprezę, mała?

- Jestem gotowa wylać ci drinka na głowę. Postaw mnie. Doug roześmiał się i opuścił mnie na podłogę. Zatoczyłam

się lekko, ale nie z powodu zmiany pozycji. Znowu to poczułam.

To dziwne mrowienie, które czułam w naszym gabinecie. Ale tym razem było silniejsze. O wiele *silniejsze*. To odczucie pulsowało wokół mnie, aż zaczęłam się wiercić. Rozglądałam się głupio, próbując ustalić, skąd się bierze, ale nie potrafiłam tego stwierdzić. Było wszędzie - dokuczliwa wibracja, brzęcząca w powietrzu - ale najwyraźniej tylko ja to czułam.

Wyatt, rudowłosy gitarzysta, wyszczerzył do mnie zęby.

- Ile ty tam wypiłaś? Masz jakieś szkliste oczy.

- Raczej błyszczące jak gwiazdy - zażartował Doug. - Nie co dzień dziewczyna widuje tyle zabójczo seksownych ciał naraz, co?

- Bo ja wiem. Moim zdaniem sama jest bardziej zabójcza od nas wszystkich - powiedział Wyatt. Delikatnie obrócił mnie w drugą stronę. - Poznałaś już Aleca?

Zapewne miał na myśli nowego perkusistę. Alec podszedł i ukłonił się przede mną głęboko, równie nakręcony i rozbrykany, jak cała reszta. Był odrobinę młodszy od nich, dość chudy, a w jasnych włosach miał wyblakłe niebieskie pasemka. Wciąż nie rozumiałam, dlaczego czuje się tak dziwnie. Spróbowałam o tym zapomnieć i uśmiechnąć się do niego zwyczajnie.

- Cześć - powiedziałam. - Na pewno chcesz się zadawać z tą bandą dziwaków?

- Widywałem gorszych.

- W psychiatryku?

Roześmiał się i wskazał głową mojego drinka.

- Co pijesz?

- Świderka.

- Niezły wybór - powiedział tonem światowca, choć podejrzewałam, że nigdy nie słyszał o czymś takim. Jego szczeniacki brak wyrobienia aż kłuł w oczy. - Stawiam ci następnego. Powiedz barmanowi, żeby zapisał na mój rachunek.

Zachowanie powagi kosztowało mnie sporo wysiłku. Próbował rzucać teksty filmowego gwiazdora, ale traciły sporo na skuteczności, gdy wychodziły z ust kogoś, kto sam ledwie dorósł do picia alkoholu. Pewnie miał nadzieję, że Wyatt tramie ocenił stan mojego upojenia.

- Hej - powiedział Doug, łapiąc mnie od tyłu. - Przestań flirtować z królową moich fanek.

Dopiero kiedy będziesz umiał złapać muchę palcami, brzdącu, możesz zacząć kolekcjonować wielbicielki. Na razie uczeń musi zostawić je mistrzowi.

Doug porwał mnie w ramiona i fatalnie odtańczył tango wokół pokoju. Szarpane ruchy w połączeniu z tym zgrzytliwym brzęczeniem powietrza sprawiły, że zakręciło mi się w głowie.

- Reszta ekipy już jest? - zapytał.

- Czekają z zapartym tchem - zapewniłam go. Przechyliłam głowę i przyjrzałam się mu. - Nie powinieneś być trochę bardziej zdenerwowany?

- Oczywiście. Gdybym miał czym się denerwować. A nie mam. Byłam zdumiona. Doug zachowywał się równie dziwnie, jak w pracy. Wiedział, że ma talent, ale widywałam go już przed występami. Choć zawsze sypał żartami i był w dobrym nastroju, zawsze był też nieco nerwowy, wyczuwało się w nim skupienie, kiedy przygotowywał się, by dać jak najlepszy występ. Owszem, mówił, że zespół wspiął się ostatnio na jakieś twórcze szczyty, ale ta zmiana była dość dramatyczna, łagodnie mówiąc.

Po kilku kolejnych żartach i seksualnych aluzjach zostawiłam ich wreszcie. Nieprzyjemne uczucie zniknęło, tak po prostu, kiedy tylko wyszłam za próg. Poczułam się, jakbym odechnęła świeżym powietrzem po burzy piaskowej. Obejrzałam się za siebie, do wnętrza garderoby, próbując zrozumieć, co się przed chwilą stało. Nic mi się nie rzuciło w oczy. Chłopcy już

o mnie zapomnieli. Śmiali się z czegoś innego, pili piwo, colę czy co tam mieli i rozrabiali na całego; to musiał być jakiś samczy sposób na rozładowanie napięcia. Odeszłam, zdziwiona tym wszystkim.

Kiedy wróciłam w końcu do głównej sali, Seth był już z całą resztą. Poczułam, że się uśmiecham, mimo wszystkich swoich trosk. Był rozczochrany jak zwykle i miał na sobie koszulkę z Thundercats.

- Cześć - powiedziałam, świadoma, że wszyscy nas obserwują, najwyraźniej czekając, aż wyciągnę kajdanki.

- Cześć - odpowiedział z rękami w kieszeniach, odprężony i swobodny jak zawsze.

- Nie uwierzysz, ale Doug ma na sobie bardzo podobną koszulkę.

- Wiem. Pożyczyłem mu ją. Wszyscy się roześmiali.

- Widziałaś się z Dougiem? Jest na to gotowy? - zapytała mnie Beth.

- Pytanie brzmi raczej - odparłam, marszcząc brwi - czy świat jest gotowy na Douga.

Pół godziny później przekonali się, co miałam na myśli. Zespół Nocturnal Admission wpadł na scenę i nagle cała ta niewyżyta energia i entuzjazm przemieniły się w muzykę. Jak już mówiłam Dougowi, od dawna byłam fanką kapeli. Grali rocka z odrobiną ska i ta fuzja zawsze do mnie trafiała. Po stuleciach wypełnionych powtórkami innowacja była smakowitym kąskiem. Zawsze grali z natchnieniem i pasją, więc patrzenie na nich było

równie zajmujące, jak słuchanie ich. Moja stronniczość i ciepłe uczucia dla Douga też robiły swoje.

Ale dzisiaj byli niewiarygodni. Grali same nowe kawałki; nigdy wcześniej nie słyszałam żadnego z nich. I, Chryste, co to były za kawałki! Obłądne. Niesamowite. Dziesięć razy lepsze niż te stare, które, jak dla mnie, były i tak trudne do pobicia. Kiedy Doug miał czas to wszystko skomponować? To on pisał większość utworów, a ostatnio byłam na ich koncercie jakieś półtora *miesiąca temu*. Wiedziałam, że pisanie muzyki zwykle zajmuje mu sporo czasu, że poprawiajfcękst bez końca. Nigdy nie traktował tego procesu lekko.

A sam występ... Owszem, Doug zawsze był żywiołowy, był to jego znak firmowy. Ale dzisiaj, przysięgam, ani na chwilę nie przestawał się ruszać. Czysta energia w ludzkiej postaci. Tańczył, biegał, robił gwiazdy. Jego monologi między piosenkami były komiczne. Jego głos, kiedy śpiewał, przewyższał wszystko, co do tej pory słyszałam w jego wykonaniu, był dźwięczny i głęboki. Rezonował w moim ciele. Widownia szalała. Byli zachwyceni i rozumiałam dlaczego. Nikt - nawet ludzie pracujący w klubie - nie mógł oderwać oczu od sceny.

Z wyjątkiem jednego człowieka.

Na samym końcu tłumu dostrzegłam mężczyznę od niechcienia idącego do wyjścia. Sądząc po jego kroku i braku zainteresowania, Nocturnal Admission nie robili na nim takiego wrażenia jak na pozostałych. I choć już ten fakt był wystarczająco intrygujący, by odciągnąć moją uwagę od zespołu, to jego strój był jeszcze bardziej uderzający.

Gdyby magazyn „GQ” istniał w czasach wiktoriańskich poetów, to on byłby modelem na okładce. Miał na sobie pięknie skrojone czarne spodnie i długi czarny surdut, którego poły sięgały z tyłu niemal do kolan. Pod surdudem miał prześliczną, wzdymającą się, białą koszulę, zdaje się z jedwabiu. Cokolwiek to było, miałam ochotę dotknąć materiału i przekonać się, jaki jest mięciutki. W przeciwieństwie do Horatia, którego demoniczna kreacja była zwyczajnie niemodna, ten facet wziął przeszłość we własne ręce i podporządkował ją sobie. Uczynił z niej własną historyczną haute couture. Styl, do którego tak rozpaczliwie dążyła współczesna subkultura gotycka. Kilka górnych guzików koszuli było odpiętych, odsłaniając gładką opaloną skórę. Jej odcień pasował do lśniących czarnych włosów, które spływały do połowy pleców; karnacja kazała mi podejrzewać, że jego przodkowie pochodzili z Bliskiego Wschodu lub Indii.

Kiedy dotarł do wyjścia, zatrzymał się, odwrócił w stronę sceny i przez kilka chwil obserwował zespół. Skąpy uśmiezek zadowolenia zaigrał na jego ustach, aż wreszcie mężczyzna wyszedł.

Dziwne, pomyślałam. Byłam ciekawa, kto to taki. Jakiś agent muzyczny? A może po prostu ktoś, komu nie odpowiadała taka muzyka. Właściwie wyglądał na faceta, który ma na półce wszystkie dzieła Chopina.

Rozmyślałam o nim jeszcze przez chwilę, po czym znów spojrzałam na scenę. Kapela zrobiła sobie akurat przerwę we własnym repertuarze i grała cover jednej z moich ulubionych piosenek Nine Inch Nails. Cudowne - poezja Trenta Reznora przy wtórze saksofonu.

- To się w głowie nie mieści - powiedziałam do Setha chwilę później, przechodząc na tyły naszej paczki, żeby stanąć obok niego. Nasi znajomi byli tak zahipnotyzowani tym, co działo się na scenie, że Seth i ja mogliśmy wreszcie porozmawiać, nie ściągając na siebie uwagi. - To jest... niewiarygodne.

- Rzeczywiście - przyznał. - Domyślałam się więc, że to nie jest norma?

- Nie. Absolutnie nie. Ale mam nadzieję, że to stanie się normą. Jezu.

Umilkliśmy; nasze oczy i uszy znów były zajęte zespołem. Ale patrząc na scenę, Seth oparł dłoń na moich plecach w przyjacielskim, niewinnym geście, który sprawił, że natychmiast straciłam zainteresowanie muzyką. I tym, że coś do mnie mówił. Bluzkę, którą miałam na sobie, trudno było nawet nazwać bluzką. Był to błyszczący top, który zakrywał mi tylko

przód, a z tyłu był wiązany na szyi i poniżej łopatek, zostawiając gołe plecy - tak więc jego palce mogły głaskać nagą skórę.

Niecały tydzień temu byłam w hotelu z mężczyzną, który wmasował w moją skórę pachnący olejek, a potem wziął mnie tak, że omal nie eksplodowałam. A mimo to przysięgam, że nie podniecał mnie tak, jak palce Setha błędzące w tej chwili po moich plecach. Moje ciało nagle obudziło się do życia, żarłocznie marząc, by dostać coś więcej. Kiedy przeciągnął koniuszkami palców w dół, na dolną część pleców, mogłam doskonale rozróżnić miejsca, których dotykał, i te, których nie tknął, jakby jego palce wypalały ślad w moim ciele. Magiczne palce. Uwodzicielskie palce. Moje nerwy pulsowały, spragnione. Żądały, żebym zaczęła działać i dała im więcej.

Kiedy jego dłoń znieruchomiła wreszcie powyżej kości ogonowej, tuż przy pasku dżinsów, mruknęłam:

- Możesz pójść niżej, jeśli chcesz.

- Nie - odparł. Jego głos był jakby bardziej ochryple niż zwykle, był w nim nieznan mi żar. Ale i nutka żalu. - Naprawdę nie mogę.

Po ostatnim kawałku widowia zawyla, żądając bisu, który kapela dała im z radością - i żeby tylko jeden. To się nazywa kondycja.

Kiedy patrzyłam, jak kończą piosenkę i kłaniają się, nagle coś wpadło mi do głowy.

Powiedziałam Sethowi, że idę do łazienki, i ruszyłam w stronę garderoby. Kiedy byłam już z dala od ludzkich oczu, stałam się niewidzialna i przemknęłam do salki, wciąż zaintrygowana tym palącym, mrowiącym doznaniem, które mnie tu dopadło wcześniej.

Ale ono zniknęło. Wszystko w garderobie było zupełnie normalne. Ciuchy i instrumenty leżały niedbale rzucone na podłogę, a puste plastikowe kubki i przepełnione popielniczki zajmowały każde wolne miejsce. Powoli chodziłam po pomieszczeniu, zaglądając do kątów, szukając czegoś – czegokolwiek - co wyjaśniłoby moje odczucia. I znów nie znalazłam nic. Wszystko było ciche i nieruchome. Żaden człowiek czy inny stwór nie czaił się, by na mnie skoczyć - ale i przedtem mogłabym przysiąc, że to, co czułam, nie pochodziło od żywej istoty. Ale nie przypominało też żadnego znanego mi amuletu czy magicznego przedmiotu. To było raczej jak *coś* pomiędzy - na wpół świadome, na wpół nieożywione. Ale to nie miało sensu.

Wróciłam do kolegów i zobaczyłam, że zbierają się do wyjścia. Nie mogliśmy się dość nagadać o koncercie. Rozdzieliliśmy się, a potem spotkaliśmy znowu u Douga, na pokoncertowej imprezie. Bywałam już wcześniej na podobnych imprezach, ale dzisiaj było tu więcej ludzi niż kiedykolwiek. Do mieszkania trudno było palec wcisnąć. Nie brakowało alkoholu i trawki, ale ja przyhamowałam po kilku drinkach, bo następnego dnia rano miałam otwierać księgarnię.

W oparach dekadencjonalnej, dymnej mgiełki chłopcy z zespołu urabiali tłum, jakby przez całe życie zajmowali się promocją. Rozmawiali ze wszystkimi, charyzmatyczni i otwarci, choć nieprawdopodobnie dumni z siebie i zarozumiali.

Seth i ja zachowywaliśmy rozsądny dystans, by podtrzymać iluzję, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. I choć wciąż uważałam, że tak jest lepiej, to było jak wcieranie soli w otwarte rany. Nie dość, że nie mogliśmy się dotykać - teraz nie mogliśmy nawet ze sobą rozmawiać.

W pewnej chwili znalazł mnie Alec i spróbował podjąć rozmowę, którą prowadziliśmy, kiedy Doug porwał mu mnie sprzed nosa. Podał mi plastikowy kubek.

- Ten facet tam wie, jak zrobić świderka - oznajmił radośnie.

Powąchałam kubek. Pachniał czystą wodą. I to tanią.

- Dzięki - odparłam, dosłownie trzymając się od niego na odległość wyciągniętej ręki.

Alec oparł się o ścianę łokciem i stanął bokiem do mnie, by stworzyć choćby iluzję zamkniętej przestrzeni.

- I jak, podobał ci się koncert?

- Tak. Bardzo. Byliście niesamowici.

Jego pierś wydeła się z dumy.

- Dzięki. Naprawdę ciężko pracowaliśmy. Niedługo kolejne duże koncerty, mam nadzieję, że przyjdiesz nas zobaczyć.

- Jeśli tylko będę mogła. Ostatnio sporo pracuję.

- W tej księgarni z Dougiem? Nie kumam tego. Żadne z was nie wygląda na mola książkowego. Szczególnie ty. Wyglądasz na kogoś, kto lubi zaszaleć, poimprezować. Nie przestając się uśmiechać, cofnęłam się o krok.

- Jasne. Ale nie w środku tygodnia.

Ignorując moje wyraźne - jak mi się zdawało - zniechęcające sygnały, zrobił krok w moją stronę z uśmiechem, który chyba uważał za uwodzicielski. Jego niezręczne awanse nagle przestały mi się wydawać takie urocze.

- Nie daj się prosić. - Roześmiał się. - Weź jutro zwolnienie. Znam jedno miejsce... gdzie moglibyśmy pójść, gdybyś naprawdę chciała się zabawić. Trochę bardziej odlotowe.

- Nie. Nie mogę. Przykro mi. Dzięki za drinka, ale muszę zapytać Douga... o coś w związku z pracą. Na razie.

Na jego twarzy widać było wyraźne rozczarowanie, ale nie naciskał dłużej, a ja szybko uciekłam do Douga. Kiedy go znalazłam, wcale nie rozmawialiśmy o pracy, *poruszyliśmy* za to całe mnóstwo ciekawszych tematów, tym zabawniejszych, że Doug był coraz bardziej pijany. I naprawdę miał teraz całą bandę fanek. Wyglądało na to, że jednak dzisiaj kogoś bzyknie. Pomyślałam, że jeśli ma jeszcze zapas tej energii, którą wykazywał przez cały wieczór, to pewnie uszczęśliwi ich kilka.

Wreszcie, zmęczona tym wszystkim, pożegnałam się z nim i odszukałam Setha w drugim końcu pokoju. Nie zdziwiłam się, że stoi sam i nie pije. Urodził się pozbawiony genu towarzyskich pogawędek i wiedziałam doskonale, że w kontaktach z ludźmi czuł się niezręcznie. W przeszłości żartowałam, że mogłaby go spotkać miła niespodzianka, gdyby zdobył się na wysiłek i pogadał z kimś nowym, ale on nie chciał o tym słyszeć. Wyglądało na to, że wystarczająco bawi go obserwowanie innych - oczy mu błyszczały, a usta drgały w uśmiešku, jakby znał jakiś dowcip, o którym reszta z nas nie miała pojęcia. Nie zdziwiłabym się, gdyby zapamiętywał to wszystko pod kątem przyszłych powieści.

- Cześć - powiedziałam.

Poweselał na mój widok. Błyski w oczach stały się cieplejsze, bardziej intymne. Coś w moim wnętrzu też się rozgrzało.

- Cześć.

- Ja się już zmywam. Chcesz iść do mnie? - Należało mu się ponieważ zaniedbywałam go przez cały wieczór.

Umawialiśmy się właśnie, kto wyjdzie pierwszy, kiedy spojrzałam przez pokój i zobaczyłam, że Alec podaje drinka Casey. Wyglądała, jakby i tak już wypila za dużo, a Alec wykonywał ten sam osaczający manewr, którego próbował ze mną.

- Co się dzieje? - spytał Seth, widząc moje zmarszczone brwi.

- Ilen nowy bębniarz. Alec. Wcześniej startował do mnie, a teraz przystawia się do Casey. Zdaje się, że to jeden z tych gości, którzy uważają, że upicie dziewczyny to jedyny sposób, żeby ją zaliczyć.

- Zaraz. Myślałam, że tylko ja znam ten sekret. Skarciłam go spojrzeniem i znów zaczęłam obserwować

Aleca i Casey.

- Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się, że on myśli, że może tak traktować kobiety.

- Nawet nie wiesz, czy naprawdę tak myśli. Poza tym rozejrzyj się. Każdy facet tutaj próbuje kogoś zarwać. Alkohol to stały element tej gry. A Casey jest dość dorosła, żeby o tym wiedzieć.

- Pójdę tam.

Seth posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Ona ci nie podziękuje za udawanie mamuśki.

- Lepiej, żeby była na mnie zła, niż żeby zrobiła coś głupiego.

- Tetis, nie...

Ale ja zostawiłam go już za sobą i, klucząc między ludźmi, parłam do celu.

- .. .wyglądasz na kogoś, kto lubi się zabawić - mówił właśnie Alec, kiedy podeszłam.

- Hej - powiedziałam głośno, praktycznie wciskając się między nich.

Oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni.

- Cześć, Georgina. Co tam? - spytała Casey.

- Idę do domu - odparłam. - Zastanawiałam się, czy cię nie podwieźć.

Casey uśmiechnęła się, spojrzała na Aleca i znów na mnie. Ledwie skończyła szkołę średnią, a jako córka Hawajki i Filipińczyka miała wysokie kości policzkowe i gładkie czarne włosy.

Była bardzo ładna.

- Dzięki, ale zostanę tu jeszcze trochę.

Alec był bardzo zadowolony z siebie. Znów zwróciłam się do Casey.

- Okej, ale czy mogę prosić cię na chwilkę? Chcę o coś spytać. - Uśmiechnęłam się słodko do Aleca. - To zajmie tylko chwilkę.

Odciągnęłam ją na bok, podtrzymując, kiedy się potykała. Bliższa inspekcja wykazała, że dziewczyna raczyła się czymś więcej niż tylko alkoholem.

- Casey - zaczęłam, kiedy tylko znalazłyśmy się poza zasięgiem słuchu Aleca. - Chyba nie powinnaś się z nim zadawać.

- Dlaczego nie? Jest całkiem miły.

- No nie wiem. Przed chwilą podrywał mnie tymi samymi tekstami. Wydaje mi się, że chce cię puknąć.

- Każdy tutaj chce kogoś puknąć. Znam tę zabawę.

- Tak, ale...

- Słuchaj - powiedziała. - Miło z twojej strony, że bawisz się w starszą siostrę, ale nie jestem głupia. Poradzę sobie. - Na jej twarzy pojawił się psotny uśmiezek. - Poza tym nigdy bym nie sądziła, że akurat ty będziesz orędowniczką bezpiecznego seksu.

Oczywiście wiedziałam, do czego pije. Cholerne libido O'Neilla. Skrzywiłam się i spróbowałam jeszcze kilku rozsądnych próśb. Zbyła je wszystkie, a jej pobłażliwość szybko zmieniła się w irytację. Do tej pory Alec też stracił cierpliwość. Podszedł i objął ją zaborczym gestem. Casey spojrzała na niego z uwielbieniem, a ja zrozumiałam, że to przegrana sprawa. Seth i ja spotkaliśmy się u mnie. Z godną podziwu cierpliwością wysłuchał mojej tyrady na temat mężczyzn żerujących na kobietach.

- Ale przecież ty też to robisz, prawda? - Siedzieliśmy na podłodze w salonie, rozkładając planszę do scrabble.

- Ja... nie. To nie jest to samo.

- Jak to?

Przez chwilę patrzył mi w oczy, aż w końcu odwróciłam wzrok.

- Po prostu nie jest. *Chcesz zacząć?*

Odpuścił ten temat. Była to kolejna zaleta spotykania się z facetem, który nie lubił konfrontacji.

Szybko odkryłam, że granie z Sethem w scrabble jest jak granie z Jerome'em w monopoly. Przyznaję, że znajomość ponad dwóch tuzinów języków bardzo wzbogacała mój słownik, ale nie rzeźbiłam w słowach na co dzień, nie manipulowałam nimi. Seth był mistrzem. Studiował planszę, kalkulował przez minutę, po czym układał słowo, które nie tylko było warte mnóstwo punktów, ale na dodatek interesujące. Polenta. Sześciokąt. Jarmarczny. Gamoń.

To ostatnie było zwyczajnie złośliwe.

Bo ja, dla odmiany, układałam słowa w rodzaju: ja, gdy, moc i noc. I prawie nigdy na premiowanych polach.

- Zaraz - powiedział. - Nie ma takiego słowa. Spojrzałam w miejsce, gdzie w chwili desperacji ułożyłam

słowo „żarowski” na potrójnej premii słownej.

- Ehm, oczywiście że jest.

- A co ono oznacza?

- To coś jak... donkiszotowski, tylko bardziej...

- Popieprzone?

Roześmiałam się. Nigdy nie słyszałam, żeby używał brzydkich słów.

- Bardziej żarliwe. Stąd ż.

- Mhm. Użyj go w zdaniu.

- Eee... Jesteś żarowskim pisarzem.

- Nie wierzę.

Że jesteś żarowski?

- Że próbujesz kantować w scrabble. - Oparł się o kanapę i pokręcił głową. - Byłem gotów zaakceptować tę twoją służbę zła, ale to już lekka przesada.

- To nie jest żaden kant. To, że twój ograniczony zasób stów nie obejmuje tego wyrazu, nie znaczy jeszcze, że dopuściłam się przestępstwa.

- Zechcesz to poprzeć słownikiem?

- Hej - powiedziałam wyniośle. - Nie podoba mi się twój żarowski ton.

- Gdybyś nie była taką żarowską kobietą, rozgniewałbym się.

- Twój żaryzm jest wkurzający.

Zapomnieliśmy o grze i przez następne dwadzieścia minut wymyślaliśmy tyle wariacji na temat żaru, ile się dało. Zabawne, że słówko doskonale sprawdzało się jako przymiotnik i jako rzeczownik. Podejrzewam, że gdyby Bastien słyszał tę rozmowę, znów oskarżyłby mnie, że stałam się nudnym mózgowcem.

Poszliśmy do łóżka na skraju hysterii, wciąż chichocząc pod kołdrą.

- Ładnie pachniesz - powiedziałam, przytulając twarz do jego szyi. - Co to za woda?

Stłumił ziewnięcie.

- Nie używam wód kolońskich. Są za mocne.

- Na pewno używasz. - Wtuliłam twarz jeszcze mocniej.

- Hej, uważaj. Kiedy tak robisz, przychodzą mi do głowy dziwne pomysły.

Jego skóra i pot miały unikalny zapach, charakterystyczny tylko dla niego i obłędnie smakowity. Ale oprócz tego wyczuwałam coś jeszcze. Niemal jak aromat jabłek, ale nie w rodzaju butikowego zielonego jabłuszka. Ten zapach był ulotny i cudowny, pomieszany z zapachem piżma i miękkiej garbowanej skóry.

- Nie, naprawdę czymś pachniesz. Musisz czegoś używać. To dezodorant?

- Ach - mruknął, znów ziewając. - To pewnie mydło, które dali mi Andrea i lerry. To była część jakiegoś zestawu.

- Mm. Jest doskonałe. - Miałam ochotę zjeść jego szyję... między innymi. - A wiesz, że ciągle wisisz mi naleśniki. Myślę, że teraz mam ochotę na... jabłka z cynamonem.

- Jabłka z cynamonem? Wymagająca jesteś.

- I dobrze. Jesteś wystarczająco męski, żeby temu sprostać.

- Tetis, gdybym wierzył, że masz w kuchni jabłka i cynamon, zrobiłbym ci naleśniki nawet w tej chwili.

Nie odpowiedziałam. Byłam pewna, że mam w kuchni trochę przeterminowanych płatków o smaku jabłkowym, ale na tym koniec.

Seth roześmiał się cicho z mojego milczenia i pocałował mnie w skroń.

- Nie wiem, jak ktokolwiek mógł pomyśleć, że Genevieve to ty. Choćbym myślał tysiąc lat, nie wymyśliłbym kogoś takiego jak ty.

Zastanowiłam się nad tym, nie do końca pewna, czy to komplement, czy nie.

- Więc jak wymyślasz swoje postacie? Znów się roześmiał.

- Gdybym cię nie znał, a trochę cię już znam, powiedziałbym, że to pytanie podejrzenie przypomina „Skąd pan bierze pomysły?”

Zaczerwieniłam się w ciemnościach. Kiedy się poznaliśmy, wyniośle drwiłam z tego pytania i śmiałam się z jego fanów, którzy często je zadawali.

- O nie, to zupełnie inne pytanie.

Wyczuwałam jego rozbawienie, kiedy zastanawiał się nad odpowiedzią. Zacinał się w rozmowach w dużej mierze dlatego, że nie lubił wyskakiwać z byle czym. Staranie dobierał słowa.

- Chyba biorą się z głowy. Tak jak historie. Żyją tam i wrzeszczą, by je wypuścić. Gdybym ich nie spisał, zjadłyby mnie żywcem. Jeszcze bardziej oderwałyby mnie od rzeczywistego świata.

- Nie żebym się skarżyła... ale, jeśli tyle tego jest w twojej głowie, to dlaczego w ogóle przejmujesz się rzeczywistym światem?

- Tu tkwi paradoks. Historie rodzą się w mojej głowie, ale moje życie wewnętrzne jest napędzane zewnętrznym. To swego rodzaju symbioza. Pomysły na książki nie przychodziłyby, gdybym nie mógł czerpać z rzeczywistych doświadczeń. Zazdrości. Miłości. Pożądania. Gniewu. Bólu złamanego serca. To wszystko jest potrzebne.

Coś ścisnęło mi się w środku.

- Bardzo bolało to złamane serce? Pomilczał chwilę.

- Oczywiście. Jak każdego. To część życia.

- Powiedz mi, jak się nazywała. Skopię jej tyłek. Nie chcę, żeby ktokolwiek cię ranił.

Przytulił twarz do moich włosów i odparł spokojnym, łagodnym tonem:

- Jesteś cudowna, potężna i utalentowana, ale nawet ty nie zdołasz mnie uchronić od cierpienia. Nikt nie potrafi tego zrobić dla nikogo. Ja mogę sprawić, żeby wszystko było idealne w fikcyjnych światach, które tworzę, ale prawdziwy świat nie jest tak łaskawy. Po prostu tak już jest. A poza tym na każdą złą rzecz w życiu przypada więcej dobrych i przechyla szalę na swoją stronę.

- Na przykład co?

- Na przykład małe jasnowłose bratanice. Tantiemy. I ty. Westchnęłam i wtuliłam się w niego. Objął mnie wygodniej i po kilku minutach już spał. Niesamowicie.

Leżałam przez chwilę w jego objęciach, ale mnie sen jakoś omijał, gdy roztrząsałam w duchu jego słowa. Myślałam o tym kimś, kto złamał mu serce, i zastanawiałam się, czy ja będę następną winowajczynią, świadomie lub nie.

Kiedy wreszcie usnęłam, natychmiast dopadł mnie sen, w którym dziko, namiętnie kochałam się z Sethem. Przywiązał mi ręce do słupków łóżka i oczywiście był ogromny. Każde pchnięcie sprawiało, że zagłówek łóżka walił o ścianę tak głośno, że sąsiedzi przyszli się poskarżyć.

Obudziłam się gwałtownie, wystraszona, że spanie w tak ciasnych objęciach to nie jest najlepszy pomysł. Oczywiście tylko ja miałam z tym problem. Seth spał spokojnie i mocno, jakby mnie tu w ogóle nie było, i bez wątplenia śnił całkowicie przyzwoite sny. Ot, wzór cnót i silnej woli.

Długo na niego patrzyłam, podziwiając jego rysy w łagodnym świetle. Twarde mięśnie jego rąk i tułowia. Rzęsy, o jakich marzyłam jako *śmiertelrdczka*. Przygryzłam wargę, by oprzeć się pokusie dotknięcia go. Było to pożądanie i jeszcze coś -coś, co po prostu chciało być

blisko niego. Przerazało mnie to. Pomyślałam, że może nie on jeden wyjdzie z tego ze złamanym sercem.

Odsunęłam swoje słabe ciało na drugi brzeg łóżka, jak najdalej od Setha. Gdy tak leżałam plecami do niego, Aubrey wskoczyła na kołdrę i położyła się przy moim brzuchu. Pogłaskałam jej białą głowę w czarne plamki i westchnęłam.

- Oni wszyscy się mylili, Aub - szepnęłam. - Jest na świecie przynajmniej jeden facet, który nie próbuje zaliczyć.

Rozdział 6

Jednym z plusów pracy w księgarni jest natychmiastowy dostęp do prasy:

„Nocturnal Admission to ucztą dla zmysłów, jeden z tych rzadkich klejnotów, które wynurzają się z mrocznych czeluści małych klubów i barów. Oczywiście po wczorajszym występie w Veronie jest mało prawdopodobne, by chałturzyli jeszcze w byle dziurze. Nocturnal Admission jest na prostej drodze do sławy, nie tylko na lokalnym rynku muzycznym, ale w całym kraju”.

I ja, i cały poranny personel księgarni rozplywaliśmy się nad recenzją z „Seattle Timesa”, tłocząc się przy punkcie informacyjnym i w kółko odczytując ulubione fragmenty. Recenzent, po kilku liniach pochwał dla głosu i osobowości scenicznej Douga, postarał się o krótką biografię i dodał nawet, że pracuje w lokalnej księgarni. Byliśmy zachwyceni; dzięki tej anonimowej wzmiance sami czuliśmy się nieomal jak sławy.

Pozwoliłam im gadać jeszcze przez chwilę i sama pęczniałam z dumy i radości z sukcesu Douga, ale w końcu musiałam to przerwać.

- No dobra, dzieciaki, nie lubię strzelać z bata, ale widzę klientów przy drzwiach.

Rozeszli się z ociąganiem, ale zdążyłam zauważyć uśmiezek Andy'ego, który szepnął coś do Casey, sądząc, że nie widzę. Wyłapałam tylko słowo „bat”. Urocze. Można by pomyśleć, że te podejrzenia o skłonności sadystyczne dodadzą mi raczej autorytetu, zamiast czynić mnie obiektem drwin.

A dzisiaj byłam tu jedynym autorytetem. Paige znów była na zwolnieniu, więc nieoficjalnie musiałam pracować za nią i za siebie. Ale przynajmniej obsada była w dobrej kondycji, mimo wczorajszej imprezy, co bardzo ułatwiało mi sprawę.

Wyglądało na to, że Casey po wczorajszej nocy nie ma ani śladu kaca, co wydało mi się zdumiewające. Może to kwestia młodzieńczej odporności. Gdybym ja tyle wypija i wypaliła, raczej nie byłabym w tak dobrej formie - a przecież miałam przewagę w postaci nadnaturalnych zdolności leczenia się z wszelkich nie-domagań. Widząc, w jak doskonałym humorze jest dziewczyna, uznałam, że moje obawy co do Aleca były przedwczesne.

Casey uśmiechała się przez cały dzień, za każdym razem, gdy mnie widziała, i zawsze miała coś miłego do powiedzenia klientom i współpracownikom. Kiedy wpadłam po coś do sąsiedniej kasy, usłyszałam, jak klientka pyta ją, czy cena wybranych przez nią książek zmieści się poniżej dwudziestu pięciu dolarów. Casey przejrzała stosik książek i po dziesięciu sekundach miała odpowiedź:

- Z VAT-em to będzie dwadzieścia sześć dolarów i pięćdziesiąt siedem centów. Jeśli pani odłoży tę, wyjdzie dwadzieścia dwa i osiemdziesiąt osiem. To najbliższa kwota poniżej dwudziestu pięciu.

- Policzyłaś to w głowie? - zapytałam ją później.

Na jej ładnych policzkach pojawiły się dołeczki.

- Rachunkowość to mój przedmiot kierunkowy.

- No dobrze, ale mój księgowy też nie liczy mi podatków w pamięci.

- Oczywiście że nie. Ale to jest proste.

Doug przyszedł w południe, ku zachwytowi całej reszty. Kroczył dumnie po sklepie, nie przestając pisać nad recenzją i w kółko pytając mnie, czy czytałam w artykule takie to a takie zdanie. A ja zapewniałam go w kółko, że przeczytałam wszystko.

Podobnie jak Casey i on najwyraźniej nie ucierpiał przez wczorajsze imprezowanie. Pracował i brykał po sklepie wciąż z tą samą energią, która zaczynała się stawać jego znakiem rozpoznawczym. W porównaniu z tą dwójką czułam się jak stara zrzęda, nie mówiąc już o poczuciu niższości. Rety. Czymże jest nieśmiertelność i zdolność zmiany kształtu w porównaniu z nadludzką sprawnością obliczeniową i olśniewającymi występami scenicznymi?

Kiedy wróciłam z przerwy na lunch, Doug dosłownie podbiegł do mnie.

- Kincaid, Kincaid, musisz mi pomóc.

- Co się dzieje?

Wskazał głową jedną z kas. Stał przy niej Alec i w najlepsze flirtował z Casey. Dziewczyna uśmiechała się i kiwała głową, przytakując czemuś, co powiedział.

- Alec wpadł, żeby mi powiedzieć, że mamy strrrasznie ważne przesłuchanie w Blue Gallery. Musimy poćwiczyć. Strrrasznie cię proszę.

- Boże święty. Wyhamuj trochę z tymi errrami.

- Kincaid, ja mówię poważnie. Musisz mnie zastąpić. Nikt się nie dowie, że wyszedłem. Tym tutaj jest wszystko jedno, a Paige i Warren dzisiaj nie przychodzą.

- Ile czasu potrzebujesz?

- Do końca dnia.

- Do końca... Ale wtedy ja będę ponad dwanaście godzin w robocie! Poza tym nie mogę zamknąć. Idę dzisiaj do teatru. Seth właśnie załatwił jakieś bilety w ostatniej chwili.

- No to... zostań tak długo, jak możesz. Janice poradzi sobie z zamykaniem.

Zawahałam się. Warren wołał, żeby sklep zamykał menedżer lub któryś z zastępców, ale Doug miał rację. Janice na pewno sobie poradzi.

- Kincaid - błagał. - Proszę cię. Potrzebuję tych paru godzin. Przecież wiesz.

Doug zawsze był czarujący i trudno było mu się oprzeć. Coś w jego dzisiejszym zachowaniu szczególnie na mnie działało. Byłam mistrzynią uroku, ale widocznie trafiłam na mistrza.

Kiedy uległam jego prośbom, porwał mnie w powietrze i zakręcił mną młynka, mocno podkopując mój autorytet. Dwie minuty później wyszedł z Alekiem, a ja nastawiłam się na długi dzień pracy.

W miarę jak zbliżał się jego koniec, nabierałam coraz większego przekonania, że sklep spłonie pod moją nieobecność. Wreszcie wyszłam, choć niechętnie, pojechałam do centrum, znalazłam miejsce parkingowe i weszłam do teatru w chwili, kiedy gasły już światła.

Zdyszana wsunęłam się na fotel obok Seta i jego trzynastoletniej bratanicy, Brandy.

Siedzący po jego drugiej stronie brat i bratowa pomachali mi na przywitanie.

Brandy wyszczerzyła się w uśmiechu. Kiedy się poznałyśmy, była trochę nieśmiała, ale teraz traktowała mnie trochę jak starszą siostrę, której nie miała. Ja też ją uwielbiałam. Gdybyśmy mieli kiedyś rozstać się z Sethem, to nie wiem, jak zniosłabym zerwanie kontaktu z jego rodziną.

- Myślałam, że nie zdążysz - powiedziała Brandy; ledwie widziałam jej rysy w półmroku. W dawnych czasach ludzie powiedzieliby, że ona i jej matka mają pszeniczne włosy. Teraz nikt już nie używał tego określenia, ale mnie przychodziło ono do głowy, ilekroć widziałam ten blady odcień złota.

- To tylko takie modne spóźnienie - odszepnęłam. - Pamiętaj o tym, kiedy będziesz starsza.

To trzyma mężczyzn w niepewności. Kiedy tylko zaczną być czegoś pewni, nie da się z nimi wytrzymać.

Brandy zachichotała. Seth uśmiechnął się tylko, ale kiedy na mnie patrzył, widziałam w jego oczach pełną aprobatę. Miałam na sobie jedwabną sukienkę w kolorze wina, a włosy spięłam

we francuski kok. Jego oczy, co odkryłam już dawno, potrafiły być równie wymowne, jak jego pióro. To, co mówiły teraz, z pewnością nie było stosowne w miejscu publicznym. Narkrył dłonią moją dłoń i teraz obie spoczywały na moim udzie. Pod koniec spektaklu przyłapałam się na tym, że więcej myślę o tych dłoniach i udzie niż o doskonałej sztuce. Po przedstawieniu przez chwilę stałam z jego rodziną we foyer, nadrabiając zaległości. Terry i Andrea Mortensen byli świetnymi ludźmi, którzy zawsze traktowali mnie bardzo serdecznie. Wnioskując z tego, co wiedziałam o zwyczajach towarzyskich Setha, uważali mnie za coś w rodzaju ostatniej szansy dla niego. Brandy potwierdziła to, kiedy we dwie umknęłyśmy do toalety.

- Tata powiedział wujkowi Sethowi, żeby tego nie spieprzył - poinformowała mnie przy myciu rąk. - Powiedział, że chociaż wujek jest sławny, to wyrwanie takiej kobiety jak ty w głowie się nie mieści.

Roześmiałam się i przygładziłam sukienkę.

- No nie wiem. Myślę, że twój tata nie docenia wujka. Brandy posłała mi znaczące spojrzenie, pasujące do kogoś o wiele starszego.

- Ostatnie walentynki wujek Seth spędził w bibliotece. Wróciliśmy do foyer i pogawędziłam z nimi jeszcze chwilę,

zanim Terry oznajmił, że musi uratować nianię, która została z ich pozostałymi *czterema* córkami. Kiedy zbierali się do wyjścia, Andrea dotknęła mojego ramienia.

- Przyjdiesz na przyjęcie urodzinowe Setha, prawda? Spojrzałam na nich wszystkich, zaskoczona.

- A kiedy to jest?

- W Święto Dziękczynienia. Co jakiś czas wypadają w tym *samym* dniu.

- To całkiem sprytna sztuczka, żeby dostać i prezenty, i indyka - zauważył Terry. Był niższy i staranniej ogolony od Setha, ale bardzo podobny do starszego brata.

- Nawet nie wiedziałam, że zbliżają się jego urodziny. - Spojrzałam na Setha oskarżycielsko.

- Zapomniałam. - W przypadku kogokolwiek innego pewnie byłoby to kłamstwo, ale jemu uwierzyłam.

- Więc przyjdiesz? - Znów odniosłam wrażenie, że Andrea próbuje rozpaczliwie wspierać życie *miłosne* Setha. Pewnie mogłabym wynegocjować dożywotnią pensję, jeśli obiecami się zjawić.

- Oczywiście.

Tym razem poszliśmy do Setha. Za pomocą swoich sztuczek „przebrałam” się w ulubioną piżamę - flanelowe spodnie i koszulkę na ramiączkach - i położyłam się z nim do łóżka. Było większe niż moje, leżała na nim puchowa kołdra, a na dokładkę pluszowy miś Damokles, ubrany w koszulkę z logo Uniwersytetu Chicagowskiego.

Wciąż trochę nakręceni, gadaliśmy przez chwilę o Emerald City, a potem ogólnie o książkach. Oboje mieliśmy w repertuarze sporo pozycji literackich, więc przerzucaliśmy się autorami i gatunkami. Oboje podziwialiśmy Toni Morrison i Tennessee Williamsa. *Oboje nie przebrnęliśmy przez Annę Kareninę. Seth nie cierpiał Jane Austen, którą z kolei ja uwielbiałam.* Kiedy tak wałkowaliśmy temat, stwierdziłam z ulgą, że naprawdę mamy ze sobą wiele wspólnego. Seks nie był jedyną rzeczą, która nas łączyła - wręcz przeciwnie, było to jedyne, co stało między nami.

W pewnej chwili podczas tej uczonej dyskusji zaczęłam przysypiać. Długi dzień mnie wykończył i sen był prawdziwym luksusem. Seth też wyglądał na zmęczonego.

Przysunęliśmy się do siebie, leżąc na boku i dotykając się nogami.

Kiedy tak odpływałam powoli, w mojej głowie szeptały przypadkowe myśli. Jak się miewa Aubrey. Czy dziecko Paige będzie chłopcem, czy dziewczynką. Czy Bastien jest choć trochę

bliżej uwiedzenia Dany. Jakim cudem, na Boga, zespół Douga tak szybko osiągnął taki poziom.

Kilka godzin później otworzyłam oczy, nie bardzo wiedząc, co mnie obudziło. Uznałam, że to pewnie jedna z tych dziwnych, niewidzialnych rzeczy, które czasem przerywają nam sen.

Wciąż otulała nas cicha ciemność, bez śladu porannego brzasku. Przez okno wpadała odrobina księżycowego światła, tworząc niezwykle cienie wokół biurka i innych mebli w pokoju. W odróżnieniu od Queen Anne, gdzie mieszkałam, tutaj ruch uliczny cichł w nocy, więc słyszałam tylko oddech Setha i mruczenie jakiegoś elektrycznego urządzenia.

Nagle zorientowałam się, że przez sen przysunęliśmy się do siebie jeszcze bliżej. Nasze nogi były splecione jak precelek, obejmowaliśmy się ciasno ramionami. Jego zapach wypełniał mi nos. Kiedy moje oczy przywykły do ciemności, zauważyłam, że jego oczy też są otwarte.

Głębokie jeziora ciemności. Patrzył na mnie.

Wciąż trochę zaspana, przesunęłam dłoń na jego szyję, wplotłam palce we włosy i przyciągnęłam jego twarz bliżej. Jego dłoń spoczywała na moich plecach, w miejscu, gdzie koszulka podjechała do góry, odsłaniając gumkę spodni. Dotykał mojej skóry tak jak na koncercie; dłoń przesuwiała się w stronę mojego boku, po krzywiźnie biodra, w stronę uda. Palce, które wystukiwały tak zajadły rytm na klawiszach komputera, na mojej skórze były delikatne jak puch.

Nie odrywałam wzroku od jego oczu, kiedy się dotykaliśmy, i przysięgam, że słyszałam w uszach łomot własnego serca. W końcu, mimo głosu wrzeszczącego ostrzegawczo w zakamarkach mojego zaćmionego mózgu, przysunęłam usta do jego ust i pocałowałam go. Nasze wargi z początku były ostrożne, jakby zaskoczone, że udało im się dotrzeć tak daleko.

Smakowaliśmy się, powoli i delikatnie. Jego dłoń na moim udzie przesunęła się do góry i myśl, że nieśmiały Seth Mortensen głaszcze mnie po pośladku, sprawiła, że przeszył mnie dreszcz. Z mojego gardła wyrwał się ledwie słyszalny jęk, a gdy mój język zapuścił się głębiej, Seth nagle pchnął mnie na plecy z niecierpliwością, która zdumiała chyba nas oboje. Jego druga dłoń wsunęła się pod koszulkę i otoczyła pierś, a przez jego bokserki czułam, że nie tylko jego dłonie i usta chcą kontynuować.

I nagle, lekko, leciutko, poczułam coś jeszcze. Słabe mrowienie. Cienkie jak anielskie włosy macki dręczącej błogości, wślizgujące się we mnie, spowijające mnie. Upajające. Lepsze niż jakikolwiek środek odurzający, jakiego próbowałam w życiu. Czyste życie, czysta energia. To było cudowne i kuszące - inny wymiar fizycznej rozkoszy, po którą lada chwila mieliśmy sięgnąć. Fakt, że był to Seth, jeszcze dodawał temu uroku. Ta energia była unikalna dla niego, jak jego zapach. Chciałam się w niej zanurzyć, zamknąć oczy, zapomnieć o wszelkiej odpowiedzialności i pozwolić, by ta słodycz mnie wypełniła.

Ale nie mogłam. Moja wola słabła z każdą sekundą, ale jeszcze nad sobą panowałam.

Ledwie.

Niechętnie przerwałam pocałunek, próbując zebrać siły i odsunąć się od niego. Na pierwszy sygnał mojego oporu puścił mnie natychmiast.

- P-przepraszam - powiedziałam, siadając i ukrywając twarz w dłoniach. Potarłam oczy, jakbym budziła się ze snu, bo w pewnym sensie tak było. - Nie możemy. To... to się zaczęło...

- Od samego całowania.

To było stwierdzenie, nie pytanie; jego głos był ochrypliwy z pożądania, snu... i żalu. Przecież wiedział lepiej niż inni, jak śmiertelnie niebezpieczny może być pocałunek; ostatnim razem omal go nie zabiłam. Oczywiście to była wyjątkowa sytuacja i ponieważ sama byłam bliska śmierci, wysłałam więcej niż zazwyczaj.

- Od samego całowania - powtórzyłam głucho. Stosunek seksualny nie był konieczny, by jeden człowiek oddał się drugiemu. W tej grze nie było taryfy ulgowej.

Zapadła pełna napięcia cisza, aż w końcu Seth też usiadł i odsunął się ode mnie. Kiedy znów się odezwał, w jego głosie usłyszałam szczery ból i poczucie winy.

- Przepraszam cię za to. Nie wiem... miałem się lepiej kontrolować. Ale po prostu obudziłem się... chyba nie do końca... no i...

- Wiem - szepnęłam w ciemnościach. - Wiem. I ja też przepraszam.

Znów cisza.

- Chyba powinienem się wynieść na kanapę... - powiedział w końcu.

Zamknęłam oczy. Czułam się okropnie, ale wiedziałam, że ma rację. Igraliśmy z ogniem, bawiąc się w to cnotliwe spanie ze sobą. To cud, że wcześniej nic się nie stało. Im jaśniej to do mnie docierało, tym lepiej rozumiałam, ile szkody mogłam wyrządzić. Do diabła, ile szkody już wyrządziłam, odbierając mu tych kilka kropel życia? Skróciłam je o tydzień? O kilka dni? Nawet jedna minuta to już było za dużo.

- Nie. Ja pójdę na kanapę. Jesteśmy u ciebie. - Mój głos ociekał goryczą, złością na świat, nie na niego.

- Daj spokój. Zostaw mi chociaż pozory rycerskości.

Nie odpowiedziałam. Znów siedzieliśmy w krępującym milczeniu. W powietrzu między nami wisiało sto pytań, ale żadne,! z nas nie odważyło się ich zadać. Wina leżała po obu stronach. Kiedy w sytuacjach angażujących uczucia robiło się niezręcznie, miałam tendencję do ucieczki lub udawania, że nic się nie dzieje. A Seth, choć nie uciekał, też nie miał w zwyczaju inicjować dialogu, koniecznego do wyjaśnienia sprawy. Więc siedzieliśmy dalej.

Wreszcie wstał.

- Przepraszam. Przepraszam za to, co zrobiłem.

Winił siebie, co było typowe dla niego, choć absolutnie niesprawiedliwe, tym bardziej że właściwie to ja dotknęłam go pierwsza. Powinnam była coś powiedzieć, wyjaśnić mu, że to nie była tylko jego wina. Ale słowa utknęły mi w gardle, powstrzymywane przez moje pokręcone uczucia. Po *kolejnej* chwili wyszedł do salonu.

Położyłam się z powrotem z Damoklesem w ramionach, alej źle spałam przez resztę nocy.

Kiedy nadszedł ranek, zjedliśmy śniadanie - wreszcie usmażył mi naleśniki - znów w tym pełnym napięcia milczeniu, przerywanym tylko sztywnymi gadkami o niczym. Wreszcie pojechaliśmy do księgarni i szybko się rozstaliśmy. Nie widziałam go przez resztę dnia. I tego wieczoru Bastien miał jakąś sprawę w mieście, więc odebrał mnie z pracy i zawiózł do siebie. Byliśmy umówieni na to idiotyczne włamanie do Dany. Kiedy zobaczyłam wokół niego postseksualną aureolę, wiedziałam już, co ściągnęło go do centrum.

- Nie męczy cię to codzienne bzykanie? - zapytałam, żałując, że ja nie mogłam zrobić tej nocy tego, na co miałam *ochotę*.

- Będę udawał, że nie zadałaś tego pytania, Fleur. - i zaczął paplać o swoich spotkaniach z Daną w ostatnich dniach, o tym, jak się zaprzyjaźnili, i że to tylko kwestia czasu, zanim dojdzie do nieuniknionego.

Kiedy nie odpowiadałam, zerknął na mnie z ukosa.

- Co się z tobą dzieje? Wyglądasz na nieszczęśliwą. Westchnęłam.

- Pocałowałam Seta wczoraj *w nocy*.

- I?

- Ico?

- I co było dalej?

- No... nic. Znaczący, trochę się dotykaliśmy, ale to wszystko.

- Więc?

- Więc nie powinnam była tego robić. Zrobił lekceważącą minę.

- Całus to jest nic. Przecież nie zrobiłaś mu laski ani nic w tym stylu.

- Boże, ależ jesteś prostacki.

- Nie udawaj, że uraziłem twoje delikatne uczucia. I dobrze wiesz, o czym mówię.

- To nieważne. Byłam słaba. Odebrałam mu trochę energii.

- Fleur, kocham cię tak mocno, jak w ogóle jestem w stanie kogokolwiek kochać, ale ta sprawa to jakiś absurd. Nigdy nie będziesz szczęśliwa, dopóki nie przelecisz tego gościa, więc może miej to z głowy. To załatwi sprawę pokusy i pozwoli wam obojgu żyć normalnie.

- Żyć normalnie? Co to miało znaczyć? - zapytałam ostro.

- Połowa waszego wzajemnego zauroczenia bierze się stąd, że nie możecie się mieć. To nie jest miłość; to jest zwykła ludzka reakcja, katalizator fizycznego przyciągania.

- Urwał na chwilę i zastanowił się. - Twoja obsesja na punkcie jego książek też może tu wchodzić w grę.

- To nieprawda. Nic z tego nie jest prawdą. Oczywiście te książki są dość dobre, by wynieść je na ołtarze, ale to nie jest to samo. Wcale nie dlatego go...

Kocham? Do diabła. Ciągle nie wiedziałam, czy go kocham, czy nie. Po tylu wiekach nie byłam już nawet pewna, czym jest miłość.

Bastien pokręcił głową; nie wierzył mi, ale nie chciał się kłócić.

- Dobra. Bawcie się dalej. Ale wciąż uważam, że powinnaś go przelecieć. Nawet jeśli dzięki temu nie przekonacie się, że lepiej wam oddzielnie, to seks przynajmniej zlikwiduje jedno źródło napięcia między wami i może pozwoli stworzyć jakiś rodzaj normalnego dysfunkcyjnego związku.

Gapiałam się przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Nie mogę. Nawet jednej nocy. Odebrałabym mu całe lata życia. Nie mogłabym spojrzeć mu w oczy.

- Ba. Najwyżej parę lat. Wielkie mi halo. Poza tym mężczyźni robią dla seksu głupsze rzeczy, i to dla kobiet, których nawet nie lubią. Jeśli on naprawdę cię kocha, może uznać, że to uczciwy interes.

Zadrżałam. Ja wcale nie uważałam, że to by było uczciwej ale Bastien miał rację z tymi głupstwami, które mężczyźni robili dla seksu. Widziałam i uwodziłam ich całe mnóstwo. Wreszcie odpuściliśmy sobie tę dyskusję, bo byliśmy już na jego podjeździe. Zegar tykał i musieliśmy rozpocząć naszą operację. Bastien widział wcześniej, jak Dana i Bill wyjeżdżają, a ich nastoletni syn poszedł nocować do kolegi na tej samej ulicy! Przybraliśmy postać niewidzialną dla ludzkich oczu, zakradliśmy się na tyły domu i przeleźliśmy przez płot do ogrodu Dany. Czułam się jak w jakimś szpiegowskim filmie; trochę żałowałam, że nie będziemy się czołgać pod laserowymi czujnikami ruchu.

- Mają system alarmowy - szepnęłam do Bastiena, patrząc, jak wytrychem otwiera zamek w tylnych drzwiach. Kolejna pożyteczna umiejętność zdobyta w ciągu stuleci życia. - To, że jesteśmy niewidzialni, go nie dezaktywuje.

- To nie problem. Przeprowadziłem niewidzialny rekonesans. Znam kod.

I rzeczywiście; kiedy byliśmy już w domu, wystukał cyfry i czerwona lampka zmieniła się w zieloną.

Zaczęliśmy od gabinetu Dailey - najbardziej oczywistego miejsca, w którym przechowuje się dokumenty. Dana utrzymywała pedantyczny porządek, który mnie przerażał, i musieliśmy zostawić wszystko dokładnie tak, jak leżało.

Niestety, większość papierów była dla nas zupełnie bezużyteczna. Okólniki. Zwięzłe - i uczciwe - rozliczenia budżetu. Faktury. Artykuły prasowe. Miała też mnóstwo zdjęć, których oglądanie było bardziej zabawne niż grzebanie w dokumentach. W większości były to fotki z mityngów KOWR. Na wielu z nich była Jody, co mnie zasmuciło. Przypomniałam sobie jej cięty dowcip i artystyczne pasje. Dlaczego ktoś obdarzony choć odrobiną inteligencji chciał brać udział w czymś takim?

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak aktywnie Jody działa w Komitecie - powiedziałam do Bastiena. - Kiedyś nie była taka zła. Dana ją zdeprawowała.

- Dana potrafi być przekonująca. A wiedziałaś, że Jody nazywa się Daniels? A jej mąż ma na imię Jack?

Pochichotaliśmy chwilę, pogrzebaliśmy jeszcze parę minut i wreszcie opuściliśmy gabinet. Potem zrobiliśmy nalot - bardzo schludny, oczywiście - na każdą szafkę i szufladę, jaką znaleźliśmy na parterze. I nic.

- Może za obrazami są jakieś schowki - zasugerował Bastien.

- A może basenowy to było oszustwo, Dana uczciwie prowadzi interesy i naprawdę nie można jej nic zarzucić, poza tym że jest suką z uprzedzeniami.

Przewrócił oczami.

- Zostało jeszcze jedno miejsce. Najświętsze sanktuarium. Sypialnia.

Skrzywiłam się. Wchodzenie do cudzej sypialni mnie przerażało. Oznaczało ostateczne pogwałcenie prywatności. Ale Bastien parł dalej, wciąż pewien, że to szukanie wiatru w polu przyniesie jakieś efekty.

Na szczęście sypialnia robiła wrażenie schludnego, sterylne go pokoju hotelowego, pozbawionego ciepłej, zmysłowej atmosfery panującej w najbardziej intymnej przestrzeni. To ułatwiło mi sprawę - było jak włamanie do pustego pokoju. Przeszukaliśmy komody i szafy, i znów nie znaleźliśmy nic, co by się nam przydało.

- Faj! - wykrzyknęłam w pewnej chwili, zaglądając do szuflady. Bastien był przy mnie w mgnieniu oka.

- Co? Co to jest?

Uniosłam bodaj najbardziej cnotliwe majtki, jakie widziałam w życiu. To były majtki prababci. I na dodatek białe. Czy naprawdę nie mogła trochę zaszaleć i przynajmniej kupić niebieskich, zielonych czy w jakimkolwiek innym kolorze?

Bastien dziabnął mnie łokciem za tę przesadną reakcję.

- Jak możesz się dziwić, skoro słyszałaś jej tyrady o skromnym ubiorze?

- Skromność skromnością, ale Jezu... dokąd to sięga? Po samą szyję?

- Odłóż je. Musimy... Klik.

Usłyszeliśmy to oboje. Zerknęłam spłoszona na Bastiena i wepchnęłam majtki z powrotem do szuflady.

- Przecież mówiłaś...

- Wiem, wiem - odparł ponuro. Ktoś wszedł do domu.

Rozdział 7

Staliśmy w sypialni jak przyrośnięci do podłogi, zbyt przerażeni, by mrugnąć. Na dole zamknęły się drzwi wyraźnie słyszeliśmy kroki na drewnianej podłodze. Dobiegł nas cichy pomruk głosów, choć nie rozróżnialiśmy słów.

- I co zrobimy? - szepnęłam. Może i byliśmy niewidzialni, ale nie miałam ochoty przemykać się po domu, w którym ktoś był. Poza tym utrudniało nam to dyskretne wyjście.

Bastien zmarszczył brwi, próbując zrozumieć słowa dobiegające z dołu.

- To męskie głosy. Nie Dana. Chodź.

Złapał mnie za ramię i przekradliśmy się do korytarza, gdzie było lepiej słyszeć.

- Jesteś pewny, że nie wrócą? - zapytał niespokojny głos.

- Tak. Nie będzie ich jakoś do północy.

- Spoko.

Bastien wyszczerzył do mnie zęby.

- Reese - szepnął.

Reese. Syn, który miał być u kolegi na tej samej ulicy. Na szczęście to nie Dana, ale mimo wszystko zaniepokoiłam się. Spojrzałam pytająco na Bastiena.

- Co on tu robi? - zapytałam bezgłośnie.

Bastien wzruszył ramionami i kiwnął na mnie, żebym zeszła za nim na dół. Reese i jego kolega, niczego nieświadomi, robili dość hałasu, by zagłuszyć nasze kroki.

Nie widziałam jeszcze Reese'a i byłam go ciekawa. Spodziewałam się porządnie ostrzyżonego, grzecznego ministranta, ale on wydawał się całkiem przeciętny - ponury nastolatek w T-shircie. Miał czarne włosy i błękitne oczy Dany plus parę niefortunnych rysów po Billu. Jego kolega miał długie włosy, ubrany był w znoszoną wojskową kurtkę i dżinsy.

- Gdzie będzie najlepiej? - zapytał kolega. Reese się rozejrzył.

- Na dworze. Bo inaczej poczują.

- Okej. Ale skręta zrobimy tutaj.

Przygarbili się nad kuchennym stołem. Reese wyciągnął opakowanie bibulek i plastikowy woreczek z taką ilością marihuany, że pięcioosobowa rodzina mogłaby chodzić upalona przez tydzień.

Kolega zręcznie zwinął ogromnego jointa i chłopcy wyszli na dwór tymi samymi drzwiami, którymi weszliśmy my. Bastien i ja wymieniliśmy spojrzenia, ledwie powstrzymując histeryczny śmiech. Weszliśmy do ciemnego salonu i stanęliśmy przy oknie, by popatrzeć na chłopaków na dworze. Nie zapalili świateł w ogrodzie, żeby nie ściągać uwagi sąsiadów. W ciemności widać było tylko pomarańczowy punkcik żaru, gdy skręt wędrował od jednego do drugiego.

- Boże kochany - szepnęłam. - *To* mi wynagrodziło całe to włamanie.

Bastien miał zamyśloną minę.

- Może uda się to wykorzystać przeciwko niej. Odwróciłam się do niego.

- Co? Daj spokój. To tylko dzieciak. Nie ma potrzeby ciągnąć go na dno razem z nią. Poza tym, gdybym ja miała takich rodziców, to też wolałabym być na haju.

Bastien wahał się chwilę, ale w końcu przyznał mi rację skinieniem głowy.

- Okej. Masz rację. No dobrze. Co ty na to, żebyśmy dokończyli sypialnię i wyszli? Wątpię, żeby oni zauważyli cokolwiek, co dzieje się wokół.

Wróciliśmy na górę, wciąż mając nadzieję na jakieś obciążające zdjęcie czy dokument.

Marzenia ściętej głowy.

Zostawiliśmy wreszcie Reese'a i jego kolegę samych, ewakuując się frontowymi drzwiami. Kiedy byliśmy już bezpieczni u Bastiena, usiedliśmy, zrezygnowani, w nieskazitelnym salonie.

- No cóż. Nic nam z tego nie przyszło - powiedziałam.

- Niezupełnie. - Bastien sięgnął do kieszeni i rzucił mi plastikowy woreczek Reese'a.

Złapałam go i wyprostowałam się w fotelu.

- Jezu kochany! Zwinąłeś temu biednemu dzieciakowi trawkę?

- Nie powinien jej tak zostawiać na wierzchu. Uniosłam torebkę. Była w połowie pełna.

- Dla takich jak ty jest specjalna dzielnica w piekle.

- Tak, mam tam mieszkanie. Poza tym to dla jego dobra. Przecież wiesz, że trawka to wstęp do twardych narkotyków.

- W głowie się nie mieści. Nie sądzisz, że zauważą jej zniknięcie?

- Nie. Kiedy wrócą do środka, będą już tak nagrzeni, że nie będą pamiętać, gdzie ją zostawili.

Przez najbliższe parę dni będą się nawzajem oskarżać, kto ją zgubił.

Pokręciłam głową.

- Wiem, że już to mówiłam, ale to dla mnie zupełnie nowy poziom dna. Jestem... jestem w takim szoku, że nawet nie wiem, co robić.

- Ja wiem.

Godzinę później siedzieliśmy na podłodze, chichocząc bez opamiętania, choć nie bardzo wiedziałam z czego. Bastien podał mi jointa, więc zaciągnęłam się z błogim westchnieniem. Oddałam mu go.

- Nie mówię, że Monique nie była suką - tłumaczył mi właśnie - ale musisz przyznać, że wiedziała, jak zabrać się do rzeczy.

Oparłam się o kanapę, pozwalając, by głowa opadła mi na poduszki.

- No tak, ale... była... no wiesz... niechlujna. Zero kreatywności. W tym biznesie nie chodzi tylko o seks. Chodzi o... dumę... dumę z tego, co się robi.

Ściągnął chmurę i podał mi skręta.

- O, była dumna z tego, co robi, uwierz mi. Ujeżdżała mnie jak konia. - Umilkł na chwilę i zaczął się śmiać. - Bardzo dumnie mnie przeleciała.

Usiadłam prosto.

- Co? Spałeś z nią?

- Jasne, czemu nie? Trąciłam go nogą.

- Ty pieprzona zdziro.

- Przyganiał kocioł czajnikowi.

- Garnkowi. Przyganiał kocioł garnkowi. Jeśli chcesz używać metafor, rób to prawidłowo.

- To nie była metafora. To było... no wiesz. - Zapatrzył się w przestrzeń, mrugając. - Jedna z tych rzeczy, które oznaczają inną rzecz. Ale to nie to samo. Tylko podobne.

- Chodzi ci o metaforę?

- Nie! To bardziej jak opowiadanie... jak... przysłowie! O właśnie.

- Jestem przekonana, że to nie było przysłowie. Może to była analogia.

- Nie wydaje mi się.

- Słuchaj, ja się znam na tych sprawach. Pracuję w...

oj!

- Oj co?

- Jak ja wrócę do domu?

- Wychodzisz? Czy to tylko analogia?

- Jeszcze nie wychodzę... ale ty mnie przywiozłeś... i nie możesz odwieźć z powrotem.

- Oczywiście że mogę. Czuję się doskonale.

- Chciałbyś. Aż tyle nie wypaliłam.

Pogrzebałam w torebce, znalazłam telefon i wybrałam pierwszy numer z książki. Bastien obok mnie mamrotał coś o analogiach, gapiąc się jak w transie na dym wijący się nad jointem.

- Halo? - odebrał Seth. Nie rozmawialiśmy od dzisiejszego krępującego poranka.

- Hej, to ja.

- Hej.

- No więc... hm... potrzebuję przysługi.

- O co chodzi? - Kiedy nie odpowiedziałam od razu, zapytał: - Jesteś tam jeszcze? Dobrze się czujesz?

- Tak... - zaczęłam, śmiejąc się bez opamiętania. - Totalnie doskonale.

- Hm, no dobrze. Czego ci potrzeba? Minęła chwila, zanim sobie przypomniałam.

- Podwózki.

- Podwózki?

- Tak. Podwózki.

Bastien zrobił obleśny gest, słysząc o „podwózce”, więc znów go kopnęłam. Podałam adres mocno skołowanemu Sethowi i rozłączyłam się.

- Idiota! - wrzasnęłam do Bastiena, choć, podobnie jak on, uważałam, że cała sytuacja była przezabawna. Rzuciłam się na niego, żeby się z nim potarrosić. - Co ty sobie...

Rozległ się dzwonek. Wytrzeszczyliśmy oczy, nieruchomiejąc w trakcie przepychanki. Ogarnęła nas panika jak dwójkę dzieciaków, które nakryto na obmacywankach.

- Cholera - powiedziałam.

- Do licha. Ten twój pisarz szybko jeździ.

- To nie on, debilu. Nie ruszaj się. Pójdzie sobie. Bastien stanął chwiejnie na nogach.

- Nie... muszę zobaczyć, kto to taki... może Jack Daniels... a napiłbym się, nie powiem...

- Nie rób tego! - błagałam, nagle przerażona bez konkretnego powodu.

Zrobił się niewidzialny i podszedł do drzwi. Pół sekundy później wrócił biegiem.

- To Dana! Wróciła wcześniej. - Gorączkowo przygładził schludne jasne włosy Mitcha. - Czego ona chce? Co tu robi?

- Może chce z powrotem trawkę Reese'a.

- To moja szansa! Przyszła sama. Chce mnie. Szybko. - Szarpnął mnie za rękę i pociągnął w stronę schodów Krzyknęłam, zaskoczona. - Schowaj się. Wyrzuć to.

- Nie wyrzucę tego! Poza tym nie sądzisz, że zauważę, że cały dom cuchnie gandzią? Jezu. Twoje źrenice są wielkości jej babcinych majtasów. Może i jest cnotliwa, ale na pewno nie głupia.

- Idź, nie gadaj! Szybko! I nie schodź na dół.

Burcząc ze złością, weszłam na górę, a Bastien popędził do drzwi. Zrobiłam się niewidzialna, usiadłam po turecku na górnym podeście i paliłam dalej. Usłyszałam, jak Bastien na dole wita Danę.

- Witam! - huknął. - Przepraszam, że musiałaś czekać... Byłem. .. - Urwał głupio, a ja pokręciłam głową. Niezdara, niezdara.

Na trzeźwo nigdy nie brakłoby mu słów, ale też gdyby był trzeźwy, natychmiast zauważyłby, że zanoszą się na idiotyczną sytuację. - Byłem... zajęty. Na górze.

- Oczywiście - odparła Dana. Jej ton znów był chłodny i oficjalny. Uznałam, że te ciepłe i przyjazne stosunki, którymi tak się chwalił, były wytworem jego wyobraźni. - Cóż, przepraszam, że ci przeszkadzam, ale kiedy podrzuciłam dzisiaj ciastka, zdaje się, że zgubiłam kolczyk.

Wyprostowałam się. Ciastka? O tym nie wspomniał. Może jednak robił postępy. Ciastka. Ciekawe, jaki rodzaj. Z masłem orzechowym? Z wiórkami czekoladowymi? Och, może nawet z białą czekoladą i orzechami makadamia.

Bastien i Dana zaczęli szukać kolczyka, ale bez skutku. Przez cały czas Bastien próbował udawać, że nie jest upalony, ale Dana nie mogła dać się nabrać. Miała oczy cyborga. Kurde, nawet nie musiały widzieć tej scenki. Już sama ścieżka dźwiękowa była wystarczająco zabawna.

Tymczasem nie mogłam przestać myśleć o tych cholernych ciastkach. Miałam na nie ochotę. Straszna. Nagle zapragnęłam ich bardziej niż czegokolwiek w życiu.

- No trudno - usłyszałam słowa Dany. - Widocznie zgubiłam go gdzie indziej. Dzięki, że poszukałeś.

- Przykro mi, że nie mogłem pomóc.

- Nic nie szkodzi. - Pozwoliła sobie na elegancko wymierzoną pauzę. - Czy to nie torebka Tabithy? Jest tu twoja siostra?

O cholera, pomyślałam. I coś czułam, że Bastien myśli to samo.

- Hm, no, tak... ale... jest na górze. Położyła się - wyjąkał. - Boli ją głowa.

- Och, fatalnie. Zażyła coś na to?

- Hm, tak, zażyła.

Spojrzałam na jointa. Jeszcze jak zażyłam.

Bastien i Dana zaczęli rozmawiać o czymś innym, a ja uznałam, że po prostu muszę dorwać te ciastka. Umierałam z głodu. Z odgłosów wywnioskowałam, że te dwa gołąbki przeniosły się do salonu, więc mogłam przemknąć się, niewidzialna, na dół i urządzić nalot na kuchnię

bez ich wiedzy. Wstałam, zgasiłam skręta w łazience na górze i zaczęłam schodzić. Trawka zwykle nie zaburza sprawności motorycznej, ale z pewnością potrafi odwrócić uwagę od zwykłych rzeczy. Na przykład od tego, gdzie się stawia nogi.,

Po jakichś trzech schodkach stopa osunęła się spode mnie.

Rzuciłam mięsem jak stary wilk morski i boleśnie zjechałam na sam dół, lądując na tyłku u stóp schodów, z nienaturalnie podkurczonymi nogami. Ledwie starczyło mi przytomności, żeby przybrać widzialną postać Tabithy, by Bastien i Dana nie pomyśleli sobie, że ze schodów spadł jakiś duch niezdara. W następnej chwili przybiegli do mnie.

- Co się stało?! - wykrzyknął Bastien, bardziej przejęty zakłóceniem spotkania niż moim zdrowiem.

- Oj... potknęłam się...

Spojrzałam w dół i spróbowałam przesunąć lewą stopę, żeby było mi wygodniej. Skrzywiłam się. Bolała jak diabli, ale przynajmniej się ruszała.

- Okej - powiedział Bastien wesoło. - Skoro dobrze się czujesz, pewnie chcesz już iść i...

- Dobrze? - Dana spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Musimy ją zabrać na kanapę, żeby mogła wyprostować nogę.

- Och, nie - zaprotestowałam, widząc morderczy wzrok Bastiena. - Nic... nic mi nie jest... naprawdę...

Ale z Daną nie było dyskusji. Wzięła mnie pod ramię, więc Bastien wziął mnie pod drugie. Pokuśtykałam do kanapy, opierając ciężar na prawej nodze. Kiedy już leżałam, podciągnęła mi dzinsy na łydce i obmacała kostkę z ostrożną, wprawną precyzją, starannie badając każdy centymetr. Doceniałam jej troskę i całkiem spore pojęcie o pierwszej pomocy, ale myśl, że ta okropna kobieta dotyka mojej nogi, zwyczajnie mnie brzydziła. Poza tym tak naprawdę chciałam ciastek. Pieprzyć kostkę.

- Nie wygląda na złamaną - oznajmiła w końcu. - To pewnie tylko skręcenie, na szczęście dla ciebie. Powinniśmy ją obłożyć lodem.

Kiedy Bastien nie zrobił ani nie zaproponował niczego użytecznego, sama poszła do kuchni. Słyszałam, jak otwiera szuflady i zamrażarkę.

- Czy ty mnie nienawidzisz? - syknął, kiedy zostaliśmy sami.

- To nie była moja wina - odpaliłam. - Chyba masz popsute schody.

- Tak, jasne. Jedyne, co jest tu popsute, to twoje wyczucie czasu. Czy ty masz pojęcie, jak bliski byłam finału?

- Bliski? Nie chcę używać komunałów, ale piekłu jest chyba bliżej do zamrożenia niż tobie do finału. Ona najwyraźniej nie leci na bełkoczących, upalonych gości.

- Wcale nie bełkotałem. I przecież nie wie, że jestem na i haju.

- Daj spokój. Jeszcze dwie chmurki i...

Zamknęłam się, kiedy Dana wróciła z zimnym okładem. Uklękła u moich stóp i ostrożnie przyłożyła okład do zwichniętej kostki. Skrzywiłam się, kiedy nagle poczułam lodowate zimno, ale szok termiczny rzeczywiście złagodził bolesne pulsowanie.

Wciąż zatroskana, obejrzała całą dolną część mojej nogi wierzącymi oczami. Jeszcze raz obmacała okolice kostki, dotykając palcami skóry tu i tam. Zmarszczyła brwi.

- Mogłam błędnie ocenić ten uraz. Powinnaś przykładać lód i zażyć ibuprofen. Jeśli ci się nie poprawi za dwa dni, idź do lekarza.

- Dzięki - powiedziałam, odwracając wzrok. Najbardziej zbijała mnie z tropu jej autentyczna troska. Może jednak źle ją oceniłam od samego początku? Niiie.

- No dobrze - rzucił wesoło Bastien. - Skoro Tabci nic nie jest, to może pójdziemy do kuchni i napijemy się kawy...

- Wiesz, jak to się stało? - zapytała mnie Dana, ignorując go.

- Oj... po prostu źle postawiłam stopę... a może schody są wadliwe,

- Wątpię, żeby cokolwiek było nie tak ze schodami - stwierdził Bastien. - Tabitha zawsze była niezdarą i tyle. To już legendarne w naszej rodzinie.

Dana, nie widząc morderczych spojrzeń, jakie posyłałam inkubowi za taką obrazę dla mojej gracji, spojrzała na moje buty, stojące niedaleko drzwi. Były to czarne sandałki na ośmiocentymetrowym obcasie.

- Przyszedłaś w tych butach? - Spojrzała na mnie surowym, matczynym wzrokiem. - Wiem, jak silna potrafi być społeczna presja, jak zmusza ludzi do myślenia, że powinni się dopasować do pewnych trendów. Ale chodzenie w takich butach przez cały dzień poważnie uszkodzi ci stopy. A na dodatek te buty wysyłają komunikat, że nie masz wstydu, jeśli chodzi...

W tej chwili rozległ się dzwonek. Z początku żadne z nas się nie ruszyło, ale w końcu Bastien wstał, zdumiony, że ten wieczór może przybrać jeszcze gorszy obrót.

Dana porzuciła wykład na temat garderoby i wróciła do medycyny.

- Naprawdę musisz ją bardzo oszczędzać. Zbytne obciążenie zwiększy ból.

Bastien wrócił po chwili ze skołowanym Sethem, który, jak podejrzewałam, nie miał pojęcia, kto otworzył mu drzwi. Jego osłupienie spotęgowało się jeszcze, kiedy zobaczył Danę i mnie; z pewnością zastanawiał się, czy trafił pod właściwy adres.

- Cześć, Seth - powiedziałam, celowo trochę zbyt głośno. - Dzięki, że po mnie przyjechałeś. Gapił się jeszcze chwilę, aż w końcu zauważyłam w jego oczach ledwie dostrzegalny błysk zrozumienia. Często widywał, jak przeobrażałam swoje ciuchy, ale po raz pierwszy widział mnie w innym ciele.

Dana spojrzała po nas z wyczekującą miną.

- Och ~ powiedziałam; mój mózg był jeszcze trochę spowolniony od trawki. - To jest, ee, Seth. Seth, Dana.

- Witam - powiedziała, wstając zgrabnie i podając mu rękę. - Miło mi pana poznać.

- Hm, tak. Nawzajem. - Czuję, że chętnie by zwiął, gdyby to było możliwe.

- Seth to chłopak Tabithy - wyjaśnił Bastien. - Domyślam się, że pewnie chcą już jechać.

- Słyszałam, że jesteś singielką. Od jak dawna się spotykacie? - zapytała, wciągając nas w towarzyską rozmowę.

Żadne z nas nie odpowiedziało.

- Dwa miesiące - odparłam w końcu, zastanawiając się, czy to kolejny test dla mojej cnoty. Uśmiechnęła się.

- To miło.

Znów poczułam to lekkie obrzydzenie i nagle naprawdę zapragnęłam stąd iść. Spróbowałam usiąść, ale ona podeszła do mnie pospiesznie.

- Niech ktoś ją weźmie pod drugą rękę.

Bastien się nie ruszył, więc Seth wreszcie zaczął działać. Podparł mnie z drugiej strony i pomógł mi wstać. Ale było dla mnie oczywiste, że dotykanie tego ciała wytrąca go z równowagi i że stara się mi pomóc, jednocześnie trzymając się ode mnie jak najdalej. W konsekwencji jego ruchy były niezręczne i nienaturalne i Dana z pewnością pomyślała, że jesteśmy jeszcze dziwniejsi, niż sądziła przedtem.

Ona i Seth zaprowadzili mnie do samochodu; nadąsany Bastien szedł za nami. Kiedy siedziałam już na fotelu pasażera, Dana na pożegnanie poinstruowała jeszcze raz Setha i mnie, jak obchodzić się z kostką.

- Dzięki za pomoc - powiedziałam.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Tylko staraj się być ostrożniejsza. - Spojrzała na zegarek. - Ja też powinnam chyba iść do domu.

- Musisz? - zapytał głupio Bastien. - Ee, to znaczy, nie musisz się spieszyć... •

. - Dziękuję, ale nie. Będzie się zastanawiał, co się ze mną stało.

Kiedy Seth odjeżdżał, zobaczyłam, jak idzie do domu. Dostrzegłam też minę Bastiena.

Wiedziałam, że jutrzejszy ranek nie będzie przyjemny.

Byliśmy już prawie w mieście, kiedy Seth się odezwał.

- Czy mogłabyś... no wiesz... się zmienić? To jest naprawdę dziwaczne.

- He? - Gapiałam się półprzymkniętym przez okno, zaintrygowana grą miejskich świateł. - A. Tak.

W następnej chwili byłam już Georginą Kincaid, którą znał.

- Dzięki. Więc, hm... Chyba nie chcę wiedzieć, co tam się działo...

- Iak. - Przekrzywiłam głowę, żeby spojrzeć na tylne siedzenie. - Naprawdę nie chcesz.

- Co ty robisz?

- Nie masz tam przypadkiem jakichś ciastek, co?

- Eee... nie. Skończyły się. Westchnęłam i opadłam na siedzenie.

- Zdycham z głodu. Chyba dłużej nie wytrzymam. Na pewno nie masz niczego do jedzenia?

Na jego usta wypłynął cień uśmiechu.

- Nie. Przykro mi. Chcesz gdzieś wpaść?

- Iak!

Podjechał pod Taco Bell dla zmotoryzowanych i zrobił zdziwioną minę, gdy powiedziałam mu, co chcę zamówić. Kiedy dostaliśmy zamówienie, w milczeniu podał mi torbę, zawierającą cztery taco, dwa burrito z fasolą i tostadę. Rzuciłam się na żarcie, zanim zdążył ruszyć. Kiedy byliśmy pod moim domem, nie pozwolił mi kuśtykać. Bez wysiłku wziął mnie na ręce, niemal jak O'Neill z jego powieści. Gdybym nie była upalona i nie ścisnęła w garści taco, scena byłaby obłądnie romantyczna.

- Pewnie masz mnie za nienormalną, co? - zapytałam, kiedy leżałam już na łóżku, a on siedział na jego brzegu. Już kiedyś mnie nianczył po mocno zakrapianym wieczorze. Czułam się taka nieodpowiedzialna w porównaniu z nim.

- No, tostada to był wybryk, przyznaję, ale widywałam już większych obżartuchów.

- Nie... no wiesz. Chodzi mi o... - Zawahałam się. - Może nie zauważyłeś, ale paliłam... coś.

- Tak. Chyba się domyśliłem.

- O. No cóż. Przepraszam. - Wgryzłam się żarłocznie w burrito.

- Dlaczego ty mnie przepraszasz?

- No bo... ty tego nie robisz.

- Czego nie robisz?

- Nie palisz trawki. I nie pijesz. Jezu, ty nawet unikasz ko feiny. Czy ja ci się nie wydaję, bo ja wiem... zepsuta?

- Zepsuta? - Roześmiał się. - Nie. A poza tym myślisz, że nigdy nie robiłem takich rzeczy? Ta rewelacja była tak szokująca, że musiałam ją przemyśleć. Na chwilę zapanowałam nad obżarstwem.

- No... nie wiem. Po prostu myślałam, że nie. Albo że przeżyłeś jakąś traumę... na przykład upiłeś się i ściałeś skrzynkę na listy albo rozebrałeś się publicznie i od tej pory unikasz używek.

- To by było tragiczne. Ale nie obawiaj się, na studiach nie żałowałam sobie używek. Dlatego zdobycie dyplomu zajęło mi sześć lat. No i jeszcze dlatego, że parę razy zmieniałem profil. W końcu postanowiłem zachować abstynencję. Na trzeźwo bardziej się sobie podobam. Trzeźwość jest też lepsza do pisania, a kiedy jestem pijany albo na haju, mówię za dużo głupich rzeczy.

- Tak - przyznałam niespokojnie, próbując sobie przypomnieć, co mówiłam dzisiaj wieczorem. Wszystko mi się jakoś zamazywało. - Więc nie uważasz mnie za... bezwstydną pijaczkę i ćpunkę?

- Nie. Dopóki nie robisz sobie krzywdy. - Zerknął podejrzliwie na kostkę. - To nie ma dla mnie znaczenia. A właściwie po części jestem z tobą właśnie dlatego, że jesteś... no nie wiem. Lubisz życie. - Oderwał spojrzenie od moich oczu, rozbawiony własnymi myślami. - Jesteś nieustraszona. Odważna. Nie boisz się dobrze bawić. Po prostu idziesz w miasto i robisz, co

chcesz. Podoba mi się ten wir, w którym egzystujesz. Zazdroszczę ci go. To naprawdę zabawne. - Uśmiechnął się. - Kiedyś myślałem, że chcę być z kimś dokładnie takim jak ja, ale teraz uważam, że z drugą wersją mnie samego zanudziłbym się na śmierć. Czasem się dziwię, że ty się mną nie nudzisz.

Zagapiłam się na niego.

- Żartujesz? Jesteś najbardziej interesującą osobą, jaką znam. Może oprócz Hugh. Ale on wszczepia implanty piersi i kupuje dusze. Trudno pobić taką kombinację. Tyle że on nie jest taki przystojny.

Seth uśmiechnął się szerzej i uściśnął moją dłoń. Znowu zapanowało milczenie, ale tym razem było jakieś takie przytulne.

- Dzięki, że przyjechałeś mi na ratunek - powiedziałam powoli - i za... hm... to znaczy, przepraszam za wczorajszą noc. Przepraszam, że się tak zamknęłam w sobie.

Jego twarz spoważniała.

- Nie, to ja przepraszam. Nie powinienem był...

- Nie - przerwałam mu stanowczo. - Nie obwiniaj siebie. To była też moja wina. I ja to zaczęłam. Ale powinnam była z tobą o tym porozmawiać. Szczególnie że rano usmażyłeś mi naleśniki. I wiesz co, chyba znowu mam na nie ochotę. - Spojrzałam na niego znacząco.

- Nie powinniśmy byli robić tego, co zrobiliśmy... w łóżku. .. ale przynajmniej udało nam się powstrzymać. To jest coś warte.

Kiwnęłam głową, zwijając w kulkę torebkę z Taco Bell i rzucając ją w stronę kosza. Trafiony. Seth przyglądał mi się; jego oczy były ciepłe, pełne uczucia. Westchnął i znowu się zamyślił. Zanosilo się na ciąg dalszy poważnej rozmowy.

- Chciałbym jeszcze raz spróbować sypiać z tobą, ale chyba... powinniśmy zrobić sobie przerwę.

Zawtórowałam jego westchnieniu.

- Tak. Chyba tak. - Nagle przypomniałam sobie coś i spojrzałam na niego bystro, przekrzywiając głowę. - A tak hipotetycznie... i nie proponuję tego, więc nie wyobrażaj sobie niczego... czy chciałbyś oddać części swojego życia w zamian za przespanie się ze mną? To znaczy... nie chodzi mi o spanie...

Roześmiał się głośno, ale w tym śmiechu słychać było gorzkość.

- Tetis, oddałbym część życia, żeby móc robić z tobą prze-: różne rzeczy.

To mnie zaciekało.

- Na przykład?

- No... czy to nie oczywiste? ..

Pochyliłam się ku niemu. Może byłam jeszcze na haju i cierpiałam na trawkową chciwość - a poza tym w innej rzeczywistości byłabym uprawniona do seksu na przeprosiny - ale nagle desperacko zapragnęłam, żeby wyartykułował, co chciałby ze mną robić.

- Powiedz mi. Pokręcił głową.

- Nie umiem. *Przecież* wiesz, jaki *jestem*. - Nagle zmrużył [*oczy*. - Ale może... może mógłbym ci to *opisać*.

- Naprawdę? Ale tym razem nie w formie wydanego opowiadania?

- Nie w formie wydanego opowiadania.

- Bardzo bym chciała.

Widocznie miałam wyczekującą minę, bo roześmiał się i powiedział:

- Nie dzisiaj, letis. Nie dzisiaj. Chyba oboje potrzebujemy się przespać.

Byłam rozczarowana, ale jego propozycja była rozsądna. Uznałam, że jeśli dam mu więcej czasu, z pewnością zdobędzie się na kawałek dobrej literatury. A poza tym trudno było się smucić, kiedy napięcie *między nami*, spowodowane wczorajszą wpadką, nareszcie zniknęło. Powróciło ciepło, swoboda i, patrząc na niego, dosłownie czułam, jak moje uczucia do niego

rosną z każdą sekundą. Pogadaliśmy jeszcze chwilę, a potem pocałował mnie lekko w usta i wstał. Patrzyłam smutno, jak odchodzi, żałując, że nie może zostać. Zасыpiając, zadowoliliłam się w końcu myśleniem, co ja bym chciała z nim robić. Była to długa lista i odplynęłam, zanim przerobiłam choćby jej fragment.

Rozdział 8

Georgina? - zawołała mnie Beth. Uniostałam wzrok znad zdumiewającej reklamacji, przy której Tammi poprosiła mnie o pomoc. Klient bez paragonu żądał zwrotu gotówki za całą stertę książek z oślimi uszami i połamanymi grzbietami, twierdząc, że to prezenty urodzinowe, a te powieści miał już wcześniej.

- Chwileczkę - powiedziałam. - Muszę tu skończyć.

- Okej - odparła Beth. - Ale powinnaś chyba zajrzeć do Casey.

- Casey?

- Tak. Jest w kawiarni.

To przykuło moją uwagę. Dokończyłam sprawę z klientem, mówiąc mu grzecznie, że nie możemy przyjąć książek w tym stanie, i może przynieść te egzemplarze, które rzekomo miał, jeśli wyglądają lepiej. Wydał usta i kłócił się jeszcze chwilę, aż w końcu odszedł, nadąsany. Przewróciłam oczami, kiedy się ulotnił, jedna rzecz pozostawała niezmienna w ludzkim świecie: zawsze znajdowali się tacy, którzy chcieli dostać coś za nic. Dzięki temu piekło wciąż prosperowało.

Znalazłam Casey w kawiarni na górze. Piła wodę ze szklanki. Pod oczami miała sińce i nie była tak starannie uczesana i umalowana jak zwykle. Gapiła się w stół tępyimi, szklistymi oczami.

- Hej - powiedziałam łagodnie, przysuwając sobie krzesło i siadając naprzeciw niej. - Jak leci?

Spojrzała na mnie z lekkim opóźnieniem, nie do końca skupiając na mnie wzrok.

- Okej.

- Jesteś pewna? Nie wyglądasz okej.

- Nie wiem. - Jej głos był głuchy, roztargniony. - Po prostu późno poszłam spać, przepraszam. I przepraszam, że przyszłam w takim stanie.

- Nic się nie stało. Mnie też zdarzały się szalone noce. - Rzecz w tym, że Casey wcale nie wyglądała na skacowaną. Owszem, z pewnością dochodziła do siebie po czymś... ale nie potrafiłam określić, o co chodzi. To było dziwne. - Gdzie tak zabalowałaś? Na imprezie?

- Tak. Zespół Douga urządził kolejną.

- Doprawdy - Pierwszy raz o tym słyszałam. - Musiała być ostra.

- Bo ja wiem.

- Jak to? Przecież tam byłaś.

Casey zmarszczyła brwi; w jej brązowych oczach błysnęła konsternacja.

- Właściwie... nie pamiętam. Głupie, co? Musiałam się nieźle sponiewierać. Pamiętam... że byłam z Alekiem. Potem wyszliśmy. Poszliśmy gdzieś.

- Nie wiesz gdzie?.

Była zdenerwowana. Zamknęła oczy.

- Był jakiś duży dom i... nie wiem. Zwyczajnie... nie pamiętam. Przykro mi, Georgino. Nie powinienam była dzisiaj przychodzić. Przepraszam.

- W porządku. Więc nie masz pojęcia, co z nim robiłaś? Absolutnie żadnego?

Pokręciła głową. Nie powinienam tak wyciągać od pracownicy szczegółów na temat jej życia prywatnego, ale coś w tej historii mnie niepokoiło. I nie chodziło tylko o moje uprzedzenie do

Aleca. Przypomniałam sobie, jak wciskał kobietom alkohol, i jego zaproszenie w jakieś bardziej odlotowe miejsce. A dziura w pamięci Casey pachniała mi narkotykiem gwałtu.

- Czy Alec coś ci dał?

Po raz pierwszy od początku tej rozmowy jej tępe spojrzenie wyostrzyło się, oprzytomniało.

- On... nie. Nie.

Ale kłamała. Widziałam to. Dlaczego? Ze strachu przed Alekiem? Ze wstydu? Nie potrafiłam się przemóc, żeby dalej ją przesłuchiwać. Wyglądała zbyt żałośnie. Powiedziałam jej, żeby poszła do domu i odpoczęła; nie trzeba było jej namawiać.

Zajęłam jej miejsce przy kasie, wściekając się w duchu na tego dupka Aleca. Mój gniew dodatkowo podsyciała świadomość, że nie mogę nic zrobić. Prywatne życie Casey to nie była moja sprawa. Dopóki ona do niczego się nie przyznała, Alec był bez winy.

Casey poszła do domu, Paige znów była na zwolnieniu, a Warren pojechał na Florydę, więc ucieszyłam się, kiedy w pracy pojawił się Doug. Był jak zwykle pełen energii, więc miałam nadzieję, że poprawi mi podupadający nastrój.

- Słyszałam, że mieliście imprezę.

- Tak. - Wyszczrzył zęby, stając przy kasie obok mojej. - Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie było cię w domu.

- Ja miałam własną imprezę. A tak przy okazji, zauważyłeś wczoraj coś dziwnego między Casey a Alekiem?

- W jakim sensie dziwnego? Wyglądało mi na to, że coś się między nimi kroi.

- Nic poza tym?

- Nie. W każdym razie nie widziałem. A co? Jesteś zainteresowana? Jest dla ciebie trochę za młody, ale jeśli cię to kręci, mogę ci podać jego numer.

- Niekoniecznie.

- Uuu! - wykrzyknął nagle. - Spójrz na tę akcję. - Podniósł jedną z książek, za którą płaciła właśnie jego klientka. Na okładce romansu był facet z szeroką klatką, trzymający w ramionach kobietę równie hojnie obdarzoną przez naturę. Kobieta była wygięta do tyłu, jej usta rozchyłały się w jęku. I spadała z niej sukienka. - Pewnie są tam niezłe kawałki. Nie ma to jak pulsujące kutasy, jeśli człowiek chce się zabawić w domowym zaciszu, co?

Puścił oko do klientki, która zrobiła się szkarłatna na twarzy i nie odezwała się słowem.

Wręczyła mu gotówkę i uciekła tak szybko, jak się dało.

Przerażona, ignorując klientów stojących przy kasie, złapałam Douga za łokieć i odciągnęłam od lady.

- Co to było, do cholery? - zapytałam gniewnym szeptem.

Roześmiał się głośno.

- Oj, daj spokój, Kincaid. Tylko sobie żartowałem. Te romansidła zawsze bawią mnie do łez.

- Nie komentuje się zakupów klientów. A już na pewno się przy nich nie przeklina.

- Podstawowe szkolenie. Przecież o tym wiem.

- Tak? To stosuj tę wiedzę w praktyce.

Staliśmy naprzeciw siebie, oboje zaszokowani *moim* tonem. Chyba nigdy nie udzieliłam Dougowi tak ostrej reprimendy. W każdym razie nie w pracy. Oboje byliśmy zastępcami menedżera, należeliśmy do jednej bandy. Nasze zawodowe stosunki polegały na żartach i wygłupach.

- Dobra - powiedział po chwili. - Jak sobie chcesz. Wróciliśmy do kas, ignorując się ostentacyjnie. Przez jakiś

czas pracowaliśmy bez incydentów, aż nagle usłyszałam, jak mówi:

- Człowieku, ciężka sprawa. Mam nadzieję, że będzie dobrze.

Zerknęłam na jego ladę i przekonałam się, że klient kupuje książkę o chorobach wenerycznych. Doug wyzywająco odwzajemnił moje spojrzenie. Dokończyłam obsługiwać

klienta i wystawiłam tabliczkę „kasa nieczynna”. Odszukałam Andy'ego w informacji i poleciłam mu, żeby poprosił Douga o zamianę stanowisk.

- Nie mów mu, że ja cię o to prosiłam.

Wyglądało na to, że Doug jest mniej niebezpieczny, kiedy pomaga klientom szukać książek, ale słycać go było w całym sklepie. Śmiał się i mówił o wiele za głośno. Ilekroć go widziałam, ciągle był w ruchu, jakby nie mógł ustać w jednym miejscu. Raz nawet zaczął żonglować książkami - dosłownie - popisując się przed klientem. Innym razem zobaczyłam, że podskakuje, prowadząc klientkę do sekcji kulinarnej. Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, co robić. Jego żywiołowość przez cały tydzień była zabawna, ale teraz już przeginał, a ja nie bardzo wiedziałam, jak powinnam się do tego ustosunkować.

- Ta rudowłosa dziewczyna powiedziała, że pani jest menedżerem - powiedziała nagle jakaś kobieta w średnim wieku, podchodząc do mnie, kiedy układałam wystawkę.

- Jestem zastępcą menedżera - wyjaśniłam. - W czym mogę pomóc?

Wskazała punkt informacyjny.

- Ten człowiek był dla mnie bardzo niegrzeczny. Pomógł mi znaleźć kilka książek, a potem... potem powiedział...

Nie była w stanie dokończyć, rozdarta między gniewem a łzami. Spojrzałam na książki, które trzymała w rękach. Poradniki na temat klinicznej depresji. Uroczo. Równie dobrze mogłyby mieć tytuł *Jak wystrzelać gruboskórny personel księgarni*. Wzięłam głęboki wdech na uspokojenie i przeprosiłam ją wylewnie, obiecując, że się tym zajmę. Zaprowadziłam ją na początek kolejki i powiedziałam Andy'emu, żeby nabił jej książki za darmo. Warren nigdy tego nie pochwalał, ale w tej chwili miałam to gdzieś.

Odczekałam, aż Doug skończy obsługiwać kolejnego klienta, i znowu odciągnęłam go na bok.

- Musimy pogadać w gabinecie.

Uśmiechnął się do mnie krzywo. Przyglądając mu się uważniej, zauważyłam, że oczy błyszczą mu gorączkowo.

- A o czym? Pogadajmy tutaj. Muszę obsługiwać klientów. Nie mogę zostawić tego cholernego sklepu bez nadzoru.

Zbladłam, słysząc to, ale musiałam zachować spokój.

- Nie. Porozmawiamy na zapleczu.

Przewrócił oczami i przyjaźnie objął mnie ramieniem.

- Chryste, ale jesteś spięta. O co chodzi?

- Dobrze wiesz, o co chodzi - odparłam ze złością, uwalniając się z jego objęć. - Twoje zachowanie jest nie na miejscu.

Jego uśmiech zniknął.

- Nie, to twoje zachowanie jest nie na miejscu. Co to za ton? Nie możesz mówić do mnie w taki sposób.

Wciąż był zbyt głośny. Zatrzymywało się coraz więcej osób.

- Mogę tak do ciebie mówić, kiedy zachowujesz się jak palant. Denerwujesz klientów. Robisz absolutnie niedopuszczalne rzeczy i wiesz o tym.

- Niedopuszczalne? Jezu, Kincaid! Gadasz jak Paige. Ja się dobrze bawię. Pamiętasz jeszcze, co to takiego zabawa? Pamiętasz, jak świetnie się bawiliśmy, dopóki coś cię nie ugryzło w dupę?

Teraz mieliśmy już prawdziwą widownię. Klientów i personel. Panowała martwa cisza, jeśli nie liczyć Vivaldiego sączącego się z głośników.

- Kto ci powiedział, że możesz się tak zachowywać? - ciągnął, sycąc się uwagą innych. - Kto cię mianował szefem? Ty i ja mamy tę samą *szarżę*, pamiętasz? Dziesięć sekund sławy w opowiadaniu Mortensena i wydaje ci się, że możesz stroić fochy? Może idź go poszukaj. Może jak cię znowu przeleci, przestaniesz być taką suką.

- Doug - powiedziała, zdumiona własnym stanowczym, silnym głosem. Zupełnie jakby ktoś inny posłużył się moim ciałem, żeby stawić mu czoło, a ja tylko patrzyłam z boku. - Idź do domu. W tej chwili. Jeśli stąd nie wyjdiesz, każę cię usunąć.

Oczywiście nie miałam pojęcia, jak mogłabym tego dokonać. Już i tak byłam przerażona, że stawiam mu się w taki sposób. Serce mi łomotało. Staliśmy blisko siebie, tocząc walkę autorytetów, ale on był o pół głowy wyższy ode mnie i potężniej zbudowany. Ani przez chwilę nie bałam się, że użyje przemocy, ale fizyczne zastraszenie było równie skuteczne, jak psychologiczne. Mimo to dotrzymałam mu kroku, zachowując władczy, zdecydowany wyraz twarzy.

Wreszcie się wycofał, przerywając kontakt wzrokowy. Wzruszył ramionami i posłał gapiom głupkowaty uśmiech, jakby byli razem z nim wtajemniczeni w jakiś żart.

- Jasne. Jak sobie życzysz. Mam to gdzieś. Zresztą przyda mi się wolny dzień.

Znów rozejrzał się dookoła z zadowoloną, wyzywającą miną, jakby to on wygrał. W końcu roześmiał się i wyszedł.

Przez chwilę nikt się nie odezwał ani nie odetchnął. Zebrałam siły, żeby wyglądać jakby i po mnie spłynęło to jak po kaczce. Ruszyłam pewnym krokiem, rzucając po drodze do Beth:

- Czy mogłabyś obsadzić informację?

Poszłam na górę, do kawiarni, i poprosiłam barmankę, żeby zrobiła mi mokkę. Wzięłam kubek w drżące dłonie, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam Setha stojącego za mną. Dzisiaj miał na sobie koszulkę z Rattern.

- Tetis - powiedział miękko.

Podeszłam do jednego z okien; Seth ruszył za mną. Po Queen Anne jeździły samochody, chodzili ludzie. Obserwowałam ich, nie widząc. Seth stanął za mną; jego obecność dodawała mi otuchy, uspokajała. Czekał, by mnie złapać, chociaż ja wciąż broniłam się przed upadkiem. Pomyślałam, że właśnie dlatego chcę z nim być, niezależnie od kłopotów z seksem.

- Domyślałam się, że byłeś świadkiem.

- Tak - odparł. - Dobrze to załatwiłaś.

- Wcale nie chciałam tego załatwiać.

- Ktoś musiał. - Delikatnie dotknął mojego ramienia. - Potrafisz być groźna.

Pokręciłam głową, wciąż odrętwiała.

- Groźna też nie chcę być.

- Georgino. Spójrz na mnie.

Odwróciłam się i spojrzałam. Te jego cudne oczy były łagodne i pełne miłości, a jednak biła z nich siła.

- Postąpiłaś jak należy. - Położył dłonie na moich ramionach, głaszcząc kciukami nagą skórę.

- Zrobiłaś to, co trzeba.

- On jest moim przyjacielem.

- To nie ma znaczenia.

- Co się z nim dzieje, Seth? Co w niego wstąpiło?

- Czy to nie oczywiste?

- Nie dla mnie. Uśmiechnął się smutno.

- To samo, co kazało ci wczoraj wchłonąć torbę żarcia z Taco Bell.

- Co? Trawka tak nie działa. Nie sprowokowałaby go do takiego zachowania. To nie to samo, co Taco Bell.

- Nie - przyznał, - Trawka tak nie działa, ale z pewnością coś bierze.

Odwróciłam się z powrotem do okna, zamyślona. Przypomniałam sobie niespożytą energię Douga, jego rozgorączkowane oczy. Tak, to miało sens i było smutne. Nigdy nie widziałam, żeby dotykał czegoś mocniejszego niż alkohol i marihuana. A jednak... w jego żywiołowości

w ostatnich dniach było coś jeszcze. Narkotyk nie mógł sprawić, że zostanie się mistrzem tetris czy skomponuje się w niecały miesiąc piosenki na cały album.

- Nie wiem, co by to mogło być. Próbowałam w życiu niemal wszystkiego - przyznałam zażenowana. Nieśmiertelność pozwalała na eksperymenty bez niebezpiecznych konsekwencji, jakimi ryzykowali śmiertelnicy. - Ale nie przeprowadziłam dość dokładnych badań, żeby zidentyfikować narkotyk. A jak ty myślisz? Jakiś rodzaj amfetaminy?

- Ja też się na tym nie znam.

Pomasowałam skronie, czując, że nadchodzi paskudny ból głowy. W tej chwili niczego nie pragnęłam bardziej, niż pójść do domu, umościć się na kanapie z Sethem z jednej strony, z Aubrey z drugiej i z talerzem ciastek czekoladowych na kolanach. Ale nie mogłam na to liczyć.

- Muszę tam wrócić. Brakuje nam już dwóch osób. Znowu będę tu siedzieć do zamknięcia.

- Chcesz, żebym wpadł do ciebie po pracy? Mam malować u Terry'ego, ale mogę się wymigać.

Zapewniłam Seta, że nie musi przeze mnie zmieniać planów i wróciłam na dół. Wszystko znów działało sprawnie, jakby nie zdarzyło się nic niezwykłego. Godne uwagi było tylko to, w jaki sposób patrzyła teraz na mnie reszta personelu. W ich oczach nie widziałam kpiny czy rozbawienia, ale zupełnie coś innego. Gdybym nie była taka skromna, powiedziałabym, że mój szacunek u podwładnych zyskał sporo punktów.

Po pracy wróciłam do domu kompletnie wykończona. Słaba ze zmęczenia fizycznego i psychicznego. Wysysałam życie z ofiar - zwykle robiłam po to, by podtrzymać swoją nieśmiertelną egzystencję i zdolność do przeobrażeń. Ale życie było pełne i innych wyzwań, które wymagały energii. Takich jak praca dwa dni z rzędu po dwanaście godzin. Zachowanie wstrzeźliwości przy mężczyźnie swoich marzeń. Besztanie przyjaciela i odkrycie, że prawdopodobnie jest uzależniony od jakiegoś świątwa.

Pragnienie siły życiowej aż mnie swędziało; sprawiało, że mimo zmęczenia byłam drażliwa i niespokojna. W moim przypadku ten głód energii przekładał się na pożądanie; nagłą potrzebę bycia dotykana, potrzebę oddania się komuś, kogo ja będę mogła wykorzystać w zamian. Zadzwoeniłam do Bastiena.

- Co tam znowu? - zapytał sarkastycznie. - Może oszczędź sobie kłopotu i zadzwoń od razu do Dany. Będiesz mogła jej powiedzieć, że ma sąsiada, który chce ją uwieść i pogrzyźć jej organizację. Przy okazji wspomnij jeszcze o włamaniu i każ mnie aresztować. Możesz mi też porysować samochód, jeśli masz ochotę. To będzie doskonałe zakończenie mojej zrujnowanej kariery.

- Och, zamknij się - warknęłam. Nie miałam do tego cierpliwości. Najwyraźniej zostało we mnie jeszcze trochę nierozładowanej furii. - Po pierwsze, wczoraj nie zaciągnąłbyś Dany do łóżka, więc przestań mnie o to obwiniać. Po drugie, pewnie zniechęciłeś ją kompletnie, otwierając jej drzwi w takim stanie, w jakim byłeś wczoraj. Po trzecie, gdybyś naprawdę chciał się wkraść w jej łaski, okazałbyś trochę więcej troski o mnie, zamiast zachowywać się jak nieczuły dupek.

Jak tam twoja kostka? - zapytał niechętnie.

- Dobrze. Przecież wiesz, jak to jest. - Dla nieśmiertelnego skręcenie kostki było drobiazgiem, po którym na drugi dzień nie zostawał ślad. - Wystarczająco dobrze, żeby iść tańczyć.

- Tańczyć?

- Tak. Chcę, żebyś mnie zabrał na miasto. I to już. Miałam najgorszy dzień w życiu.

- Przykro mi.

- Przykro ci? Odmawiasz? Od kiedy to jesteś taki pamiętliwy?

- Nie o to chodzi... no, może trochę. Ale Bill zaprosił mnie na oglądanie futbolu.

- Ty nie cierpisz futbolu.

- Iak, ale może zobaczę Danę. Sorry, Fleur. Dzisiaj radzisz sobie sama.

Rozłączyłam się zirytowana i zadzwoniłam do najlepszego znanego mi tancerza po Bastienie.

- Cody - powiedziałam. - Idziemy tańczyć.

- Okej - zgodził się chętnie - ale będę musiał zabrać Hugh i Petera.

- Rany. Oni tańczą prawie tak fatalnie jak Seth.

- No tak. Ale obiecałem, że dzisiaj się z nimi spotkam. Chyba że chcesz przyjść do mnie?

Właśnie gramy w lochy i smoki. Wiesz, ile punktów życia ma sukub?

- Dobra, dobra. Zabierz ich ze sobą.

Rozłączyłam się. Tak naprawdę nie miało znaczenia, kto z nami pójdzie. Zależało mi tylko na tym, żeby mieć z kim wyjść. Towarzystwo nadawało wyjściu jakieś pozory normalności, choć oczywiście nie potrzebowałam żadnego z nich do tego, co miałam zamiar robić.

- Jezu, kobieto - sapnął Hugh, kiedy godzinę później otworzyłam drzwi, - Niszczysz moje braterskie uczucia.

Miałam na sobie plisowaną czarną spódnicę, która ledwo zakrywała mi tyłek. Bluzka odsłaniająca ramiona, z rękawami trzy czwarte, kończyła się powyżej pępka. Była z obcisłej elastycznej czarnej koronki, która robiła się nieprzejrzysta w przyćmionym świetle, a w pełnym oświetleniu prześwitywało przez nią wszystko - dosłownie.

Pozostała mi tylko decyzja, w jakim ciele mam wyjść. Nie lubiłam wykonywać pracy sukuba w swoim zwykłym ciele - tym, które pracowało w Emerald City i sypiało z Sethem. Chciałam mieć anonimową twarz, którą łatwo było zapomnieć i mnie, i każdemu innemu. Patrząc w lustro w łazience, rozważałam różne rysy i pochodzenie etniczne. Wreszcie zdecydowałam się na ładną Latynoskę o bujnych kształtach i długich czarnych włosach.

Poszliśmy do tego samego klubu, w którym tańczyłam wcześniej z Bastieniem. Grali tam różnorodną muzykę, ale wszystkie kawałki były szybkie i mocne. Pulsowały we krwi. Hugh natychmiast zaparkował przy barze. Wyglądał jak zwykle - obleśny facet, śliniący się na widok młodszych kobiet. Peter wydawał się rozdarty, czy zostać z nim, czy uderzyć na parkiet. Był dobrym kumplem i chciał zostać z Hugh, ale wiedziałam, że takie miejsca to doskonały teren łowiecki zarówno dla wampirów, jak i dla sukubów. W końcu kupił sobie drinka i niechętnie ruszył w stronę tańczących. W niegustownych ciuchach wydawał się beznadziejnie nie na miejscu. Ale wiedziałam, że da sobie radę; robił swoje niemal tak długo, jak ja.

Podeszłam do baru, zamówiłam kieliszek rumple minze i łyknęłam ją natychmiast. To było śmieszne - tak łatwo było mi potępiać Douga za eksperymenty z narkotykami, a sama dość ochoczo sięgałam po alkohol, by zniwelować własne napięcie.

- Zatańcz ze mną - powiedziałam do Cody'ego, biorąc go za rękę.

Wyglądał dzisiaj niezłe - miał na sobie luźną koszulę wypuszczoną ze spodni, w ładny wzorek, jaką mogli nosić tylko pewni siebie faceci z wyczuciem mody. Ze swoją urodą złotowłosego młodziana i z umiejętnościami tanecznymi był niezłym partnerem.

- Robię ci za rozgrzewkę czy co? - zapytał kilka kawałków później.

Roześmiałam się. Tańczyliśmy bardzo blisko i poruszałam się o wiele bardziej prowokacyjnie niż zwykle, tańcząc z przyjacielem. To było nieświadome. Mój sukubi głód dawał o sobie znać.

- Przeszkadza ci to?

- Nie. Nie licząc tych dziwnie kaziroidycznych uczuć, o których wspominał Hugh. Ale ode mnie chyba nie dostaniesz tego, czego ci potrzeba.

- Racja - odparłam, lustrując tłum. Lokal był pełen śmiertelników, ciepłych, pełnych energii i tryskających życiem, jakiego nie mieliśmy w sobie ja i moi przyjaciele. Znów ogarnęła mnie ta nieodparta, dręcząca tęsknota. Chciałam dotykać ich wszystkich i wiedziałam, że wkrótce będę musiała umknąć Cody'emu.

- A właściwie co cię tak nakręciło? Zwykle cię nie widuje - my w takim stanie.

Była to prawda. Zwykle on i reszta słyszeli tylko moje jęki i narzekania na piekielną pracę i jak to nie cierpię uwodzić mi" tych facetów.

- Muszę spalić trochę pożądania do Setna. A poza tym strasznie się dzisiaj wypstrykałam z energii - wyjaśniłam i opowiedziałam mu wszystko.

Cody tak samo jak ja zasmucił się z powodu Douga, którego znał i lubił. Młody wampir przyznał mi rację, że nieobliczalne zachowanie Douga wyglądało na wywołane amfetaminą i podrzucił mi parę możliwych narkotyków. Zapamiętałam je sobie, żeby sprawdzić później. W końcu rozdzieliliśmy się i każde zajęło się swoimi sprawami. Zaczęłam przedstawienie, tak jak parę wieczorów temu, ryle że teraz moje działania miały konkretny cel. Przebierałam w partnerach i wypijałam mnóstwo darmowych drinków. Za każdym razem, kiedy ktoś mi stawał, Hugh - wciąż siedzący przy barze - kręcił rozbawiony głową.

Po jakichś dwóch godzinach upatrzyłam sobie ofiarę. Był młody i muskularny, a śródziemnomorskie rysy dodawały mu urody. Włoch z pochodzenia, jak podejrzewałam. Był też słodki i nieśmiały, i wyraźnie zdumiony, że ciągle z nim tańczy. Jego znajomi, obserwujący nas z daleka, byli równie zdziwieni.

Przesunęliśmy się w zatłoczone miejsce parkietu, ciasno wypełnione spoconymi, rozgorączkowanymi ciałami. Zaczęłam ocierać się o niego o wiele bardziej prowokująco, niż wymagałby tego tłok; moje dłonie wędrowały po jego ciele, kiedy bujaliśmy się rytmicznie. Kiedy musnęliśmy się wargami, cofnął się.

Powiedział mi - z ociąganiem i zażenowaniem - że ma dziewczynę. Nie zaskoczyło mnie to. Przestaliśmy tańczyć, popychani przez tłum. Udałam lekkie zakłopotanie z powodu mojej śmiałości; udałam też, że nie zauważyłam, jak niechętnie przyznał się do dziewczyny.

- Hm, zaczekaj - powiedział, kiedy się odwróciłam, żeby odejść. W jego głosie słyszałam wahanie. Wahanie kogoś, kto próbuje znaleźć usprawiedliwienie dla czegoś, czego nie powinien robić... ale na co i tak miał ochotę. Szczera konsternacja ściągnęła jego twarz. - Przecież możemy... możemy dalej tańczyć. Prawda?

Pięć tańców później namówiłam - i przekupiłam - jednego z kelnerów, żeby wpuścił nas do magazynku w piwnicy klubu. Pomieszczenie było ciemne i ciasne, pełne zapasowych stolików, ale zupełnie nam wystarczało. Wciąż słyszałam łomot muzyki na górze, choć trudno by było rozpoznać piosenki. Cały budynek wibrował rytmem. Mój facet wciąż był trochę nerwowy, ale alkohol i okazja najwyraźniej wygrywały z rozsądkiem. Nie powiedziałam mu swojego imienia. Nie pytałam o jego.

Przyciągnęłam go do siebie i pocałowaliśmy się - był to wściekły, drapieżny pocałunek, od którego puchną wargi. Jego dłonie spoczęły na moich biodrach i ruszyły w górę, podciągając koronkową bluzkę i odsłaniając piersi. Zaczął je pieścić, jakby zadziwiony, badając ich kształt i wielkość. Moje sutki zrobiły się twarde i sterczące. Pochylił się i wziął jeden w usta, zaczął ssać. Kiedy poczułam delikatne ukąszenie, mruknęłam z aprobatą i przesunęłam się w dół, żeby odpiąć mu pasek.

Wyprostował się i tym razem to ja zeszłam do parteru. Dosłownie. Na kolanach ściągnęłam mu bokserki i uwolniłam członek, który napierał na materiał.

Przeciągnęłam językiem po jego koniuszku i bez dalszych wstępów wzięłam go całego w usta, poruszając wokół językiem i przesuważąc wargi w górę i w dół. Chłopak jęknął i splótł palce z tyłu mojej szyi, próbując wepchnąć go głębiej. Zaczęły we mnie wpływać pierwsze pasemka jego energii, słodkie i cudowne. Był niezłym okazem, pełnym siły. Zaczęłam ssać mocniej, drażniąc go jeszcze kilka minut, po czym przerwałam i wstałam. Miał niemal komicznie zdesperowaną minę. Jakby nie mógł uwierzyć, że to zrobiłam. Jakbym trzasnęła go w piszczele kijem bejsbolowym. Oblizawałam wargi i się uśmiechnęłam. - Chcesz więcej?

Będziesz musiał sobie wziąć. To decydowało o wszystkim. Skoro już zadawałam sobie trud polowania na faceta z mnóstwem energii życiowej, równie dobrze mogłam zdobyć punkt u Jerome'a i zdeprawować duszę. Facet, który miał stałą dziewczynę, mógł mieć wyrzuty

sumienia, że zabawił się z inną kobietą, ale będą jeszcze silniejsze, jeśli to on wykaże inicjatywę. Jak łatwo było powiedzieć „ona mnie skusiła”. Moja rola była skończona; teraz on musiał przejąć pałeczkę.

Ten chłopak może i nie zdawał sobie sprawy z moich prawdziwych motywów, ale chyba wyczuwał powagę sytuacji. Stał teraz na krawędzi - u progu decyzji, która mogła mieć wpływ na jego wieczną duszę. Zrobić to czy nie? Poddać się pożądaniu i zdradzić kobietę, na której mu zależało? Skorzystać z okazji, jaka może mu się już nie zdarzyć? Czy odrzucić mnie i odejść? Pozostać wiernym?

Gdy tak się zastanawiał, mój uśmiech poszerzał się coraz bardziej, lubieżny i leniwy.

Chodziłam po pokoiku, jakbym miała mnóstwo czasu. Moje obcasy głośno stukwały po podłodze. Odwróciłam się od niego, usiłując dostrzec, co jest na obrazku wiszącym na ścianie. W słabym świetle widziałam tylko jakiś ciemny bazgroł.

Nagle poczułam go za sobą. Jego dłonie zsunęły się z mojej talii na biodra i niżej. Chwyciły moje pośladki. Podciągnął ten marny skrawek materiału i zsunął czarne stringi, które miałam pod spodem. Jego dłonie powoli obwiodły każdą krzywiznę, badając i odkrywając. Jedna dłoń przesunęła się do przodu, między moje nogi. Ten ruch zmusił go, by przysunął się bliżej, i poczułam, jak napiera na moje ciało, wciąż twardy, wciąż gotowy.

Ciekawska dłoń wepchnęła się głębiej między moje uda; czułam jego szybki, gorący oddech na szyi. Palce musnęły schludnie przystrzyżony pasek włosów między nogami i przesunęły się niżej, tańcząc na brzegach warg, drażniąc je. Z moich ust wyrwał się cichy, naglący jęk i zaczęłam ocierać się o niego, w nadziei że wywołam reakcję.

Zaczął poruszać palcami płynnie i rytmicznie, podsycając moje rozszalałe podniecenie. Po minucie te niecierpliwie palce wsunęły się we mnie; byłam mokra i śliska, ale i tak mnie to zaskoczyło, więc krzyknęłam głośno. Otoczył moją talię drugą ręką, przyciągnął jeszcze bliżej i nie przestawał raz po raz zanurzać we mnie palców. Jego życie znów zaczęło wlewać się we mnie. W moim wnętrzu wezbrał czysto fizyczny, palący głód, narastający z każdym jego ruchem. Ale zanim to uczucie osiągnęło szczyt, wysunął palce i nie wsunął ich z powrotem. Tym razem to on odmówił mi spełnienia. Chwyciwszy mnie za ramiona, obrócił mnie, więc przygotowałam się, że posadzi mnie na stole albo oprze o ścianę.

Ale on, ku mojemu zdumieniu, znów pchnął mnie na kolana; jego oddech był gorączkowy, w oczach płonęła żądza. - Usta - sapnął. - Chcę twoich ust. Było to niespodziewane i być może trochę rozczarowujące, ale równie dobre dla moich celów. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, wepchnął się między moje wargi. Z mojego gardła wyrwał się jęk zaskoczenia i to chyba podnieciło go jeszcze mocniej. Nie musiałam się już martwić, kto przejmie inicjatywę; teraz on dominował. Przytrzymał moją głowę i pompował jak oszalały, wpychając się we mnie raz po raz.

Przepływ siły życiowej zaczął się na dobre; jego energia przelewała się we mnie razem z jego myślami i odczuciami. Nareszcie, nareszcie, nareszcie, myślał, dręczony bolesnym podnieceniem. Kiedy poczułam jego myśli i duszę, zrozumiałam, że nie był tak łatwą zdobyczą, jak sądziłam.

Kochał swoją dziewczynę. Kochał ją gorąco. Ale ona nie lubiła seksu oralnego, a jedną z jego najbardziej upragnionych seksualnych fantazji było - mówiąc wprost - wypieprzyć ją w usta. Gdybym zaczęła dziś grę wstępną w jakiś inny sposób, może miałby w sobie dość siły, żeby odmówić. Ale ja dałam mu to jedno, czemu nie potrafił się oprzeć. To przesłoniło poczucie winy, czające się w jego umyśle.

Już nigdy nie będę miał takiej okazji. Allison nie musi wiedzieć.

Dobrze znałam tę racjonalizację. Była stara jak świat. Poruszał się coraz bardziej gwałtownie, długi pal wypełniał moje usta. Jego oczy obserwowały mnie chciwie, a z gardła wyrwały się nieartykułowane pierwotne odgłosy. A ja, choć pozbawiona orgazmu, czułam rozkosz nadchodzącą inną drogą. Przepływ siły życiowej nie zależy od fizycznego kontaktu czy

nawet orgazmu. To coś większego, bardziej holistycznego. Łączność duszy z duszą. Jego energia uderzała we mnie falami, a ja, pogrążona w czystej ekstazie, unosiłam się na tych falach coraz wyżej i wyżej. Moje ciało płonęło, było niemal na granicy wytrzymałości. Jego energia uderzyła mnie z pełną siłą, jak grom, i w tej samej chwili on poczuł jej wpływ. Oderwałam się od niego, go, rozpierana tą mocą, pławiąc się w rozkoszy, odświeżona i żywa. Za to on zeszywniał i zbladł, nagle słaby i skołowany tą utratą czegoś, czego istnienia nawet nie podejrzewał. Zaczął na oślep szukać za sobą oparcia i chwycił brzeg stołu, a nogi ugięły się pod nim. Stół uratował go przed upadkiem, a ja chwyciłam go za drugie ramię, pomagając odzyskać równowagę. Opuściłam go ostrożnie, żeby mógł usiąść i oprzeć się o krzesło.

Walczył, by nie zamknęły mu się oczy, a szok utraty energii pchał go w omdlenie. Kolejna kardynalna zasada pracy sukuba: im silniejszy facet, tym więcej straci siły.

- Boże... co się ze mną dzieje?

Odsuwając na bok wszelką sympatię czy współczucie, jakie mogłabym odczuwać, powiedziałam sobie, że on dojdzie do siebie - kiedyś. Poprawiając ubranie, patrzyłam na niego chłodno.

- Zdaje się, że za dużo wypiteś. - Schyliłam się i podciągnęłam mu spodnie. - Pójdę po pomoc.

Zaczął protestować, ale ja byłam już za drzwiami. Poszłam z powrotem do sali tanecznej, w aureoli jego energii. Czułam się jak bogini wkraczająca w tłum wyznawców i wiele par oczu właśnie tak na mnie spoglądało. Po chwili poszukiwań znalazłam jego znajomych.

Powiedziałam im, że zemdał na dole i zostawiłam ich z tym kłopotem.

- Tym razem ja stawiam - usłyszałam Hugh, kiedy podeszłam do baru. Mój postkoitalny blask dla niego był szczególnie wyrazisty.

Zamówiłam kieliszek jagermaistera i poprawiłam goldschlagerem. Nie ma to jak alkohol o śmiesznej nazwie na zwieńczenie wieczoru.

- Lepiej ci? - zapytał diablik, wskazując głową dwa puste kieliszki.

- Nie - odparłam. - Ale czasami to mi pomaga nie pamiętać szczegółów.

Potem wróciłam do domu i pod gorącym prysznicem długo próbowałam zmyć z siebie seks. Szumek w głowie szybko przerodził się w drugą migrenę tego dnia i lekkie mdłości. Właśnie usadowiłam się na kanapie, znów w swoim zwykłym ciele, żeby bezmyślnie pooglądać telewizję, kiedy zjawił się Seth.

- Chciałem zobaczyć, jak się miewasz - wyjaśnił, siadając obok mnie.

- Lepiej - odparłam niespokojnie. - Trochę. Wyszłam dziś z chłopakami.

- A. To pewnie było fajnie. - Nie brzmiało to całkiem szczerze. Zdaje się, że „chłopaki” wciąż go trochę przerażali.

Oparł głowę o kanapę i patrzył na mnie długą chwilę, nic nie mówiąc.

Roześmiałam się wbrew sobie.

- Co?

- Nie wiem - odparł z poważną miną. Przypominał mi dziecko gapiące się na choinkę w bożonarodzeniowy poranek. - To dziwne. Ale jesteś dzisiaj... taka piękna. To znaczy, oczywiście zawsze jesteś ładna, ale dzisiaj... nie wiem. Nie mogę oderwać od ciebie oczu. Mam ochotę... - Nie wyjaśnił, na co miał ochotę.

- To pewnie przez te mokre włosy i pizamę - odparłam lekkim tonem. - To zawsze jest strasznie seksowne.

Ale wiedziałam, co go tak olśniewa. Facet z klubu. A raczej jego życie, skradzione przeze mnie. Ludzie nie potrafili się temu oprzeć. Nawet nieśmiertelni nie potrafili. Poszukałam w pamięci i zdałam sobie sprawę, że Seth nigdy nie widział mnie tak krótko po wchłonięciu dawki. Czasami widywał mnie tego samego dnia - i wtedy też komplementował moją

atrakcyjność - ale dziś po raz pierwszy w pełni odczuł efekt. Czułam się winna, kiedy tak na mnie patrzył.

Sięgnął po moją dłoń, a ja postarałam się nie drgnąć, kiedy jej dotknął. Mimo prysznicu czułam się brudna i tania. Nie chciałam, żeby mnie dotykał po tym, co zrobiłam, nawet jeśli robiłam to w innym ciele. Nie zasługiwałam na taką miłość.

Seth westchnął, wciąż oczarowany. Jego długie palce rysowały ciepłe zawijasy na mojej skórze. Czułam, że mój oddech staje się coraz głębszy.

- Chciałbym ująć twoją urodę słowami. Ale nie jestem tak dobrym pisarzem. Chyba muszę nad tym popracować.

Zerwałam się z kanapy i pociągnęłam go za rękę.

- Nie wygłupiaj się. Myślę, że powinieneś pójść do domu i odpocząć.

Zamrugnął.

- A. Czyli koniec z... hm, próbami wspólnego spania? Zawahałam się. Chciałam spróbować jeszcze raz, ale wciąż

nie ufałam samej sobie. Ani Sethowi - nie dziś, kiedy patrzył na mnie z takim zachwytem i podziwem, z takim żarem w oczach. Można by sądzić, że numerki na zapleczu klubu zaspokoili moje żądze na dzisiejszą noc, ale pragnęłam Seta równie mocno, jak zawsze.

Oczywiście, jak się tak zastanowić, nie było w tym nic dziwnego. Wspomniany numerki nie do końca zaspokoili moje fizyczne potrzeby.

- Nie - powiedziałam Sethowi. - Jeszcze nie. Za wcześnie. Miał taką minę, jakby przebywanie z dala ode mnie miało

mu wyrządzić fizyczną krzywdę, ale w końcu uległ, kiedy pozwoliłam się pocałować w policzek. Pocałunek był długi i bardziej zmysłowy, niż można by się spodziewać. Wzięłam długi, drżący oddech, ale nie zrewanżowałam się tym samym. Nie chciałam dotykać go dziś tymi wargami. Seth rzucił jeszcze kilka komplementów i wreszcie wyszedł, a ja poszłam do łóżka chwilę później.

Leżąc w ciemnościach, powtarzałam sobie wciąż od nowa, że w klubie nie zrobiłam nic złego. Zrobiłam to, co konieczne, by zachować siłę i sprawność. Przecież Seth powiedział, że kocha ten wir, w którym żyję. Seks był środkiem do podtrzymania tego tempa życia. Nie zrobiłam nic złego. I z Dougiem też postąpiłam jak należy. Wszystko, co dziś zrobiłam, było słuszne.

A jednak... jeśli to była prawda, to dlaczego czułam się tak fatalnie?

Rozdział 9

Ladna aureolka - powiedział Bastien, kiedy *otworzy]* mi drzwi następnego dnia.

- Tak? Co ty powiesz.

Weszłam do jego domu w ciele Tabithy i przysunęłam sobie stołek do barku w kuchni. Podał mi mountain dew z lodówki.

- Skąd ta ponura mina? Nie mogło być aż tak źle.

- Było okej. O ile obleśny numer w magazynku może być okej. Potem przyszedł Seth i nie mógł przestać się rozwodzić, jaka jestem śliczna.

- Oczywiście. - Bastien też niezłe dzisiaj błyszczał. - Co mógł na to poradzić? To tylko słaby śmiertelnik, jak oni wszyscy.

Zignorowałam docinek i wypiliśmy pół puszki jednym haustem.

- Skoro jesteśmy przy słabych śmiertelnikach, jak tam oglądanie meczu?

- Nieprawdopodobna nuda. Bill musi mieć świetnych autorów przemówień, bo rozmawia się z nim równie ciekawie, jak z tamtym kredensem. Ale były też plusy. Kilka razy rozmawiałem z Daną i chyba naprawiłem szkody, które wyrządziłaś.

- Na bogów, dasz mi wreszcie spokój? Ja nic nie zrobiłam. Możesz za to winić wyłącznie siebie.

- Hej, to nie ja spadłem ze schodów. Ale zostawmy to. Posłuchałem twojej rady i zagrałem troskliwego braciszka. I chyba się na to złapała. Tylko że...

- tylko że co?

Zmarszczył brwi, w jego niebieskich oczach błysnęła konsternacja.

- Wygląda na to, że dość mnie lubi. Pyta o moją pracę, pyta' o ciebie. Ale jest w tym coś dziwnego. Po prostu odnoszę wrażenie...

- Ze nie ma zamiaru rzucić się na ciebie w najbliższym czasie? Hm. Nigdy bym się nie domyśliła.

Jego twarz spoważniała, wątpliwości zniknęły.

- To tylko kwestia czasu. Jak w tym klasztorze w Brukseli. Pamiętasz, jaki to był sukces? Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

- Tylko kwestia czasu. Jasne. Więc co planujesz na dzisiaj?

- Nic. Później pewnie wyjdę, ale teraz właściwie zbijam bąki. Przecież Mitch powinien być w pracy.

- No to wymknijmy się stąd i chodźmy do kina, na przykład.

Szczerze mówiąc, miałam ochotę porobić coś przyjemnego. Nareszcie udało mi się dostać wolny dzień i w samą porę. Martwiłam się *tylko*, *co* dzieje się pod moją nieobecność, kiedy - i jeśli - Doug zjawił się rano w księgarni. Gdyby na miejscu byli Paige czy Warren, mogliby go chwilowo skazać na banicję. Ja nie miałam takiej możliwości i męczyło mnie, że nie trzymam ręki na pulsie. Wreszcie skontaktowałam się z Janice i kazałam jej natychmiast dzwonić na moją komórkę, gdyby były jakieś problemy. Do tej pory się nie odezwała.

Bastien wyraził niechętnie zainteresowanie kinem.

- Grają coś dobrego?

Zanim zdążyliśmy sprawdzić, rozległ się dzwonek.

- Jezu, Bas. Masz tu ruch jak na dworcu, ile razy tu jestem.

- Pewnie świadkowie Jehowy - stwierdził, po czym niewidzialny wyjrzał przez frontowe okno. - Hm. To Jody. Ciekawe, czego chce.

Wizyta Dany byłaby bardziej nieoczekiwana, ale odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że to nie ona.

- No więc, niech sobie idzie. Przecież jesteś w pracy. Trącił mnie łokciem.

- Ty otwórz. -Ja?

- Pewnie. Wymyśl jakiś powód, dlaczego tu jesteś. Ona przyjaźni się z Daną. Masz okazję przeprowadzić mały rekonesans.

- Och, na litość...

Dzwonek odezwał się znowu i Bastien spojrzał na mnie błagalnie. Miałam dobre zdanie o Jody, ale nie chciałam, żeby mieszał mnie w swoje sprawy. Burcząc pod nosem, podeszłam do drzwi. Może wpadła tylko podrzucić kolejną porcję wypieków, pomyślałam. Uśmiechnęła się szeroko na mój widok.

- Miałam nadzieję, że to ty! Tak mi się wydawało, że poznałam twojego passata.

Odwzajemniłam uśmiech.

- Niezła pamięć. Chcesz coś od Mitcha? Jest w pracy.

- Nie, właściwie nie. Zobaczyłam samochód i chciałam się przywitać. Zostaniesz tu chwilę?

- No tak. Mam wolny dzień i obiecałam mu, że... że popracuję w ogrodzie.

Bastien, który sterczał niewidzialny w pobliżu, zgiął się wpół ze śmiechu.

- Świetny dzień na pracę w ogródku - przyznała Jody. Pewnie miała rację; był to jeden z tych rześkich słonecznych dni, które czasem trafiają się zimą. Przynajmniej nie padało. - A co chciałaś robić? Wygląda na to, że ogrodnik posprzątał większość liści.

Fakt. Spróbowałam wymyślić coś niepotrzebnego, czego ci podmiejscy tubylcy nie zlecaliby komuś innemu i nie opłacali z góry.

- Chciałam zasadzić trochę kwiatów.

- Och! - Klasnęła w ręce, w jej brązowych oczach zabłyśły iskry. - Świetny pomysł. Chcesz, żebym ci pomogła?

- Hm...

Bastien u mojego boku omal nie udusił się ze śmiechu. Energicznie pokiwał głową i bezgłośnie wypowiedział słowo „rekonesans”.

Dłubanie w ogródku było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę w wolny dzień, ale wkopałam się na całego.

- Jasne. *Hym* bardziej że właściwie nie wiem, co robić. - To było niedopowiedzenie roku.

- Poczekaj, skoczę po kurtkę i pojedziemy do mojego ulubionego sklepu ogrodniczego - pisnęła. - Ale fajnie.

Pognała do swojego domu, a ja spozrzałam z wściekłością na Bastiena.

- Nienawidzę cię.

- Myślisz, że nie wiem? - Poklepał mnie po plecach. - Na pewno masz głęboko ukryty talent ogrodniczy, Fleur. Jeśli nie, zawsze możesz się zamienić w dżdżownicę.

- Wisisz mi przysługę. Ogromną.

Jody zawiozła nas do jakiejś szkółki ogrodniczej, która, jak dla mnie, wyglądała jak labirynt zieleni. Chociaż „zieleń” nie była do końca odpowiednim słowem. Wiele drzewek straciło liście, zbrązowiało i pożółkło. Więc raczej labirynt badyli.

- One wszystkie żyją - wyjaśniła mi Jody, oceniając rośliny fachowym okiem. - To nie jest najlepsza pora na sadzenie, ale powinno nam się udać, jeśli ziemia nie stwardniała jeszcze zanadto.

Skrzywiłam się.

- To chyba brudna robota. Roześmiała się.

- Jak dałaś się w to wrobić?

- Pomysły mojego brata... nie zawsze są przemyślane. A potrafi być bardzo przekonujący, kiedy się postara. - irytujący. I arogancki.

- Nie wątpię. Jest też bardzo przystojny. Założę się, że kobiety robią wszystko, o co poprosi.

- Nawet nie masz pojęcia.

Znów się uśmiechnęła, słysząc tę uwagę.

- Nie przejmuj się. Kiedy już zaczniesz, przekonasz się do tej pracy. I nie jest wcale taka brudna. Jeśli chcesz posłuchać o brudzie, to opowiem ci kiedyś o Gwatemali.

- Kiedy byłaś w Gwatemali? - Rety. Ja jakoś zawsze wybierałam na wakacje miejsca takie jak Paryż czy Malibu.

- Kiedy byłam w Korpusie Pokoju.

- Byłaś w Korpusie Pokoju?

- Tak. Kiedy byłam młodsza.

Patrzyłam za nią, gdy oglądała wybrane przez nas rośliny. Jody była w Korpusie Pokoju i pracowała jako nauczycielka plastyki. Była utalentowana artystycznie. Była inteligentna i miała dobry charakter. Czemu, u diabła, zadała się z Daną?

Ostatecznie kupiliśmy jakiś ciemiernik, a do tego trochę cebulek, które, jak ostrzegła, mogą wzejść, albo i nie wzejść, wiosną. Po powrocie do Bastiena opatuliliśmy się w kurtki i rękawiczki i zabrałyśmy się do rozkopywania ogródka od frontu. W pewnej chwili zobaczyłam, że Bastien wygląda przez okno i macha do mnie; pokazałam mu język, kiedy Jody nie patrzyła.

Jody z wielką ochotą opowiadała mi o swojej przeszłości. Podpytywałam ją o szczegóły, a ona chętnie wszystko wyjaśniała. Wtrącałam okazjonalne komentarze i musiałam przyznać - choć z niechęcią - że popołudnie upłynęło mi całkiem miło. Miała rację; praca w ogrodzie nie

była taka zła, kiedy już się zaczęło. Siłą rzeczy jej paplanina zesłała na KOWR i, ku mojemu zaskoczeniu i uldze, przyznała, że nie wszystko jej się tam podoba.

- To znaczy - mówiła - popieram ich. Oczywiście. Czasem tylko wołałabym, żebyśmy do pewnych spraw podchodzili inaczej.

Uniosłam głowę, z radością przerywając dziobanie szpadłem twardej ziemi.

- Do jakich spraw? Zaciśnęła ładne wargi.

- Chodzi o to... że wkładamy dużo energii w mówienie innym, co mają robić, a czego nie.

Rozumiesz mnie? Dzięki temu pomagamy im prowadzić lepsze życie i uważam, że to dobrze.

Dana powtarza, że zawsze lepiej zapobiegać, niż leczyć.

Uch. Komu komunał?

- Ale chciałam też, żebyśmy robili coś dla tych, którzy już teraz potrzebują pomocy. Wiesz, ile rodzin w tej okolicy nie ma co jeść? Byłoby świetnie, gdybyśmy zaczęli współpracować z lokalnymi bankami żywności, żeby jakoś temu zaradzić, szczególnie teraz, kiedy zbliżają się święta. Albo... robimy bardzo dużo, żeby pomagać młodym w dokonywaniu właściwych wyborów, ale odwiedziłam kilka schronisk dla dziewcząt, które już wpakowały się w kłopoty. Uciekły z domu. Są w ciąży. Dana mówi, że to beznadziejne przypadki, ale...

- Ale ty tak nie uważasz? - zapytałam łagodnie.

Ona też przestała kopać i zapatrzyła się na cebulkę, którą trzymała w dłoni.

- Ja uważam, że na pomoc nigdy nie jest za późno. Ale Dana... ona jest taka mądra. Wie o tych sprawach więcej niż ja. Wierzę w to, co mówi.

- W zadawaniu pytań nie ma nic złego.

- Tak, pewnie tak. Tylko że, widzisz, ona była dla mnie taką dobrą przyjaciółką. - Jej wzrok skupił się na czymś odległym, co było dawno. - Kilka lat temu Jack i ja mieliśmy trochę... no wiesz, problemów. To się przecież zdarza, prawda? Żaden związek nie jest idealny.

- Nie - przyznałam ponuro.

- Ona pomogła mi przez to przebrnąć. Czuję się poniekąd...

- Zobowiązana?

Jody szukała przez chwilę odpowiednich słów.

- N-nie wiem. Chyba tak. Czasem trudno ją rozgryźć... potrafi zaskoczyć rzeczami, których się nie spodziewasz. A czasami... - Pokręciła głową i roześmiała się nerwowo. - Sama nie wiem, co mówię. Jest wspaniała. To najbardziej niesamowita osoba, jaką znam. Robi tyle dobrego.

Po tym wyznaniu szybko zmieniła temat. Pozwoliłam jej na to. Przeszliśmy do weselszych spraw; śmiałam się serdecznie razem z nią i naprawdę cieszyłam się jej towarzystwem. W pewnej chwili, kiedy rośliny były już posadzone, pobiegłam do kuchni Bastiena i zrobiłam nam gorącej czekolady. Wypiłyśmy ją na dworze, podziwiając nasze dzieło. Mimo początkowych oporów teraz widoczne efekty naszej pracy sprawiały mi przyjemność.

- Popatrz - powiedziała Jody. - Dana wróciła. Rzeczywiście, explorer Dany podjechał pod sąsiedni dom,

a po chwili Dana podeszła do nas. Zaszczyciła nas uśmiechem zimnej suki.

- Widzę, że miło spędzacie czas. Wcześniejsza żywiołowość Jody jakby przygasała.

- Tabitha potrzebowała pomocy w ogrodzie, więc przyszedłam.

- Bardzo miło z twojej strony.

Dana posłała Jody spojrzenie, którego nie potrafiłam zinterpretować; nie rozumiałam, skąd wzięła się w nim dezaprobata, a może i gniew. Choć wyklócałam się na ten temat z Bastieniem, miałam przeczucie, że może faktycznie rozgniewałam ją bardziej, niż podejrzewałam i zrobiłam na niej złe wrażenie, o które ciągle mnie oskarżał. Być może nawet Dana zwierzyła się Jody ze swojej opinii na mój temat.

Obserwowałam twarz Jody, po której przemykały różne emocje. Byłam pewna, że jest twardsza, niż się wydawało, i przez pół sekundy spodziewałam się nawet, że postawi się Danie. Ale po chwili kontaktu wzrokowego z Daną odwróciła się i spotulniała.

Może powinnam wtedy zacząć się podlizywać i spróbować wkraść w łaski Dany, ale rozgniewała mnie ta scenka, którą odebrałam jako milczącą reprimendę. Nie miała prawa robić tego Jody. •

- Bardzo miło - powiedziałam ostro. - Jody to naprawdę dobra dusza. Jedna z tych nielicznych na świecie, które nie udają. Ale przecież ty o tym wiesz.

Jody zaczerwieniła się jak burak, a uśmiechnięte usta Dany zadrgały w kącikach.

- Tak, to prawda. A jak tam twoja kostka?

- Jak nowa.

- Miło mi to słyszeć.

Przez chwilę stałyśmy w niezręcznym milczeniu. Postanowiłam, że tym razem przetrzymam Danę, choćby miała mnie zabić spojrzeniem. Ona, oczywiście, była mistrzynią cierpliwości, więc nie zaskoczyło mnie, że Jody pękła pierwsza. I trudno było jej się dziwić.

- No dobrze. Jack pewnie niedługo wróci. Powinnam już iść.

Wstałam z nią i pomogłam jej pozbierać narzędzia. Wszystkie trzy wymieniliśmy jeszcze parę sztywnych uwag i rozeszłyśmy się.

- Co się stało? Co się stało?! - wykrzyknął Bastien, kiedy wróciłam do środka. - Widziałem z wami Danę.

- Nic nowego. Jody jest świętą, Dana jest suką. Mam nadzieję, że szybko to załatwisz i będzie z głowy.

- Do diabła, staram się! Pewnie nie dowiedziałas się niczego użytecznego?

- Właściwie nie... Chociaż wydaje mi się, że Jody wie coś o Danie. Coś wystarczająco smakowitego nawet dla ciebie. Ale nie chciała mi powiedzieć, o co chodzi.

Inkub uczeplił się tej informacji jak pies kości.

- Musisz się dowiedzieć, co to jest! Zadzwoń do niej jutro. Zabierz ją na lunch.

- Jezu, Bastien. Lubię ją, ale nie będę odwalać za ciebie roboty. To jest twoje przedstawienie, pamiętasz? Poza tym ja mam własne życie.

Skrzywił się.

- To jest kwestia sporna.

- A w ogóle to dlaczego jesteś taki przejęty tą akcją? Ja też chciałabym zobaczyć, jak idzie na dno, ale ty się zachowujesz... nie wiem. Zachowujesz się jak desperat.

- Dlaczego mam nie być przejęty? To, że ty już się nie bawisz w kolekcjonowanie dusz, nie znaczy, że reszta z nas przestała dbać o karierę.

Za dobrze *znałam* Bastiena i podejrzewałam, że jest jakiś inny powód naszych ciągłych kłótni.

- I tylko o to chodzi, tak? Po prostu stara, dobra, amerykańska etyka zawodowa?

- Tak - odparł sztywno. - Nie ma w tym nic złego. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

Próbowałam przekazać mu wzrokiem, że wiem, że jest coś, czego mi nie mówi. Ale on wciąż nie chciał się otworzyć; jego spojrzenie było jak kamień. W końcu pokręciłam głową. Nie chciałam dać się wciągnąć w kolejną kłótnię.

- Mogę skorzystać z twojego jacuzzi? - zapytałam w końcu. Wskazał mi patio za domem.

- Jasne. Zabaw się do woli. Wykorzystaj mnie i idź.

- Jesteś dziecinny.

Nie odpowiedział. Poszedł oglądać telewizję.

Wyszłam na patio i otworzyłam wieko jacuzzi. Buchnęła para, a ja westchnęłam z rozkoszą.

Siedzenie w wannie na dworze w chłodny dzień było strasznie dekadentkie. Rozejrzałam się, oceniając pokryte winoroślą treliaze, zapewniające prywatność. Były trzy, z przerwą na

szerokość człowieka pomiędzy nimi. Zmrok szybko zmieniał się w ciemność, więc czułam się wystarczająco osłonięta przed sąsiadami.

Zdjęłam ubranie i ostrożnie zanurzyłam stopę w wodzie. Gorąca. Bardzo gorąca.

Wyciągnęłam nogę z wody i odczekawszy minutę, spróbowałam jeszcze raz. Powoli cała opuściłam się do wanny, centymetr za centymetrem. Kiedy byłam już zanurzona po szyję, westchnęłam błogo i oparłam głowę o brzeg. Fantastycznie. Włączyłam bąbelki i zamknęłam oczy. Nagle okazało się, że mogę zapomnieć o wszystkim. O Dougu. O facecie z klubu. O Secie.

No, może o Secie nie całkiem. Ale przynajmniej o tym wszystkim, co złe.

Kiedy włosy zaczęły mi się skręcać od pary, a po czole płynął pot, wynurzyłam się i usiadłam na brzegu wanny, pozwalając, by osuszyło mnie powietrze. Wiele osób nie rozumie sensu umieszczania jacuzzi na dworze, ale ja wolę takie niż te w pomieszczeniach. Nic nie może się równać z tą zmianą temperatury.

Kiedy ochłonęłam, usiadłam z powrotem w wodzie, gotowa powtórzyć proces. Mogłabym to robić całą noc; niewiele mi było trzeba do szczęścia.

Siedziałam w wodzie ledwie kilka minut, kiedy gdzieś niedaleko usłyszałam trzask gałązki. To było jak szampowa scena ze słabego horroru, ale i tak się przeraziłam. Wskoczyłam z wanny, rozchlapując wodę, i przelazłam przez krawędź. Zaszeleściły pobliskie krzewy.

- Bastien! - wrzasnęłam, pędząc do domu. Bastien wpadł do pokoju, blady i zaniepokojony.

- Co się stało?

Szłam tyłem, cofając się od patia i wskazując palcem.

- Tam ktoś jest.

Oczywiście nikt nie mógł mi zrobić poważnej krzywdy, ale nieśmiertelność nie uwalnia nikogo od instynktownych lęków. Później będzie czas, żeby się wstydzić babskiej paniki. Spojrzał na patio i wyszedł na dwór bez wahania, nie roz[^]glądając się nawet. Mój rycerz. Czekałam w kuchni, a woda ściekała ze mnie na podłogę. Serce wciąż mi łomotało. Bastien wrócił po kilku minutach i pokręcił głową.

- Nic tam nie ma. Coś ci się wydawało.

- Nie. Coś tam było. Słyszałam.

- W takim razie to było zwierzę. - Nagle uśmiechnął się złośliwie, - Albo Reese szukał mocnych wrażeń.

Kiedy nie roześmiałam się z jego żartu, podszedł i wziął mnie w ramiona, nie przejmując się, że moczę mu ubranie. Drżałam w jego objęciach.

- Już dobrze - mruknął. - Nic się nie stało. Jesteś bezpieczna.

Zdjął marynarkę i okrył mnie. Była za duża, ale poczułam się rozkosznie. Wtuliłam się w niego, wciąż zbyt wytrącona z równowagi, żeby wyczarować sobie jakieś odpowiedniejsze ciuchy.

- No już, Fleur. Wiesz, że tu jestem. Wiesz, że nie pozwolę cię skrzywdzić.

Wrogość po naszej ostatniej sprzeczce zniknęła i nagle znów wszystko było normalne. Zabrał mnie na górę, do swojej sypialni, wciąż mnie obejmując. Po drodze wróciłam do postaci Georginy, pozbywając się mokrego ciała. Bastien też przeobraził się w siebie i wciągnął mnie do łóżka, kładąc moją głowę na swojej piersi.

Wielu nieśmiertelnych nie rozumie więzi między sukubami i inkubami. Dotykamy się często - to są drobne gesty, ale dość intymne według ludzkich standardów. Wiele razy oskarżano mnie o seksualny związek z Bastieniem - czy z innymi. Ale tak naprawdę przez cały czas trwania naszej znajomości nie zaszło między nami nic, co można by nazwać miłosną relacją. Byliśmy blisko, fizycznie i emocjonalnie, ale to wynikało z przyjaźni, niczego więcej.

Bo jeśli zazwyczaj oddajesz ciało nieznanemu, byłoby głupio nie czerpać radości z fizycznej więzi z kimś, dla kogo masz ciepłe uczucia. I znów, mówiąc „fizyczna więź”, mam na myśli drobiazgi, choćby to były nawet drobiazgi prowadzące do orgazmu czy uważane za sprośne.

Pieszczoty. Głaskanie. Masaż. Całowanie tu czy tam. To wszystko były przejawy bliskości. Potrzebowaliśmy ich, jak sądzę, by zachować zdrowe zmysły przy swoim stylu życia. Pociechę dawał też fakt, że druga osoba odbiera to dokładnie tak samo. Nie zdołałabym zachować tak zdrowej relacji, gdybym pozwalała sobie na tego rodzaju kontakt fizyczny, powiedzmy z Hugh czy wampirami. Dla nich znaczyłoby to coś innego.

I dlatego mogłam leżeć w łóżku z Bastienem, półnaga, spleciona z nim w uścisku. Śmiałyśmy się pod kocami, wspominając dawne czasy, kiedy musieliśmy sypiać w podobnych - choć mniej komfortowych - warunkach. W kajutach statków. Na wąskich łóżkach gospód. Na popasach przy wiejskich gościńcach. Wtedy też tuliliśmy się do siebie, szukając ciepła i bezpieczeństwa.

Ostatecznie spędziłam z nim całą noc. Przytulał mnie przez cały czas równie rycersko, jak Seth. Ale przy Bastienie nie rzucałam się i nie wierciłam z niepokoju, czym może skończyć się jeden beztroski dotyk. Od wielu tygodni nie wyspałam się tak doskonale.

Kiedy następnego dnia wróciłam do domu, zadzwoniłam do Seta i zapytałam, czy był wczoraj w księgarni. Potwierdził i powiedział, że Doug zachowywał się poprawnie.

- Był trochę rozbrykany i wesoły jak skowronek, ale nie był¹ taki jak ostatnio.

- Dobrze. Mam nadzieję, że już po wszystkim.

Zapadła niezręczna cisza, a w końcu Seth zapytał zbyt obojętnym tonem:

- Wczoraj znowu wychodziłaś? Zadzwoniłem dość późno i nikt nie odebrał.

- A, tak. Zostałam na noc u Bastiena.

- Och. Cisza.

- To nie to, co myślisz - zapewniłam go pospiesznie. - Tylko spaliśmy. Całkowicie platonicznie. Jak...

-Tyja? Cisza.

- Nic się nie stało. On jest dla mnie jak brat. Naprawdę. To ostatnia osoba, o którą mógłbyś być zazdrosny.

- Nie jestem zazdrosny. Niezupełnie. Ale skoro mówisz, że to nic, więc to nic. Wyszło, jakbym oskarżał cię o kłamstwo. To nie tak. Wiesz, że bym tego nie zrobił.

Pomyślałam o seksie oralnym w klubie i o swojej nagości, gdy przytuliłam się do Bastiena. Może i nie kłamałam, ale też nie zawsze mówiłam Sethowi całą prawdę.

Parę dni później poszliśmy z Sethem na kolejny koncert Nocturnal Admission. Stosunki między mną a Dougiem w pracy były cywilizowane, choć może nie do końca przyjazne. Seth wpadł po mnie do domu i znów tylko się gapił, zachwycony moim wyglądem. Poprzedniego wieczoru wyszłam z Bastienem na polowanie - wbrew samej sobie - i złapałam kolejną ofiarę. Blask jeszcze nie całkiem przygasł i wyglądałabym seksownie, nawet gdybym założyła worek. Więc ubrałam się w taką sukienkę, jaką miałam na sobie, było zwyczajnie złośliwe. Był to skąpy ciuszek z szarego dżerseju, ze wstążką wiązaną tuż pod piersiami. Góra na cienkich ramiączkach, z trójkątnym dekoltem, pokazywała sporo ciała; dół, miękki i fałdzisty, kończył się nad kolanami. Było to coś w rodzaju letniej sukienki, tyle że... była zima.

Seth objął mnie i musnął ustami moją szyję.

- Nie przestajesz mnie zaskakiwać. Zawsze wydaje mi się, że wiem, czego się spodziewać. A potem cię widzę i...

Nie zdołał dokończyć, ale jego wzrok mówił wszystko. Prześliznął się w dół i w górę po moim ciele, a mnie stopniały wnętrzości. Rzuć mnie na łóżko i weź, błagałam w duchu. Ale powiedziałam:

- Powinniśmy już iść.

Nocturnal Admission dał równie spektakularny koncert, jak ostatnio. Ich widownia się rozrosła; każdy metr kwadratowy sali był wypełniony ludźmi. Niezbyt dobrze widziałam scenę, ale słyszałam każdą genialną nutę.

Na szczęście później miałam okazję napatrzeć się na Douga. Klub pozwolił mu urządzić kolejną dziką imprezę. Pełne uwielbienia kobiety - i spora gromada *mężczyzn* - u wieszały się zalotnie na nim i pozostałych członkach zespołu. Doug uściskał mnie, kiedy mnie zobaczył, załatwił mi przyzwoitego drinka i zachowywał się tak, jakby między nami nic nie zaszło. Cieszyłam się, że nie żywi już urazy, ale teraz, kiedy już wiedziałam, czemu przypisywać zachowanie Douga, jego dzika wesołość bardzo mnie niepokoiła.

Pojawiła się Casey, wciąż trochę mizerna, ale najwyraźniej dochodziła już do siebie. Z drugiego końca sali obserwowałam, jak podeszła niepewnie do Aleca, który rozmawiał z Wyattem, gitarzystą. Alec odwrócił się i posłał jej wymuszony, sztuczny uśmiech. Nie słyszałam ich rozmowy, ale scenka była dla mnie nader czytelna: ona chciała z nim porozmawiać, pragnęła jego uwagi, a on bezczelnie ją ignorował. Widziałam, jak kręcił głową, kiedy mówiła do niego z niemal desperackim wyrazem twarzy. Wreszcie po prostu sobie poszedł, zostawiając ją, patrzącą za nim i zrozpaczoną.

- Mam ochotę tam pójść i dać mu w nos - powiedziałam do Setha.

- Nie, nie zrobisz tego. To ich sprawa, nie twoja. Rozzłościłam się na niego.

- Do diabła, Seth! Jak możesz zawsze być taki potulny? Czy ty o nic nie walczysz?

Przyjrzał mi się chłodno. Jeśli był zaskoczony czy urażony moim wybuchem, nie okazał tego.

- Walczę o mnóstwo rzeczy, tylko po prostu wiem, kiedy mam prawo się wtrącać. Ty też powinnaś.

- Zdajesz sobie sprawę, że on się z nią przespał, a potem zwyczajnie puścił ją kantem. Może nawet zastosował nielegalne środki.

- Uwierz, że mnie też się to nie podoba, ale to Casey musi zareagować. Inaczej to będą tylko twoje bezpodstawne oskarżenia. Zrobisz mu scenę i co?

Zmarszczyłam brwi, poniekąd się z nim zgadzając. Ale i tak żałowałam, że nie mogę pomóc Casey. Rozejrzawszy się, stwierdziłam, że nigdzie jej nie widzę - może i dobrze. Przy odrobinie szczęścia wróciła do domu, na jakiś czas zniechęcona do męskiego towarzystwa. Seth poszedł do łazienki i niemal w tej samej chwili, kiedy zniknął, u mojego boku chyłkiem zjawił się Alec.

- Cześć, Georgina. Nieźle wyglądasz.

- Dzięki - odparłam. Stałam do niego bokiem, mając nadzieję, że odczyta sygnał: nie jestem zainteresowana. Miał szczęście, że nic odwróciłam się całkiem i nie zostawiłam go.

- Jesteś tu dzisiaj najładniejszą laską.

Czy była to prawda, czy nie, wiedziałam, że najbardziej atrakcyjną czyni mnie nadwyżka siły życiowej. Była drobna różnica. Patrząc na Aleca, nagle zaczęłam bawić się myślą, żeby dać się poderwać i przespać się z nim. Podobał mi się pomysł, że zostawię go gdzieś, nieprzytomnego i półżywego. Ale nie. Po zastanowieniu uznałam, że takiej szumowinie nie ukradnę dość energii - co najwyżej dostanie zadyszki.

- Znowu pijesz te swoje śliweczki? - zapytał, nie dając za wygraną.

- Świderki - poprawiłam go.

- Barman potrafi zrobić wszystko, jeśli masz ochotę na coś innego. No i wszędzie jest pełno trawki. A Corey ma kwasa.

Ten facet po prostu nie umiał przestać. Nie obchodziło go, w jaki sposób zawlecze kobietę do łóżka. W tej chwili zjawił się Seth; posłałam mu promienny uśmiech.

- Miło się gawędziło, Alec - powiedziałam wesoło, biorąc Setna pod rękę. - Na razie.

- O co chodziło? - zapytał Seth, kiedy byliśmy już poza zasięgiem słuchu.

- Ten dupek znów próbował mnie poderwać, Tuż po tym, jak spławił Casey. Boże, nienawidzę go. I próbował starych sztuczek. Chciał mi wcisnąć więcej drinków. I powiedział, że nieźle wyglądam.

Seth pochylił twarz ku mojej twarzy.

Bo wyglądasz.

- Przestań. Mam przez ciebie dziwne pomysły.

Wciąż mocno mnie trzymał. Naprawdę, po wysaniu energii powinnam była odczekać ze dwa dni, zanim się z nim spotkałam.

- Zastanawiałaś się kiedyś, jak mocno mogę cię pocałować w usta? - zapytał.

- Co masz na myśli?

- No cóż, mogę cię całkiem porządnie pocałować w policzek i w szyję, prawda? Ale w usta... to by musiały być krótkie muśnięcia. Język i zbyt długi kontakt odpadają. Więc zakładam, że musi być jakiś etap pośredni.

- Czy ty piłeś?

- Tyko myślałem.

W jego twarzy widziałam zachwyt moją seksualną aurą. Miałam gdzieś, czy zobaczy nas ktoś znajomy i pozwoliłam mu przysunąć usta do moich. Nasze wargi dotknęły się, lekko, delikatnie. Nie było to bohaterkie cmoknięcie i nie była to głęboka wymiana płynów ustrojowych. To było jak pieścizna. Jego wargi delikatnie muskały moje, język lekko obwodził ich kontury. Elektryzujący dreszcz przebiegł mnie od czubka głowy po palce stóp i spróbował wrócić, ale zatrzymał się gdzieś między nogami. Seth się odsunął.

- Stało się coś złego?

- Nie - szepnęłam. - Ale chyba musimy przeprowadzić jeszcze parę eksperymentów, żeby się upewnić.

Nagle w drugim końcu sali usłyszeliśmy wrzaski i wiwaty, a potem straszliwy łomot i okrzyki niepokoju. Jak na komendę oboje podeszliśmy bliżej, żeby zobaczyć, co się stało.

Doug leżał na podłodze pod sceną, śmiejąc się histerycznie.

- Co się dzieje? - zapytałam Coreya.

Corey miał mocno rozszerzone źrenice i przypominałam sobie, jak Alec mówił, że basista wziął kwas.

- To nowy sport olimpijski. Skoki wzwyż ze sceny na stół. Podążając za jego *wzrokiem*, zobaczyłam stół ustawiony

na scenie. Drugi, wywrócony, leżał obok Douga. Oceeniłam dystans.

- Czy on próbował przeskoczyć z tamtego stołu na ten? Corey się roześmiał.

- Jasne. Cholera. Prawie mu się udało. Spadając, zahaczył o brzeg.

- Mógł sobie połamać nogi - mruknął zniesmaczony Seth. - Albo jeszcze gorzej.

Dougowi chyba nic nie było. Parę troskliwych dziewczyn w krótkich spódniczkach pomagało mu wstać. Dostrzegł mój wzrok i roześmiał się jeszcze głośniejsze.

- Nie rób takiej spanikowanej miny, Kincaid. Wszystko w porządku... ale jeśli chcesz się mną zająć, też możesz mnie pocałować, żeby przestało boleć.

Puścił oko do Seta, a inni roześmiali się z nim, nawet nie wiedząc z czego. Po chwili o mnie zapomniał, kiedy więcej pełnych uwielbienia fanów stoczyło się wokół niego. Seth i ja się wycofaliśmy.

- Co on sobie myślał? - gorączkowałam się. - Zawsze robi na scenie jakieś zwariowane akrobacje, ale przecież musiał wiedzieć, że to mu się nie uda.

- Jeśli nie myśli jasno, trudno stwierdzić, co mu się wydaje. Narkotyki takie działają. Człowiek myśli, że jest niezwykły.

Przypominałam sobie, że muszę sprawdzić nazwy narkotyków, które zasugerował mi Cody. Nie wiedziałam, czy coś mi z tego przyjdzie, ale przynajmniej miałabym poczucie, że coś robię.

- Hej - wykrzyknęłam, zatrzymując Seta gwałtownym szarpnięciem. - To znowu on.

- Kto?

- Ten człowiek, który rozmawia z Alekiem. Ten supermodel w gotyckich ciuchach.

Seth spojrzał we wskazaną stronę. Daleko, na drugim końcu sali, przy barze, Alec i mężczyzna, którego widziałam na poprzednim koncercie, byli pogrążeni w ożywionej

dyskusji. Dziś poeta z okładki był surowy i chłodny, co ujmowało mu trochę uroku. Alec miał błagalną minę. Gestykulował rozpaczliwie, na jego twarzy malowały się desperacja i strach. Mężczyzna, niewzruszony, stanowczo pokręcił głową. Wskazał szerokim gestem tłum i powiedział coś do Aleca. Ten zbladł i znów zmienił się w żalostnego aspiranta. Jego rozmówca jeszcze raz pokręcił głową i zostawił go.

Nie zbliżył się całkiem do nas, ale musiał ruszyć w naszym kierunku, by dotrzeć do wyjścia. Wciąż był dobrych piętnaście metrów od nas, oddzielony ścianą ludzi, kiedy poczułam na skórze dziwne mrowienie. Było nieprzyjemne, jak fałszywy akord, a zarazem gładkie jak jedwab. Bardzo podobne do tego, co czułam w gabinecie Douga i w garderobie zespołu, ale tym razem było łatwe do zidentyfikowania. Z całą pewnością była to osobista aura. Należała do tego mężczyzny, pulsowała świadomością. Wydałam zduszony okrzyk i szybko cofnęłam się poza jego zasięg. Pociągnawszy Setha za sobą, objęłam go i pocałowałam w szyję. Jednak przez cały czas kątem oka obserwowałam tego dziwnego gościa, który znieruchomiał i rozejrzał się gwałtownie wśród tłumu. On też mnie wyczuł. Jego oczy prześlizgiwały się po nas kilka razy, ale nie zwrócił na nas uwagi. Byliśmy tylko kolejną obściskującą się parą. Zesztywniałam, czekając, aż podejdzie bliżej i znów spróbuje mnie wyczuć. Nie wiedziałam dlaczego, ale nie chciałam, żeby mnie znalazł. Rozglądał się jeszcze chwilę, aż w końcu zrezygnował i ruszył do wyjścia. Kiedy zniknął, rozluźniłam się i oparłam o Setha.

- Co...?

- Ten facet, który rozmawiał z Alekiem - powiedziałam, wciąż zaszokowana. - To nieśmiertelny.

Seth uniósł brwi.

- Naprawdę? A kto konkretnie? Anioł? Demon?

- Nikt taki. To nie jest nikt z naszych.

- Jak to nikt z waszych?

- Nie wszyscy nieśmiertelni są częścią układu piekło-niebo. Po świecie chodzi całe mnóstwo innych stworzeń. Nimfy, orisze, oni...*

- Zdajesz sobie sprawę, że właśnie zafundowałaś mi teologiczną zagwozdkę, która nie da mi zasnąć przez kilka lat? - zażartował. Kiedy nie odpowiedziałam, spoważniał. - Okej. Więc kim on jest?

Pokręciłam głową.

- Właśnie w tym problem. Nie wiem. Nie wiem, kim on jest.

Rozdział 10

Jerome nie był zbyt szczęśliwy, kiedy zadzwoniłam do niego następnego ranka.

- Masz pojęcie, która jest godzina, Georgie? - warknął do słuchawki.

- I na co ty narzekasz? Przecież nie potrzebujesz spać.

- Streszczaj się.

Opowiedziałam mu o przygodzie na koncercie i o tym, że nie umiałam zidentyfikować tajemniczego nieśmiertelnego.

- To nie jest jeden z naszych. Hm, znaczy, no wiesz... nie należy do naszego... panteonu - dokończyłam niezręcznie.

- „Panteonu”? Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak to nazywał. .. oczywiście nie licząc wykładów z wstępu do mitologii.

- Więc?

* *Orisza - istoty występujące w wierzeniach ludu Joruba; oni - złe duchy występujące w shintoizmie (przyp. tłum.).*

- Więc co?

- Więc czy to nie dziwne? Spotkałam setki różnych nieśmiertelnych i nigdy nie czułam niczego takiego. On nie wydawał się... normalny. To znaczy ma aurę nieśmiertelnego, ale jakąś dziwną.

- Choć trudno ci w to uwierzyć, na świecie jest jeszcze mnóstwo rzeczy, których nie doświadczyłaś, mimo swojego długiego stażu.

- Tak, tak, wiem, jestem oseskiem. Ale czy to cię w ogóle nie niepokoi? Ziewnął.

- W najmniejszym stopniu. Anioł czy demon może by mnie zaniepokoił, ale jakiś przypadkowy półbóg czy satyr? Oni nie są częścią tego systemu. No, to znaczy, wszyscy są częścią systemu. Ale nie naszego. Nie muszą mieć zezwolenia, żeby tu przebywać. Dopóki nie mieszają się w nasze interesy, nie obchodzi mnie to. Robią swoje. Po prostu katalogujemy ich i wracamy do swoich spraw.

- Katalogujecie? Więc macie jakieś dane?

- No, ja nie, oczywiście. Tym zajmują się Grace i Mei. Nie zaskoczyło mnie to. Jerome nie przepadał za... cóż,

pracą. Grace i Mei były jego podwładnymi demonicami i wykonywały za niego brudną robotę, na którą sam nie miał ochoty. Prawie ich nie widywałam.

- Muszę do nich zadzwonić - mruknęłam, myśląc intensywnie.

- To chyba zrozumiałe, że jest mnóstwo pożyteczniejszych rzeczy, na które mogłabyś poświęcać energię. Na przykład pomaganie twojemu przyjacielowi inkubowi. Z tego co słyszę, odlatowo się bawi na przedmieściach. Z naciskiem na „odlatowo”.

- Nieprawda - zaprzeczyłam, zawsze gotowa bronić honoru Bastiena. - On po prostu nie lubi się spieszyć. Co nagle, to po diable, że tak powiem. Poza tym wszystkiego, co umie, nauczył się ode mnie.

- Jakoś mnie to nie uspokaja. - Jerome się rozłączył.

Ustaliłam numer pagera Grace i Mei. Poczekałam na sygnał w słuchawce, wstukałam swój numer i rozłączyłam się. Po minucie w moim salonie buchnął fajerwerk jak na Czwartego Lipca i stanęły przede mną dwie demonice.

Chociaż wybrały dwa bardzo różne ciała, były do siebie zdumiewająco podobne. Grace była smukła, w stylu niezbyt ponętnej sekretarki; urzędniczy image podkreślał czarny designerski kostium. Miała jasne włosy, prosto ścięte na wysokości podbródka, i cerę, której nigdy nie musnęło słońce. Jedynym kolorystycznym akcentem była szminka w odcieniu strażackiej czerwieni.

Mei nosiła się dokładnie tak samo, łącznie ze szminką. Jej włosy, tej samej długości, były granatowoczarne. Mimo łagodniejszych rysów, wyższych kości policzkowych i delikatnego kształtu migdałowych oczu miała w sobie tyle samo ciepła, co jej partnerka.

Zawsze trzymały się razem i zakładałam, że są przyjaciółkami. Poniekąd. Nie wątpiłam, że wydrapałyby sobie nawzajem oczy - albo Jerome'owi - gdyby nadarzyła się okazja awansu.

- Georgina - przywitała się Mei.

- Dawno się nie widziałyśmy - powiedziała Grace.

Obie patrzyły na mnie wyczekująco. Aubrey obserwowała je z oparcia kanapy, zjeżona i z napuszczonym ogonem.

- Cześć, dziewczyny - odparłam niespokojnie. - Dzięki, że tak szybko się pojawiłyście. Nuda w robocie?

Obie gapiły się na mnie.

- Hm, okej. Jerome powiedział, że macie dane na temat nieśmiertelnych, którzy zjawiają się w mieście. Nieśmiertelnych, którzy nie są częścią...

- Naszego systemu? - zasugerowała Grace.

- Panteonu? - podsunęła Mei.

- Iak. No właśnie. Więc... macie je?
- Kogo szukasz? - zapytała Mei.
- Jakiego rodzaju nieśmiertelnego? - dodała Grace.
- Właśnie w tym problem.

Opowiedziałam im wszystko, co o nim wiedziałam, czyli dość niewiele: jego wygląd i te dziwne odczucia. Opisanie jego aury było trudniejsze. Nie potrafiłam dokładnie powiedzieć, czy przypominał inkuba, czy anioła, czy nimfę, czy oni. Nie natknęłam się jeszcze na nikogo takiego.

Demonicie przetworzyły informacje w głowach, spojrzały na siebie i pokręciły głowami.

- Nic nam to nie mówi - orzekła Grace.
- Ale możemy sprawdzić w archiwum - zaproponowała Mei.
- Dzięki - ucieszyłam się. - Będę bardzo wdzięczna. Kiwnęły głowami i odwróciły się, jakby chciały wyjść. Ale

Mei nagle spojrzała na mnie.

- Powinnaś z nami gdzieś wyskoczyć - zaproponowała niespodziewanie. - W Cleo na Capitol Hill są świetne babskie imprezy.

- Tu jest tak mało nas, dziewczyn - dodała Grace. - Powinnyśmy trzymać się razem.

Uśmiechnęły się i zniknęły. Zadrżałam. Wyjście do baru z tymi dwiema było raptem odrobinę bardziej pociągające niż pieczętowanie z psiapsiółkami Dany.

A skoro o niej mowa, postanowiłam po południu zajrzeć do Bastiena. Od paru dni nie miałam od niego żadnych wieści.

- Czy ty wiesz, gdzie ja mam twoich śmiertelnych przyjaciół? - wypalił, kiedy opowiedziałam mu o sytuacji z Dougiem, Alekiem i tajemniczym nieznajomym. - Jestem zajęty prawdziwymi problemami. Umieram. Utknąłem z Daną w martwym punkcie. Ciągłe ją widuję, jest miła i nic poza tym! Zupełnie jakby chciała tylko...

- Przyjaźni?

Przestał chodzić po kuchni i spojrział na mnie wyniośle.

~ Kobiety nigdy nie chcą się ze mną tylko przyjaźnić. - Oparł się o stół i zamknął oczy. - Po prostu nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. Jeśli nie zadziałam szybko, ktoś z przełożonych się dowie, jak fatalnie wyglądają sprawy.

Postanowiłam nie wspominać mu o komentarzu Jerome'a na temat „odlotowej zabawy”.

- Jezu, zrób sobie przerwę i zabaw się. Peter znowu urządza pokera. Przyjdź i zagraj z nami.

Tym razem zabieram Setha.

- Myślałem, że mówiłaś o zabawie.

- Hej! Do kogo pijesz? Do Setha czy Petera?

- Wybierz, którego chcesz, Fleur. Chociaż przyznaję, że Peter robi całkiem przyzwoity suflet.

Co potrafi twój pisarz?

- Proszę cię, żebyś przestał wyśmiewać Setha. Nawet go nie znasz.

Bastien wzruszył ramionami.

- Przepraszam. Ty]ko że przy tobie tak łatwo się z niego nabijać.

- Jesteś zazdrosny.

- Żartujesz - parsknął. - Zaliczyłem już niejedno *zauroczenie* śmiertelniczką, dziękuję bardzo. i y zresztą też, jeśli pamięć mnie nie myli. I miałaś sporo nieśmiertelnych chłopaków, których dosyć lubiłaś. I żaden nie przysporzył ci tylu zmartwień, co ten facet.

- Seth jest inny. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Bycie z nim wydaje mi się takie... słuszne.

Jakbyśmy znali się od zawsze.

- Fleur, ja cię znam od zawsze, lego gościa znasz ledwie od dwóch *miesięcy*.

Rzeczywiście, związaliśmy się ze sobą dość szybko i czasem mnie to gryzło, ale szczerze wierzyłam w siłę i głębię swoich uczuć do Setha. Nie były ani powierzchowne, ani przelotne - a przynajmniej taką miałam nadzieję.

Kiedyś powiedział, że na świecie nie ma dla niego nikogo prócz mnie. Kiedy wytknęłam mu, że to dość śmiałe stwierdzenie w świetle tego, jak krótko się znamy, odparł z prostotą: „czasami to się po prostu wie”.

Było to zdumiewająco podobne do wyznania, jakie uczynił mi Kyriakos, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, w pokrytej kurzem przeszłości w moim śmiertelnym życiu. Miałam wtedy piętnaście lat i ojciec posłał mnie do *portu kolo naszego* miasta, z wiadomością dla ojca Kyriakosa. Wysłanie mnie samej było dość niezwykle, ale ojciec nie widział w tym niczego złego, ponieważ port był niedaleko, tuż przy rynku. A jednak przerażała mnie ta wycieczka.

Spoceni, brudni mężczyźni pracowali bez ustanku, rozładowując i ładując w gorącym słońcu statki, za którymi migotało turkusowe Morze Śródziemne. Zapytałam o drogę niskiego łysego człowieka, który uśmiechnął się do mnie oblesnie.

- Wysoka z ciebie dziewczyna - zauważył. - Pewnie niejednemu to przeszkadza, ale nie mnie. Jak dla mnie jesteś w sam raz.

Roześmiał się i kilku jego towarzyszy mu zawtórowało. Twarz mężczyzny była dokładnie na wysokości moich piersi. Minęłam ich szybko ze spuszczonymi oczami, kierując się w stronę wskazanego statku. Poczulałam ogromną ulgę, kiedy zobaczyłam Kyriakosa sprawdzającego olinowanie i wydającego polecenia robotnikom. Nigdy z nim nie rozmawiałam, ale znałam jego ojca i wiedziałam, że jest godny zaufania. Spojrzał, kiedy się zbliżyłam, i się uśmiechnął.

- i ty jesteś córka Marthanesa, tale? Letha? Kiwnęłam głową.

- Mam powiedzieć twojemu ojcu, że dostawa może być gotowa wieczorem, jeśli chce ją odebrać wcześniej.

- Powtórzę mu. Nie ma go tu.

- Dobrze. - Staliśmy przez chwilę, skrzepowani. Czułam, że on przygląda mi się kątem oka, udając, że obserwuje robotników. Miał taką minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale skoro nic nie mówił, zaczęłam się zbierać do odejścia.

- Cóż, dziękuję. Powinnam wracać.

- Poczekaj, Letho. - Wyciągnął rękę, żeby mnie zatrzymać, ale wstydliwie cofnął ją, zanim mnie dotknął. - Ty... chyba nie przyszłaś tu sama, co?

- Ojciec powiedział, że to niedaleko. I że nic mi nie grozi, bo nie podobam się mężczyznom. Kyriakos zaśmiał się szorstko.

- Twój ojciec jest głupcem. Pozwól, że cię odprowadzę. - Zawahał się. - Ale nie mów ojcu, że nazwałem go głupcem.

Zamienił parę słów z jednym ze swoich ludzi i ruszył ze mną do miasta. Był starszy ode mnie, jego twarz była ogorzała od słońca i wiatru. Miał czarne nieprzystrzyżone włosy sięgające do szyi i był prawie - choć nie całkiem - tak wysoki jak ja.

- Widziałem cię na weselu parę dni temu - powiedział po długiej chwili ciszy. - Tańczyłaś z innymi dziewczętami. No i... naprawdę dobrze tańczysz.

Komplement mnie zaskoczył.

- Pewnie wino pomogło.

- Nie. Wino pomogło innym dziewczętom... a może przeszkodziło. Nie wiem. - Spojrzał na mnie, a ja o mało się nie potknęłam, widząc żar w jego ciemnych oczach. - Ale ty... taniec żyje w tobie. Muzyka do ciebie przemawia i ty ją rozumiesz.

- A ty grasz na flecie - przypomniałam sobie, starając się nie zarumienić. W jego głosie było tyle zainteresowania.

- Tak. - Ucieszył się, że pamiętałam. Znów zamilkliśmy. Byliśmy już prawie na rynku; dobiegały nas głosy handlarzy. Kyriakos koniecznie chciał podtrzymać rozmowę. - No więc... słyszałem, że twoja siostra wyszła za mąż zeszłej wiosny.

- Tak. - A ty?

Zerknęłam na niego.

- Ja nie wyszłam za mąż zeszej wiosny. Jego usta wygięły się w uśmiechu.

- To może przyszłej wiosny?

- Oświadczasz mi się?

- Tylko pytam. Słyszałem, jak mój ojciec mówił... Przystanąłam na skraju targowiska, żeby móc jeszcze raz

spojrzeć mu w oczy. Ludzie i zwierzęta chodziły wokół nas, a po drugiej stronie drogi widziałam ojca rozmawiającego ze sprzedawcą owoców.

- Tak - rzuciłam szybko. - Ja też słyszałam, jak mój ojciec o tym mówił. Że planują połączyć nasze rodziny małżeństwem. To by było dobre dla interesów. Ale jeśli chcesz się żenić, powinieneś porozmawiać z ojcem o którejś z moich sióstr, nie o mnie.

- Dlaczego? Nie chcesz wyjść za mąż? - Jego uśmiech zniknął. - Czy może stara się o ciebie ktoś inny?

Zagapiłam się na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Nie, oczywiście że nie. Tylko że ty nie chcesz się ze mną ożenić i tyle.

- Nie?

- Nie. Chcesz którąś z moich sióstr.

- Tak?

- Tak. Są niższe, ładniejsze, miłsze... i nie takie pyskate.

- A potrafiały tańczyć? Zastanowiłam się nad tym.

- Nie. Są strasznie niezdarne. Jego nieśmiały uśmiech powrócił.

- Więc chcę ciebie.

- Jesteś szalony. Nie wiesz, o czym mówisz. W ogóle mnie nie znasz. - Oczywiście w tych czasach ludzie zwykle słabo znali swoich narzeczonych. Dziwiło mnie tylko jego przekonanie, że będziemy do siebie pasować.

- To nieważne. Ja po prostu wiem, że ty jesteś mi przeznaczona. Iy tego nie czujesz?

Spojrzałam mu w oczy i poczułam, że przeszywa mnie dreszcz - jakbym spojrzała na coś większego i potężniejszego niż my oboje. Przez chwilę pozwoliłam sobie na myśl, że ten człowiek z bardzo szanowanej rodziny naprawdę może być mną zainteresowany. Ta myśl uderzyła mi do głowy jak wino i nie tylko dlatego, że był to wielki honor. Chodziło o to, jak na mnie patrzył, jak ze mną rozmawiał - jakbym była go warta, jakbym była mu równa. Coś zrodziło się między nami, przyciągnęło mnie do niego, a jednocześnie zasiało zamęt w mojej głowie.

- Niczego o mnie nie wiesz - powtórzyłam cicho, czując, że zasycha mi w ustach.

Jego niepewny uśmiech zrobił się śmielszy.

- Wiem bardzo dużo. Wiem, że umiesz tańczyć i że jesteś bystra... zbyt bystra według mojego ojca. I wiem, że twoja rodzina nie ma wstępu do piekarni Lais, bo nazwałaś jej córkę...

- **To** nie była moja wina - przerwałam mu szybko. Mój ojciec, stojący po drugiej stronie drogi, dostrzegł nas. Uniosłam rękę, a on przywołał mnie niecierpliwym gestem. - Ojciec mnie woła.

Kyriakos spojrzał na niego niepewnie i szybko się odwrócił. Jeśli ja byłam *znana z ciętego* języka, *to ojciec* miał *jeszcze* gorszą reputację, a Kyriakos, choć śmiały i zakochany, widać nie był jeszcze gotów stawić mu czoła.

- Poproszę ojca, żeby porozmawiał z twoim. Wcześniejszy żartobliwy ton zniknął; Kyriakos był teraz

śmiertelnie poważny. Ale było w tym jeszcze coś. Patrzył na mnie tak, jak nie patrzył nikt do tej pory. Zrobiło mi się gorąco, zimno i znów gorąco. Dostałam gęsiej skórki. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

- Tobie nie chodzi o interesy - szepnęłam.

- Nie. Chodzi o ciebie *i o* mnie. Jesteś tą jedyną. Patrzyłam na niego, bodaj po raz pierwszy zapominając języka w gębie. Mój szok wynikał raczej z wariackich uczuć, budzących się we mnie, niż z jego niedorzecznych oświadczeń, które \ w ogóle nie powinny nastąpić bez udziału naszych rodzin. Później dowiedziałam się, ile odwagi wymagała od niego ta rozmowa. Długie monologi i śmiałe zachowanie nie były w jego stylu. Zasadniczo mówił niewiele - wolał wyrażać uczucia oczami i grą na flecie, a później... już po ślubie, Kochając się ze mną.

- Posłuchaj - powiedział nagle zdenerwowany; widać źle zinterpretował moje milczenie i wyraz twarzy. - Oszczędzałem. Możemy kupić ładny dom. Nie będziesz już musiała mieszkać z tyloma osobami. Mnie często nie będzie, ale ty pewnie i tak lepiej ode mnie poprowadzisz dom i interesy. To pewien kłopot, że nie *możesz* kupować chleba, ale może będzie nas stać na służącą albo *nauczysz* się...

- Zamilcz - powiedziałam. Wyrzeszczył oczy.

- Co?

- Po prostu zamilcz. Marnujesz czas. Idź powiedzieć ojcu, żeby porozmawiał z moim. A poza tym - dodałam kwaśno -umiem piec chleb.

Wstrzymał oddech.

- Jesteś pewna?

- Że umiem piec chleb? Tak, jestem pewna.

Na jego twarzy zakwitł powolny uśmiech, który sięgnął oczu i sprawił, że zapłonęły jak dwa węgle. Poczulałam, że puls mi przyspiesza i też się uśmiechnęłam. Nie trzeba było mówić nic więcej. Mój ojciec znów krzyknął, więc pobiegłam do niego.

Pogrążona w tych wspomnieniach, dumając o tym, co teraz dzieje się między mną i Sethem, wyglądałam przez okno od frontu. W pewnej chwili dostrzegłam Jody, sprawdzającą skrzynkę pocztową.

- Chcę się z nią przywitać - powiedziałam Bastienowi. Wybiegłam na dwór i pomachałam, a na jej twarzy pojawił się szeroki olśniewający uśmiech. Ku mojemu zaskoczeniu nawet mnie uściskała.

- Och! Tak się cieszę, że cię widzę. Co u ciebie? Wymieniłyśmy kilka uprzejmości; nagle radośnie chwyciła mnie za ramię.

- Jesteś dzisiaj zajęta? Chcesz iść do galerii handlowej?

O dziwo, wydało mi się to całkiem kuszące. O wiele bardziej niż wysłuchiwanie jęków i narzekań Bastiena.

- Jasne.

- Świetnie. Pójdę powiedzieć Danie.

Rozdział 11

Kiedy po kilku minutach weszłam do domu, żeby poinformować o tym Bastiena, udział Dany w proponowanych zakupach ucieszył go o wiele bardziej niż mnie.

- To fantastycznie! Więcej czasu na...

- Bóg mi świadkiem, jeśli powiesz „rekonesans”, walnę ci w ucho. Idę po ciuchy i nic poza tym.

- Niech ci będzie. Ale to doskonała okazja i dobrze o tym/ wiesz. Możesz ją wyczuć. Możesz szepnąć o mnie dobre słowo.' Cokolwiek. Potrzebuję tego. Ale - dodał - postaraj się mi nie... zaszkodzić.

- Okaż mi odrobinę zaufania, dobrze? Rozumiem powagę sytuacji. Pomogę ci.

Zawadiacki uśmiech Bastiena rozświetlił twarz Mitcha, co wyglądało dość niesamowicie.

- A przy okazji może dobrze ci zrobi trochę babskiego towarzystwa.

- Co to miało znaczyć?

- Zrób któregoś dnia listę swoich przyjaciół. Coś mi się zdaje, że nie lubisz damskiej konkurencji.

Zrobiłam minę, ale w tej chwili zjawiły się Jody i Dana. Zabrały mnie do jakiejś niesamowitej sieciowej galerii kilka kilometrów dalej. Oczom nie wierzyłam, że do jednego budynku da się upchnąć tyle sklepów. W centrum Seattle było kilka galerii handlowych, ale nie tak wypasionych.

Zwiedzanie sklepów z Daną było tak okropne, jak sobie wyobrażałam. Zerknęła z ukosa na nastolatki w skąpych strojach i rozmawiała z czarną sprzedawczynią jak z kimś niższego stanu. Ale mimo całego niesmaku pamiętałam o swoich obowiązkach i starałam się zachowywać przyjaźnie. Wytrwale próbowałam podnieść notowania Bastiena.

- On tak bardzo popiera działania waszego komitetu. Chciałby się bardziej zaangażować. Może mogłabyś kiedyś z nim o tym porozmawiać..

Na szczęście dla „Mitcha” moje uwagi sprowokowały ją do cieplejszej reakcji. Owszem, bardzo chętnie poświęci Mitchowi trochę czasu. Dla sprawy zrobi wszystko. Jak miło, że się tym interesuje. To taki mądry i troskliwy człowiek. Ple, ple, ple. Zawsze miło spędza z nim czas.

A jednak, mimo tych ulotnych postępów, wciąż była sztywna i jej uwaga ciągle wracała do mnie. Zasypywała mnie pytaniami na różne tematy, jakby usiłowała okrężną drogą wydobyć jakąś istotną informację. Chciała wiedzieć, jak zarabiam na życie. Jak blisko jesteśmy z Bastieniem. Dokąd zmierza mój związek z Sethem. Co myślę o KOWR. Jakie mam poglądy na temat rasy, orientacji seksualnej i tak dalej. Czułam się jak na przesłuchaniu, ale ona brnęła dalej, tym swoim kojącym głosem. Mimo chłodu przez cały czas była przyjazna i niekontrowersyjna. Teraz już rozumiałam, co tak przyciągało jej fanów.

To nie jest tylko ciekawość, rozumiałam w pewnej chwili. Ona mi nie ufa. Dana wiedziała, że ze mną i z Bastieniem jest coś nie tak, i próbowała zrozumieć, o co chodzi. Prawdopodobnie dlatego nie mógł niczego osiągnąć; ona po prostu była podejrzliwa. Oczywiście na pewno nie przeczuwała niecnego planu z udziałem inkuba, ale z pewnością miała mnóstwo bardziej „ziemskich” wrogów. Zawsze miała się na baczności, stąd jej sceptyczne podejście do naszego kamuflażu. Bastien nie miał pojęcia, w co nas wpakował.

Więc pracowicie starałam się udowodnić naszą niewinność, odpowiadając na jej pytania najlepiej, jak umiałam. Mój wrodzony czar wciąż na nią nie działał, ale i tak wypadłam lepiej niż podczas poprzednich spotkań - z wyjątkiem pytań o Seta. Rzeczywistość naszego związku i tak była wystarczająco dziwaczna, a teraz musiałam opowiadać o nim jako Tabitha Hunter, więc zaczynałam się i czerwieniłam, kiedy zadawała pytania.

Kiedy Dana zostawiła nas przy stoisku Diora w Nordstrom i poszła szukać halek, niemal odetchnęłam z ulgą.

- A co myślisz o tej? - Jody uniosła tester bladoróżowej szminki, która wyglądałaby świetnie na Habcie, gorzej na Georginie.

Otworzyłam szminkę i przyjrzałam się kolorowi.

- Za jasna. A poza tym pewnie by się starła po jednym łyku kawy czy czegośkolwiek.

Uśmiechnęła się zadziornie.

- To fantastycznie! Więcej czasu na...

- Bóg mi świadkiem, jeśli powiesz „rekonesans”, walnę cię w ucho. Idę po ciuchy i nic poza tym.

- Niech ci będzie. Ale to doskonała okazja i dobrze o tym; wiesz. Możesz ją wyczuć. Możesz szepnąć o mnie dobre słowo. Cokolwiek. Potrzebuję tego. Ale - dodał - postaraj się mi nie... zaszkodzić.

- Okaż mi odrobinę zaufania, dobrze? Rozumiem powagę sytuacji. Pomogę ci.

Zawadiacki uśmiech Bastiena rozświetlił twarz Mitcha, co wyglądało dość niesamowicie.

- A przy okazji może dobrze ci zrobi trochę babskiego towarzystwa.
- Co to miało znaczyć?
- Zrób któregoś dnia listę swoich przyjaciół. Coś mi się zdaje, że nie lubisz damskiej konkurencji.

Zrobiłam minę, ale w tej chwili zjawiły się Jody i Dana. Zabrały mnie do jakiejś niesamowitej sieciowej galerii kilka kilometrów dalej. Oczom nie wierzyłam, że do jednego budynku da się upchnąć tyle sklepów. W centrum Seattle było kilka galerii handlowych, ale nie tak wypasionych.

Zwiedzanie sklepów z Daną było tak okropne, jak sobie wyobrażałam. Zerknęła z ukosa na nastolatki w skąpych strojach i rozmawiała z czarną sprzedawczynią jak z kimś niższego stanu. Ale mimo całego niesmaku pamiętałam o swoich obowiązkach i starałam się zachowywać przyjaźnie. Wytrwale próbowałam podnieść notowania Bastiena.

- On tak bardzo popiera działania waszego komitetu. Chciałby się bardziej zaangażować. Może mogłabyś kiedyś z nim o tym porozmawiać.

Na szczęście dla „Mitcha” moje uwagi sprowokowały ją do cieplejszej reakcji.. Owszem, bardzo chętnie poświęci Mitchowi trochę czasu. Dla sprawy zrobi wszystko. Jak miło, że się tym interesuje. To taki mądry i troskliwy człowiek. Ple, ple, ple. Zawsze miło spędza z nim czas.

A jednak, mimo tych ulotnych postępów, wciąż była sztywna i jej uwaga ciągle wracała do mnie. Zasypywała mnie pytaniami na różne tematy, jakby usiłowała okrężną drogą wydobyć jakąś istotną informację. Chciała wiedzieć, jak zarabiam na życie. Jak blisko jesteśmy z Bastieniem. Dokąd zmierza mój związek z Sethem. Co myślę o KOWR. Jakie mam poglądy na temat rasy, orientacji seksualnej i tak dalej. Czułam się jak na przesłuchaniu, ale ona brnęła dalej, tym swoim kojącym głosem. Mimo chłodu przez cały czas była przyjazna i niekontrowersyjna. Teraz już rozumiałam, co tak przyciągało jej fanów.

To nie jest tylko ciekawość, rozumiałam w pewnej chwili. Ona mi nie ufa. Dana wiedziała, że ze mną i z Bastieniem jest coś nie tak, i próbowała zrozumieć, o co chodzi. Prawdopodobnie dlatego nie mógł niczego osiągnąć; ona po prostu była podejrzliwa. Oczywiście na pewno nie przeczuwała niecnego planu z udziałem inkuba, ale z pewnością miała mnóstwo bardziej „ziemskich” wrogów. Zawsze miała się na baczności, stąd jej sceptyczne podejście do naszego kamuflażu. Bastien nie miał pojęcia, w co nas wpakował.

Więc pracowicie starałam się udowodnić naszą niewinność, odpowiadając na jej pytania najlepiej, jak umiałam. Mój wrodzony czar wciąż na nią nie działał, ale i tak wypadłam lepiej niż podczas poprzednich spotkań - z wyjątkiem pytań o Setha. Rzeczywistość naszego związku i tak była wystarczająco dziwaczna, a teraz musiałam opowiadać o nim jako Tabitha Hunter, więc zaczynałam się i czerwieniłam, kiedy zadawała pytania.

Kiedy Dana zostawiła nas przy stoisku Diora w Nordstrom i poszła szukać halek, niemal odetchnęłam z ulgą.

- A co myślisz o tej? - Jody uniosła tester bladoróżowej szminki, która wyglądałaby świetnie na Tabicie, gorzej na Georginie.

Otworzyłam szminkę i przyjrzałam się kolorowi.

- Za jasna. A poza tym pewnie by się starła po jednym łyku kawy czy czegośkolwiek.

Uśmiechnęła się zadziornie.

- Albo przy innych zajęciach.

Odpowiedziałam jej spojrzeniem pełnym udawanego zdumienia. Nietrudno było się nią zdumiewać, była pełna niespodzianek. I to zabawnych.

- Ależ Jody. Ja myślałam, że jesteś szacowną mężatką.

- Żartujesz? Człowiek po ślubie robi się o wiele mniej szacowny. Ma mnóstwo czasu na wymyślanie nowych rzeczy.

Wyszczrzyłam się do niej i zamieniłam różową szminkę na czerwoną.

- Lepiej niech Dana cię nie usłyszy. Już i tak urządziła mi przesłuchanie na temat mojego chłopaka.

Jody jakby trochę przygasła, ale nie przestała się uśmiechać.

- Może i wygląda to na przesłuchanie, ale ona po prostu jest ciekawa.

- Tak, pewnie tak. Nie sędzę, żeby miała inny powód niż ciekawość. - Lepiej było nie wspominać o mojej teorii, że Dana posądza mnie i Mitcha o dwulicowość.

Ku mojemu zaskoczeniu Jody spojrzała na wystawkę z cieniami do powiek, celowo unikając mojego wzroku. Przypomniał mi się dzień w ogrodzie, kiedy czułam, że chce mi coś powiedzieć o Danie. Coś złego.

- Jody - mruknęłam, odkładając szminkę. - O co chodzi? Co się stało?

Pokręciła głową.

- Nic. Nieważne.

W tej chwili wróciła Dana i okazja minęła.

- Nie mają tu tego, czego szukam. Zajrzyjmy do Victoria's Secret.

Ożywiłam się. To było najlepsze, co dziś usłyszałam, nie licząc potencjalnych rewelacji Jody. Weszliśmy do jednego z pięciu moich ulubionych sklepów. Rozdzieliliśmy się; Jody poszła do piżam, a Dana zaczęła szukać halki, która pasowałaby do jej okropnych majtasów.

Co do mnie natychmiast wybrałam się do działu z seksownymi kompletami bielizny - kiedy już się upewniłam, że tamte dwie są zajęte. Nie chciałam powtórki incydentu z kostiumem kąpielowym. Na nieszczęście sklep miał jeszcze bardziej obłądną kolekcję niż zwykle, ale w końcu znalazłam parę kompletów, które po prostu musiałam przymierzyć.

Dana i Jody wciąż były zajęte własnymi zakupami, więc niepostrzeżenie przemknęłam się do przymierzalni, mając nadzieję, że zdążę z niej wyjść, zanim któraś z nich odkryje, co kombinuje słodka niewinna Tabitha. Właśnie dotarłam na początek kolejki, kiedy obie wcisnęły się obok mnie.

- Ale tłumy - powiedziała Jody. - Nie masz nic przeciwko, żebyśmy weszły do tej samej kabiny? Tu są ogromne przymierzalnie.

Poczułam, że blednę, i gorączkowo próbowałam wymyślić powód odmowy. W mojej głowie powstała myśl o jakiejś zaraźliwej chorobie skórnej, ale w tej chwili ekspedientka wprowadziła nas do przymierzalni, która rzeczywiście była dość duża dla nas trzech.

Dana miała do przymierzenia tylko dwie półhalki i zdjęła spodnie, zupełnie nieskrępowana. Skrzywiłam się, znów widząc babcine majtki. Tymczasem Jody przymierała uroczą flanelową piżamkę.

Widząc, że się nie ruszam, Dana zapytała, czy wszystko w porządku. Przełknęłam ślinę i powoli zaczęłam zdejmować ubranie. Obserwowała mnie spod zmrużonych powiek. Pierwszy zestaw bielizny był z koronki w kolorze kości słoniowej, wykończony czarnymi kokardkami. Drugi był uszyty z ciemno-amarantowej satyny i tak mocno wycięty, że składał się właściwie tylko z paru skrawków materiału. Kiedy przymierałam trzeci - z cienkiej czarnej siateczki, ozdobionej haftowanymi czerwonymi różami - chciałam umrzeć.

Jody i Dana skończyły i czekały na mnie. Jody patrzyła na mnie z miłym uśmiechem; Dana starała się zachować neutralną minę, ale dezaprobatą aż z niej buchała. Cudownie. Poczułam, że się czerwienię. Wiedziałam, że Bastien mnie zabije, jeśli się dowie, że nie tylko naraziłam na szwank jego wizerunek, ale właściwie kompletnie go zrujnowałam.

Gdy Dana zachowywała kamienną twarz, Jody przekrzywiła z zaciekawieniem głowę.

- Chyba wzięłaś zły rozmiar biustonoszy Tabitho. Wszystkie trzy są za duże.

Oczywiście, że były za duże labitha Hunter nie nosiła 34C. Georgina Kincaid, i owszem. Zamierałam przeobrazić się w swoje ulubione ciało, kiedy będę tu sama.

- Oj - powiedziałam głupio. Czułam się jak dziwka, za którą z pewnością uważała mnie Dana. Na dodatek głupia dziwka. - Rzeczywiście. Ostatnio trochę schudłam.

Przymierzyłam kolejny komplet - czerwony w błyszczące srebrne kwiaty - i mimo nieodpowiedniego rozmiaru wyglądał niesamowicie.

- len jest świetny - powiedziała Jody wtórując moim i *myślom*. - *Chciałabym być dość odważna*, żeby nosić coś takiego.

Dana przyjrzała mi się uważnie.

- Ten biustonosz w ogóle nie podtrzymuje. Nie spełnia swojej roli.

- Ona nie potrzebuje niczego podtrzymywać. Poza tym przecież o to chodzi. Nie musi być funkcjonalny. Tabitha po prostu chce ładnie wyglądać.

- Ładnie dla kogo? I po co? Nie ma męża.

- I co z tego? To nie nasza sprawa. Dana zamordowała Jody wzrokiem.

- Nie nasza sprawa? Ludzkość to jest nasza sprawa. - Musiała ostatnio czytać Dickensa.

Przymierzalnię wypełniła lodowata cisza. Czułam się niewidzialna, chociaż byłam półnaga.

- Chyba powinniśmy już iść, dziewczyny. Zaraz to zdejmę.

- Nie - powiedziała stanowczo Jody, zmagając się z Daną spojrzeniem. - Ten komplet jest piękny, Tabitho. Nie masz czego się wstydzić.

- Owszem, jest piękny - przyznała gładko Dana - ale byłby bardziej odpowiedni dla mężatki. - Jej *ton* sugerował, że nawet to było wątpliwe.

Niewiele brakowało, żebym wyszła z przymierzalni tak, jak stałam, ale widok Jody stawiającej się Danie obudził we mnie ciepłe, siostrzane uczucia. Wiedziałam, że Bastien mnie zabije, ale nie mogłam nie przyłączyć się do tej walki.

- Wiesz co - powiedziałam do Dany, upewniwszy się, że zauważyła, jak dokładnie oglądam w lustrze własny tyłek - jeśli tak, to może ty powinnaś go przymierzyć. To twój kolor. I nawet trochę świąteczny. Z przyjemnością zobaczyłabym go na tobie. I założę się, że Bill by cię w nim schrupał.

Dana patrzyła tylko, przygryzając wargę i odpierając moje wyzywające spojrzenie. Przez chwilę sądziłam, że się odgryzie, ale ona tylko zacisnęła usta w prostą, twardą kreskę. Bez słowa wyszła z kabiny, trzaskając za sobą drzwiami'.

Jody stała przez chwilę niepewnie.

- Wygląda świetnie - powtórzyła, po czym wyszła za Daną. Kiedy zostałam sama, uznałam, że mogę skorzystać z okazji

i przymierzyć bieliznę na ciało, dla którego była przeznaczona. Jak się spodziewałam, wyglądała odjazdowo, więc kupiłam wszystkie komplety. Uznałam, że należy mi się jakaś pociecha po tej katastrofie.

- I jak poszło? - zapytał Bastien, kiedy Jody i Dana podrzuciły mnie do jego domu.

- Dobrze - powiedziałam. Zakazane zakupy zdążyłam już schować w samochodzie, żeby nie sprowokowały go do pytań. - Całkiem dobrze. Chyba.

Opowiedziałam mu o przesłuchaniu Dany i o swojej teorii, że ona chyba podejrzewa coś niecnego, nawet jeśli nie domyśla się, co planujemy naprawdę. Twarz Bastiena robiła się coraz bardziej ponura; najwyraźniej uznał, że mogę mieć trochę racji. Kiedy skończyłam, oparłam głowę o jego ramię. Bolało mnie, że jest taki nieszczęśliwy.

- Hej, nie martw się. Jakoś przez to przebrniemy. No i popatrz na to pozytywnie. Dana i ja nawet się dzisiaj zaprzyjaźniłyśmy. Myślę, że to był prawdziwy... przełom.

Wiedziałam, że wciąż gnębią go wątpliwości, ale zdążył odzyskać humor, kiedy we dwójkę - już nie jako Mitch i Tabitha - przyjechaliśmy wieczorem do Seattle. Zabraliśmy Seta pój drodzą do Petera, więc oczywiście przez resztę jazdy rozmowej miałam z głowy; żaden się do mnie nie odezwał,

Jerome znów postanowił nie zaszczyścić nas swoją obecnością, ale cała reszta paczki przyszła na dobre jedzonko i pokera: Peter, Cody, Hugh i Carter. Ten ostatni, choć milczący, wydawał się dość zaintrygowany obecnością Seta, a cała reszta powitała mojego chłopaka jak dawno

niewidzianego brata. Rozmawialiśmy o nim tak często, że chłopcy chyba uważali go już za jednego z nas.

Przez większość czasu trzymał się blisko mnie, ale okazał się cholernie dobrym pokerzystą. Myślę, że jego milkiwość i uległość mydliły oczy całej reszcie - po prostu zapominali, że tam był. Ku mojemu rozbawieniu cieszył się z wygranych, choć oczywiście na swój nieefektywny sposób. Byłam szczęśliwa, poznając go z tej strony, a jeszcze szczęśliwsza, że najwyraźniej dobrze bawił się w towarzystwie moich przyjaciół.

Nie bardzo wiedziałam, z jakiej strony on mnie dziś poznawał. Chłopcy z pewnością nie gryźli się w język, żartując z *moich przeróżnych dziwactw*, a Bastien chyba sądził, że to wieczór wspomnień. Bez przerwy snuł opowiadki z mojej przeszłości, próbując mnie sprowokować do żartów, których nikt prócz nas dwojga nie rozumiał. Starłam się tego unikać w miarę możliwości, tak by go nie obrazić. Moim priorytetem był Seth; przez cały wieczór trzymałam go za rękę, a Bastienowi posyłałam tylko grzeczne uśmiechy. Chyba wreszcie stało się dla niego jasne, wobec kogo jestem lojalna. Nie był tym zachwycony. W czasie gry zadzwoniły do mnie Mei i Grace.

- Cześć, Georgina - powiedziała Grace.

- To my - zawtórowała jej Mei.

- Dowiedziałyście się czegoś?

- Nikt nie pasuje - stwierdziła Mei.

- Aha. - Więc to była ślepa uliczka.

- Ale to może nic nie znaczyć - zaznaczyła Grace. - Zawsze paru przegapiamy.

- A poza tym to bez znaczenia - dodała Mei. - Nie stanowią problemu, jeśli nie mieszają się w nasze sprawy.

- A większość się nie miesza? - Przez lata natknęłam się na niezliczonych nieśmiertelnych, z przeróżnych kultur i systemów teologicznych, ale nie zwracałam szczególnej uwagi na ich interakcje w politycznym sensie. Zawsze wystarczało mi wypełnianie swojej roli i świadomość, że moi przełożeni mają dość mocy, by rozprawić się ze wszystkimi innymi.

- Większość się nie miesza - odparły chórem demonice. Kiedy się rozłączyłam, pokerzyści spojrzeli na mnie z zaciekawieniem.

- Kto to był? - zapytał Peter.

- Grace i Mei. Hugh zrobił minę.

- Uch. Te szurnięte lesbo-bliźniaczki.

- Hej, nie zasłużyły sobie na takie odzywki. Były bardzo pomocne.

- Iak? To poczekaj - ostrzegł. - Zanim się obejrzysz, będą chciały obciąć ci włosy i ubrać cię w czarne wdzianko.

Cody uśmiechnął się, widząc moje oburzenie.

- Dlaczego mam przecucie, że nasza Georgina prowadzi kolejne nielegalne śledztwo?

- Nie jest nielegalne.

- Za to bezsensowne - zawyrokował Bastien, ziewając. - Ty i twoi śmiertelnicy.

Schował pieniądze, które mu zostały, dopił bourbona i jeszcze raz podziękował Peterowi za uroczy wieczór.

- Już wychodzisz? - zapytałam.

- Idę poszukać ładniejszego towarzystwa. Bez urazy, Fleur. - Pochylił się i złożył na moich ustach odrobinę za długi pocałunek. - Dobranoc.

Jego wyjście sprowokowało kolejne peany w fanklubie Bastiena - chłopcy zaczęli spekulować, na jaką seksualną eskapadę wybrał się tym razem.

- Jak on to robi? - dziwił się Peter.

- Chciałbym być taki dobry - dodał Cody.

- Hej - rzuciłam *urazonym* tonem. - Podrywanie kobiet wcale nie jest trudniejsze niż podrywanie mężczyzn. Czasem nawet łatwiejsze.

- Facet jest niesamowity. - Hugh zachowywał się, jakbym w ogóle nic nie powiedziała. - Idzie na kolejne polowanie, kiedy jeszcze nie przygasł blask po ostatnim. leż chciałbym się bzykać tak często.

Seth nie odzywał się zbyt często w tym towarzystwie - a właściwie w żadnym - ale podobnie jak reszta był pełen podziwu dla inkuba. Uwaga Hugh szczególnie podsyciła jego zainteresowanie.

- O co chodzi z tym „blaskiem”? Chodzi ci o blask w oczach?

Hugh wyszczerzył zęby.

- Coś w tym rodzaju... na pewno wiesz, o czym mówię. Oni coś takiego mają po seksie. Są wtedy olśniewający.

- Kto teraz rozdaje? - zapytałam ostro; nie podobało mi się, w jakim kierunku zmierzała ta rozmowa.

Seth się zamyślił.

- Więc o to chodzi. Właściwie każdy poniekąd promienieje po seksie.

- Tak, ale inkuby i sukuby mają inaczej - wyjaśnił fachowo Peter. Jeśli się nie myliłam, próbował imitować brytyjski akcent. Za długo przebywał z Bastienem. - W ich przypadku dosłownie chodzi o poświęcenie, a przynajmniej tak to widzą nieśmiertelni. Kiedy uprawiają seks, odbierają siłę życiową partnera. Ta energia jest piękna. W oczach nieśmiertelnego sukuba czy inkuba, który właśnie zaliczył, będzie niemal...

- Migotał - zasugerował Cody. - Albo błyszczał. Ale... też nie do końca. Trudno to wyjaśnić. Georgina ci nie mówiła?

- O tym nie - przyznał Seth. - Więc ja... ee, śmiertelnicy tego nie widzą?

- Gramy czy nie? - zapytałam niecierpliwie, podnosząc głos. Carter pochwycił mój wzrok.

- Nie tak jak my - ciągnął Peter. - Ale to czują. A może „odbierają”, to chyba lepsze słowo.

To was przyciąga. Jest bardzo atrakcyjne.

Zapadłam się w krzesło, zastanawiając się, czy ktoś zauważy, jeśli nagle zrobię się niewidzialna. Właściwie co mi szkodziło; i tak nikt nie słuchał moich protestów.

- Musiałeś to zauważyć - powiedział Hugh i napił się whiskey. - Na pewno są dni, kiedy widzisz Georginę i dosłownie nie możesz się powstrzymać, bo jest taka seksowna. Nie możesz oderwać wzroku. Oczywiście pewnie trudno poznać różnicę, bo ona zawsze jest seksowna.

Roześmiali się wszyscy z wyjątkiem Cartera, Seta i mnie. Wiedziałam, że ostatnia uwaga diablika miała być komplementem, ale i tak chciałam rzucić w niego szklankę. Wesołość wkrótce przygasła i wróciliśmy do kart. Ale szkoda już została wyrządzona. Seth i ja prawie nie rozmawialiśmy przez resztę wieczoru, chociaż nikt - może z wyjątkiem Cartera - tego nie zauważył.

Kiedy wyszliśmy, wiedziałam, że zanoszę się na coś złego. Podrzuciłam Seta do domu, a on zaprosił mnie do siebie na lody rocky road. Był fanem lodów. Powinnam odwrócić się i pójść sobie, ale lody rocky road mają nadnaturalną moc. A poza tym pamiętałam, co ustaliliśmy po ostatnim incydencie łóżkowym: że musimy rozmawiać o problemach, zamiast próbować je ignorować. Wciąż uważałam, że to słuszne, ale teoria i praktyka to dwie zupełnie różne rzeczy.

Nałożył nam lody do salaterki i przez chwilę jedliśmy w milczeniu. Kiedy skończył, zaczął się bawić łyżeczką, nie patrząc na mnie.

- No więc - zagał - to prawda?

- Ale co? - Jakbym nie wiedziała.

- Proszę cię, nie każ mi tego powtarzać - powiedział łagodnie. - Po prostu chcę usłyszeć twoją wersję.

Otworzyłam usta, próbując znaleźć jakieś słowa, które zneutralizowałyby tę truciznę, ale mój język był jak kołek, zupełnie nieużyteczny. Nie umiałam wypowiedzieć żadnych sensownych słów.

- To prawda? - powtórzył Seth. Gdy wciąż nie odpowiadałam, ciągnął: - Kiedy cię czasem widzę... kiedy cię widzę, jak tamtego wieczoru, i ledwie mogę oddychać, bo jesteś taka piękna... taka piękna, że zachowuję się jak idiota, to znaczy, że właśnie... z kimś spałaś? I oczywiście nie chodzi mi o... hm, spanie...

Do diabła, te nasze szczere rozmowy naprawdę były do bani.

Rozdział 12

Tetis - powiedział po kilku chwilach milczenia. - Rozmawiaj ze mną.

Spojrzałam na niego ostro.

- I co ja ci mam powiedzieć? Już znasz odpowiedź. Oni nie kłamią. To znaczy, kłamią cały czas, *ale nie* w takich sprawach.

Kiwnął głową, po czym odłożył salaterkę i łyżeczkę na stolik. Rozparł się na kanapie, ale nie patrzył na mnie; zamyślony wbił wzrok w ścianę. Mogłam sobie wyobrazić, co się dzieje w jego głowie. Wiedział, jaka jestem i co robię. Ale co innego mieć powierzchowną wiedzę na ten temat, a co innego nagle dowiedzieć się, że istnieje wyraźny dowód za każdym razem, kiedy uprawiałam seks. Teraz będzie już umiał rozpoznać ten blask i będzie wiedział, że właśnie wyszłam z czyjegoś łóżka - że niedawno byłam w ramionach mężczyzny i robiłam z nim najbardziej intymne rzeczy, jakie może robić dwoje ludzi. Rzeczy, których nie mogłam robić z nim.

- Przepraszam. - Nie wiedziałam, co innego powiedzieć.

- Za co?

- Za... to. Ze robię to, co robię.

- Dlaczego? Przecież musisz to robić, prawda? Nie ma potrzeby przeproszać za własną... hm, naturę.

- Więc... co? Nie przeszkadza ci *to*? Że wiesz, co robię z innymi facetami? Czy raczej kiedy to robię?

- „Przeszkadza” to dziwne słowo, ale chyba rzeczywiście mi to nie przeszkadza. Przeszkadza mi tylko to, że... - Umilkł, jak zawsze rozważnie dobierając słowa. - Przeszkadza mi to, że bałaś się mi o tym powiedzieć. Musiałaś widzieć, jaki byłem... oczarowany. Ale nie poruszyłaś tego tematu i nie wyjaśniłaś mi tego.

- A co ja ci miałam powiedzieć? „Dzięki, że zauważyłaś, jaka jestem ładna. To dlatego, że zrobiłam laskę obcemu facetowi w obskurnym klubie”.

Seth skrzywił się, a ja natychmiast pożałowałam tego przykładu.

- Może... może dałoby się to ująć trochę taktowniej, ale tak. Właśnie to mogłaś mi powiedzieć.

Dziobałam łyżeczką roztopione resztki lodów.

- To nie takie łatwe i dobrze o tym wiesz. Musi ci być trudno zaakceptować, że cię zdradzam, że tak powiem, i to nawet bez wyraźnych dowodów za każdym razem, kiedy to się dzieje.

- Może pozwól mi zdecydować, co mogę zaakceptować, a co nie.

W jego głosie nie było gniewu, ale nigdy nie słyszałam, by był taki ostry i asertywny. Moja arogancka natura buntowała się, że mówi do mnie w taki sposób, ale wiedziałam, że miał prawo do tej uwagi. I muszę przyznać, że jego pewność siebie była dość podniecająca. Samce alfa. Mniem.

- Wiem, kim jesteś - kontynuował - i wiem, co robisz. Musiałem to zaakceptować na początku naszego związku. Nie jest to łatwe, to prawda, ale to nie znaczy, że nie poradzę sobie z tą

wiedzą. - Położył dłoń na mojej, bezwiednie gładząc końcami palców moją skórę. - Ale nie możesz się bać mówić mi prawdy. Nigdy. Nawet jeśli jest brzydka. To, co jest między nami, nie polega na seksie, i to było oczywiste od początku. Ale jeśli zabraknie również szczerości, to nie zostanie nic.

Zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy, i uśmiechnęłam się.

- Jak możesz być tak młody i jednocześnie tak mądry?

- Nie jestem taki znów mądry - powiedział, nieprzyciągając mnie do siebie, aż oparłam się o jego ramię. Nie skomentował uwagi o swojej „młodości”. Gdyby spojrzeć obiektywnie na różnicę wieku między nami, można by mnie oskarżyć o pedofilię. Westchnęłam i przytuliłam się do niego.

- To nic nie znaczy, przecież wiesz. To wszystko, co robię. Nawet nie pamiętam ich imion.

- Wiem. Mówiłaś mi. Ale...

- Co?

- Czasami to nie jest dla mnie żadna pociecha. Seks nie powinien być „niczym”. Nie lubię myśleć, że musisz być z mężczyznami, z którymi nie chcesz być. Nawet jeśli jesteś moją; dziewczyną... wolałbym, żebyś przynajmniej miała z tego jakąś przyjemność.

- Cóż... w ferworze chwili, że tak powiem, poniekąd ją mam. Energia, którą czerpię z seksu... przecież dosłownie dla niej żyję. Więc nawet jeśli nie chcę być z mężczyzną przed i po samym akcie, zawsze jest ten jeden moment, choćby nie wiadomo jak krótki, kiedy go pragnę. - Spróbowałam pocieszyć go uśmiechem. - Poza tym nie użalaj się nade mną zanadto. Teraz jest o wiele lepiej niż kiedyś. Teraz mam większą kontrolę nad tym, kogo wybieram, a to wielki plus. Nie biorę każdego, kto się napatoczy.

- Jak to teraz masz kontrolę? Nie zawsze ją miałaś? Roześmiałam się niespokojnie.

- Och, daj spokój, Seth. Przecież wiesz, że kobiety zaczęły zyskiwać swoje prawa raptem sto lat temu. Mężczyźni nie zawsze byli mili i troskliwi w relacjach z płcią piękną, a szczególnie ci z niższych klas.

Zagapił się na mnie zszokowany i odsunął odrobinę. Uwielbiałam jego ekspresyjne oczy, nawet jeśli emocje, które wyrażały w tej chwili, nie były pozytywne.

- Mówisz o... to... to... brzmi, jakbyś mówiła o gwałcie. Wzruszyłam ramionami; natychmiast zdałam sobie sprawę, że powinniśmy zmienić temat.

- Trudno zgwałcić sukuba. W ostatecznym rozrachunku to sukub jest zwycięzcą, szczególnie jeśli u faceta seks kończy się utratą przytomności.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- A ty go nie zadałaś.

Umilkliśmy. Po chwili Seth znów objął mnie ciasno i tym razem to on wtulił twarz w moje ramię.

- No już, już. Nie gryź się tym. Nie mierz przeszłości miarką terażniejszości. To się nie uda. Są niekompatybilne.

- Nie podoba mi się, że robisz rzeczy, których nie chcesz robić - powiedział ponuro. - Chciałbym móc coś zrobić... chciałabym móc cię ochronić.

- Nie możesz - szepnęłam, całując go w czubek głowy. - Nie możesz i musisz się z tym pogodzić.

Potem poszliśmy razem do łóżka, po raz pierwszy od incydentu z całowaniem. Seth tulił mnie *mocno* przez całą noc, nawet przez sen, jakby się bał, że mu się wymknę, jeśli mnie puści. Znów zdumiewała mnie jego wyrozumiałość. I znów zastanawiałam się, czy już go Kocham. Skąd mogłam wiedzieć? A zresztą, czym jest miłość? Mocno obejmując rękami jego plecy, odznaczałam w głowie pozycje na liście. Afekt. Więzy. Zrozumienie. Akceptacja. On dawał mi to wszystko. *To* wszystko były elementy miłości. I dawał mi je hojną ręką, nieważne, jak strasznych rzeczy dowiadywał się o mnie. Zastanawiałam się, czy daję mu tyle samo, ile

dostają od niego. Czy w ogóle mam prawo być w tym związku? Jakoś w to wątpiłam, ale to sprawiało tylko, że pragnęłam go jeszcze bardziej.

Kiedy następnego ranka pojechaliśmy do księgarni, trzymał mnie za rękę z zachwycającą zaborczością. I nie puścił, dopóki nie przeszliśmy przez próg.

- Doug dzisiaj przyszedł? - zapytałam Beth, rozejrzawszy się po sklepie.

- Tak. Był tu wcześniej. Chyba jest w waszym gabinecie. Poszłam na zaplecze. Gabinet był ciemny. Kiedy zapaliłam światło, zobaczyłam Douga w kącie, skulonego w kłębek. Natychmiast kucnęłam koło niego.

- Co się dzieje?

Po kilku sekundach uniósł oczy. Były zapadnięte i zmęczone.

- Nic.

Zaprzeczenie wydało mi się jednocześnie oczywiste i bez-celowe.

- Jak ci mogę pomóc?

Roześmiał się z goryczą. Był to straszny dźwięk.

- Nie rozumiesz, Kincaid? Nic nie pomaga, właśnie w tym problem. To wszystko nie ma sensu. *Wiesz to* równie dobrze jak ja.

- Tak?

Uśmiechnął się cynicznie.

- Jesteś jedną z najbardziej zdolowanych osób, jakie znam. Nawet kiedy się uśmiechasz i flirtujesz. Wiem, że nienawidzisz tego życia. Tego świata. Wiem, że myślisz, że wszystko jest głupie.

- To nieprawda. We wszystkim, co złe, jest coś dobrego. Zawsze jest nadzieja. Co cię napadło?

- Rzeczywistość, ot co. Obudziłem się i zrozumiałem, jakie to wszystko durne. Nie wiem, po co się męczę.

Dotknęłam jego ręki.

- Hej, przerażasz mnie. Czy ty w ogóle spałeś? Chcesz coś zjeść?

Oparł się o ścianę z twarzą wciąż tak samo ponurą i wykrzywioną kpiącym grymasem.

- Kincaid, do cholery, potrzebuję tylu rzeczy, że to nawet nie jest śmieszne. Ale wiesz co? Nie dostajemy tego wszystkiego. Tak to już jest. Jak to było? Życie jest szare, krótkie i do dupy?

- Hm... mniej więcej.

Długo tak z nim siedziałam, słuchając jego narzekań. Jego słowa były jak powódź goryczy i gniewu, i czarnej rozpacz. Przerazająca kombinacja. Nigdy go takim nie widziałam. To nie był nasz wesoły Doug, zawsze gotów do żartów. Doug, który nigdy nie traktował niczego poważnie. Jego wymizerowana twarz przypominała mi twarz Casey, kiedy rozmawiałam z nią w kawiarni, ale Casey nie była w takim dołku.

Czas płynął, a ja zastanawiałam się, co zrobić. Było oczywiste, że Doug nie może dziś pracować, ale bałam się go odesłać do domu. Kto to wiedział, co mu strzeli do głowy w takim na stroju? Wcześniej nigdy się nie martwiłam, że może sobie coś zrobić, ale teraz wszystko było możliwe.

- Chcę, żebyś tu został - powiedziałam w końcu, wstając i rozprostowując zeszywniałe nogi.

- Ja *muszę tam wracać*, ale później do ciebie zajrzę, okej? Obiecuj, że mnie poszukasz, jeśli będziesz mnie potrzebował. Potem zjemy razem lunch. Zamówię nam falafele z tej twojej ulubionej knajpki.

Posłał mi krzywy półuśmiech; jego twarz wciąż była chmurna i szydercza. Wysłałam, zabierając ze sobą nóż do listów.

W ciągu dnia jego nastrój się nie zmienił; nawet falafele nie pomogły. Cały czas zastanawiałam się rozpaczliwie, co mam robić. Doug nie miał w mieście krewnych, do których mogłabym zadzwonić. Wiedziałam, że szpitale mają ostry dyżur psychiatryczny; czy powinnam się z kimś skontaktować?

Zaraz po lunchu zjawił się Alec. Unikając błagalnych spojrzeń Casey, posłał mi wazeliniarski uśmiech.

- Hej, Georgina. Jest Doug?

Zawahałam się. Nie lubiłam Aleca, ale był blisko z Dougiem. Może to by pomogło.

Zaprowadziłam bębniarza na zaplecze. Kiedy Doug go zobaczył, zerwał się ze zdumiewającą energią; minę miał jednocześnie zdesperowaną i uradowaną.

- Jezu Chryste, człowieku, gdzieś ty był?

- Sorry - powiedział Alec. - Coś mnie zatrzymało. Zaczęli szeptać, po czym spojrzeli na mnie niespokojnie.

Wyczuwając, że jestem tu nieproszona, wycofałam się z gabinetu. Ale zdążyłam zauważyć, jak Alec sięga do kurtki po coś, na co Doug czekał z wielką niecierpliwością.

To był Alec, pojęłam. To Alec dostarczał ten narkotyk, od którego uzależnił się Doug.

Zaprzagnęłam wrócić tam i go udusić, zetrzeć ten głupi uśmiech z jego gęby. Ale kiedy wyłonili się po półgodzinie, zmiana w Dougu była tak wyraźna, że nie potrafiłam się zmusić do działania.

Znów szedł dumnym, pewnym krokiem, na jego twarz wrócił radosny uśmiech. Kiedy mijala go Janice, rzucił jakąś dowcipną uwagę, która sprowokowała ją do śmiechu. Na mój widok podskoczył i zasalutował.

- Gotów do służby, *szefowo*. *Co tam dla mnie masz?*

- No... - Gapiłam się na niego jak głupia, co tylko poszerzyło jego uśmiech.

- Pohamuj się, Kincaid - powiedział z udawaną surowością. - Wiem, że jako dobra fanka jesteś gotowa dać mi w każdej chwili i w każdym miejscu. Ale jako profesjonaliści powinniśmy okiełznać naszą żądzę i poczekać, aż skończymy pracę.

Wciąż się gapiłam.

- Ehm... to może... stań za kasą?

Znów mi zasalutował i stuknął obcasami jak wojskowy.

- Się robi. - Zwrócił się do Aleca. - Widzimy się wieczorem na próbie?

- Jasne.

Doug posłał nam obojgu uśmiech i odszedł.

Zostałam sama z Alekiem. Perkusista stał z wyczekującą miną, jakbym miała coś powiedzieć. Najodpowiedniejsze byłoby „odpieprz się”, ale zmieniłam zdanie. Uśmiechnęłam się do niego. Był to powolny, kuszący uśmiech, który zaczął się na wargach i rozblęsnął w oczach - uśmiech, który mówił, że właśnie zauważyłam coś, czego nie widziałam wcześniej. Coś, co mi się nagle spodobało - i *czego* zaprzagnęłam.

Uśmiech Aleca zaczął spływać z jego twarzy. Sądzę, że podrywał mnie tak rutynowo, że nie spodziewał się już żadnej reakcji. Przełknął ślinę i wziął się w garść. Znów pokazał zęby.

- Próba, he? - zagadnęłam. - Macie kolejny koncert?

- W przyszły weekend. Przyjdziesz?

- Postaram się. A potem będzie znowu impreza?

- Prawdopodobnie. Ale Wyatt urzęduje jutro bibkę, jeśli masz ochotę wpaść.

- A ty tam będziesz? - zapytałam jedwabistym głosem, patrząc mu *znacząco* w oczy.

- No pewnie.

- Więc przyjdę. - Odwróciłam się, żeby odejść, żegnając go uwodzicielskim uśmiechem. - Do zobaczenia.

Kiedy tylko zniknęłam mu z oczu, mój uśmiech zmienił się w grymas. Uch. Myślałam, że nie potrafię nienawidzić tego gościa jeszcze bardziej, ale znów okazało się, że byłam w błędzie.

Wiedziałam jednak, że flirt to najlepszy sposób, żeby odkryć, co się dzieje z Dougiem. Byłam też pewna, że Alec próbował wcisnąć swój towar Casey - cokolwiek to było. Jeśli będę udawać, że ja też złapałam się na jego tak zwany urok, to może i ze mną się podzieli.

Doug, jak wkrótce się przekonałam, nie zamierzał mi pomóc w tej kwestii.

- Coś masz - zaczęłam go podpuszczać, kiedy wpadliśmy na siebie w dziale książek fantasy. Posłałam mu swój zabójczy uśmiech.

Odwzajemnił go.

- Magnetyzm? Seksapil? Inteligencję? Mała, ja mam to wszystko.

Podeszłam bliżej i złapałam go żartobliwie za koszulę, patrząc mu w twarz.

- Nie o to mi chodzi. Masz coś dobrego i nie chcesz się tym podzielić.

Nie odsunął się ode mnie; zaczął się bawić kosmykiem moich włosów.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie ściemniaj. Wiesz, ile godzin odrobiłam ostatnio za ciebie i Paige? Boże święty. Można zwariować. Grey goose ma swoje ograniczenia. Jeśli masz jakiś towar, to bądź kochany i się podziel.

- Będę kochany, jak zechcesz. Powiedz tylko, gdzie i kiedy.

- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. - Pchnęłam go lekko w pierś i odsunęłam się, nadyszana. - Skąpiradło z ciebie i tyle. Niemożliwe, żebyś tak szybko stanął na nogi. Nie po tym, w jakim stanie byłeś rano. Musiałeś coś wziąć.

- Ba, te huśtawki nastroju. Jesteś kobietą, na pewno to rozumiesz. Po prostu wstałem lewą nogą. Parę falafeli i parę uśmiechów Kincaid i jestem jak nowy. - Zrobił krok w moją stronę, widocznie mając nadzieję, że znów zacznę z nim flirtować. Jego oczy płonęły; widziałam w nich coś intensywniejszego i bardziej mrocznego, niż kiedy zazwyczaj się przekomarzałyśmy. Szczerze mówiąc, jestem niepokonany. Jestem bogiem, kotku. Chodź do gabinetu, to ci pokażę.

Odeszłam, rzucając mu drwiące spojrzenie przez ramie i wciąż udając, że to tylko żarty.

- Nie moim bogiem, kotku.

Roześmiał się, kiedy go zostawiłam. Flirtowaliśmy od lat i wiedziałam, że raczej się nie obrazi za moje przewrotne gierki. Ale ja byłam wkurzona. Było i tak fatalnie, że to gównu od Aleca popychało Douga do brawurowych numerów i nieodpowiedniego zachowania w pracy. Ale wciąganie go w depresyjne doły to była zupełnie inna sprawa. Zamierzałam się dowiedzieć, co się dzieje, i położyć temu kres - nawet jeśli oznaczało to „zaprzyjaźnienie się” z tą szumowiną, Alekiem.

Myśląc o reszcie komplikacji w swoim życiu, zadzwoniłam wieczorem do Bastiena, żeby sprawdzić, jak się mają sprawy.

- Nawet nie pytaj, Fleur. Zbierają się nade mną chmury porażki.

- Co się dzisiaj stało z facetami? Wszyscy macie doła. Dlaczego muszę być dla każdego komitetem pocieszenia?

Kazałam mu natychmiast przyjechać na Queen Anne. Kiedy się zjawił, wciąż jęczał.

- Dana była dla mnie bardzo miła - przyznał - ale o zbliżeniu nie ma mowy. Nigdy nie może nawet przyjść sama. Zawsze ciągnie ze sobą Jody albo inną wariatkę z KOWR. Mam chyba większe szanse zaciągnąć je do łóżka grupowo, niż zdybać ją samą. Wszystkie próbują mnie namówić, żebym przyłączył się do ich sekty. Pewnie by mi to nie zaszkodziło, ale sądzę, że będę ją częściej widywał, zgrywając nie całkiem nawróconego. No i często pyta o ciebie.

- Na przykład o co?

- O różności. Ostatnio chciała wiedzieć, czy *rzeczy*, które kupiłaś, spełniają swoją rolę. O co jej chodzi?

- Nie mam pojęcia - skłamałam.

To była ironia losu, bo w tej chwili Bastien zauważył torbę z Victoria's Secret, która ciągle stała na kuchennej szafce. Zupełnie ignorując moją prywatność, wysypał zawartość i z aprobatą obejrzał bieliznę.

- Chcesz przymierzyć? - zapytałam kwaśno, widząc te uważne oględziny.

- Zawsze miałaś dobry gust. - Uniósł biustonosz z czarnej siateczki i spojrzał na mnie przez materiał, jakby próbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał na mnie. - Chociaż ciągle nie wiem, dlaczego kupujesz te rzeczy, zamiast po prostu się przeobrażać.

- Szanuję „własność intelektualną”. Ten, kto to zaprojektował, zasługuje na wynagrodzenie.

- Nawet jeśli szyli to wyzyskiwani robotnicy z Trzeciego Świata?

Skrzywiłam się.

- Wiesz co? Chodźmy stąd.

- Dokąd?

- Do pianobaru.

Zaskoczenie rozproszyło trochę jego depresję.

- To one jeszcze istnieją?

- A tak. W Seattle są nawet dwa.

Jeden z nich był całkiem niedaleko, niecałe piętnaście minut pieszo. Ale po drodze Bastien nie przestawał narzekać na brak postępów z Daną. Doprowadzało mnie to do szału. Ja też jej nienawidziłam, wierzcie mi, ale nie potrafiłam zrozumieć, skąd bierze się ta jego obsesja.

Na szczęście pianobar był wystarczająco odjechany, żeby oderwać jego myśli od kłopotów - i na to liczyłam. Jedliśmy pyszne barowe jedzenie i piliśmy zwariowane drinki, takie jak martini midori i seks na plaży. Tymczasem dwaj konkurujący pianiści grali wszystko od Eminem a po Barry'ego Manilowa. Z upływem czasu zamówienie piosenki kosztowało coraz więcej, ale ponieważ goście byli coraz bardziej pijani, z ochotą wykładali gotówkę.

Przewidziawszy to, przyniosłam plik banknotów i oboje z Bastienem świetnie się bawiliśmy, obserwując, jak doskonale pianiści radzą sobie z coraz starszymi i coraz mniej znanymi hitami, które zamawialiśmy. Śpiewaliśmy razem z nimi i szło nam całkiem nieźle.

Przeobrażenie, oprócz wszystkich innych korzyści, pozwala też zmodyfikować struny głosowe, a więc i barwę głosu. Pianiści wykazywali się oszałamiającą znajomością naszych zamówień i pod koniec wieczoru *byliśmy* tak zachwyceni - i tak pijani - że daliśmy im solidny napiwek.

Ale zanim wyszliśmy, Bastien kazał mi poczekać na jeszcze jedną piosenkę.

- Dałem za nią pięć dych - powiedział. - Mają niedługo zagrać. Wybrałem to specjalnie dla ciebie.

- Jeśli to *Superfreak*, to wychodzę - ostrzegłam. Roześmiał się.

- Poznasz, jak ją usłyszysz. Kojarzy mi się z tobą i twoim pisarzem.

I rzeczywiście, od razu się zorientowałam, którą piosenkę kazało mu zamówić jego głupie poczucie humoru. Uśmiech na twarzy też go zdradził. Wciągnął mnie na kolana i zaczął głośno śpiewać tekst Fiony Apple:

*Byłam zła, zła, zła
Źle się obchodziłam
Z wrażliwym mężczyzną
To jest zły, zły świat
Gdy dziewczyna łamie serce
Bez żadnej przyczyny.*

Jesteś naprawdę piekielnym stworem - powiedziałam mu, próbując się uwolnić z jego objęć. - Wiesz o tym, prawda?

- Po prostu jestem szczery. - Trzymał mnie i śpiewał dalej.

*Pomóż, Boże
Bo już taka jestem
Zbaw mnie ode złego
Zanim je popętnię... **

* Fiona Apple *Criminal*. Przekład fragmentu Agnieszka Kabała (przyp. tłum.).

Kiedy wreszcie wyszliśmy z baru, śmiejąc się i nucąc, minęliśmy grupę dziewczyn jeszcze bardziej pijanych od nas. Kilka z nich posłało Bastienowi jawnie zapraszające spojrzenia. Zerknęłam na niego pytająco, ale pokręcił głową.

- Za łatwe. Poza tym wolę iść z tobą do domu. Odprowadził mnie do mieszkania, trzymając pod ramię jak

kiedys, kiedy normy społeczne nakazywały to każdemu dobrze urodzonemu mężczyźnie.

Chodnik był błyszczący po deszczu, a w powietrzu wisiał wilgotny chłód. Całkiem niedaleko Space Needle błyszczała jak wysoka strażnica, wystająca znad budynków; niedługo zawisną na niej świąteczne lampki. Bastien chwycił mnie mocniej i przez chwilę patrzył zamyślony w pochmurne niebo. Wreszcie spojrzał na mnie.

- Fleur, chcesz wiedzieć, dlaczego tak mi zależy na tej sprawie z Daną?

Spróbowałam wytrzeźwieć siłą woli, bo podejrzewałam, że zanosi się na ważną rozmowę.

- Jest inny powód niż słuszny gniew na tę sukę? Uśmiechnął się łagodnie i spojrzał na chodnik. Przez chwilę

obserwował nasze stopy.

- Mam kłopoty. Poważne kłopoty. - Westchnął. - Słyszałaś kiedyś o demonie o imieniu Barton?

- Nie. A powinnam?

- Może. Pracuje w Chicago. Wielka szycha. Bardzo potężny. Należy do tych, którzy oczekują „usług” od swojego personelu.

Skinęłam głową ze zrozumieniem. Było to ryzyko zawodowe, jakie ponosiły sukuby i inkuby, i kolejna sprawa, o której Seth pewnie wolałby nie wiedzieć. Jako pracownicy przemysłu seksualnego, że tak powiem, musieliśmy znosić zachcianki naszych przełożonych, którzy często myśleli, że jeden „klient” mniej lub więcej nie robi nam różnicy. Wielu uważało to za nasz obowiązek. Jerome, mimo swoich licznych wad, przynajmniej nigdy nie żądał ode mnie usług tej natury.

- W każdym razie - ciągnął Bastien - Barton ma sukuba, Alessandrę. Jest dość młoda. Wiesz, sto lat czy coś koło tego Piękna. Ma równie doskonałe oko do fizycznych szczegółów, jak ty. I jest inteligentna. Piekierne poczucie humoru. Bardzo otwarta.

Zagapiłam się na niego zdumiona.

- Czy ty jesteś zakochany, Bastien?

- Nie, ale przyznaję, że... hm, bardzo mnie pociągała. Trudno mi się dziwić. Poznaliśmy się, no i wiesz, jedno doprowadziło do drugiego...

- Jak to się często dzieje w twoim przypadku.

- Iak - przyznał z żalem. - Ale uwierz mi, że było niesamowicie. Ta kobieta... rany.

- Więc jakim cudem masz kłopoty?

- No więc, rzecz w tym, że Barton jest dosyć zaborczy, jeśli chodzi o personel. Oczekiwał, że ciało Alessandry będzie wyłącznie do jego dyspozycji... nie licząc interesów ze śmiertelnikami, oczywiście.

- I się dowiedział?

- Tak. Okazał się niebywale zazdrosny. - W głosie Bastiena zabrzmiała pogarda. - Głupie uczucie, jak na demona. Oczywiście, demon czy nie demon, pewnie nie bez powodu czuł się zagrożony, wiedząc, że jego dziewczyna była z takim seksualnym mistrzem jak ja. Kiedy się spróbuje Bastiena...

- Opowiadaj dalej, narcyzie. Co się stało?

- Cóż... wkurzył się to za mało powiedziane. Naprawdę nie sądzę, że cieszyłbym się dzisiaj twoim uroczym towarzystwem, gdyby nie potężna interwencja Janelle. - Janelle była arcydemonicą Bastiena w Detroit. - Ale ochroniła mnie tylko przed fizycznymi torturami. Cała reszta to jedna wielka katastrofa. Moja kariera leży w gruzach. Barton ma potężnych przyjaciół, a Janelle dała mi do zrozumienia, że nie będzie mi więcej ratować tyłka.

Dotarliśmy do mojego apartamentowca i stanęliśmy przed wejściem. Bastien przyglądał dłońmi ciemne loki; twarz miał znużoną.

- Nagle znalazłem się na czarnej liście u wszystkich. Są już plany, żeby mnie gdzieś przenieść, i wiem, że to będzie straszne miejsce. Jakies Guam czy Omaha. Dlatego potrzebuję tej akcji z Daną. Dużego sukcesu, publicznego upokorzenia ofiary. To może zaprowadzić mnie znowu na szczyt. Nie będą mogli mnie ukarać, jeśli zaliczę taki cel.

Zaczęłam rozumieć jego obsesję na punkcie prezenterki radiowej.

- Tylko że jakoś nie możesz trafić w ten cel.

- Nie wiem, co jeszcze robić. Próbowałem wszystkich starych trików, wszystkich podręcznikowych sztuczek i kilku znanych tylko mnie. Nic nie działa.

Pogłaskałam go.

- Może będziesz musiał się pogodzić z faktem, że ona ma silną wolę, Bas. To się zdarza.

- Wiem. - Był taki nieszczęśliwy, że pękło mi serce.

- Ale nie poddawaj się jeszcze. Nauczyłam cię wszystkiego, co umiesz, pamiętasz?

Znajdziemy wyjście z tej sytuacji. Jeszcze dopadniemy tę świętą dziewoję.

Roześmiał się i pogłaskał palcem mój policzek.

- Zawsze umiesz mi poprawić samopoczucie, wiesz? To jedna z twoich cudownych cech. To, i jeśli wierzyć plotkom, twoje usta.

- Plotki są prawdziwe, a z Daną ci pomogę, zobaczysz. Poza tym, jeśli nic innego na nią nie działa, zawsze jest jeszcze mocny alkohol, nie?

- Ach tak, sposób stary, ale skuteczny. - Uściskał mnie mocno i ucałował w oba policzki. - Dobranoc, moja słodka. Dzięki za uroczy wieczór.

Ja też go pocałowałam.

- Zawsze do usług.

Miałam już dłoń na klamce, kiedy coś mi przyszło do głowy.

- Hej, Bastien?

Był już parę kroków dalej; odwrócił się.

- Tak?

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co?

- Z Alessandrą. Musiałeś wiedzieć, co o tym myśli Barton, prawda?

- Wiedziałem.

- Więc po co ryzykowałeś?

Spojrzał na mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że o to pytam.

- Bo mogłem. Bo była piękna i cudowna i pragnąłem jej. Wiedziałam, że z takimi argumentami nie ma co walczyć.

Klasyczna logika inkuba. Z uśmiechem weszłam do środka.

Rozdział 13

Min, saksofonista Douga, pogrzebał wśród kolekcji butelek z alkoholem na barku u Wyatta.

- Chyba nie ma - powiedział w końcu. - A da się zrobić świderka bez soku z limonki?

- No nie - odparłam. - To mija się z celem.

- Ach. Okej. To chcesz czystej czy czegoś? - Uniósł butelkę wódki Skyy. Boże dopomóż.

- Chyba sobie odpuszczę. - Rozejrzałam się po mieszkaniu, w którym impreza kręciła się na całego. Jak zwykle przyszło mnóstwo ludzi; wątpiłam, czy zespół zna chociaż połowę z nich. Skutki sławy, pomyślałam. Jak zwykle było też sporo narkotyków i alkoholu dla tych, którzy

mieli ochotę na takie rzeczy - pod warunkiem że nie mieli ochoty na fanaberie takie jak sok z limonki. Spojrzałam na Mina.

- Widziałeś dzisiaj Aleca?

- Nie. Ale powiedział, że będzie. Mam nadzieję, że niedługo się zjawi.

Min zaszurał niespokojnie nogami, a ja zastanawiałam się, ile osób Alec w to wciągnął.

Przecież wszyscy chłopcy z kapeli zachowywali się tak nieodpowiedzialnie i dziwnie.

Prawie cały dzień planowałam ten wieczór, starając się przewidzieć, czego będzie potrzeba, żeby wydobyć od Aleca informacje, a najlepiej i sam narkotyk. Wreszcie, kiedy była już prawie pora iść na imprezę, uznałam, że za dużo kombinuję. Alec nie był przestępczym supermózgiem. Jeśli czegoś od niego chciałam, mogłam spokojnie założyć, że wystarczy zrzucić ciuchy.

Z tą myślą ubrałam się na imprezę w kolejną skąpą sukieneczkę. Tak jak tamta, którą włożyłam na koncert, i ta miała głęboki dekolt, cienkie ramiączka i krótką spódnicę. Tyle że ta była jedwabna i bardziej przypominała koszulę nocną niż letnią sukienkę. Jej głęboka szmaragdowa zieleń podkreślała zielone cętki w moich oczach.

- Nareszcie - mruknęłam do siebie, dostrzegając w tłumie niebieskie pasemka we włosach Aleca. On też mnie zobaczył, więc pomachałam. Wyszczrzył zęby z zadowoleniem.

- Hej - powiedział, mierzając mnie od stóp do głów. - Rany.

- Najwyższa pora - skarcił go Min, podając mu piwo. Przywitani się jakimś dziwnym męskim rytuałem, waląc się pięściami w ramiona. Min uniósł butelkę sznapsa z lionką, o nazwie Tropikalny Wieczór. - Hej, zobacz, co znalazłem. Może być?

- Jasne. Czemu nie - odparłam. Chciałam od razu zająć się Alekiem, żeby się rozluźnić. Jeśli wymagało to picia jakiejś piekielnej mikstury, musiałam ponieść ten koszt.

Min podał mi plastikowy kubek wypełniony zjadliwie zielonym płynem i ruszyliśmy z Alekiem w tłum.

- Pozwalasz, żeby Min na tobie eksperymentował? - zapytał, wskazując kubek.

W tej chwili przyszło natchnienie.

- Eksperymentuje na mnie cały wieczór. - Roześmiałam się trochę za głośno i uczepiłam jego ramienia. Alec nie musiał wiedzieć, że to mój pierwszy drink. - Ale nic, co zrobił wcześniej, nie wyglądało tak paskudnie.

Alec uśmiechnął się i jak gdyby nigdy nic objął mnie w talii.

- Mówiłem ci już, jak świetnie wyglądasz?

- Tak, chyba dałeś mi do zrozumienia - odparłam. Powąchałam drinka i nie wykryłam niczego prócz cukru. Nieufnie uniosłam kubek do ust i spróbowałam. Fuj. Smakowało jak skrzyżowanie sprite'a z płynem do płukania ust. Na szczęście nie mam zbyt silnego odruchu wymiotnego, więc zdołał przełknąć płyn, nie krztusząc się.

Alec obdarował mnie jeszcze kilkoma komplementami, p, czym skierowałam rozmowę na temat, który gwarantował, że utrzymam jego uwagę: jego samego. Podziałało. Po kilku minutach odkryłam, że temat ów jest jeszcze bardziej ograniczona niż podejrzewałam. Chciał rozmawiać tylko o zespole.

- No tak, sądzimy, że powinniśmy zacząć działać poza Seattle i uderzyć do paru innych dużych miast. Wiesz, na przykład Portland, Vancouver. Jeśli będziemy mieli pozytywny odzew na północnym zachodzie, moglibyśmy obskoczyć całe Za chodnie Wybrzeże. Tata Coreya zna jednego gościa, który zna kogoś w wytwórni, i pośle mu tę recenzję z „Seattle Timesa”...

Pozwoliłam mu nadawać do woli; kiwałam tylko co chwil głową i mówiłam „hm”. Powinnam zaznaczyć, że naprawdę obchodził mnie sukces Nocturnal Admission. Wierzyłam w nie' i ich talent. Ale nie dzisiaj. Dziś inne sprawy wymagały mojej uwagi.

- Wiesz co - powiedział nagle ni z gruszki, ni z pietruszki - myślałem, że mnie nie lubisz.

Ta. Słuszna uwaga.

Uśmiechnęłam się. - Przepraszam za to. Na świecie- jest tylu palantów, że na początku rzeczywiście jestem trochę nieprzyjemna, dopóki nie poznam kogoś bliżej. Ale reszta zespołu za ciebie ręczy i ufam im. Poza tym - pochyliłam się bliżej, zniżając głos do zmysłowego pomruku - teraz cię znam i z całą pewnością już cię lubię.

Ku mojemu zdumieniu Alec odsunął się ode mnie. Jego się nie spodziewałam. Jeszcze dziwniejsze było, że widziałam zainteresowanie w jego oczach, ale tylko w oczach. Był wyraźnie zdenerwowany. Zaskoczenie musiało się odbić na mojej twarzy, bo po chwili roześmiał się, jak gdyby nigdy nic, i znów objął mnie w talii.

- Ja bym nie ufał tym facetom, ale jeśli cię przekonali, mnie to pasuje.

Znów się uśmiechnęłam, udając, że nie zauważyłam jego dziwnej reakcji. Kiedy zaczął mówić o deskorolkach i rozvodzić się nad przewagą jakiejś marki nad innymi, uznałam, że Doug nie docenia potęgi mojej miłości do niego.

Lekko znudzona, oparłam się o Aleca i bezmyślnie wypiąłam łyk z kubka.

- Jasna cholera! - zakląłam, znów czując ohydny smak na języku.

- Co?

- To. - Odstawiłam kubek na chwiejny stolik, rozchlapując zielony płyn. - Jest paskudne. - Zrozumiałam, że to dobry wstęp do mojej akcji. - Boże, miałam taki popieprzony weekend. - Odwróciłam się przodem do niego i stanęłam jeszcze bliżej, kładąc mu rękę na plecach i zsuwając ją na dół. - Fajnie, że urządziliście tę imprezę. Musicie się trochę wyszaleć, żeby jakoś poradzić sobie z tym wszystkim, co ostatnio robicie.

Był chyba zadowolony z mojej bliskości, ale nie ruszył ręki z mojej talii.

- Wiemy, kiedy pracować, i wiemy, kiedy się zabawić - mówił z idiotycznym zadęciem, znów siląc się na życiową mądrość, na którą był za młody.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Ja też lubię się bawić.

Jak przedtem, jego oczy mówiły, że ma ochotę się pobawić - najchętniej w doktora. Ale język jego ciała tego nie potwierdzał. Powstrzymywał się z jakiegoś powodu, co nie pasowało do moich wyobrażeń na jego temat - narkotykowego barona, który bzyka wszystko, co się rusza. Ale wciąż się uśmiechał, choć jego ciało było sztywne.

- Jak chciałabyś się zabawić?

- Nie przy tym. - Wskazałam porzucony kubek i zrobiłam maślane oczy, udając niewinną, a zarazem prowokując. Przypomniałam sobie głupie określenie, którego użył na pierwszej imprezie. - Masz może coś... bardziej odlatowego?

Uśmiech zadowolenia i ulgi - o ile dobrze to odczytałam - zatańczył na jego twarzy.

- Może i mam.

Uderzyłam go lekko pięścią, po czym owinęłam rękę wokół jego szyi.

- Wiem, że masz. Widziałam, jak dawałeś Dougowi. Macie coś naprawdę dobrego, chłopaki, i nie *chcecie się podzielić*. Gdy tymczasem ja... ja zawsze chętnie się dzielę...

Wciąż nie chwycił fizycznej przynęty i nie łapał się na mojej prymitywne zagrywki, ale reszta wyraźnie go zainteresowała.

- Mam coś - powiedział, rozglądając się nieufnie dookoła!

- Chodźmy porozmawiać w sypialni.

Proszę nareszcie do *czegoś* dochodziliśmy. *Poszłam za nim* do małej, zabałaganionej sypialni Wyatta, która jakimś cudem nie była jeszcze zajęta. Usiadłam na niepościelonym łóżku i założyłam nogę na nogę, starając się, żeby moje ciało wydawało się otwarte i swobodne, jak tylko możliwe.

- Zabawimy się teraz?

Odpowiedział mi pytaniem:

- Jesteś pewna, że piszesz się na prawdziwą ostrą jazdę? Uniosłam brew.

- Kotku, możesz jechać tak ostro, jak zechcesz. Sięgnął do kieszeni i usiadł na łóżku obok mnie. *Pokazał mi*

plastikowy woreczek, o wiele mniejszy niż ten, w którym Reese trzymał trawkę. W słabym świetle dostrzegłam maleńkie, błyszczące kryształki. Wyglądały jak czerwony cukier.

- To - powiedział cichym głosem - jest coś, na co czekałaś przez całe życie. To jest coś, co odmieni twój świat. Uczyni cię tym, kim zawsze chciałaś być.

Oniemiałam, ale nie przez ten melodramatyczny wstęp. Przez kryształki. Będąc tak blisko... czułam je. Miały aurę, niemal taką samą jak każdy nieśmiertelny. Tyle że ta aura nie była *przyjemna*. Była *dziwna* i obca. Wibrowała w powietrzu. Sprawiała, że zaczęła mnie mrowić skóra.

A co najdziwniejsze, czułam ją już wcześniej. Raz przy Dougu, raz w garderobie zespołu. Miałam nadzieję, że Alec uzna moje skupienie za uroczą niepewność.

- Co to jest?

Na jego twarzy ukazał się przebiegły uśmiech.

- Magiczny eliksir, Georgino.

Odpowiedziałam uśmiechem; nie musiałam udawać, że nic nie rozumiem.

- Ja nie wierzę w magię.

- O, po tym uwierzysz. - Wcisnął torebkę w moją dłoń, a ja stłumiłam okrzyk. Nie chciałam dotykać tych kryształków. - Weź sobie coś do picia i dosyp je. Wymieszaj i wypij, najlepiej jak najszybciej. Prędej poczujesz efekt.

- Co się ze mną stanie?

- Coś dobrego. Coś, co ci się spodoba. - Przeczesał dłonią kosmyki moich włosów. - Rany, nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak na nie zareagujesz.

Jak zareaguję? Nie podobało mi się to. Może jednak nie dostałam tego samego co Doug. Może to narkotyk gwałtu. Choć przecież byłam taka chętna, że pewnie nie uważał, by tak ekstremalne środki były konieczne. Odepchnęłam od siebie niepokój.

- Co jestem ci za to winna?

Żar w moim głosie powiedział mu wyraźnie, jak chcę zapłacić.

- Nic. To prezent.

- Nic? - Przeciągnęłam dłonią po jego udzie. Uwierzcie mi, naprawdę nie chciałam przespać się z tym facetem, ale musiałam pozostać w jego łaskach, żeby się dowiedzieć, co to za towar. No i trochę może chciałam patrzeć, jak cierpi po utracie energii. - Jesteś pewien?

Przysunęłam się bliżej i delikatnie pchnęłam go na łóżko.

Zaczął dyszeć i pogłaskał mnie, obrysowując dłonią krzywiznę mojego biodra i nagiego uda. Nieco przerażony zwilżył wargi, czekając na ciąg dalszy. Wysunęłam język i obwiodłam je pieszczotliwie, po czym delikatnie zapuściłam się do środka. Stłumił jęk i odepchnął mnie.

- Nie... ja... nie. Nie. - Usiadł roztrzęsiony. - Jeszcze nie. Ja też usiadłam, płynnie i z gracją.

Odrzuciłam włosy przez

ramię i posłałam mu uwodzicielski uśmiech.

- No chodź. Chcę tego.

- Nie mogę... ale może, no, może później coś wymyślimy.

W jego twarzy widziałam pragnienie i żal i trochę mi ulżyło. Miło było wiedzieć, że mój czar wciąż działa i że jemu nie chodzi *tylko o interesy*. *Może to* była transakcja typu „*pierwsza działka za darmo*” i później będzie bardziej wymagający. Mnie to pasowało. Mój świat się nie zawali, jeśli się z nim teraz nie prześpię, a przy odrobinie szczęścia druga dostawa nie będzie mi potrzebna.

- Masz. - Alec wziął się w garść i podał mi swoje piwo.

- Hej?

- Wypróbuj to. Możesz mieszać z piwem.

Spojrzałam na połyskujące czerwone granulki. Niemali świeciły własnym światłem. To dziwne odczucie pulsowało we mnie, drażniąc moje nieśmiertelne zmysły. Nie było mowy, żebym zażyła zawartość tej torebki. Pokręciłam głową.

- Teraz nie mogę. Muszę iść na inną imprezę. Obiecałam przyjaciółce. Spróbuję później, okej?

Nie był z tego zadowolony.

- Chciałem, żebyś spróbowała teraz.

- A dlaczego nie mogę później? Co w tym złego?

- Chyba nic... tylko nie mów nikomu, okej? Nie mam tego zbyt dużo. Jeśli się dowiedzą, wszyscy będą chcieli. W tej chwili daję spróbować tylko wyjątkowym ludziom.

- Jestem wyjątkowa? - zażartowałam przymilnie. Alec przyjrzał mi się badawczo, otwarcie studiując moją

twarz i krągłości opięte jedwabiem. W jego oczach znów błysnął zachwyt, ale wciąż trzymał się z daleka ode mnie mimo mojego zapraszającego uśmiechu.

- Bardzo wyjątkowa.

Niedługo potem udało mi się urwać z imprezy, *ale zanim wyszłam, Alec ostrzegł mnie jeszcze raz, żebym nikomu nie chwaliła się kryształkami. Poprosił też, żebym koniecznie dała mu znać, czy mi się spodobały.*

- Druga dawka jest *jeszcze lepsza* - obiecał. Kiedy wreszcie uciekłam, odetchnęłam z ulgą, sama na

chłodnym, nocnym powietrzu. Idąc do samochodu, wepchnęłam kryształki do torebki, wciąż przerażona ich aurą. Były niezemskiego pochodzenia, to jedno było dla mnie jasne. Wiedziałam, że muszę je pokazać komuś, kto zdoła je zidentyfikować. Ale to musiało poczekać, bo dawno minęła godzina, o której obiecałam zadzwonić do Seta. Z radością przekonałam się, że nie wyczuwam już kryształków, kiedy są schowane w torebce. Chociaż tyle.

- Gdzie jesteś? - zapytałam Seta, kiedy odebrał komórkę.

- U Terry'ego i Andrei. Chcesz wpaść?

Spędzenie wieczoru z jego rodziną wydało mi się miłą perspektywą po obleśnym Alecu i rozpasanym przyjęciu. Prawdę mówiąc, w porównaniu z wszystkim innym, co działo się teraz w moim życiu, wydawało mi się wręcz cudowne.

Kiedy przyjechałam, w drzwiach przywitały mnie dwie identyczne jasnowłose główki; dwoje identycznych ust ułożyło się na mój widok w okrągłutkie „o”.

Po chwili za małymi bliźniaczkami pojawiła się Brandy.

- Och, Georgina, jaka śliczna sukienka.

Odepchnęła Morgan i McKennę, wciąż osłupiałe z zachwytu. Weszłam do domu Mortensenów i znalazłam się w oku cyklonu. Wszędzie leżały foliowe płachty. Stolarka była oklejona taśmą malarską. Większość mebli została wystawiona z salonu i upchnięta w tylnym korytarzu. Te, które zostały, opatulone były w foliowe kokony. Prawie całą podłogę zajmowały wiaderka, tacki i pędzle, a wszystko - łącznie z ludźmi - było zachlapane żółtą farbą.

- Georgina! - pisnęła ośmioletnia Kendall, pędząc w moją stronę. Jej matka, która weszła właśnie do pokoju, skoczyła naprzód i przechwyciła ją w locie jak zawodnik futbolowy.

- Nie dotykaj jej! - krzyknęła Andrea, przewracając się na podłogę. - Nie w tej sukience.

Roześmiałam się. Miałam ochotę uściskać każdą z dziewczynek, nie zważając na sukienkę.

- Seth - rzucił karcąco Terry, stojący na szczycie drabiny. - Dlaczego jej nie powiedziałaś, że to strefa działań wojennych? - Bracia Mortensenowie zawsze mnie bawili. Terry, choć młodszy, wiecznie irytował się na roztrzepanego brata i często musiał siłą przywracać go do rzeczywistości.

Seth siedział po turecku na podłodze, trzymając na kolanach Kaylę, najmłodszą z córek Mortensenów. Jak wszyscy, był od stóp do głów poplamiony farbą - łącznie z koszulką ze

sloganiem „Pisarze robią to na biurku”. Spokojny jak mnich buddyjski, posłał mi roztargniony uśmiech.

- Bo to jest zawsze strefa działań wojennych.

- No więc zabieraj ją stąd w jakieś miłe miejsce - powiedział Terry. - Nie ma potrzeby jej w to wciągać.

Tb natychmiast sprowokowało protest i okrzyki dziewczynek. |

- Chętnie zostanę - powiedziałam. - i pomogę. Andrea wstała z podłogi, wciąż przytrzymując Kendall.

- Więc trzeba cię czymś okryć. Chodź, zobaczymy, czy i mam coś, co będzie pasować.

Puściła Kendall. Mała zrobiła krok w moją stronę, ale mnie nie dotknęła.

- Wyglądasz jak panie z katalogu Victoria's Secret.

- To moja ulubiona lektura - wyznałam z powagą.

- Tatusia też.

Jej matka jęknęła i zaprowadziła mnie do sypialni – musiałyśmy się przeciskać między meblami zapełniającymi korytarz. Sypialnia Terry'ego i Andrei sprawiała zupełnie inne wrażenie niż sypialnia Dany. Przede wszystkim była bardziej zabałaganiona, z niezaścielonym łóżkiem i stertą prania na podłodze. Kolorystyka i wystrój też były mniej przemyślane i wskazywały, że sprzęty gromadziły się tu przez lata, a nie zostały z góry zaplanowane przez projektanta. Ściany i toaletki były pełne zdjęć dziewczynek w różnym wieku, a wszystkie wolne powierzchnie pokrywały książki, biżuteria i drobne. A jednak mimo tego miszmaszu pokój zdawał się pełny miłości, tak jak ludzie, którzy tu mieszkali - szczęśliwi i troskliwi. Pokój był ciepły i przytulny, a nie sterylny i bezosobowy jak pokój Dany. Było mi tu dobrze i byłam zazdrosna, że nie dzielę takiej sypialni z drugim człowiekiem. Czułam się niemal jak intruz w tak intymnym otoczeniu. Jakbym kogoś podglądała.

- A, coś tu mamy - mruknęła Andrea, grzebiąc w szufladach. Podała mi ciuchy. Zdjęłam sukienkę i je przymierzyłam. Andrea miała wspaniałe ciało, któremu nie zaszkodziło urodzenie pięciu córek, ale była wyższa i większa ode mnie, więc ubrania były za luźne i za długie. Zmieniła zdanie i podała mi dżinsowe ogrodniczki zamiast zwykłych spodni. Musiałam podwinąć nogawki, ale szelki trzymały je na miejscu. Związałam włosy w kucyk i byłam gotowa do pracy.

Seth roześmiał się, kiedy mnie zobaczył.

- Hej - powiedziałam, trącając go stopą. - Bądź grzeczny.

- Chyba pierwszy raz nie wyglądasz jak... - Urwał, dobierając słowa. - Starannie zaplanowana.

- Ty złotousty romantyczny draniu. Oczywiście zawsze staram się uzyskać taki wygląd. Inne kobiety chcą być seksowne, eleganckie albo piękne. Ale ja? Starannie zaplanowana od stóp do głów.

- Wiesz, o co mi chodzi. Poza tym niezaplanowana wcale nie wyglądasz źle. Wręcz przeciwnie.

Jego głos był cudownie niski i niebezpieczny; coś zapłonęło między nami, kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy.

- Możecie sobie flirtować w wolnym czasie - rzucił Terry, podając mi wałek i tackę z farbą. - Teraz pracujecie dla nas. Myślisz, że dasz radę pomalować ten kawałek ściany?

- Jasne. - Spojrzałam na Setha, którego głównym zadaniem, jak mi się zdawało, było powstrzymywanie Kayli. - A ty dlaczego nie malujesz?

- Bo ma zakaz - odparła Brandy, zręcznie malując drzwi.

- Wujek Seth jest zawadiaką - wyjaśniła Kendall.

- Zawalidrogą - poprawiła ją matka. Seth wyszczerzył się do mnie. - Jest duża szansa, że okażesz się lepszym malarzem od niego - ciągnęła Andrea. - Nie, przepraszam. Po prostu musisz być lepsza od niego. Takie są prawa natury.

- Oczywiście że jest. Ona jest dobra we wszystkim. - Seth przyglądał się, jak nakładam gładką warstwę farby. - Widzicie?

Malując z Mortensenami, spędziłam absolutnie normalny i absolutnie uroczy wieczór. Byli tak zabawni i mili, że trudno było ich nie, kochać. Pracując z nimi, mogłam niemal udawać, że jestem na swoim miejscu. Jakbym była częścią rodziny. Włączali mnie we wszystko i rozmawiali z nami tak, jakbyśmy byli z Sethem po ślubie. Z góry zakładali, że spędzę z nimi nie tylko Święto Dziękczynienia, ale i Boże Narodzenie, i pozostałe rodzinne spędy.

Ta prostolinijność, te wyrażane od niechcenia uczucia uszczęśliwiały mnie, ale i zasmucały. Wiedziałam, że nigdy nie zdołam do końca wpasować się w żadną śmiertelną rodzinę, nawet jeśli mój zwariowany związek z Sethem się ustabilizuje.

Odsuwając na bok przykrytą folią skrzynkę, zerknęłam do środka. Odwinęłam folię i uśmiechnęłam się, widząc zdjęcie z wesela Terry'ego i Andrei. Był na nim dużo młodszy Seth.

- No proszę - zażartowałam. - Kiedyś się goliłeś. Potarł szczecinę na podbródku.

- Cały czas się golę.

- Więc to jest ten niesławny ślub, którego Seth omal ni przegapił?

- Tak - przyznał Terry z żalem. - Najwidoczniej wolał do końca *Żar talentu*, niż być świadkiem na moim ślubie.

- Oh - powiedziałam neutralnym tonem. - Tb naprawdę dobra książka. - Nie byłam pewna, czy aż tak dobra, by usprawiedliwić przegapiony ślub brata, ale i tak jedna z moich ulubionych. - A kto to jest ten facet obok ciebie?

- Nasz trzeci brat, Ian.

- Jeszcze jeden Mortensen? Sporo was na świecie.

- Co ty powiesz - odparł Terry. - Ian jest czarną owcą.

- Myślałem, że ja jestem czarną owcą - wtrącił Seth niemal i urażonym tonem.

- Nie. Ty jesteś nieprzytomną artystyczną owcą. Ja jestem odpowiedzialną, Ian jest dziką i hedonistyczną.

- Co to znaczy hedonistyczny? - zapytała Kendall. Jej ojciec zastanawiał się chwilę.

- To znaczy, że zaciągasz mnóstwo długów, których nie możesz spłacić, ciągle zmieniasz pracę i masz dużo... koleżanek.

Brandy przewróciła oczami.

- Niezły eufemizm, tato.

Pomyślałam z zachwytem, że tylko w rodzinie Mortensenów czternastolatki używają słowa „eufemizm”.

Andrea podeszła do zdjęcia i przez chwilę podziwiała swoje młodsze oblicze. Na fotografii miała na sobie koronkową suknię z długimi rękawami, odsłaniającą ramiona.

- Ech, to były piękne czasy. - Westchnęła. - Zanim ciężo zrujnowały mi figurę.

- No, to nie było tak całkiem „zanim” - stwierdził jej mąż półgłosem. Andrea posłała mu groźne spojrzenie. Brandy jęknęła.

Seth ukrył uśmiech i zmienił temat.

- W tym kościele był ohydny chodnik. Taki burgundowy włochacz. - Pokręcił głową. - Ja wezmę ślub na dworze.

- O mój Boże - powiedział Terry z udawanym przerażeniem. - Nie wierzę, że właśnie przyznałeś, że kiedyś się ożenisz. Myślałem, że poślubiłeś swoje książki.

lim, nigdy nie potępiałem poligamii. Kendall otworzyła szeroko oczy.

- Co to jest poligamia?

Później, kiedy salon był już pomalowany, Seth i ja zaproponowaliśmy, że zaczniemy sprzątać, żeby Terry i Andrea mogli położyć swoje potomstwo spać. Dziewczynki stawiały opór, czepiały się nas, błagając, żebyśmy jutro też przyszli.

- Moje bratanice myślą, że jesteś gwiazdą - stwierdził Seth, kiedy myśliśmy pędzle w kuchni. - Chyba lubią cię bardziej niż mnie.

- To nie ode mnie musieli siłą odrywać Kaylę. A tak przy okazji, czy ona w ogóle mówi?

- Czasami. Zwykle kiedy zastosuje się przynętę, na przykład cukierek czy inne małe przedmioty, którymi może się udławić.

Przez chwilę płukaliśmy pędzle w milczeniu, aż odważyłam się poruszyć temat, który utkwił mi w głowie, od kiedy Seth wspomniał o ślubie.

- Ślub na dworze, hm?

Myśl, że Seth mógłby się ożenić, jakoś masochistycznie mnie fascynowała. Fascynowała, bo jestem kobietą i lubię takie rzeczy. Masochistycznie, bo wiedziałam, że nie ja będę panną młodą. Logistyka życia sukuba raczej to uniemożliwiała. No i było jeszcze to, że z mojego śmiertelnego małżeństwa nie wynikło nic dobrego. Nie dość, że zdradziłam męża i wpędziłam go w depresję, to jeszcze w wyniku tego sprzedałam duszę i dołączyłam do piekielnych zastępów. Trudno to nazwać sukcesem.

Seth zerknął na mnie z ukosa, rozbawiony.

- Tak.

- Nie wiedziałam, że faceci w ogóle myślą o takich rzeczach.

- Czasem myślimy.

- Wymyśliłeś jeszcze jakieś inne szczegóły? Czy tylko tę lokalizację na dworze?

Zastanawiał się nad tym, kiedy wracaliśmy do salonu. Miał skupioną minę, jak zawsze, kiedy próbował napisać jakieś zdanie czy wymyślić dowcipną kwestię.

- Chcę mieć przyzwoity bufet - powiedział. - Nie taki tani z wędlinami na zimno. I żadnych wstążek czy krzesel. Nic z tych rzeczy. Brr, nie cierpię tego.

- Rany, więc wszystko masz dopracowane. - Zaczęłam zdzierać taśmę ze stolarki, a on ukląkł, żeby pozbierać resztę pędzli.

Mówił dalej, wciąż zamyślony.

- I chcę, żeby moja narzeczona miała buty odsłaniające palce.

- Dlaczego?

Spojrzał na mnie, zdumiony.

- Bo palce stóp są kręjące.

Spojrzałam na własne białe stopy. Były drobne i śliczne, z paznokciami pomalowanymi na bladolawendowy kolor. Andrea nie miała żadnych butów w moim rozmiarze.

Uśmiechnęłam się przebiegle.

- A te paluszki ci się podobają? Odwrócił wzrok i wrócił do pracy.

Zapominając o taśmie malarskiej, podeszłam do niego, starając się nie śmiać.

- Ależ panie Mortensen, czyżby to był pana fetysz?

- Nie - odparł spokojnie. - Po prostu coś, co podziwiam. Teraz już musiałam się roześmiać.

- Tak? - Uniosłam stopę, żeby połaskotać go w ramię palcami. - A podziwiasz te palce?

- Podziwiam wszystko w tobie, nawet to, jaka jesteś wredna. Kucnęłam obok i objęłam go.

- I pomyśleć tylko, że przez cały czas paradowałam przy tobie w krótkich spódnicach i bez bielizny, wciąż zdumiona twoim niezłomnym *oporem*, a tak naprawdę chodziło o palce stóp...

- Bez bielizny? - przerwał mi. - Zaraz. A teraz masz coś na sobie?

- Milczę jak grób. Będziesz musiał się dowiedzieć tradycyjnym sposobem. Nic ci nie powiem.

- No no - powiedział ostrzegawczym tonem. - Mam swoje sposoby, żeby zmusić cię do mówienia.

- Na przykład jakie?

Jednym zdumiewająco szybkim ruchem Seth zerwał się i przewrócił mnie na plecy. Jedną ręką przytrzymał mnie na podłodze, a drugą uniósł nad moją twarzą pędzel brudny od farby. - Hej! - krzyknęłam. - To nie jest kręjące. To nawet nie jest zabawne. - Chociaż leżenie pod nim na podłodze nie mogło być bardziej kręjące.

Udał, że chce mnie pacnąć pędzlem; nie dotknął mojej twarzy, ale i tak drgnęłam.

- O co chodzi? - zażartował. - Przecież możesz się przeobrazić i będzie po farbie.

- Och! Ty zboczony draniu.

Jego usta drgnęły w zadziornym uśmiechu; dotknął pędzlem mojego policzka, zostawiając małą plamkę farby. Po sekundzie zrobił znaczek na drugim policzku.

- Gotów do bitwy - oznajmił.

Pisnęłam oburzona i wykorzystałam chwilę jego samozadowolenia, żeby zdobyć przewagę. Teraz on leżał na plecach, a ja wisiałam nad nim, jedną ręką przyciskając jego pierś, drugą jego rękę.

- Z każdym dniem dowiaduję się o tobie czegoś nowego - stwierdziłam, zbliżając twarz do jego twarzy. Mój niechlujny kucyk całkiem się rozwiązał i teraz włosy zwisały nad jego głową, osłaniając go niemal jak kurtyna. - Masz swoje mroczne oblicze.

- Przeszkadza ci to?

- Prawdę mówiąc, nawet mi się podoba.

Pochyliłam się i dałam mu „kradzonego całusa”. Tak nazwaliśmy pocałunki, których nauczyliśmy się na koncercie - nie przekraczały dozwolonej granicy, za którą zaczęłabym wysysać z niego energię.

Oderwałam się po chwili; wargi wciąż mnie mrowiły od tego dotyku. Seth położył mi dłoń w pasie, a drugą wplątał mi we włosy Leniwy, zadowolony uśmiech igrał na jego ustach.

- Chcesz potem pójść coś zjeść?

- A co byś zjadł?

- Cokolwiek, byle tylko w tak dobrym towarzystwie. Uśmiechnęłam się i znów schyliłam, żeby go pocałować, ale

tym razem nie udało mi się nie przekroczyć granicy „kradzonego całusa”. Zamiast przerwać, pocałowałam go trochę mocniej, zapuszczając się językiem śmieiej w jego usta. O dziwo, powstrzymał mnie nie przepływ energii, ale sam Seth.

- Tetis - rzucił ostrzegawczo, odpychając mnie, niezbyt szorstko, ale i nie całkiem łagodnie.

Wpatrywałam się w niego; mój zdrowy rozsądek na chwilę się wyłączył. Chciałam znów go pocałować. I znów. Do diabła z energią.

I powodem nie była tylko chemia czy wygłupy na podłodze albo żarty na temat moich palców i braku bielizny. Powodem było wszystko. Udawanie, że jestem częścią rodziny. Rozmowa o ślubie, który nie mógł się wydarzyć. Nagle przepełniły mnie uczucia. Radość i zachwyt, że tak dobrze mi przy nim. Świadomość, że kocha mnie i za moje wnętrze, i za powierzchowność. Ciepła błogość, która zawsze ogarniała mnie w jego obecności. Rozpacz, że nie jest nieśmiertelny. Zazdrość i żal, że nigdy nie będę jego żoną. Jak to powiedział Jerome? Że będąc z nim, pozbawiam go wszystkich zwyczajnych rzeczy w życiu? Chęć pocałowania go była pierwotną, paniczną reakcją na wszystkie te emocje, z którymi nie umiałam sobie poradzić inaczej.

- Tetis - powtórzył, przyglądając się mojej twarzy. A musiałam mieć dziwną minę. - Daj spokój. Jesteś silniejsza od tego.

W jego głosie słyszałam smutek i współczucie, ale też rodzicielską surowość. Jego słowa wyrwały mnie z tego emocjonalnego wiru i nagle poczułam się potwornie słaba w porównaniu z nim.

Terry wrócił do salonu i zdumiał się, widząc mnie leżącą na jego bracie.

- Wy też musicie już iść do łóżka?

Seth i ja wymieniliśmy gorzkie uśmiechy.

- Ech, chciałabym - powiedziałam.

Kiedy już posprzątałismy, poszliśmy na późną kolację. Byliśmy milczący, żadne z nas nie chciało mówić o tym, co zaszło. Seth chyba wiedział, że jest mi z tym wszystkim trudniej niż jemu i chciał powiedzieć coś, żeby mnie pocieszyć. Ale widać nic mu nie przyszło do głowy, więc milczeliśmy, dopóki nie wróciliśmy pod dom Terry'ego po nasze samochody.

- Georgino - powiedział nagle z wahaniem, kiedy staliśmy przy moim aucie. - Muszę coś wiedzieć.

Spojrzałam na niego znużona; nie podobał mi się jego poważny ton. Naprawdę nie miałam ochoty zmagać się dziś z jeszcze jednym trudnym tematem. Westchnęłam.

- Co?

Przyglądał mi się przez chwilę, oceniając stan moich emocji.

- Więc... masz na sobie bieliznę czy nie? Zamrugalam, zdumiona i zaskoczona. Nagle zauważyłam,

z jakim wysiłkiem stara się zachować powagę. To było przezabawne. Seth próbował poprawić mi humor. I wyglądał się, co było typowe raczej dla mnie, nie dla niego. Ciasny supeł frustracji w moim wnętrzu rozplatał się natychmiast,

- Tak - odpowiedziałam z uśmiechem.

- Och - westchnął. Ulżyło mu, że się rozluźniłam, ale od powiedz go rozczarowała.

- Ale wiesz, na czym polega prawdziwe piękno przeobrażenia?

- Na czym?

- Już nie mam.

Rozdział 14

Kiedy następnego dnia pojechałam do Bastiena, nie byłam przygotowana na to, że drzwi otworzy mi Dana. Boże świąty, pomyślałam. Wreszcie się z nią przespał. Prawda okazała się o wiele mniej ekscytująca. Bastien -jako Mitch - stał po łokcie utyłany w mące, pracowicie ugniatając średniej wielkości kłuchę ciasta.

- Cześć, Tabciu - powiedział, widząc mnie i moją zdumioną minę. - Dana uczy mnie piec chleb.

- Rety - wyraziłam swoje zdumienie. Naprawdę trudno było znaleźć inną odpowiedź na takie oświadczenie.

Na własne oczy widziałam Bastiena piekącego chleb w dużo bardziej prymitywnych warunkach, ale widać uważał, że sprawdzony układ nauczycielka-uczeń otworzy mu teraz drogę do łóżka Dany. Miało to swoje uzasadnienie oczywiście. Człowiek już ma taką naturę, że lubi okazywać swoją wyższość w dziedzinach, w których jest ekspertem, a lekcje sam na sam pozwalały spędzić razem dużo czasu. Podejrzewałam, że nawet mimo tej taktyki Dana nie da się złowić, ale może warto było spróbować. Fakt, że w ogóle znalazła na to czas, wydał mi się dziwny. Myślałam, że jest zbyt zajęta podkładaniem bomb pod kliniki aborcyjne i rozdawaniem szkolnych mundurków.

A skoro już mowa o byciu sam na sam, martwiłam się, że znów wtargnęłam w środek jakiejś obiecującej sytuacji. Spojrzałam Bastienowi w oczy.

- Mogę przyjść później, jeśli to nieodpowiednia pora - powiedziałam.

- Nie, nie. Dana zaraz idzie na mityng. Możesz mi dotrzymać towarzystwa, kiedy to dzieciątko będzie siedzieć w piekarniku.

Zabrzmiało to szczerze. Pewnie wyczerpał już wszystkie możliwości, żeby ją zatrzymać. Byłam niespokojna w jej obecności. Usiadłam na jednym z barowych *stołków*, popijając moka z białą czekoladą, którą kupiłam sobie po drodze. Dana usiadła obok mnie. Oparłam

się pokusie, żeby się odsunąć. Na kuchennym stole zauważyłam stosik ulotek i broszur KOWR.

- Skąd to zainteresowanie gotowaniem? - zapytałam obojętnym tonem, bo nikt nic nie mówił.
- Kawaler nie może wiecznie żywić się fast foodami i mrożonkami, prawda? - Bastien uśmiechnął się jeszcze szerzej. - A poza tym zawsze jestem otwarty na nowe doświadczenia. Następnym razem Dana nauczy mnie robić crème brûlée.

- Hm. Jeśli nauczysz się robić crème brûlée, to może się do ciebie wprowadzę.
Dana zwróciła się w moją stronę, elegancko zakładając nogę na nogę i pokazując rąbek tej przeszkromnej halki, kupionej podczas pechowej wyprawy do centrum handlowego. Ja już dość dawno zrezygnowałam z halek. Opóźniały tylko przejście do rzeczy.

- Ciebie też bym mogła nauczyć.

W życiu. Po podobnej rozmowie z Jody wrobiłam się już w kopanie w ogródku. Koniec z domowymi zajęciami. Poza tym wiedziałam, że Bastien nie byłby zadowolony z mojej obecności.

- Dzięki, ale zostawię to Mitchowi. W końcu to on jest geniuszem w naszej rodzinie. Bastien ostatni raz zagniół ciasto.

- Okej, co teraz?

- Teraz wkładamy do foremki. Podeszła, żeby mu pokazać, jak to zrobić. Bastien stanął bardzo bliźniutko i pochylił się, niby żeby lepiej widzieć. Wyciągnął nawet rękę i musnął jej palce, imitując jej ruchy, kiedy przenosiła chleb. Może grzecznie byłoby odwrócić wzrok, ale nie działało się nic szczególnie romantycznego, a poza tym interesowało mnie to z zawodowego punktu widzenia. Jego technika była dobra, musiałam to przyznać. Bardzo subtelna. Ot, nic więcej niż przypadkowe dotknięcie, które trudno było błędnie zinterpretować. A jednak zobaczyłam, że Dana - równie subtelnie - zeszywniała i odsunęła się, kiedy chleb był już w formie. - Teraz musisz poczekać, aż wyrosnie - powiedziała odrobinę chłodniejszym tonem. - A potem do piekarnika.

Ciekawe. Nie lubiła bliskości Bastiena. To nie wróżyło mu najlepiej. Ale on tego chyba nie zauważył.

Spodziewałam się, że teraz sobie pójdzie, ale ona znów usiadła obok mnie. W jej obecności nigdy nie umiałam powiedzieć niczego ciekawego; za bardzo mnie denerwowała. Zostawiłam więc rozmowę jej i Bastienowi i odzywałam się tylko, kiedy się do mnie zwracali; pozwoliłam mu brylować i szło mu doskonale. Dana kilka razy próbowała wciągnąć mnie do konwersacji, znów zadając mi pytania na temat mojego życia, na które wcale nie chciałam odpowiadać.

Kiedy wreszcie zaczęła zbierać się do wyjścia, powiedziała:

- Idę na spotkanie zarządu, żeby zaplanować wiec przeciwko małżeństwom gejów.

Powinniście się do nas przyłączyć.

- Oczywiście - powiedział Bastien, który pewnie w tym momencie zgodziłby się nawet na wiec przeciwko inkubom.

Dana spojrzała na mnie. Nagle zaniemówiłam, znów nie mogłam wydusić słowa.

- Popierasz gejowskie małżeństwa? - spytała mnie zaskoczona. - Kiedy rozmawialiśmy o tym w galerii handlowej, zdawało mi się, że też jesteś za tym, by pokazywać im, jak błędny jest ich styl życia.

Chryste. Czy naprawdę rozmawialiśmy o tym w galerii handlowej? Nie pamiętałam.

Pamiętałam tylko dyskusję o bieliźnie.

Miałam ochotę powiedzieć, że moim zdaniem homoseksualizm nie w każdym przypadku jest kwestią wyboru i że nie powinno się prawnie określać, kogo wolno kochać. Na szczęście dziś mój wyłącznik działał doskonale i ugryzłam się w język. Ciężkie spojrzenie Bastiena pomogło mi przeformułować odpowiedź i uniknąć wyrażania opinii.

- Z przyjemnością przyjdę na wiec - powiedziałam obojętnie. - Jeśli tylko czas pozwoli.

Uśmiechnęła się blado, rzuciła kilka uwag na pożegnanie i wyszła. Odetchnęłam.

- Przepraszam, Bas. O mało nie palnęłam głupstwa.

- Nic nie szkodzi. Opamiętałaś się. Poza tym wydaje mi się, że sprawy zaczynają przybierać pomyślny obrót. Wpadłem na to ostatnim razem, kiedy były tu z Jody. To wspólne gotowanie załatwi sprawę. - Zajrzał do piekarnika, w którym piekł się już chleb, i zadowolony usiadł przy kuchennym stole. - Nie uważasz? Będziemy na przykład piekli razem ciasto i ja powiem: „Oj, Dano, masz czekoladową polewę na policzku”. Ona na to, „Czy mógłbyś ją zetrzeć?”, a ja zetrę, tylko że językiem...

- Okej, już przestań. Kumam. Naprawdę nie mam ochoty słuchać, jak tarzacie się w cieście.

- Będziesz musiała, kiedy zaczną o tym trąbić w wieczornych wiadomościach.

Uśmiechnęłam się. Ulżyło mi, że po naszym ostatnim spotkaniu zastałam go w takim dobrym nastroju. Nie mogłam się zdobyć na to, by mu powiedzieć, że moim zdaniem te lekcje kucharzenia nie rozpalają Dany tak, jak by chciał. Jeśli mieliśmy ratować Bastiena przed gniewem demona, musieliśmy lepiej zrozumieć, co - jeśli w ogóle cokolwiek - podnieca tę kobietę. A miałam obrzydliwe przeczucie, że ja dowiem się tego wcześniej niż on. Ech, kolejny punkt na mojej liście obowiązków.

- A co nowego u ciebie?

- Po staremu. Kolejna cielesna wpadka z Sethem. Nie tak] poważna jak ostatnim razem, ale jednak.

Bastien wzruszył ramionami.

- Ot, słabość śmiertelników.

Dana wyparowała mi z głowy, kiedy własne sprawy wysunęły się na pierwszy plan.

- Właśnie w tym rzecz. Wszyscy w kółko mi trują, jak to on nie będzie w stanie poradzić sobie z naszym związkiem, ale to nie jego słabość jest problemem, tylko moja. To ja jestem słabym ogniwem. Seth zachowuje się bez zarzutu. Przełyka wszystkie okropne rzeczy, które mówię mu o sobie, i nigdy nie przekracza seksualnej granicy. Jedyna chwila słabości przydarzyła mu się, kiedy ja zainicjowałam kontakt. On jest doskonały.

- Nikt nie jest doskonały, Fleur. Jeśli czegokolwiek jestem, pewien na tym świecie, to właśnie tego. Nawet anioły są niedoskonałe.

Pomyślałam o nałogowym paleniu Cartera i jego zamiłowaniu do mocnych alkoholi.

- To akurat prawda. Ale Sethowi niewiele brakuje. Przynajmniej jak na śmiertelnika. A tymczasem ja... nie wiem. Czuję się taka do niczego w tym związku.

Bastien wstał i przyciągnął mnie do siebie.

- Co to ma być, dzisiaj twoja kolej na melodramat i depresję? Posłuchaj, nie jesteś do niczego, skoro jesteś z nim tak długo. On w tym trwa nie dla seksu. Trwa dla ciebie. Dla tego cudownego dowcipu i uroku, który potrafi rozweselić nawet takich zrzędliwych drani jak ja. Nie mogę tylko zrozumieć, co, do diabła, ty z tego masz.

- Całe mnóstwo - powiedziałam, myśląc o humorze i inteligencji Setna, o jego poważnej i stabilnej naturze. - A on chyba zadowolona się tym, co ma, ale, no wiesz, na pewno czuje się niespełniony. Jest mężczyzną, prawda? Widzę, jak czasem na mnie patrzy, i wiem, co myśli... czego chce. - Przypomniałam sobie moje żarty o palcach stóp. - A ja mu tego chyba nie ułatwiam. Flirtuję bez zastanowienia. Chciałabym mu coś dać. Nie wiem co. Coś niegroźnego, żeby mu wynagrodzić tę wytrwałość w celibacie i to, jaki jest cudowny w każdej sytuacji, która nas do tej pory spotkała.

- Z tym niegroźnym może być ciężko. Jesteś wcieleniem powiedzenia „nie dotykaj, bo się sparzysz”. Bezpiecznie można na ciebie tylko patrzeć.

Moja zwieszona głowa podskoczyła do góry.

- To jest to.

- Co jest co?

- Patrzenie bez dotykania. Pomożesz mi. - Czułam, że mój wrodzony wigor i optymizm wracają. Posłałam inkubowi frywolny uśmiech. - Będiesz moim fotografem.

Uniósł brwi, ale chyba już wiedział, do czego zmierzam.

- A powiedz mi, z łaski swojej, co będę fotografował, moja droga?

- Mnie. W przeróżnych kuszących pozach i skąpej bieliźnie. Albo bez niczego. Zrobimy wszystkie możliwe warianty.

Jego usta zadrgały.

- I myślisz, że to mu pomoże? Biedak co najwyżej ucieknie z nimi do łazienki na dziesięć godzin.

- Będzie mógł sobie z nimi robić, co chce, a pomysł jest świetny. To będzie prezent.

Bezpieczny sposób posiadania mnie bez brania mnie naprawdę. - Dziabnęłam go palcem w ramię. -Pomożesz mi, prawda? Jesteś jedyną osobą, której mogę zaufać w takiej kwestii.

- Oczywiście że ci pomogę. O co ty mnie pytasz! Westchnęłam błogo, jakby ktoś zdjął mi z barków wielki

ciężar.

- Oczywiście nawet jeśli to będzie dobre dla Setna, to nie rozwiązuje jeszcze problemu, że jestem ladacznicą o słabej woli. Ja wciąż będę w kółko o nim myśleć. Wciąż będę się zastanawiać, jak by to było dotknąć go tak naprawdę. Wciąż będę się łamać w chwilach słabości. - Znow westchnęłam, tym razem z frustracją. - Ale mnie chyba nie da się pomóc. Jego zdjęcia tego nie załatwią.

- Hej - powiedział Bastien, dotykając mojego podbródka. - Uśmiechnij się. Coś wymyślisz. A jeśli nie, to obiecuję, że ja *wymyślę*. Jestem bratem, którego nie miałaś, pamiętasz? Jesteśmy po to, żeby sobie pomagać, *n'est-ce pas*?

Uśmiechnęłam się i położyłam głowę na jego piersi.

- *Oui*.

Trwaliśmy tak przez kilka przyjemnych minut, aż przypomniałam sobie o mniej romantycznych sprawach.

- Och, czekaj, musisz coś zobaczyć.

Wzięłam torebkę i wyjęłam z niej woreczek z kryształkami, które dał mi Alec. Bastien cofnął się jak oparzony, kiedy wyciągnęłam woreczek w jego stronę.

- Co to jest, do cholery?

- Oto pytanie za milion dolarów. To przez to mój przyjaciel w księgarni zachowuje się tak dziwnie.

Bastien opanował odruchy i pochylił głowę, żeby przyjrzeć się woreczkowi lepiej, ale go nie dotknął.

- Ie kryształki są dziwne - powiedział powoli. - Coś wydzielają...

- Jakby aurę nieśmiertelnego - przytaknęłam. - Ale nigdy nie widziałam nieożywionego przedmiotu, który by ją miał. Tb nie to samo co urok.

- Właściwie nie jest nieprzyjemne... tylko jakieś dziwne.

- Pytałam o *to SETHA*. Śmiertelnicy nic nie czują, tylko my. Natknąłeś się kiedyś na coś takiego?

- Nie, ale w porównaniu z tobą jestem żółtodziobem, prawda?

Schowałam kryształki z powrotem do torebki, ku uldze nas obojga, i powtórzyłam, co mówił mi Alee o zmieszaniu ich z płynem.

- Coraz bardziej zdumiewające - mruknął zamyślony Bastien. - Nie przypomina żadnego znanego mi narkotyku, ale nie wysłała też wibracji klasycznego eliksiru. Jeśli chcesz się dowiedzieć, co to jest, będziesz musiała wytoczyć potężniejsze działa.

Wiedziałam, że ma rację. Posiedzieliśmy razem jeszcze chwilę, rozmawiając na bardziej prozaiczne tematy. Piekący się chleb pachniał tak smakowicie, że nie było mowy, bym *wyszła*, dopóki nie zjem kawałka. Kiedy już go spróbowałam, uznałam, że mimo wszystkich

wad Dana zna się na gotowaniu. Skończyło się na tym, że zabrałam ze sobą prawie pół bochenka i pojechałam do miasta szukać „potężniejszych dział”.

Miałam fart; Jerome raczył odebrać komórkę i podać mi miejsce swojego pobytu. Nawet gdyby tego nie zrobił, szukałabym go między innymi w tym lokalu. Cellar był starym, ciemnym pubem na Pioneer Square, w zabytkowej dzielnicy Seattle. Żeby dostać się do baru, trzeba było zejść po schodach, i zawsze miałam wrażenie, że lokal przetrwałby kolejne wielkie trzęsienie ziemi. Była to jedna z ulubionych knajp Jerome'a i Cartera.

Zastałam tam ich obu, siedzących w swoim stałym kącie. Pub był ciemny, jak zwykle, i zaczynał się wypełniać amatorami happy-hour. Anioł i demon obserwowali mnie od progu z typowymi dla siebie, rozbawionymi minami - oczywiście wyczuli mnie, zanim weszłam. Kiedy rozmawiałam z Jerome'em przez telefon, jak zawsze sprawiał wrażenie, że zabieram mu czas, ale w tej chwili żaden z nich nie wydał mi się szczególnie zajęty. Zamówiłam przy barze świderka, uśmiechając się do dwóch facetów, którzy zaczęli mnie zagadywać, kiedy czekałam na drinka, i wreszcie podeszłam do dynamicznej parki.

- Roboczy lunch? - zapytałam, wskazując głową puste kieliszki stojące przed nimi. Siedzieli obok siebie, więc jedyne wolne krzesło było naprzeciwko nich. Poczułam się jak na rozmowie o pracę.

Carter podniósł pusty kieliszek w udawanym toaście. Stuknęłam się z nim szklanką.

- Nie kwestionuj funkcjonowania sfer niebieskich, córo Lilith.

- Trud bożych sług nigdy się nie kończy - dodał uroczyście Jerome.

Obydwaj wyglądali na podchmielonych, ale nie dałam się nabrać. Wyżsi nieśmiertelni, tacy jak anioły i demony, potrafili kontrolować poziom upojenia. Moi koledzy i ja sama nieraz palnęliśmy coś głupiego, sądząc, że Jerome i Carter są urzędnicy. Ale w tej chwili lustrowali mnie przebiegle, wiedziałam więc, że obaj są ciekawi, co skłoniło mnie do szukania przełożonego w środku dnia.

- Widziałaś się z inkubem? - zapytał po chwili Jerome. Kiwnęłam głową.

- Uważa, że robi postępy.

- Uważa? - zapytał demon, unosząc brew. Byłam ciekawa, czy John Cusack też tak potrafi. -

A są jakieś wątpliwości?

- Tego nie powiedziałam.

- Nie powiedziałaś też, że naprawdę robi postępy.

- Zwykle przejęzyczenie. Nie to miałam na myśli.

- Nieczęsto się przejęzyczasz, Georgie. I zaczęłam ostatnio | wierzyć, że wiesz to i owo o uwodzeniu. I może nawet o ludzkiej naturze.

- *To* i owo?

Carter roześmiał się, słysząc mój urażony ton.

- Więc - ciągnął Jerome - czy w twojej fachowej opinii twój przyjaciel zdoła to zrobić, czy nie?

Miałam zamiar powiedzieć „oczywiście”, ale wiedziałam, | że Carter rozpozna kłamstwo. Do diabła, pewnie nawet Jerome by je poznał.

- Nie wiem. Trudno ją rozgryźć. Bardzo dziwna kobieta. -Zasnurowałam wargi, zamyślona. -

Ale jeśli ktokolwiek jest w stanie ją uwieść, to tylko on. Z moją pomocą. - Po chwili wahania dodałam: - Słyszeliście o sprawie z Bartonem, prawda?

- Oczywiście. To było bardzo głupie ze strony Bastiena.

- Pewnie tak. - Nie chciałam obgadywać mojego najlepszego- I go przyjaciela w tym towarzystwie. - Ale nie jesteście znani

z panowania nad impulsami. I to chyba trochę głupie, że Barton tak się wściekł przez kobietę, która sypia, z kim popadnie. Co mu szkodzi jeden więcej, śmiertelny czy nieśmiertelny?

- Bo ten nieśmiertelny coś znaczył - powiedział z powagą Carter. -I akurat ty powinnaś wyczuwać takie niuanse. Co by pomyślał Seth, gdybyś przespała się ze mną?

- To propozycja? - Spojrzałam na Jerome'a, udając ekscytację. - Puścisz mnie na emeryturę, jeśli przelecę anioła? Pełne świadczenia i cała reszta?

- Zależy od anioła. - Jerome ziewnął.

Carter wciąż uśmiechał się z zadowoleniem, niewzruszony żartami na temat jego celibatu i rangi.

- Wiesz, o co mi chodzi. Jest różnica między interesami a dobrą wolą.

Kiwnęłam głową. Wiedziałam, o co mu chodzi, i miał rację - związek z Sethem bardzo mnie wyczulił na niuanse.

- No dobra, nie przyszłam tu rozmawiać o tym - uciełłam. Obydwaj mieli tendencję do zmieniania tematu i poruszania kwestii, o których nie chciałam dyskutować.

- No więc, oświeć nas - powiedział demon pobłażliwym tonem. - Umieram z ciekawości, co cię oderwało w środku dnia od podmiejskich spisków i intryg wśród śmiertelników.

- Prawdę mówiąc, chodzi właśnie o intrygę wśród śmiertelników.

Wprowadziłam ich skrótowo w historię z Dougiem. Jerome zachował swoją permanentną znudzoną minę. Carterowi też się prawie udało, ale, złośliwy czy nie, mimo wszystko był aniołem i widziałam w jego oczach współczucie. Nic nie mógł na to poradzić.

- Więc udało mi się wreszcie wyciągnąć ten towar od Aleca i muszę się dowiedzieć, co to jest. I wy dwaj najprędzej mi to powiecie.

Znudzenie Jerome'a zmieniło się w zdumienie.

- To do takiej roli zostaliśmy sprowadzeni? Do identyfikacji drągów? Czy my wyglądamy jak brygada antynarkotykowa?

Carter przeciągnął się leniwie.

- Pamiętasz stare czasy, kiedy sukuby prosiły nas o pomoc w walce z nefilimami i innymi strasznymi istotami? To jest znak czasów, tyle ci powiem.

Pozwoliłam im się ze mnie pośmiać; zmuszałam się do zachowania spokoju, żeby nie palnąć czegoś, przez co mogłam mieć kłopoty.

- Skończyliście? - zapytałam po minucie. - Bo naprawdę chciałam już ruszyć z tą sprawą.

- A podzielisz się z nami, jeśli ci powiemy, co to jest? - zapytał Jerome.

Przewróciłam oczami i sięgnęłam do torebki. Teatralnym gestem rzuciłam woreczek na stół, tak że prześliznął się po blacie i zatrzymał tuż przed nimi.

Ich uśmiechy zniknęły.

Przez chwilę wpatrywali się w woreczek, po czym - z niemal doskonałą synchronizacją - spojrzeli na siebie i znów na mnie.

Kiedy Carter wreszcie się odezwał, w jego głosie wciąż! brzmiała ironia - ale ponura ironia.

- Może pospieszylismy się z konkluzją, że nie chodzi o nadprzyrodzone, złowrogie siły.

Jerome'owi drgały nozdrza.

- Jakim cudem - wykrzyknął - zawsze udaje ci się wpakować w środek jakiegoś bagna?!

Spojrzałam na jednego i na drugiego.

- Co? Co to jest?

- To, Georgino - wyjaśnił Carter, stukając palcem w woreczek - jest pokarm bogów.

Rozdział 15

Na myśl przyszedł mi tuzin złośliwych ripost, ale ich poważne miny kazały mi się powstrzymać. Zdecydowałam się na najbardziej oczywiste pytanie.

- To znaczy?

Wargi Cartera wygięły się w półuśmiechu.

- Mój Boże. Sądziłem, że jesteś otrzaskana z mitami, szczególnie greckimi.

- No... Pokarmem bogów nazywa się ambrozję - zaczęłam powoli. Wychowałam się w greko-romańskim społeczeństwie, ale to nie znaczyło, że jestem ekspertem od mitologii. W młodości zetknęłam się tylko z jej częścią. Dopiero później, kiedy uczeni zaczęli gromadzić i porównywać opowieści z całego greckiego świata, dowiedziałam się, jak była obszerna.

- Tak - powiedział Carter, kiwając głową jak nad dzieckiem recytującym wiersz. Jerome wciąż milczał jak zakłęty, z marsową miną. - Co jeszcze wiesz?

- Ambrozja dawała bogom nieśmiertelność - ciągnęłam. - Ale zawsze sądziłam, że to był jakiś napój... - Umilkłam. Kryształki nie były płynem, ale należało je zażywać w płynnej postaci. Dopadła mnie kolejna niepokojąca myśl. - Chcesz powiedzieć, że ten grecki koks uczyni Douga i resztę nieśmiertelnymi?

„Jestem niepokonany. Jestem bogiem, kotku”.

- Niezupełnie - odparł Carter. - I chyba powinienem wspomnieć, że ambrozja nie występuje wyłącznie w greckich mitach. W takiej czy innej formie pojawia się w legendach niemal wszystkich kultur. W świecie króla Artura wypełniała rzekomo święty Graal. Dawała spożywającym ją inną percepcję i oświecenie i miała uzdrowić ziemię. Niektórzy sugerują nawet, że płomienie widoczne nad głowami apostołów podczas zesłania Ducha Świętego to wcale nie płomienie, a wizje po wypiciu ambrozji. To ona dawała apostołom dar przekonywania i charyzmę i pozwalała im porozumiewać się z ludźmi z różnych kultur, mówiących różnymi językami.

- Wielu znanych mi wierzących chrześcijan, w tym moja przyjaciółka Dana, pewnie uznałoby to za bluźnierstwo.

Jerome nie mógł dłużej wytrzymać, choć ewidentnie był mocno zdegustowany tematem.

- To wyobraź sobie jej reakcję na spekulacje pewnych ludzi, że eucharystia ma niewiele wspólnego z krwią Chrystusa, a o wiele więcej z zapomnianą ceremonią spożywania ambrozji. Ci, którzy dziś biorą w niej udział, rzekomo naśladują tylko dawny rytuał, utożsamiając Ducha Świętego z najwyższą formą ambrozji.

- To by oburzyło wielu wierzących - przyznałam. Wszyscy troje wiedzieliśmy, że wiele rytuałów i wierzeń, które przetrwały do dzisiaj, to tylko zmieniona forma oryginałów. Oczywiście nie wszystkie.

Carter mówił dalej przyjemnym tonem, jakby wygłaszał wykład w auli.

- W starożytnym hinduizmie nazywano ambrozję *sotna*; i nawet personifikowano ją jako boga o tym samym imieniu. Jego bliskość była upajająca jak sam eliksir i mąciła zmysły tym, którzy się z nim stykali.

- Tak nazywał się też narkotyk poprawiający samopoczucie w *Nowym, wspaniałym świecie* - przypomniałam sobie. - Nie zdawałam sobie sprawy, jakie to powszechne.

Skinął głową.

- A te mity to tylko czubek góry lodowej. Jest ich o wiele więcej tam, skąd pochodzą. Te informacje bardzo mnie cieszyły. Wyciągnięcie od tych dwóch jakichś sensownych wyjaśnień przypominało zwykle jazdę przez centrum Seattle w godzinach szczytu: było powoH ne, męczące i groziło kolizją. A jednak, choć zadziwiająco rozmowni, nie dawali mi tego, o co mi chodziło.

- No dobra, ale cały czas bardzo się pilnujecie i używacie wyrażeń typu „pewni ludzie” albo „rzekomo”. Więc jak to jest? Co naprawdę się dzieje? Czy którekolwiek z tych mitów są prawdziwe?

Szare oczy Cartera błysnęły.

- Nie mogę zdradzać tajemnic. Ludzie przez całe życie usiłują zrozumieć, co jest prawdziwie boskie. Nawet sukub nie może zostać dopuszczony do wszystkich sekretów.

Spojrzałam na niego z irytacją. To już bardziej przypominało ich typowe zachowanie.

- Okej, zapomnijmy o mitach. Możecie mi powiedzieć, jak to jest z tym towarem? Czyni ludzi nieśmiertelnymi?

Anioł i demon spojrzeli po sobie.

- Nie - orzekli chórem.

- Ale sprawia, że tak się czują - wyjaśnił *Carter*. Pomyślałam o nieodpowiedzialnym zachowaniu Douga, o jego

niezłomnej pewności siebie, dotyczącej wszystkiego, od sukcesu zespołu po skakanie ze sceny. Niczego się nie bał, nawet nie przychodziło mu do głowy, że coś może nie wyjść mu doskonale.

- Więc to działa jak środek pobudzający czy każda inna psychoaktywna używka - powiedziałam. - Sprawia, że czujesz się dobrze.

Anioł pokręcił głową.

- Nie. To o wiele więcej. Ambrozja działa poprzez... -Chwilę szukał słów. - Chyba najlepiej jeśli powiem, że wzmacnia twoje zdolności. Wydobywa to, w czym jesteś dobra, co w tobie błyszczy. A potem podkręca to na maksa, do... hm, boskiego poziomu.

- Tak, oczywiście - szepnęłam.

To dlatego zespół tak nagle i błyskawicznie wystrzelił w górę. Już wcześniej byli utalentowani. Ambrozja nie dała im niczego nowego; po prostu wzmocniła dziesięciokrotnie ich wrodzone zdolności. Stukrotnie. A Casey... matematycznie uzdolniona Casey potrafiła w kilka sekund dokonać obliczeń, do których większość ludzi potrzebowałaby długopisu i kartki. Nawet zręczność Douga w tetris została zwiększona przez ambrozję.

„Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak zareagujesz”, powiedział Alec. No właśnie, jak bym zareagowała? Jakie moje zdolności zostałyby wzmocnione? Oczywiście należałoby zakładać, że byłabym w stanie naprawdę rozłożyć jakiegoś faceta w łóżku na łopatki. Ale ta odpowiedź mi się nie podobała, po części dlatego że potrafiłam rozłożyć faceta bez pomocy jakichś chorych kryształków, dziękuję bardzo. A poza tym nie chciałam myśleć, że tylko to we mnie jest. Musiałam mieć w sobie coś więcej niż tylko seksualną sprawność.

- Wszyscy, którzy to brali, mieli zjazd - przypominałam *Carterowi*. - Doug, Casey. A kiedy już mieli zjazd... to był zjazd na całego.

- To tak działa - przyznał. - Można by nawet powiedzieć, że odstawienie wydobywa najgorsze cechy... albo też obraca te dobre w złe. Ale najczęściej po prostu powoduje depresję... i poczucie braku. Trudno powrócić do normalności.

To by wyjaśniało ponury nastrój Douga wtedy, w pracy. Zrozumiałam, że tego dnia, kiedy wykopałam go ze sklepu, też cierpiał na syndrom odstawienia. Brak ambrozji zmienił jego cięty dowcip i chęć do żartów w coś mrocznego i pokręconego. A jednak...

- Musi być miło czuć się bogiem. Chyba potrafię zrozumieć, dlaczego można tego pragnąć.

- No cóż - odezwał się wreszcie *Jerome*. - Jak wszyscy wiemy, nie można dostać niczego za nic.

Carter kiwnął głową.

- Przede wszystkim jest to substancja uzależniająca i jak; każda z nich ma swoją cenę. Przede wszystkim zniewala cię i czujesz się okropnie, kiedy jej nie masz. Ale trzeba też pamiętać, że ludzie z założenia nie są doskonali. Tym właśnie jest człowieczeństwo: serią sukcesów i porażek, próbą charakteru i zdolności. Ani ciało, ani dusza nie mogą długo znieść takiego stanu. Wcześniej czy później ambrozja niszczy śmiertelnika. .

Wskazałam kryształki.

- Co by się stało, gdybym je zażyła?

- Czy to nie oczywiste? - zapytał *Jerome*; jego ton sugerował, że tak jak ja przed chwilą, myśli o moich seksualnych możliwościach.

Carter odpowiedział mi wprost.

- Dałyby te same powierzchowne efekty. Wzmocniłyby twoje talenty. Nieśmiertelni nie wpadają w nałóg tak szybko; są w stanie to znieść przez jakiś czas, bo pod pewnymi względami i bez tego czują się jak bogowie. Ale na dłuższą metę konsekwencje są te same. Nie da się funkcjonować na tak wysokich obrotach. Ambrozja nie zniszczyłaby twojego ciała, oczywiście, ale spowodowałaby inne poważne problemy, gdybyś brała ją przez długi czas.

- Pewnie zwyczajnie byś zwariowała - podsunął usłużnie Jerome. - Na całą wieczność.

- To straszne - powiedziałam.

- Nie martw się, Georgie. Jeśli cię to spotka, uspimy cię. Ignorując go, spojrzałam na kryształki. Nagle wydały mi się jeszcze bardziej odrażające niż przedtem. I tym razem moje odczucia nie miały nic wspólnego z paskudną aurą.

- Najważniejsze pytanie oczywiście brzmi - powiedział arcydemon z powagą - skąd ty to wzięłaś, do cholery?

- Mówiłam ci. Od Aleca.

Wyżsi nieśmiertelni znów wymienili spojrzenia.

- Opowiedz nam jeszcze raz o tym gościu - zarządził Jerome. - Wszystko, co wiesz.

Opowiedziałam. Kiedy skończyłam, znów na siebie popatrzyli, prowadząc telepatyczną rozmowę, do której nie raczyli mnie dopuścić. Boże, ale byli wkurzający.

- To nie Alec - powiedział w końcu Carter.

- Co nie Alec?

- To nie od niego to pochodzi - wyjaśnił Jerome.

- No, dostałam to od niego...

- Nieważne, Georgie. Jakiś dwudziestoletni niebieskowłosa punk nie może być źródłem. Bierze to od kogoś innego. Jest tylko gońcem. Poza tym nigdy nie czułaś niczego przy nim? Czegoś jak te kryształy, ale nie całkiem?

- Nie, ale... - Ale czułam coś od innej osoby. Od kogoś, kogo widziałam w towarzystwie Aleca. Ostatni kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce. - Już wiem, kto to jest. To on. Ten gość.

- Oczywiście - rzucił Carter cierpko. - Wiedziałem, że to ten gość. To zawsze jest jakiś gość.

- Poczekaj, to ci wyjaśnię. - Zwróciłam się do Jerome'a. - Pamiętasz tego dziwnego nieśmiertelnego, o którym ci mówiłam? Tego romantycznie ubranego przystojniaka? To musi być on. Dostawca Aleca. Widziałam ich, jak ze sobą rozmawiali, a nawet jakby się kłócili. - Podalam trochę więcej szczegółów Carterowi, wyjaśniając, jak poeta z okładki i ja wyczuliśmy się nawzajem.

Jerome i Carter przemyśleli to w milczeniu. Wreszcie demon powiedział:

- Tak, to chyba on.

Potem przez chwilę nikt nic nie mówił. Strasznie chciałam zapytać, kim dokładnie jest ten „on”, ale widziałam, że anioł i demon udzielił mi wyjaśnień w swoim czasie.

- Więc co zrobimy? - zapytał Carter po kilku minutach. Jerome zerknął na niego spod zmrużonych powiek.

- A dlaczego *musimy* coś robić?

- Bo tego wymaga przyzwoitość.

- Nie wiem, gdzie się podziewałaś od początku wszechświata, ale przyzwoitość nie figuruje na mojej liście priorytetów

- *On zatrawa* śmiertelników. Jerome założył ręce na piersi.

- Mam to gdzieś.

- Robi to na twoim terytorium. Tuż pod twoim nosem.

- Przestań mnie podpuszczać. On nie ma z nami nic wspólnego. Może sobie robić ze śmiertelnikami, co mu się żywnie podoba.

Znów miałam ochotę się wtrącić, ale się powstrzymałam. Słuchanie kłótni Jerome'a i Cartera *zawsze mnie* wytrącało[^] z równowagi. Przede wszystkim dlatego, że nie zdarzało się to często. Zwykle byli całkowicie zgodni, irytująco solidarni i dobro czy zło nie miało nic do rzeczy. No i oczywiście patrząc na ich kłótnie, trudno było się nie zastanawiać, co się wydarzy, jeśli przestaną nad sobą panować. Wywrócone stoliki. Eksplodujące szklanki. Czterej jeźdźcy apokalipsy.

Mimo *wszystko* byłam pewna, że *Carter nie zostawi tak tej* I sprawy. W końcu wygra. Jak już wspomniałam wcześniej, nie wiedziałam, czy mogę mu ufać, ale szanowałam go - i jego sztuką perswazji.

- Tb popis mocy - ostrzegł Carter. - Nie *powinien tego* nawet próbować. Jego czasy już minęły; teraz to my kontrolujemy grę. Coś takiego nas obraża, a szczególnie ciebie, bo to wasza strona przejmuje się podziałami terytorialnymi. To jest wyzwanie.

Widziałam, że to przekonało demona. Dobrze rozumiał, że Carter próbuje go podpuścić, ale ta sztuczka działała mimo wszystko. Nie na próżno pycha jest jednym z siedmiu grzechów głównych. Jerome, jako wierny sługa piekieł, nie mógł się na to nie złapać. Widywałam już wcześniej, jak kierowała nim pycha; nie lubił, kiedy ktoś kwestionował jego pozycję. I choć miał wiele słabości, powiedziałabym, że ta najprędzej mogła skłonić go do działania.

- Nie możemy interweniować - powiedział głucho. - Przecież wiesz. Nawet jeśli my jesteśmy u władzy, rozpętałibyśmy prawdziwą wojnę. A ja nie chcę ponosić konsekwencji.

- Prawda - mruknął anioł i znów zamilkł na długą chwilę.

Spojrzałam w ich twarze, czekając, aż któryś wyskoczy z jakimś genialnym planem.

Genialnym planem, w którym anioł i demon walczą w oszałamiającej, oślepiającej glorii i unicestwiają Aleca i jego nikczemnego dostawcę.

- Georgina może to zrobić - powiedział nagle Carter.

- Co? - pisałam. Nie tak miało być w mojej fantazji. Obaj spojrzeli na mnie.

W oczach Jerome'a zapłonęło oburzenie, ale zgasło równie szybko, jak się pojawiło.

- Hm. Być może.

- O czym wy mówicie? Ja nie będę nikogo poskramiać.

- Tb nie byłoby właściwie poskromienie - powiedział Carter, trzeźwiejąc błyskawicznie. - Ale to może być niebezpieczne, jeśli nie wykona się tego właściwie.

- Dlaczego ja muszę to robić?

- Bo ty, Georgie, jesteś niższej rangi niż my. Jesteś mniej narażona na kontrolę i grożą ci mniejsze konsekwencje. To taka różnica jak między wypowiedzeniem wojny przez kraj a atakiem jakiejś małej rebelianckiej frakcji.

- Cudownie - powiedziałam, zapadając się w krzesło. - Jestem frakcją.

Carter znów się uśmiechał.

- Nie chcesz pomóc Dougowi? Minęła chwila.

- Przecież wiesz, że chcę.

- Nie żartowałam, mówiąc, że to będzie niebezpieczne, ale jeśli zachowamy ostrożność, wyjdiesz z tego cało.

Pomyślałam o czarnej rozpacz i lekkomyślnym zachowaniu Douga. Myśl, że ta ambrozja go zniszczy, przeważała szalę.

- Tak, dobrze. Zrobię to. Cokolwiek to *jest* Niebezpieczne czy nie. - Urwałam. - Hm, a co mam zrobić?

Żaden nie odpowiedział.

- Och, jak słowo daję.' Nie możecie oczekiwać, że to zrobię, skoro nie wiem, o co chodzi.

- To będzie wymagało pewnych przygotowań - powiedział Carter. Był ewidentnie ubawiony moją konsternacją. Ale w jego] twarzy było jeszcze coś... chyba duma. Ten dobry rodzaj dumy, jak z dziecka, które postąpiło właściwie. - Jak tylko wszystko będzie gotowe, damy ci znać. Znajdę cię.

Wykrzywiłam twarz.

- Chyba rozumiecie, że ta odpowiedź mnie nie satysfakcjonuje.

- A ty zapewne rozumiesz - odgryzł się Jerome - że lepszej nie dostaniesz.

Carter był trochę miłszy.

- Ale tymczasem możesz spróbować uzyskać dostęp do tego dostawcy. Bo to z nim ostatecznie będziesz musiała się rozprawić. Zalecaj się do Aleca. Rób wszystko, co trzeba.

Kiwnęłam głową. Zalecać się mogłam nawet przez sen. Ulżyło mi, że znów *jestem na* swoim terytorium.

Kiedy ich zostawiłam, chwilowo odroczyłam swoje ambrozjo-we zadanie i poszłam do Setha grać w scrabble, bo byliśmy umówieni. Przysięgłabym, że tym razem nie będę kantować, ale tak naprawdę zależało to od tego, jak rozpaczliwa stanie się rozgrywka. Kiedy jednak przyszłam, okazało się, że Seth nie nadaje się do gry.

Siedział przy biurku w sypialni i z uroczą zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w ekran komputera, jakby chciał siłą woli zmusić maszynę do jakichś działań. W jego mieszkaniu był gabinet, ale w tej chwili wypełniały go nierozpakowane pudła, dlatego sypialnia służyła również jako *miejsce* do pracy. Wszystko, co najważniejsze w jednym pomieszczeniu. Gdyby do tego pokoju przylegała łazienka, pewnie w ogóle by stąd nie wychodził.

- Możesz mi dać... ja wiem... jeszcze godzinkę? - zapytał nieobecny tonem, kiedy zorientował się, że weszłam. Nawet na mnie nie spojrział. - Muszę skończyć ten rozdział.

Było to pytanie retoryczne. Nawet gdybym nie była skłonna dać mu godzinki, i tak by pisał. Łatwiej było poruszyć górę niż Setha, kiedy był w trakcie pisania. Z radością dostosowałam się do sytuacji. Cmoknęłam go w policzek i poszłam do gabinetu poszukać sobie czegoś do czytania. Ale konieczność przeszukiwania pudeł utrudniała sprawę. Kiedy opróżniłam ich kilka, uznałam, że mogę już pójść na całość i zrobić to jak należy.

Wypakowałam wszystkie pudła - nawet te z salonu. Nie mam pojęcia, ile książek znalazło się na podłodze, ale było ich dużo. Mój księgarski instynkt kazał mi je posortować na kategorie, a już to było czasochłonne. Kiedy w pewnej chwili spojrzałam na zegar, okazało się, że minęły prawie trzy godziny. Wstałam, przeciągnęłam się i wróciłam do sypialni.

- Hej - powiedziałam. - Twoja godzinka dawno minęła. Pisał dalej.

Wysunęłam stopę z sandała, zmieniłam kolor paznokci na burgund i przeciągnęłam palcami po jego nodze. Podskoczył.

- Hej!

- No hej. Przepraszam, że przerywam, ale potrzebujesz jedzenia, bo inaczej padniesz na klawiaturę.

- Nie byłby to pierwszy raz - odparł. Jego oczy powędrowały z powrotem w stronę ekranu, więc znów trąciłam go nogą. Uniósł brew i nagle złapał mnie za stopę; o mało się nie przewróciłam, kiedy pociągnął mnie na kolana. - Twoje palce nie są aż tak zniewalające. Tę nie to, że chcę z nimi uprawiać seks czy robić jakieś dziwne rzeczy. Po prostu uważam, że są śliczne. Więc niech ci się nie zdaje, że teraz masz sposób na wszystko.

Uwolniłam się z jego objęć.

- Mów, co chcesz, ale mam na ciebie haczyk. Więc czy mógłbyś oderwać się od kompa, przynajmniej żebyśmy poszli coś zjeść?

Okazało się, że nie mógłby, nawet dla moich stóp. Rozczarowana zamówiłam w końcu pizzę. Jedliśmy razem i rozmawialiśmy, ale każde z nas było w swoim świecie. On był ze swoimi postaciami, w miejscach, w które nie mogłam za nim pójść, a ja myślałam o ambrozji. Nagle zaczęłam się śmiać.

- Co? - zapytał przestraszony.

Opowiedziałam mu o ambrozji i jej działaniu. Te rewelacje najwyraźniej go zdumiały, ale miał już dość czasu, by pogodzić się z wiedzą, że na świecie dzieje się wiele tajemniczych, nadnaturalnych rzeczy. Zakończyłam opowieść, mówiąc, że Carter i Jerome zamierzają coś z

tym zrobić. Nie wspomniałam, że będę w tym miała spory udział i być może będzie to niebezpieczne. No i proszę, znowu coś przed nim ukrywałam, ale wydawało mi się bezcelowe martwić go, kiedy sama nie znałam szczegółów.

- W każdym razie śmiałam się, bo próbowałam sobie wyobrazić, jaki ty byś był po ambrozji - wyjaśniłam.

- Dlaczego cię to bawi? Może napisałbym książkę w tydzień.

- Tak, ale ja już w ogóle bym cię nie widywała. Nie kąpałbyś się i nie strzygł włosów. Urosłyby ci do pasa, i broda też, i siedziałbyś tu po ciemku, skulony, coraz chudszy i chudszy w koszulce z Punky Brewster.

- To nie jest śmieszne, tak zamierzam spędzić emeryturę. Poza tym gdybym przez najbliższe pięćdziesiąt lat miał siedzieć w tej samej koszulce, byłaby to ta z Flashem Gordonem. - Zmarszczył czoło i przez chwilę przeżuwał w milczeniu. - Sama myśl, że problem Douga jest „magicznej” natury... - Pokręcił głową. - To jakiś obłąd. Tb przerażające. Naprawdę mu pomogą?

- Pomogą, jeśli zdołają. Szczególnie Carter.

- Zawsze tak w niego wierzysz. Trochę to śmieszne, biorąc pod uwagę okoliczności.

Rzeczywiście chyba było, a na dodatek była to dla mnie dosyć nowa myśl. Zaczynało do mnie docierać, że choć ja jestem po stronie Jerome'a, to raczej Carter jest ostatnio po mojej stronie. Uśmiechnęłam się do Setha.

- No cóż, a w kim mam pokładać wiarę, jeśli nie w aniele? Po kolacji Setha znów wezwała muza, więc go puściłam.

Z nią nie mogłam się mierzyć. Zastanawiałam się, czy Seth mógłby spotykać się z kimś, kto nie kochałby jego książek. Niewiele kobiet zniosłoby taką konkurencję. Nawet mnie czasem trudno było ją znieść. Było mi już wystarczająco trudno, że Seth nie przepadał za żywszymi rozrywkami, które lubiłam ja - jak na przykład taniec. Ale pozbawienie tych mniej żwawych rozrywek też mnie czasem męczyło.

Wiedząc, że zaniedbuje mnie dla wyższych celów, wróciłam do porządkowania książek. To zajęcie pozwalało mi rozmyślać o Alecu i sposobach dobrania się do poety z okładki. Złapanie Douga wieczorem nigdy nie było proste, ale wiedziałam, że zobaczę się z nim jutro w pracy. Kiedyś proponował, że da mi numer do Aleca; miałam nadzieję, że tym razem będzie równie usłużny.

Skończyłam katalogowanie i układanie książek na półkach około drugiej nad ranem.

Wszystkie książki miały już schronienie na regałach w gabinecie albo w salonie i wszystkie były ułożone według gatunku i autora tak starannie, że w Emerald City byłiby dumni. A w gabinecie było miejsce na biurko.

Seth w sypialni wciąż stukał w ciemnościach, oświetlony blaskiem monitora. Znów pocałowałam go w policzek i, wykończona, zasnęłam na jego łóżku.

Obudziłam się parę godzin później, czując całusa.

- Hej - mruknęłam sennie, próbując wciągnąć Setha do łóżka. - Mam przez ciebie kudłate myśli.

Pochylił się nade mną i cmoknął mnie w nos. Światło poranka błyszczało w miedzianych pasemkach jego rozczochranych włosów i zarostu. Popatrzył na mnie czule, z uśmiechem na słodkich wargach.

- Poukładałaś mi książki. Wszystkie.

- Musiałam. Boże kochany, gdyby ktoś z Emerald City dowiedział się, że nic z tym nie zrobiłam, wylaliby mnie.

Zwinął się obok mnie i objął ramieniem.

- Jesteś dla mnie bardzo dobra, Tetis, biorąc pod uwagę, jakim czasem jestem idiotą.

- Przestań się nabijać z mojego ulubionego pisarza, bo będę musiała cię walnąć.

- Mówiłem poważnie. Traciłem dziewczyny za mniejsze przewinienia niż *to* w nocy.

- Nie było tak źle. Widywałam cię w gorszym stanie. Uniosłam się trochę. - A ile ty miałeś tych dziewczyn?

Wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki śmiechu, przez *co* zrobił się jeszcze przystojniejszy.

- Tb było tylko zbieranie materiałów do książek, słowo skauta.

Pomyślałam, że to ironia losu - zawsze łądowałam z jakimś! nawiedzonym artystą. Dawno temu byłam żoną człowieka, który, przysięgam, czasem kochał swoją muzykę bardziej niż mnie. Kochałam go za tę muzyczną pasję i nienawidziłam jej jednocześnie. W ciągu stuleci powtarzały się podobne scenariusze z innymi śmiertelnikami. Przypomniałam sobie moje rozmyślenia z zeszłego wieczoru i zmartwiłam się, że Seth może znów obudzić zielonookiego potwora zazdrości.

- Jak ci wyszedł *ten* rozdział? - zapytałam, jeszcze bardziej : czochrając mu włosy.

- Dobrze. Nawet świetnie. - Spojrzał na mnie ze słodką zadumą. - Pewnie... pewnie nie zechciałabyś czytać rękopisów, w miarę jak nad nimi pracuję? Żeby zobaczyć, jak przebiega ten proces?

Zamarłam, gdy dotarło do mnie, jak cenny dar mi ofiarowuje. Powiedział mi kiedyś, że nigdy nie pozwala nikomu czytać pierwszych zapisków. Nie chciał słyszeć uwag, które mogłyby wpłynąć na jego kreatywność. Dopiero kiedy miał kompletny rękopis i czuł, że książki są niemal doskonałe, pozwalał na nie zerknąć wydawnictwu. Fakt, że mi to zaproponował, jednocześnie zachwycił mnie i wzruszył.

- Nie - odpowiedziałam miękko, uśmiechając się do mego. - Ale dziękuję. Nie chcę *zakłócać* *twojego* normalnego cyklu. Może... może kiedy będziesz miał bardziej dopracowany brudnopis, gotowy do wysłania, to do niego zajrzę.

Skinął głową, odwzajemniając mój uśmiech.

- Proszę - powiedział, wstając. Odwrócił się do krzesła stojącego obok i wziął tacę, której nawet nie zauważyłam. - Za to, że nakarmiłaś mnie wczoraj wieczorem.

Spojrzałam w dół, gdy postawił mi tacę na kolanach. Naleśniki - z uśmiechniętymi buźkami - tonące w syropie klonowym. Dobra, mocna kawa. I nawet mały wazonik z dwiema łodyżkami fioletowych irysów. Seth miał fioła, nomen omen, na punkcie fioletowych kwiatów.

Dotknęłam jednego z miękkich aksamitnych płatków.

- Nie zerwałeś ich w kuchni. Musiałeś wstać bardzo wcześnie, skoro zdążyłeś wyjść.

Spuścił głowę z zażenowaną miną.

- W ogóle się nie kładłem.

Nie byłam więc zaskoczona, kiedy położył się obok mnie i natychmiast zasnął. Dokończyłam przepyszne śniadanie, zmyłam naczynia i poszłam do pracy, zostawiając mu liścik z obietnicą, że zadzwonię później.

W księgarni tak się przyzwyczaiłam do nieobecności Paige i Warrena, że czułam się niemal, jakby już tu nie pracowali. Kiedy przyszedł Doug, odszukałam go w gabinecie i, zgodnie z moimi oczekiwaniami, dał mi numer do Aleca - choć nie oszczędził mi przy tym paru żartów. Zadzwoniłam do Aleca w przerwie na lunch; nie wiedziałam, czy zastanę go w domu.

Zastałam i był nader szczęśliwy, że do niego zadzwoniłam. Tak, tak, oczywiście, że może mi załatwić więcej. Strasznie się cieszy, że mi się spodobało. Podał mi adres kawiarni, w której będzie, i poprosił, żebym tam wpadła po pracy.

Zjawiłam się pięć minut po zakończonej zmianie. Kawiarnia była zupełnie zwyczajna, nie było w niej nic mrocznego czy podejrzanego. Raczej nie było to typowe miejsce, w którym handluje się narkotykami. Dostrzegam Aleca siedzącego przy stoliku z tyłu, ale ktoś z nim był. Nie chciałam przeszkadzać, więc stanęłam w kolejce, żeby zamówić mokrą.

Towarzyszem Aleca był młody człowiek - młodszy nawet od niego. Obstawiałabym osiemnaście lat. I był piękny. Gęste ciemnoblonde włosy miał ściągnięte w krótki kucyk na karku, a jego twarz była narysowana czystą mocną kreską. Kiedy uśmiechnął się, słysząc

jakiś komentarz Aleca, błysnęły idealnie białe zęby, odcinające się od opalonej skóry. Spodziewałam się, że niedługo zobaczę tego gościa w katalogu Abercrombie & Fitch. A może i nie, skoro on najwyraźniej też marnował sobie: życie. Alec sięgnął do kieszeni i dał mu przeklęty woreczek. Radość i ulga zabłyśły w twarzy złotego młodzieńca, sprawiając, że zrobił się - jeśli to możliwe - jeszcze przystojniejszy. Wyszedł. Ściskając ze złością kubek z kawą, zajęłam miejsce chłopaka i zmusiłam się do wesołości.

- Hej - powiedział Alec na powitanie. Był w świetnym nastroju. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę. Ładnie wyglądasz, jak zawsze.

- Dzięki. Jak leci?

- Teraz świetnie. - Uśmiechnął się szeroko. - Bajeczny dzień. - Pochylił się ku mnie. - No i? Co o tym myślisz?

Odstawiłam kubek i zrobiłam minę zachwyconej dziewczynki.

- Miałaś rację... było niesamowicie. Zupełnie jakbym była... - Uznałam, że brak słów będzie lepszy niż jakakolwiek próba opisanego czegoś, czego nie doświadczyłam. A on z radością dokończył za mnie.

- Lepsza niż kiedykolwiek? Tym, kim zawsze chciałaś być?

- Tak - odparłam bez tchu. - Ale... ale musisz mi dać więcej.

- Jasne. - Jego ręka sięgnęła do kieszeni; pojawił się zabójczy woreczek i to okropne uczucie znów przemknęło mi po plecach. Alec przytrzymał kryształki poza moim zasięgiem. - Pamiętaj, że to działa coraz lepiej, im dłużej zażywasz. Pisziesz się na to? Spojrzałam tęsknie na woreczek, a potem na niego.

- Nie masz tego więcej? Znaczący, chcę tę działkę... ale to będzie za mało. Potrzebuję więcej.

- Zwolnij. Nie możesz brać więcej niż jedną działkę.

- Wiem przecież, ale na ile mi to starczy? Na dzień, dwa? Oczy mu błysnęły.

- Już masz wielkie plany, co? Większość ludzi nie napala się aż tak po pierwszym razie. Przygryzłam wargę. Nie chciałam wzbudzać jego podejrzeń. Oceniając zbiór własnych zalet, próbowałam wymyślić coś nie-seksualnego, na co mogła wpłynąć ambrozja. Poprzedni rozmówca Aleca podsunął mi pomysł.

- Wiem, że to dziwne, ale znam jednego gościa z agencji modelek i on mnie wiecznie zwodzi. Widziałam się z nim wczoraj, kiedy to wzięłam... i to było, nie wiem. Nie mógł ode mnie oderwać oczu. Chce, żebym przyszła na jakąś ważną sesję. - Kurczowo chwyciłam go za ramię. - Nie wiem, jak to się dzieje... może to zbieg okoliczności. Nie wiem. Ale chcę więcej. Zdaje się, że potrzebuję tego, żeby mi wyszło z tą sesją. Musisz mi pomóc. Albo zabrać mnie tam, skąd to bierzesz. Zapłacę. Zrobię wszystko.

Jego twarz zdradzała, że powiedziałam dokładnie to, co trzeba.

- To nie jest zbieg okoliczności - stwierdził z zadowoleniem. - i załatwię ci więcej.

Odetchnęłam z ulgą.

- Obiecujesz? Dużą dostawę?

- Obiecuję. Masz, weź chociaż to.

- Co za to chcesz?

- Nic.

- Oj, przestań! Nie mogą być za darmo. - Mój uścisk na jego dłoni stał się bardziej miękki i sugestywny. - Mówiłam ci już, że z chęcią zapłacę... jak tylko chcesz...

Westchnął, patrząc na mnie tęsknie; przeciągnął palcem po mojej dłoni, ale szybko się wycofał.

- Wiem. Chcesz dużej dostawy? Za nią będziesz musiała zapłacić. Zabiorę cię do gościa, który mnie zaopatruje, i jemu zapłacisz.

- Ile to będzie kosztować? Ile będę potrzebowała?

W jego oczach błysnęło coś, czego nie potrafiłam rozszyfrować.

- Już masz wszystko, czego będziesz potrzebować. Możemy się spotkać jutro wieczorem?

Zawahałam się. Carter powiedział, że potrzebny jest czas na przygotowania, zanim spotkam się z dostawcą. Miałam zorganizować spotkanie, ale nie spotykać się z nim. To było za wcześnie.

- Jestem zajęta - powiedziałam, próbując wypełnić swój głos żalem. - Może pojutrze?
Nie był z tego zbyt zadowolony tak jak nie podobało mi się, kiedy odwlekałam zażycie pierwszej działki. Ale gdy ostatnim razem jego pośpiech brał się ze zwykłej ciekawości, teraz widziałam w nim niemal paniczny niepokój. Jego pan musiał być wymagający.
- Lepiej, by było wcześniej. Zresztą nie wytrzymasz tak długo, skoro już teraz tak bardzo tego potrzebujesz.

Pozostałam twarda.

- Nie mam wyboru.

Truł mi jeszcze chwilę, ale w końcu się zgodził i ustaliliśmy czas i miejsce spotkania za dwa dni. Kiedy wstawałam, ostrzegł mnie:

- Zadzwoń wcześniej, gdybyś nie mogła wytrzymać, okej? Masz numer mojej komórki.

- Okej, dzięki.

- Hej - zawołał, kiedy ruszyłam do wyjścia. - Powodzenia z tą sesją zdjęciową.

Przez moment nie wiedziałam, o czym mówi, ale przypomniałam sobie swoją rzekomą fuchę modelki. Uśmiechnęłam się i podziękowałam mu. Wychodząc, śmiałam się w duchu. We wszystkich kłamstwach, które mu powiedziałam, było ziarno prawdy.

Rzeczywiście miałam sesję zdjęciową. Dziś wieczór ja i Bastien mieliśmy robić zdjęcia dla Setha.

Rozdział 16

Po raz trzeci nacisnęłam dzwonek przy drzwiach Bastiena i z irytacją spojrzałam na dom.

Gdzie on się podział, do cholery? Przyszłam trochę wcześniej, ale tylko odrobinę. Kopnęłam drzwi jak nadąsane dziecko, wyobrażając sobie Bastiena w ramionach jakiejś zdyszanej podmiejskiej żonki.

- Nie ma go - niedaleko rozległ się chłodny głos. Obejrzałam się i zobaczyłam Danę z małym pieskiem na smyczy. Zwierzak wyglądał jak wynik jakiejś tragicznej pomyłki w fabryce waty.

- Ładny piesek - powiedziałam.

- Mojej siostry. Opiekuję się nim przez kilka dni. Chcesz się z nami przespacerować?

Nie, ale obiecałam sobie, że spróbuję włamać się do umysłu Dany i dowiedzieć, jak mogę pomóc Bastienowi, a to była równie dobra okazja, jak każda inna. Poza tym zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że przegapiłam taką szansę na „rekonesans”.

Zrównałam krok z nią i kłębkim moheru, gratulując sobie po raz setny, że wolę koty od psów. Hitu - owszem, tak miał na imię - stapał wdzięcznie obok nas z wywieszonym językiem. Czarne paciorki jego oczu obserwowały świat, kiedy truchtał wesoło, ale zdawał się nie zauważać mokrego chodnika, który brudził jego białe łapeczki.

- Jak tam przygotowania do wiecu? - zapytałam, kiedy wyczerpałyśmy już psie tematy.

- Doskonale. Dziwne, że nie słyszałaś o nim w wiadomościach. Mamy ogromny odzew medialny.

- Ostatnio niezbyt zwracałam uwagę na wiadomości. Podała mi datę i miejsce.

- Myślisz, że uda ci się przyjść?

- Zdaje się, że pracuję tego dnia - odparłam odruchowo. Dana spojrzała na mnie przenikliwie.

- Tabitho, odnoszę wrażenie, że nie jesteś do końca pewna, co myśleć o tym problemie.

Doprawdy? Odwróciłam oczy, znów bijąc się ze sobą w myślach, czy powiedzieć, co myślę, czy działać dla dobra Bastiena Wreszcie zdecydowałam się na coś, co chociaż z grubsza przypominało prawdę.

- Po prostu uważam... że można na to patrzeć w różny sposób.

- Niepewność to nic złego. Takie stwierdzenie z jej ust? Zdumiewające.

- Myślisz?

- Oczywiście. Właśnie dlatego istnieją takie organizacje jak KOWR. Żeby pomóc ci dostrzec prawdę.

Powstrzymałam parsknięcie. Przez chwilę już myślałam, że zaskoczy mnie szczerością.

Pozwoliłam, by przez chwilę panowała cisza.

- No więc - zaczęła po chwili - co o tym sądzisz?

- Ehm, o czym? O homoseksualizmie czy o homoseksualnych małżeństwach?

- O jednym i drugim.

Moje zdanie było takie, że ludzie pragną, kogo pragną. Koniec, kropka. Nie można regulować miłości ani wmawiać nikomu, że jest da. Ale poglądy Dany na tę sprawę były oparte na religii, a ja byłam chyba ostatnią osobą, która mogłaby podważyć jej sens.

- Po prostu nie jestem pewna, czy ludzie sami sobie wybierają, kto ich pociąga - wyjaśniłam, nie kwestionując jej poglądów wprost. - Więc wydaje mi się trochę dziwne mówienie o „pomocy” czy o „zmienianiu” ludzi, którzy nic nie mogą poradzić na swoją naturę, niezależnie od tego, czy ta natura jest zła, czy dobra.

- Więc uważasz, że homoseksualizm jest wrodzony? - Ten słodki głos nie był w stanie całkowicie zamaskować zaskoczenia i pogardy.

- W niektórych przypadkach. Moim zdaniem są ludzie, którzy decydują się na... hm, homoseksualne doświadczenia dla zabawy, ale dla reszty to kwestia biologii.

Podejrzywałam, że Dana nie nazwałaby „homoseksualnych doświadczeń” zabawą, ale czułam się lepiej, kiedy wyraziłam swoją opinię.

- Bardzo zgrabnie wyrażasz swoje myśli - przyznała. - Nawet jeśli niekoniecznie się z tobą zgadzam.

Roześmiałam się głośno, a ona spojrzała na mnie dziwnie.

- Tak też sądziłam.

Znów umilkłyśmy, ale przypominałam sobie, że miałam ją wy badać dla Bastiena; dowiedzieć się, co uważa za romantyczne.

- Ja chciałabym móc sama wybrać, kto mnie pociąga - powiedziałam nagle, wyskakując z osobistym wyznaniem w sposób nietypowy i dla Tabithy Hunter, i Georginy Kincaid.

Dana wydała mi się stosownie zdziwiona.

- Nie układa ci się z chłopakiem? Jak on ma na imię? Sven?

- Seth - poprawiłam. Miałam lekkie wyrzuty sumienia, że robię z niego element kamuflażu, ale bez przesady. W tej chwili z Sethem układało mi się cudownie, ale dla dobra sprawy kłamałam dalej. - On jest w porządku i bardzo go lubię... ale nie jest szczególnie... no wiesz, romantyczny.

- Ach - powiedziała neutralnie.

- Czy ja zwariowałam? Czy nie wymagam za wiele? Może powinnam się skupić na innych sprawach.

- A co uważasz za romantyczne?

- Nie wiem. Drobne dotknięcia i muśnięcia tu czy tam. Gesty, które pokazują, jaka jesteś ważna, jak bardzo tej drugiej osobie na tobie zależy. - Irysy, uśmiechnięte naleśniki. - A dla ciebie co jest romantyczne?

Wzruszyła ramionami. Wychodziłyśmy właśnie zza rogu, wracając w stronę domu Bastiena.

- Ostatnio romantyczne gesty nie są już dla mnie takie ważne - wyznała. - Bill i ja nie mamy na nie czasu.

- Hm.

- To nic złego. Powiedziałabym, że od powierzchownych gestów ważniejsze jest porozumienie. Możliwość szczerzej rozmowy i podzielenia się myślami. Świadomość, że ten ktoś wie, co czujesz.

- Hm - powtórzyłam zaskoczona. Jej słowa niemal miały sens. Pod pewnymi względami były zbliżone do poglądów.

Setha na szczerość w związku. Przygryzłam wargę i rzuciłam się na głęboką wodę. - A co... no wiesz, z chemią, z atrakcyjnością seksualną?

Zerknęła na mnie z ukosa.

- To znaczy? Wzruszyłam ramionami.

- Nie zawsze to przy nim czuję. - Kłamczucha! - Czyżbym miała złe wyobrażenie, jak to powinno wyglądać? Na przykład dla ciebie co jest seksowne?

Minęło dużo czasu, zanim odpowiedziała.

- Nie wiem.

Kiedy znalazłyśmy się pod domem, przy drzwiach stał Bastien. Pomachał nam na powitanie.

- Witajcie, drogie panie. - Wyglądał na mile zaskoczonego, że widzi nas razem i w dobrych nastrojach.

Dana podziękowała mi za towarzystwo i wróciła do domu, odrzucając zwyczajowe zaproszenie Bastiena, żeby wstąpiła do niego na chwilę. Kiedy już sobie poszła, a my siedzieliśmy w samochodzie i jechaliśmy na sesję, streściłam mu naszą rozmowę.

- Ona nie wie, co jest seksowne? - wykrzyknął. - Sama się prosi, żebym ją nauczył. Hm. A Bill nie jest romantyczny. To mnie nie zdziwiło. Myślisz, że kłamała, mówiąc, że to nie jest dla niej ważne? Ze to taki mechanizm obronny?

- Nie wiem. Być może. Ale nawet jeśli naprawdę tęskni za romantyzmem, myślę, że zbyt wiele zbyt oczywistych gestów zapaliłoby u niej czerwoną lampkę. Nie jest głupia. Sposobem na nią może być głęboka rozmowa.

- W takim razie gotowanie to dobry pomysł. Mnóstwo czasu na rozmowy.

- Pewnie tak. - Nie powiedziałam mu o swoich wątpliwościach co do skuteczności tej metody. Naprawdę nie miałam pojęcia, co jeszcze mógłby zrobić.

Postanowiliśmy pójść ze zdjęciami na całość. Bastien zawiózł nas do hotelu Andra, jednego z najładniejszych tutejszych hoteli mimo nieciekawej fasady. Dzięki jakiejś czarodziejskiej sztuczce, o której nie miałam pojęcia, udało mu się nawet zarezerwować właściwie bez wyprzedzenia jedyny w swoim rodzaju królewski apartament. Było tam więcej miejsca, niż potrzebowaliśmy, ale jego główną zaletą, jak dla mnie, było ogromne, kuszące łóżko. Stało w romantycznie oświetlonej wnęce, miało królewską ciemnoczerwoną narzutę i zagłówek z błyszczącego czarnego drewna. Całość wyglądała bardzo mrocznie i zmysłowo.

Ledwie weszliśmy za próg, pozbyliśmy się kształtów Tabithy i Mitcha,

- Już samo łóżko - powiedział Bastien - sprawi, że te zdjęcia będą świetne. No i twoje gołe ciało, oczywiście. Ale naprawdę masz konkurencję.

Zrobił nalot na minibarek i zrobił nam improwizowane martini grand marnier. Wychyliłam drinka zaskakująco szybko. Nagle robienie tych zdjęć wydało mi się bardziej żenujące, niż sądziłam.

- To nic trudnego - powiedział Bastien, wyczuwając moją nerwowość. - Załóż coś seksownego i wyciągnij się na łóżku.

Nie zabrałam ze sobą żadnych ciuchów; wyjątkowo uznałam, że przeobrażenie będzie lepsze.

Zaczęłam od prostej czarnej koszuli nocnej, bardzo krótkiej, z bardzo dużym dekoltem.

Uznałam, że to najbezpieczniejszy wariant; prawie każdy facet to lubił. Bastien upozował mnie na łóżku, wyciągniętą na plecach w omdlewającej pozie. Rozczochrał mi włosy i zażyczył sobie nadąsanej, znudzonej miny.

- Trik polega na tym, Fleur, żebyś wyglądała tak, jakbyś miała się bardzo, bardzo rozżłościć, jeśli ktoś cię zaraz nie bzyknie. Facetów to kręci.

Moja niepewność zniknęła, kiedy Bastien przejął dowodzenie, reżyserując moje pozy i pstrykając jak nawiedzony. Wyczerpaliśmy chyba wszystkie możliwości. Na niektórych zdjęciach byłam kompletnie naga, nic nie ukrywałam. Przy innych uznaliśmy, że sugestia nagości będzie bardziej prowokacyjna. Zsunięte ramiączko halki, która prawie odsłaniała pierś. Komplet prześwitującej bielizny, który zakrywał, a jednocześnie odsłaniał.

Nie na wszystkich wyglądałam, jakby właśnie mnie ktoś przeleciał. Na niektórych byłam bardzo elegancka, niewiarygodnie doskonała pod każdym względem, z każdym włoskiem na swoim miejscu. Na innych zdecydowaliśmy się na niechlujny, dziki image -

„niezaplanowany”, jak powiedziałby Seth. Nie ograniczyliśmy się też do łóżka, choć było boskie. Pozowałam przy oknach, na sofie, na wannie, w wannie. Obydwoje, dzięki swojej pracy, mieliśmy sporą wyobraźnię i wiedzieliśmy, co będzie wyglądać podniecająco i uwodzicielsko. Mimo to przyjął nieśliśmy też parę katalogów z bielizną i magazynów dla dorosłych, żeby szukać w nich inspiracji. Robiliśmy sobie przerwy na planowanie, by starannie obmyślić każdą nową pozę.

Było to dość męczące przedsięwzięcie, ale Bastien z niespożytą energią kierował mną jak zawodowiec. A zresztą po jakimś czasie nie potrzebowałam już jego wskazówek.

Wiedziałam, że jestem ponętna, i łatwo było mi to pokazać, szczególnie ze świadomością, że obejrzy to Seth.

Kiedy inkub zapełnił już kartę pamięci, uznaliśmy wreszcie, że mamy dość. Bastien wyciągnął się obok mnie na łóżku, zadzwonił do obsługi i zamówił martini, bo skończył się grand marnier. Kiedy przyniesiono drinki, popijaliśmy je, rozkoszując się zasłużonym odpoczynkiem.

- Dzięki, Bas - powiedziałam, dotykając jego ramienia. - Jesteś dobrym przyjacielem. I dobrym fotografem.

- Łatwo nim być, kiedy fotografowany obiekt jest taki ładny. Ale będziesz miała spory problem z wydrukowaniem zdjęć. Jeśli je oddasz do zakładu, już ich nie odzyskasz.

Zdażyłam o tym pomyśleć.

- Hugh ma wypasioną profesjonalną drukarkę. Wypuszczę je u niego. - Zastanowiłam się. - Chociaż on też pewnie będzie chciał parę zatrzymać.

- Nie dziwiłbym się mu. - Bastien odstawił drinka. Przeturlał się na bok i spojrzał na mnie z czułością, dla odmiany niemal poważny. - Jesteś piękną kobietą, Fleur, a to coś znaczy, kiedy możesz swobodnie kontrolować swój wygląd. Ale nie chodzi o twoje ciało, choć jest takie ładne. Ta uroda jest tutaj. - Postukał mnie w mostek. - Coś ciepłego, zmysłowego i uroczonego, co dodaje ci blasku. Poznałbym cię w każdym ciele i w każdym miejscu.

Uszczęśliwiona wtuliłam się w niego.

- Cieszę się, że tu jesteś. Nawet jeśli powodem jest Dana i problemy z Bartonem. Ale naprawimy to. Obiecuję. Nie pozwolę, żeby cię zesłali w jakieś straszne miejsce.

Na jego wargach zagościł słaby, psotny uśmiech. W jego ciemnych oczach błyszczało uczucie

- uczucie, które bez wątpienia widział też w moich oczach. Nagle pochylał się i pocałował mnie.

Ach!

To nie był przyjacielski pocałunek, nie zwykły całus, jakimi wymienialiśmy się beztrudno.

Ten był erotyczny, głęboki. Wargi Bastiena były jak aksamit, język powoli prześlizgiwał się po moim. Byłam tak zdumiona, że przez chwilę zatonęłam w tym pocałunku, który rozkosznymi falami rozchodził się po moim ciele.

Odzyskałam przytomność umysłu, oderwałam się od niego i usiadłam.

- Co ty robisz, do diabła?

On też usiadł, równie zdziwiony moją reakcją, jak ja jego inicjatywą.

- O co ci chodzi?

- Pocałowałaś mnie. Tak naprawdę.

Uśmiechnął się, zmysłowo i prowokacyjnie. Zadrżałam. Kiedy inkub brał cię na celownik i roztaczał swój urok, to nawet sukub głupiał.

- Co w tym złego? Znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek na świecie. To dla nas naturalny krok. Powinniśmy byli to zrobić już dawno temu.

Pokręciłam głową, cofając się.

- Mnie podoba się to, co do tej pory było między nami.

- Tylko dlatego, że nie próbowałaś czegoś innego. Słuchaj, przecież cię nie proszę, żebyśmy razem uciekli w stronę zachodzącego słońca. Jesteśmy przyjaciółmi. Wiem to i to mi się podoba. Ale sama powiedziałaś, że sypianie z ludźmi, których nie lubisz, jest męczące.

- Tak, ale... Nie wydaje mi się, żeby to było rozwiązanie.

- Więc co jest rozwiązaniem? - zapytał gniewnie. - Sypianie, czy raczej niesypianie, ze śmiertelnikiem, na którym ci zależy?

Wstałam z łóżka.

- To nie było miłe. I na dodatek bez związku. Ja nie chcę, żebyśmy byli czymś więcej niż przyjaciółmi, Bastien. Seks wszystko psuje.

Leżąc na łóżku, patrzył, jak chodzę po pokoju.

- Seks może bardzo dużo naprawić. Najwyższa pora, żebyśmy mieli trochę przyjemności poza pracą. To będzie jak terapia dla nas obojga. Potrzebujemy tego.

Odwrociłam się i niewidzący m wzrokiem zagapiłam w okno.

- Ja tego nie potrzebuję.

- Doprawdy?

tylko że głos, który usłyszałam, nie był głosem Bastiena. To był głos Sctha.

Obróciłam się na pięcie, spanikowana.

- Przestań] Natychmiast przeobraź się z powrotem.'

Bastien - jako Seth - leżał w swobodnej pozie, oparty o poduszki. Miał na sobie ubranie, jakie mógłby mieć Seth: dzinsy i koszulkę z Whitesnake. Miał rozczochrane włosy. Bastien doskonale imitował nawet ten uroczy, roztargniony uśmiech.

- O co chodzi, Tetis?

Podeszłam do łóżka wściekłym krokiem, żeby pokazać mu siłę swojej furii, chociaż tak naprawdę miałam ochotę uciec.

- To nie jest zabawne! Przeobraź się. W tej chwili! Bastien usiadł i przesunął się na brzeg łóżka.

- No przestań, jak to możliwe, że ty na to nie wpadłaś? To jest idealne rozwiązanie wszystkich twoich problemów.

- Nie, nie jest. Naprawdę nie jest.

Wstał i podszedł. Nie dotknął mnie, ale stanął tak blisko, że serce mi załomotało jak szalone.

Byłam jak wrośnieta w ziemię, niezdolna się ruszyć.

- Oczywiście że jest. Jeśli chcesz mieć spokój z Sethem, to właśnie to jest sposób. Usychasz z tęsknoty, zastanawiając się, jakby to było go dotknąć, być z nim. No więc, teraz masz okazję. To *jedyny* bezpieczny sposób, twoja szansa, by zrobić z nim wszystko, co chcesz, nie czyniąc mu krzywdy. Zrób to teraz, a zaoszczędzisz sobie mnóstwo smutku w przyszłości.

Pokręciłam głową; moje usta też straciły zdolność ruchu. Zbyt wiele sprzecznych emocji.

Cała ta scena była nierzeczywista. Nie do ogarnięcia. Wciąż byłam zaszokowana tupetem Bastiena, że w ogóle zrobił coś takiego. Wiedziałam, że jest obce-sowy i bezczelny, ale tego już było za wiele, nawet jak na niego. Z drugiej strony, odtworzył Sctha z najdrobniejszymi szczegółami i jego widok działał na mnie tak jak zawsze. Wszystko było takie samo. Urocze i bez skazy. A jeszcze bardziej kusząca była oferta Bastiena. Miał rację. Naprawdę mogłam z

nim robić wszystko, co chciałam. To było złe pod wieloma względami, ale skłamałabym, mówiąc, że mnie nie pociągało. Najdoskonalsza z pokus.

- Nie zdradzę Seta.

- A co jest zdradą w waszym związku? Robisz to cały czas.

- Więc nie będę jedną z twoich zdobyczy - wypaliłam.

- Dobra. - Pozbył się koszulki i teraz widziałam już tylko piękną nagą pierś. Przyciągnął moje dłonie, położył je na swoim ciele. Przekonałam się, że jego skóra jest prawie idealnie gładka; było na niej ledwie kilka miękkich złotych włosków. - Ty mnie zdobywaj.

- Nie będzie żadnego zdobywania.

- W porządku. Więc zabierz ręce.

Patrzyłam na swoje dłonie oparte na jego piersi. Na piersi Seta. Był ciepły. Moje ręce miały niemal identyczny odcień. Obydwoje mieliśmy jasną, złocistą skórę, ledwie muśniętą słońcem. Zabrać ręce. Nic więcej nie musiałam zrobić. Wystarczyło, żebym zabrała ręce, odsunęła się i przerwała tę niedorzeczną grę. Byłam o włos od normalności... a jednak nie mogłam się ruszyć. Wiedziałam, że to nie jest Seth, ale iluzja była tak doskonała, że z łatwością mogłam sobie wyobrazić, że właśnie taka byłaby w dotyku jego skóra.

Bez zastanowienia przesunęłam palce niżej, na brzuch. Seth nie był kulturystą, ale był szczupły i umięśniony od pływania i biegania. Widywałam go już wcześniej w bokserkach; jego silne mięśnie były twarde, rysowały się we wszystkich właściwych miejscach. I znów złudzenie było doskonałe. Moje dłonie dotykały już wcześniej tych miejsc na jego ciele, ale nigdy nie pozwoliłam sobie na tak zmysłową eksplorację. Teraz było mi wolno. Przesuwałam palce dalej, obrysowując krzywizny i kontury.

Bastien nie zrobił nic, nie odezwał się słowem. Ale ilekroć; spojrzałam w górę, te brązowe oczy były wbite we mnie, płonęły pożądaniem. Sprawily, że moje ciało odpowiedziało żarem. Czy Seth patrzyłby na mnie podobnie, gdybyśmy znaleźli się w takiej sytuacji?

Spodziewałam się, że odpowiedź byłaby twierdząca. Wiedziałam, że dla Seta seks to poważna sprawa, mimo pozornej beztroski w różnych sprawach. Potraktowałby takie spotkanie poważnie. Co więcej - choć nie miałam na to dowodu - podejrzewałam, że Seth byłby równie ostrożny, jak Bastien w tej chwili. Oddałby mi inicjatywę. Nie spieszyłby się. Moje dłonie zeszyły niżej, aż do paska dżinsów, z których wystawał brzeg niebieskich flanelowych bokserów. Wsunęłam palce pod krawędź, podniecając się coraz bardziej tą niebezpieczną grą. Ilekroć bliskość zakazanego terytorium sprawiała, że kręciło mi się w głowie. Z Setem nigdy, przenigdy nie pozwoliłabym sobie dotrzeć do tego punktu. Nie stałabym tak blisko, gdybyśmy oboje byli tak skąpo ubrani. Mój zdrowy rozsądek przemówiłby już dawno, zanim doszłoby do czegoś niebezpiecznego. Ale Bastien miał rację: dziś nie mogło się stać nic niebezpiecznego.

Przynajmniej nie fizycznie.

Spojrzałam mu w twarz. Jego oddech przyspieszył. Powietrze między nami skwierczało. Był taki podobny do Seta. Taki podobny. Byłoby tak łatwo. Tak łatwo udawać.

Wyciągnęłam się w górę i pocałowałam go, znów smakując te miękkie wargi, wpychając język - między nie, by w pełni poczuć jego smak. Jego ręce otoczyły moje plecy, dotknęły jedwabiu i nagiej skóry. Miałam na sobie strój, który wymyśliłam do ostatniego zdjęcia: halkę z prześwitującym stanikiem z kremowej koronki i z różową jedwabną spódniczką. Naparłam na jego usta, pozwalając, by mnie sparzyły. *Dłonie* Bastiena przez cały czas były neutralne, nie pozwalały sobie na wybryki. To ja dyktowałam warunki.

Sięgnęłam za swoje plecy, chwyciłam go za ręce i przesunęłam je po swojej skórze. Chciałam wiedzieć, jakie to uczucie, kiedy on - Seth - mnie dotyka. Zsunęłam je na pośladki i niżej, na uda, zachęcając go, żeby podciągnął halkę do góry. Zrobił to: zebrał jedwab w palcach, pociągnął do góry, powyżej piersi i przez głowę. Dyszałam, kiedy te dłonie wędrowały po

moim ciele - każdy skrawek mojej skóry był zelektryzowany i żywy, kiedy stanęłam przed nim naga.

- Połóż się - powiedziałam, zaskoczona własnym szorstkim głosem.

Postępował mnie, a ja weszłam na łóżko za nim, dosiadłam go i pochyliłam się tak, że moje włosy muskały jego pierś - tak jak wtedy, u Terry'ego i Andrei.

Seth. Miałam Seta. I mogłam z nim zrobić, co chcę.

Znów go pocałowałam, mocniej niż przedtem, jakby moje usta wiedziały, że to się może skończyć w każdej chwili i muszą skorzystać jak najwięcej, póki trwa. Odsuwając się trochę, znowu położyłam na sobie jego ręce.

- Nie przestawaj mnie dotykać.

Wróciłam do jego warg, miażdżąc je, pozwalając zębom przygryzać miękkie ciało. Przez cały czas jego dłonie błędziły po mnie, jak kazałam; zatrzymały się pod piersiami, by w następnej chwili okryć je i pieścić. Jego palce odnalazły sutki, które sterczały już na baczność. Z początku muskał je lekko, potem zaczął ścisnąć coraz mocniej. Krzyknęłam, gdy tak podsycił moje pożądanie, i przesunęłam usta na jego szyję. Wpiłam się zażarcie w tę miękką skórę, naciskając i gryząc, jakbym zostawiając znak, chciała na zawsze uczynić Seta swoją własnością.

Gdy wreszcie się oderwałam, uniosłam się lekko na kolanach i przesunęłam jego dłoń między swoje nogi. Zaczaj: mnie pieścić, nie czekając na polecenie, muskając łechtaczkę i doprowadzając do granic wzbierającą, palącą rozkosz. Jego palce poruszały się z łatwością dzięki mojej wilgoci. Rozkosz narastała, puchła, aż stała się niemal nieznośna, ale powstrzymałam go, zanim dotarłam na szczyt i znalazłam spełnienie.

Zacząłam gorączkowo szarpać jego dżinsy i bokserki, by zdjąć je z niego jak najszybciej. Z moich ust wyrwało się drżące westchnienie, kiedy spoglądałam na tę długą, doskonałą i twardą męskość, jakby to była moja ostatnia deska ratunku. Poruszając się w przód i w tył, zaczęłam ocierać się o tę twardość, by dokończyła to, co zaczęły palce. Doszłam niemal natychmiast, bo byłam już na krawędzi, i jeszcze zanim spazmy zaczęły łagodnieć, wsunęłam go w siebie, pozwalając, by mnie wypełnił do granic, aż miałam wrażenie, że w moim ciele nie pozostało już nic ze mnie, tylko on.

Wciąż pozwalała mi dowodzić, ale moje działania nie pozostawały bez echa. Jego oddech był ciężki i przyspieszony, wargi rozchyliły się pożądliwie, oczy błagały o więcej.

A ja... ztracałam się. Nie obchodziło mnie już nic prócz niego we mnie; byłam tak blisko Seta, jak tylko mogłam być. Wciąż wydawało mi się, że coś w końcu puści, coś nas powstrzyma. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Stałam się więcej niż zdobywcą. Byłam dzikim najeźdźcą, który bierze, co chce, nie myśląc o konsekwencjach.

Ujeżdżałam go, z każdym ruchem nadziejąc się na niego, jakbym chciała, żeby przebił mnie na wylot. Przytrzymywałam go z całych sił, choć wcale nie próbował się wyrwać. Piersi mi się trzęsły, wciąż sterczące i wrażliwe, gdy nasze ciała poruszały się razem. Słyszałam uderzanie skóry o skórę, wygrywające rytm wraz z naszymi urywanymi oddechami.

Tonęłam w Secie, w jego pocie i dotyku. Byłam płynnym złotem, które wtopiało się w niego.

Ciało miałam obolałe, ale wciąż nie miałam go dość; poruszałam się coraz gwałtowniej.

Dobrze wiedziałam, pod jakim kątem się ustawić, żeby dojść, i nawet nie próbowałam powstrzymać nieskończonych fal pulsującej rozkoszy, rozrywających moje ciało. Od czasu do czasu przebiegały między nami iskry energii - to nie był zwykły przepływ, jak to się dzieje z ofiarą, ale nieuchronna wymiana, która zachodzi między sukubem i inkubem, dwiema istotami stworzonymi po to, by gromadzić w sobie życiową siłę.

Chciałam pożreć Seta, nasycić się nim, na ile tylko się dało. Nie miałam innego celu. Czas mijał. Moje ciało chciwie poddawało się rozkoszy. W kółko powtarzałam jego imię, czasami szepcząc, czasami krzycząc, aż wreszcie, wykończona, nie mogłam się już poruszać.

Przestałam, niemal padając na niego.

Ledwie miałam siłę oddychać; walczyłam o powietrze. On wciąż był we mnie, wciąż gotowy, ale ja niemal otarłam się do krwi. Gardło miałam suche i obolałe. Pot pokrywał mnie śliską warstewką; wisiałam nad nim, zdyszana i zdesperowana jak zwierzę, które zaspokoilo głód, nie bacząc, kogo pożera.

A on patrzył na mnie uważnie, delikatnie głaszcząc mój mokry policzek. W końcu, na jakiś niewypowiedziany sygnał z mojej strony, przewrócił mnie na plecy, by wreszcie samemu dokończyć. Chwyciwszy mnie za kostki, ukląkł nade mną i założył sobie moje stopy na ramiona, by wejść we mnie jeszcze raz. Z moich ust wyrwał się słaby jęk. Byłam jak galareta; mogłam tylko leżeć i pozwalać, by robił ze mną, co chce. Ręce miałam rozrzucone bezwładnie nad głową, palce muskały czarny szczyt łóżka. Zamknęłam oczy, pozwalałam sobie czuć, jak bierze mnie Seth. Byłam słaba, ledwie żywa, ale i tak było mi cudownie. Otworzyłam oczy i patrzyłam, jak pastwi się nad moim ciałem. Mógł nareszcie sprawić przyjemność i sobie. Tak długo wstrzymywał się dla mojej rozkoszy, tak długo czekał, aż ja zaspokoję pożądanie. Teraz to on był żarłoczny, to on plądrował mnie tak, jak chciał. Wreszcie doszedł z cichym jękiem, zamykając na chwilę oczy i trzymając mnie mocno, dokończył we mnie.

Kiedy było po wszystkim, padł do przodu i wyszedł, by móc położyć się obok mnie. Leżeliśmy tak przez kilka długich chwil, aż wreszcie przyciągnął mnie szorstko do siebie, przyciskając się od tyłu na tyżeczkę. Oboje wciąż dyszeliśmy, ale nasze serca zwalniały stopniowo. Oparłam policzek o jego ramię. Wciąż cała się trzęsałam po seksie z Sethem; wciąż czułam, jak to było mieć go w sobie, kiedy rozbił moje ciało tą nieznośną rozkoszą.

Nagle, gdy objął mnie ciaśniej jedną ręką, a drugą wplątał, we włosy, zauważyłam coś. Nie pachniał jak trzeba.

Nie chodzi mi o to, że pachniał źle. Skądże znowu. Po prostu nie pachniał jak Seth. Pot nie był ten sam. Nie było ulotnego zapachu jabłek, skóry i piżma, nie było tego wyjątkowego aromatu Seta. Pachniał jak Bastien. To jest Bastien, powiedziałam sobie surowo i w tej chwili złudzenie przysło, czar przestał działać. Nie byłam z Sethem, choćby imitacja była najdoskonalsza. Byłam z moim przyjacielem, inkubem.

- Zamień się z powrotem - szepnęłam.

- Co?

- Zamień się w siebie.

Nie zapytał dlaczego. Po chwili leżałam już w ramionach Bastiena. To nie był Seth ta świadomość przepętniła mnie bolesną, przeraźliwą pustką, ale taka była prawda. Potem nie ode-. zvaliśmy się już do siebie i przeleżeliśmy w łóżku resztę nocy. Ale do mnie sen nie przyszedł. Leżałam, nie śpiąc, przez cały czas wpatrując się w cienie.

Rozdział 17

Mam już rozwiesić plakaty Lorelei Biljan? Czy poczekać, aż zdejmujemy EJ. Putnama?

Uniosłam wzrok znad faktur na biurku. Właśnie przeczytałam tę samą linijkę po raz piąty, nic z niej nie rozumiejąc, i niewiele lepiej poszło mi z pytaniem Tammi. Potarłam oczy.

- Dlaczego... dlaczego mamy czekać? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Tylko że to chyba niegrzeczne, reklamować jednego pisarza podczas autorskiego wieczoru innego.

Mój mózg działał powoli, pewnie dlatego że raptem jakieś pięć procent było w tej chwili w księgarni. Reszta brnęła przez kanał, którym było moje życie.

- Hm... nie, to nieważne. Powieś oba. Jest między nimi tylko tydzień przerwy, a chcemy, żeby Biljan też miała maksymalną promocję. Poza tym nie sądzę, żeby pisarze nakręcali się z powodu konkurencji. Są raczej powściągliwi.

Tammi przyglądała dłonią krótkie rude włosy.

- No nie wiem. Są sławni i są artystami. To chyba wybuchowa kombinacja. Temperament i tak dalej. Na pewno nie wszyscy pisarze są tacy jak Seth. A poza tym założę się, że jeśli on się o coś rozzłości, to potrafi zrobić niezłe piekło.

- Jeszcze coś? - zapytałam ostrym, zniecierpliwionym tonem. - Bo jeśli nie, to po prostu powieś wszystkie plakaty, okej?

Spojrzała na mnie przestraszona i wyszła z gabinetu. Kiedy drzwi się zamknęły, położyłam głowę na biurku i jęknęłam. Tammi, w swojej błogiej, nastoletniej naiwności, nie miała pojęcia, jak bliska była prawdy. Podobnie jak ona wierzyłam, że Seth potrafi okazać gniew, jeśli tylko ma słuszny powód.

Jak na przykład zdradę swojej dziewczyny.

Bastien miał rację, mówiąc, że Seth i ja mamy dość luźną definicję zdrady, ale nawet ja wiedziałam, co się liczy, a co nie. Th nie było żadnej szarej strefy. Żadnych ruchomych granic. Nawaliłam na całą linię.

Wiedziałam to już, leżąc w łóżku z Bastienem, w jego zakazanych objęciach. Po bezsennej nocy zostawiłam go o świcie i taksówką wróciłam na Queen Anne, wciąż obolała. Nie chciałam z nim rozmawiać. Spał tak mocno, że nie słyszał, jak wychodziłam. Jego nie dręczyło poczucie winy.

Ale ja? Mój kielich wyrzutów sumienia się przelewał. A jakby tego było mało, musiałam podjąć nieuniknioną decyzję, która była konsekwencją tego koszmaru: powiedzieć czy nie powiedzieć? I właśnie to tak naprawdę gnębiło mnie przez cały dzień w pracy. Przeszłość była przeszłością, nie można się nią gryźć w nieskończoność. Teraz moja uwaga skupiała się na tym, jak pokierować przyszłością.

Na szczęście Seth pracował dzisiaj w domu, co trochę ułatwiało mi sprawę. Planowaliśmy spotkanie wieczorem, ale na razie miałam jeszcze czas, żeby coś wymyślić. Cokolwiek. Kiedy jednak poszłam po swojej zmianie do domu, nie byłam bliższa odpowiedzi niż rano.

Nieszczęśliwa, przysunęłam sobie krzesło do kuchennego stołu i zasiadłam z kartką i długopisem. Aubrey wskoczyła na blat, żeby mi się przyglądać, i umościła się na kartce.

Odsunę?. Iam ją i napisałam następującą listę:

„Nie powiem Sethowi

Za: status quo zostaje zachowany, Seth nie będzie cierpiał. Przeciw: moje poczucie winy i kompletna porażka, jeśli chodzi o szczerłość”.

Przez chwilę przyglądałam się liście, zaskoczona, że i za, i przeciw mają tak mało punktów.

Po prostu nie było nad czym się rozwodzić. Niżej napisałam więc przeciwstawną listę:

„Powiem Sethowi

Za: tak będzie uczciwie.

Przeciw: przyznanie, że jestem idiotką; bolesna, pełna emocji awantura, nieuniknione zerwanie, wieczność (dosłownie rozdzierającego bólu i żalu”.

Uniosłam długopis i przyjrzałam się obydwu Ustom.

- To niczego nie wyjaśnia, Aubrey. - Usiłując rozładować frustrację, cisnęłam długopis do salonu. Kotka z zainteresowaniem prześledziła jego lot, po czym śmignęła, żeby go dopaść.

- Co musisz powiedzieć Sethowi?

- Jezu! - wrzasnęłam, wyskakując na metr w powietrze. Carter pojawił się znikąd i teraz stał przy stole, jak zwykle wyluzowany, z ironicznym uśmiechem. Miał na sobie czarni koszulkę włożoną na szary podkoszulek z rękawami i te same dzinsy, które, przysięgam, nosił przez ostatnich kilka dekad.

- Nie rób tego, okej? Pukanie nie wyszło jeszcze z mody.

- Przepraszam. - Odwrócił krzesło i usiadł okrakiem, leniwie przewieszając długie ręce przez oparcie. Odrzucił ruchem głowy jasne strąki z twarzy i wskazał moją listę. - Nie chciałem przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz - powiedziałam, gniotąc papier w kulkę. Ją też rzuciłam do salonu, żeby Aubrey miała więcej ofiar.

- Chcesz o czymś porozmawiać? - zagaił.

Zawahałam się. Ze wszystkich znajomych tylko Carter uparcie wierzył, że Seth i ja tworzymy poważny związek. On jeden nie traktował nas jak dowcipu. Pod pewnymi względami czyniło to z niego dobrego powiernika, ale też go dyskwalifikowało. Nie mogłam *przyznać* się jedynej osobie, która we mnie wierzyła, jak bardzo spieprzyłam wszystko przez chwilę słabości.

- Nie - odparłam. - Ale zakładam, że ty masz mi coś do powiedzenia.

Przyglądał mi się przez chwilę, jakby zamierzał naciskać, ale w końcu dał sobie spokój.

- Mam coś dla ciebie.

Wyciągnął zwiniętą pięść. Kiedy ją otworzył, zobaczyłam na jego dłoni małą sakiewkę.

Wzięłam ją i pogładziłam materiał. Nie miałam pojęcia, co to jest, ale jedwabista faktura materiału przypominała płatek kwiatu. Zaczęłam ją otwierać.

- Stop - rzucił ostrzegawczo. Jego władczy ton natychmiast mnie powstrzymał. - Zniweczysz czar.

- Jaki czar?

- Czar, który maskuje zawartość sakiewki. I twoją nieśmiertelną aurę.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem. Może i nie wiedziałam, co zrobić ze swoim życiem miłosnym, ale za nieśmiertelnymi spiskami jeszcze nadążałam.

- Chodzi o to, żeby ukryć mnie i to coś przed dostawcą Aleca. Anioł odpowiedział skinieniem głowy.

Uniosłam sakiewkę i zadyndała w powietrzu.

- A dowiem się, co tam jest?

- To jest... -- Umilkł nie dlatego, że nie chciał mi powiedzieć, lecz dlatego, że brakowało mu właściwego słowa. – Coś w rodzaju strzałki. Czy może... raczej grotu. Ale to brzmi dziwnie. Nie, nazwijmy to strzałką. Ma około dwóch i pół centymetra. Strzałka, która wygląda jak mały drewniany grot.

- Hm. Okej. Kumam. A co ja mam zrobić z tą niby-strzałką?

- Tym się przeszywa serce nieśmiertelnego.

- Och, zaraz. Jak... jak wampira kołkiem?

- No, nie całkiem. Powiedzmy, że musisz się zorientować, kiedy będzie odpowiednia chwila. Chodzi o to, żeby działać szybko. Kiedy tylko otworzysz sakiewkę, on się zorientuje, kim jesteś i co tam masz. Lepiej nie dawać mu czasu na reakcję, bo jak zareaguje, to będzie kiepsko. Działaj szybko i nie wahaj się.

- Jakim cudem kawałek drewna ma rozwiązać nasze problemy?

- To specjalne drewno - odparł, szczerząc zęby.

- A, tak, to wszystko wyjaśnia.

- Udało ci się coś wskórać w kwestii spotkania?

- Aż za dobrze, prawdę mówiąc. Prawdopodobnie mogłam się z nim spotkać nawet wczoraj, gdybym chciała. Alec bardzo chciał nas sobie przedstawić.

Carter zmarszczył brwi, przetwarzając tę informację.

- Hm. Dziwne.

- Powinam się martwić?
- Nie bardziej niż zwykle, kiedy atakujesz nieśmiertelnego.
- Ale nic mi się nie stanie, jeśli będę działać szybko i bez zastanowienia, tak?
- No właśnie. Wyobrażam sobie zresztą, że to u ciebie dość częste.
- Powinam wiedzieć coś jeszcze?
- Hm... pomyślmy. Tak. Jedna rzecz. Nie rób tego, dopóki nie zostaniesz sprowokowana.
- Co? - Wytrzeszczyłam oczy. - Bycie draniem, który handluje uzależniającą *substancją*, niszczącą śmiertelników, nie jest wystarczającą prowokacją?
- O dziwo nie. Musisz poczuć się w jakiś sposób zagrożona.
Zirytowana rzuciłam sakiewkę na stół. To było takie typowe dla Cartera i Jerome'a.
Dziwaczna, skomplikowana intryga z mnóstwem idiotycznych kruczków.
- Zagrożona? Jak on może mi zagrozić? Nie może, chyba... czekaj no, to chyba nie jest taki nieśmiertelny, który może mnie zabić, co?
- Nie, oczywiście że nie. Ale może ci narobić... sporo nieprzyjemności. Jest wiele sposobów, żeby komuś zagrozić. Jeśli zada ci ból... albo poczujesz się bezbronna... jeśli uznasz, że mógłby nadużyć swojej mocy, to już wystarczy. To silniejszy nieśmiertelny niż ty. Zerowanie na tobie, szczególnie kiedy należysz do Jerome'a, że tak powiem, jest bardzo źle widziane. Będziesz miała prawo się bronić. Ale jeśli zaatakujesz bez powodu, będziesz miała do czynienia z odpowiednimi władzami i odpowiesz za atak na nieśmiertelnego. A my za to, że cię uzbroiliśmy.
- Coś mi to pachnie prowokacją.
- To paskudne słowo. Pozostańmy może przy samoobronie.
- Więc uważasz, że zrobi się na tyle nieprzyjemnie, że będę musiała się bronić?
Zawahał się.
- Nie wiem. Po prostu nie wiem.
- No dobra, ale w takim razie, jeśli ten gość będzie całkowicie grzeczny i tylko sprzeda mi działkę ambrozji, nie mogę nic zrobić? Okazja będzie zmarnowana?
- Nie wiem. Naprawdę. Ale powiem szczerze, że skoro tak łatwo uzyskać do niego dostęp, podejrzewam, że dzieje się coś dziwnego. Po prostu bądź ostrożna, okej? - Teraz był już całkowicie poważny. - Jesteś bystra. Dasz sobie radę.
- I jak sądzę nie zamierzasz powiedzieć mi, kim tak naprawdę jest ten gość?
- Uważam, że ignorancja jest błogosławieństwem. Uniosłam ze złością rękę, nie wiedząc już, co powiedzieć.
Carter rzucił jeszcze parę żarcików i zaczął się zbierać. Zawahał się i zerknął na mnie z ciekawością.
- Na pewno nie chcesz pogadać? Ewidentnie coś cię gryzie.
- Gryzie. Ale muszę sobie z tym poradzić sama. - Mgnienie oka później anioła już nie było. Seth zjawił się po godzinie, z odrobiną niebieskiej farby na twarzy.
- Terry i Andrea malują teraz kuchnię. Uśmiechnęłam się do niego, tłumiąc buzujące we mnie emocje.
- Jak udaje ci się tak ubrudzić, skoro nawet nie malujesz?
Poszłam po myjkę i zaczęłam wycierać mu twarz, bezskutecznie usiłując go doczyścić. Kiedy stałam tak blisko niego, nagle pojawiła mi się przed oczami ostatnia noc. Jego dłonie pieszczące moje piersi. To uczucie, kiedy był we mnie, wypełniał mnie. Nasze ciała poruszające się razem. Jego rozchylone wargi, kiedy doszedł.
- Nie schodzi - rzuciłam szorstko, odsuwając się.
- Och. Okej.
Przez resztę wieczoru byłam drażliwa i milcząca. Sztywno unikałam jakiegokolwiek dotyku. Seth natychmiast to wyczuł i zostawił mi wolną przestrzeń. Przeszliśmy kilka ulic do kina, w którym pokazywano tylko filmy nominowane do Oscara i awangardowe niezależne kino.

Obejrzeliliśmy jeden z tych niezależnych filmów i muszę przyznać, że udało mi się oderwać myśli od swojego życia miłosnego, choćby tylko na dwie godziny.

Kiedy później siedzieliśmy we włoskiej restauracji, pozwoliłam się wciągnąć w dyskusję o zaletach filmu. Zdumiewało mnie, że moje usta nadążają za rozmową, chociaż ja byłam w zupełnie innym świecie.

W mojej głowie wciąż od nowa rozgrywało się to, co zaszło poprzedniej nocy - i nie tylko seks. Analizowałam wszystkie wydarzenia, które do tego doprowadziły. Dlaczego to zrobiłam? Co sprawiło, że uległam? Czy to naprawdę była altruistyczna próba naprawienia naszego związku przez usunięcie pokusy? Czy było to tylko bolesne pragnienie, by pocieszyć się Bastienem? Czy może - co najbardziej prawdopodobne - był to zwykły egoizm? Nieznośna chęć posiadania czegoś, czego nie wolno mi było mieć - nie dlatego, że mogło to naprawić nasz związek, ale dlatego, że po prostu chciałam to zrobić. Chciałam mieć tę przyjemność. Pragnęłam jego ciała i po prostu uległam hedonistycznej potrzebie. Ostatecznie byłam stworzeniem z piekła rodem. A już wcześniej zauważyłam, że nie słyniemy z samokontroli.

Ale nic nie zmieniało faktu, że rzecz się stała. Stała się i musiałam coś z tym zrobić. Albo... nie musiałam?

Seth siedział naprzeciwko mnie, wesoły i zadowolony z rozmowy. Czasami ignorancja naprawdę jest błogosławieństwem. Pomyślałam o swoich listach. Jeśli on nigdy się nie dowie, prawda go nie zrani. Będziemy funkcjonować jak do tej pory. Jedyne problemy były w tym, że ja znałam prawdę. Musiałam żyć z tą zdradą - nie tylko fizyczną, ale też zdradą naszych obietnic, że będziemy ze sobą szczerzy. Kolejna pozycja na mojej liście mrocznych, ohydnych sekretów.

- Jesteś ze mną Tetis? - zapytał nagle.

- Hę?

Uśmiechnął się do mnie słodko i ujął moją dłoń. Odpowiedziałam uściskiem.

- Wyglądasz, jakbyś była gdzieś daleko.

Błado odwzajemniłam jego uśmiech. Widać nie maskowałam się tak dobrze, jak sądziłam. Popatrzyłam na niego, studiując te ukochane rysy, i pokręciłam głową. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam mu powiedzieć. Jeszcze nie.

- Po prostu jestem zmęczona - skłamałam.

Na spójkę zjedliśmy salaterkę lodów i wróciliśmy do mojego mieszkania. Zdażyliśmy rozłożyć planszę do seraje, kiedy poczułam aury zbliżających się nieśmiertelnych.

Jęknęłam, bo wcale nie miałam na to ochoty.

- Hura, hura, chłopaki idą.

Seth miał skołowaną minę, dopóki nie usłyszał pukania do drzwi. Otworzyłam, wpuszczając Hugh, Petera, Cody'ego i Bastiena.

- Żyjesz - powiedział wesoło Peter, miażdżąc mnie w uścisku. - Nie mogliśmy się dodzwonić.

- A próbowaliśmy przez cały dzień - dodał znacząco Bastien.

Doskonale wiedziałam, że dzwonił do mnie wiele razy. Celowo nie odbierałam telefonu.

- Przepraszam - powiedziałam do wszystkich.

- Cześć, Seth - rzucił Cody, klepiąc Setna po plecach. On i reszta rozpanoszyli się w salonie, jakby tu mieszkali. Spojrzałam na nich karcąco, widząc, jak są rozchichotani i beztroscy.

- Krążyliście po barach?

- Iak - odparł z dumą Hugh. - Mogliście się przyłączyć.

- Na szczęście noc jeszcze młoda - stwierdził Bastien. Spacerował po salonie, zerkając spod uniesionej brwi na planszę do scrabble. - Skoro nie odbierałaś, postanowiliśmy zaprosić cię osobiście.

- Idziemy grać w bilard - wyjaśnił radośnie Cody. - Do tego klubu w Belltown. Chodźcie z nami. - Posłał Sethowi konspiracyjny uśmiech. - Georgina cholernie dobrze gra.

- Tetis jest dobra we wszystkim - mruknął odruchowo Seth. Język jego ciała mówił wyraźnie, że nie czuje się dobrze w pokoju pełnym pijanych nieśmiertelnych. Wiedziałam też, że nie ma ochoty wychodzić.

- Sorry, chłopaki - powiedziałam. - Dopiero co wróciliśmy. I zostajemy.

To sprowokowało złośliwe uwagi i jęki dezaprobaty.

- No nie bądź taka - błagał Hugh, próbując zwrócić uwagę Aubrey kocią zabawką na sznurku. Aubrey nie dała się na to złapać; tylko na niego syknęła. - Zawsze szybciej nas obsługują, kiedy z nami jesteś.

- Poza tym - wtrącił złośliwie Bastien - nie wygląda na to, żebyście mieli coś ekscytującego do roboty. Powinniście być wdzięczni, że się zjawiliśmy. Dajemy wam coś. Coś, czego nie dostalibyście, gdyby nas nie było.

Zachowałam spokój, ale zdaje się, że wszyscy wyczuli nagłe napięcie w powietrzu.

- Sorry - powtórzyłam. - Zostajemy w domu. Możecie tu trochę posiedzieć, ale potem was wykopię. Mamy co robić.

- Nie wiedziałem, że w ogóle cokolwiek robicie - mruknął Bastien tak cicho, że tylko ja to dosłyszałam. No, może jeszcze wampiry ze swoim nadprzyrodzonym słuchem.

- Masz coś do picia? - zapytał Peter, delikatnie kierując mnie ku roli dobrej gospodyni.

Ja wciąż patrzyłam w oczy inkubowi, zmagając się z nim w milczeniu.

- Iak, właśnie kupiłam sześciopak smirnoff ice.

- O! - ucieszył się Cody. - Trafiony.

On i Hugh spłodowali mi lodówkę i podali po butelce smirnoffa wszystkim z wyjątkiem Setna i mnie. My woleliśmy zachować abstynencję. Chłopcy usadowili się w salonie i szybko nawiązała się rozmowa o bzdurach, choć Bastien, Seth i ja w niej nie uczestniczyliśmy. Seth milczał, bo zawsze milczał w takich okolicznościach. Bastien i ja milczeliśmy, bo byliśmy na siebie wkurzeni.

Poszłam do łazienki, a kiedy wyszłam, zastałam pod drzwiami Bastiena czekającego na mnie.

- Goni cię po alkoholu? - zapytałam, przepychając się obok niego.

Zablokował mi drogę i przyparł mnie do ściany.

- Co cię ugryzło, do cholery? - zapytał cichym, gniewnym głosem.

- Nic. Puść mnie.

H Bzdura. Zostawiłem ci ze sto wiadomości. Unikasz mnie.

- I co? To moje prawo. Jak w tej piosence. Prychnął.

- Niech zgadnę. Przeżywasz jakiś melodramatyczny kryzys moralny przez to, co zaszło wczoraj w nocy. To ostatnio typowe dla ciebie.

- Nie mów mi o wczorajszej nocy. Nie powinieneś być tego robić.

- Ja nie powinienem? Na Boga, Fleur, nie zgrywaj ofiary. Nikt cię nie zmuszał. To było więcej niż zgoda. Śmiem nawet twierdzić, że ci się podobało.

- To był błąd.

- I unikanie mnie ma go naprawić? Nie łudź się. To niej byt błąd. To było dla ciebie dobre. Pomogłem ci. Dałem ci coś, czego inaczej byś nie dostała. Będziesz to pamiętać do końca życia.

- Rety. - Mój głos ociekał sarkazmem. - Jak to miło z twojej strony. Bo tak naprawdę tylko o to ci chodziło, prawda? Zrobiłeś to, żeby mi pomóc. Nic poza tym. Z pewnością nie zrobiłeś tego dlatego, że mogłeś. Bo byłam „piękna i cudowna, i pragnąłeś mnie”.

- Posłuchaj mnie...

- Nie. To ty mnie posłuchaj. Jeśli chcesz cię unikać, to mi na to pozwól. Nie zjawiaj się pijany w moim domu i nie zmuszaj mnie do rozmów, których nie chcę prowadzić. Wychodzisz przez to na jeszcze większego dupka. Nie chcę z tobą rozmawiać. Przynajmniej w najbliższym czasie. A może i nigdy.

- Wieczność to bardzo długo. - Pochylił się bliżej i chwycił mnie za ramię. - Nie sądzisz, że przesadzasz? To był tylko jeden numer. Poza tym nie możesz się mnie pozbyć. Musisz mi pomóc z Daną.

- Nie - odparłam zimno. - Nie muszę. Radzisz sobie sam. A jeśli cię wyślą na Guam, to będzie twoja wina, do cholery. Może da ci to czas na przemyślenie swojego stosunku do kobiet poza pracą.

- Do diabła...

- Georgina?

Odwróciliśmy się oboje i zobaczyliśmy Setna stojącego w korytarzu. Bastien i ja staliśmy blisko siebie - za blisko - ale nie była to romantyczna bliskość. Każdy głupi by zauważył, że się kłócimy. Biło to z naszych postaw i z naszych twarzy. Uścisk Bastiena na moim ramieniu nie był przyjacielski.

- Wszystko w porządku? - zapytał powoli Seth. Jego głos był cichy i opanowany, ale w jego twarzy zobaczyłam coś, czego nie znałam. Nie gniew, ale coś innego, co rozpało jego oczy. Powiedział mi kiedyś, że walczy o słuszne sprawy, i teraz zadawałam sobie pytanie, co by zrobił, gdyby uznał, że inkub jest dla mnie zagrożeniem.

- Tak - powiedziałam. Wyrwałam się z uchwytu Bastiena, a on nie protestował.

- Tak - przyznał z zimnym uśmiechem. - Wszystko w porządku.

Przeszedł obok mnie, ale stanął, kiedy zrównał się z Sethem.

- Powinieneś być dumny - powiedział mu. - Większość kobiet w *czasie seksu wzywa* Boga, ale Fleur krzyczy twoje imię. Można by pomyśleć, że jesteś jakimś bóstwem, sądząc po tym, ile razy złożyła ci hołd wczoraj w nocy.

Wyszedł do salonu, a ja nie czekałam nawet, żeby zobaczyć reakcję Setha. Wypadłam za Bastieniem.

- Wynoś się - rozkazałam. Spojrzałam na resztę nieśmiertelnych. - Wynoście się wszyscy w tej chwili.

Peter, Cody i Hugh spojrzeli na mnie zdumieni. Wypraszałam ich z domu wiele razy, ale nigdy nie zwracałam się do nich takim tonem. Pewnie dlatego posłuchali od razu. Byli za drzwiami w niecałą minutę. Bastien posłał mi na odchodnym wściekłe spojrzenie. Kiedy sobie poszli, wzięłam głęboki wdech i wróciłam do Setha. Gotowałam się z gniewu i rozpaczy.

- Niech zgadnę. Chcesz wiedzieć, o czym mówił. Jego twarz była nieodgadniona.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - W jego głosie nagle pojawiło się znużenie. - Nie wiem, czy chcę.

- Hm, cóż, i tak ci powiem.

Słowa rozdzierały mnie, kiedy wychodziły z gardła, ale naprawdę nie chciałam już dłużej trzymać tego w tajemnicy. Nie tylko dlatego, że Bastien mnie wsypał, ale też dlatego, że wiedziałam, że nie zniosę, by to kipiało we mnie. Za bardzo bolało. Rozmowa z inkubem mi to uświadomiła.

Więc, pomijając zdjęcia, powiedziałam Sethowi wszystko. Wszystko.

- No i? Jaki byłem?

Rozdział 18

To nie jest śmieszne - odparłam. - Mnie się to wydaje rozsądnym pytaniem. Spojrzałam na niego i objęłam się ramionami.

- Nic więcej nie powiesz?

- Ja... tak naprawdę nie wiem, co jeszcze miałbym powiedzieć.
- To jest ten moment, kiedy powinieneś na mnie krzyknąć. Uniósł brwi.
- A, rozumiem. Nie wiedziałem, że masz już scenariusz.
- Nie o to... Posłuchaj. Przespałam się z kimś innym. I nie chodzi o spanie. Nie musiałam tego robić... nie tak jak z ludźmi. Rozumiesz to, prawda?
- Tale - odparł, wciąż śmiertelnie spokojny.
- I nie byłam pijana. Może podchmielona, ale panowałam nad sobą.
- Tak.
- Więc nie jesteś zły?
- W tej chwili przeważa raczej osłupienie. Wiadomość, że ktoś się we mnie wcielił, jest niemal bardziej niepokojąca niż ta historia z seksem.
- On się w ciebie nie wcielił per se... *Tb* znaczy, ja wiedziałam, że to jest on.
- Wiem. Ale to i tak dziwaczne.
Kiedy znów umilkł, mogłam tylko patrzeć na niego z niedowierzaniem. Uchwycił moje spojrzenie i odwzajemnił je.
- Czego ty chcesz? - *Tym* razem był już zirytowany, niemal zagniewany. - Chcesz, żebym się wściekał? Czy to... ma być dla ciebie jakąś karą? O to ci chodzi?
Nie odpowiedziałam, bo zdałam sobie sprawę, że właśnie tego chcę. Czytałam kiedyś książkę, w której facet niechcący zabił dziewczynę, prowadząc po pijanemu. Jego wpływowa rodzina zdołała uchronić go przed więzieniem, a on był o to wściekły.
Chciał oczyszczenia, katharsis prawdziwej kary, chciał zapłacić za swoją zbrodnię. W tej chwili ja potrzebowałam tego samego.
- Zasluguję na to - powiedziała Sethowi. Jego głos był zimny.
- No więc, w tej chwili ci tego nie dam. Nie możesz mi dyktować uczuć. Przykro mi.
Usta otworzyły mi się ze zdumienia; nie byłam pewna, co zrobić wobec takiego obrotu spraw. Rozmyślenia przerwał mi dzwonek komórki. Spojrzałam na torebkę, ale pozwoliłam, żeby telefon przełączył się na pocztę głosową. Po chwili zadzwonił znowu.
- Powinnaś odebrać - powiedział Seth.
Nie chciałam z nikim rozmawiać. Chciałam wczłgać się w mysią dziurę. Ale wzięłam telefon i spojrzałam na wyświetlacz. Nie znałam tego numeru. Czasami z nieznanych numerów dzwonił Jerome bym nie odebrała, było prawdopodobne, że demon teleportuje się tu natychmiast, a to była bodaj jedyna rzecz, która mogła jeszcze bardziej spieprzyć tę sytuację.
- Przepraszam - powiedziała cicho do Seta, nim wcisnęłam guzik. Nie wiedziałam, czy przepraszam za przerwę w rozmowie, czy za to, co zrobiłam z Bastienem. - Halo?
- Hej, Georgina. Wyatt z tej strony.
Zaskoczyłam dopiero po chwili. Chłopak z zespołu Douga.
- Hej, jak leci?
- Źle. Nie wiedziałem, do kogo zadzwonić. Jestem w szpitalu z Dougiem.
Serce mi stanęło.
- O Boże. Co się stało?
- On, hm, wziął jakieś pigułki.
- Jakie pigułki?
- Nie bardzo wiadomo. Ale łyknął całą butelkę. Wiadomość Wyatta natychmiast pchnęła mnie i Seta do akcji. Niesamowite, jak tragedia potrafi przysłonić gniew. Choć *mieliśmy* nierozwiązane sprawy, odłożyliśmy je na później. Pojechaliśmy do centrum.
Kiedy wybiegałam z mieszkania, Wyatt w skrócie opowiedział mi całą historię. Alec nie zjawił się z kolejną dostawą.

Doug znów miał zjazd i wpadł w tę przerażającą, depresyjną dziurę, w której bywał już wcześniej. Wyatt nie bardzo wiedział-i co skłoniło Douga do przedawkowania. Powód mógł być dołowy, od pragnienia śmierci po rozpaczliwą próbę odzyskania dobrego samopoczucia za pomocą innych środków. Na ostrym dyżurze zrobili mu płukanie żołądka i lekarz powiedział, w tej chwili nic mu nie grozi, ale nie odzyskał jeszcze przytomności. Wyatt zadzwonił do mnie, bo Doug nie miał tu rodziny, a nikt nie wiedział, jak skontaktować się z krewnymi, którzy mieszkali gdzie indziej.

Kiedy przyjechaliśmy, byli już tam Corey i Min. Podali nam trochę więcej informacji i powiedzieli, że stan Douga się niej zmienił. Seth milczał, ale widziałam, że jest równie przejęta jak ja.

Zapytałam, czy mogę odwiedzić Douga, i pielęgniarka się zgodziła. Weszłam sama do pokoju. Doug spał, podpięty do różnych rurek i jakiejś pikającej maszyny. Byłam świadkiem, jak przez lata zmieniała się technologia medyczna, od pijawek do defibrylatorów, ale to nie znaczyło, że czułam się dobrze w takim otoczeniu. Maszyny podtrzymujące ludzi przy życiu budziły mój niepokój. Nie były naturalne, nawet jeśli robiły coś dobrego.

- Och, Doug - mruknęłam, siadając przy łóżku. Jego skóra była blada, ręce zimne i lepicie. Pikająca maszyna pokazywała mocny rytm serca - to już coś. Beszta wskaźników nic mi nie mówiła.

Patrzyłam na niego kompletnie bezradna. Śmiertelnicy są kruchymi istotami i nic nie mogłam na to poradzić.

Wiele, wiele lat temu Bastien i ja pracowaliśmy w kabarecie w Paryżu. Tancerki w tych czasach niemal zawsze były też prostytutkami, ale mnie to nie przeszkadzało. Taki układ zapewniał mi i energię, i niezłe dochody. Bastien był wykidajką i udawał mojego kochanka. To pozwalało mu mnie wychwalać, budować moją reputację i przysyłać wielu klientów.

- Jest taki jeden młodzieniec, który przychodzi co wieczór - powiedział mi inkub któregoś dnia. - Ma na czole wypisane „prawiczek”, ale też jest bogaty. Rozmawiałem z nim kilka razy.

Nie podoba mu się idea płacenia za seks, ale ma obsesję na twoim punkcie.

Ucieszyły mnie te informacje, a kiedy Bastien wskazał mi tego dżentelmena, przez całe przedstawienie spoglądałam na niego. I rzeczywiście, jego służący dyskretnie zaczepił mnie po występie, więc pospieszyłam za kulisy, żeby się przygotować.

- Josephine - usłyszałam głos wołający za mną. Odwróciłam się; to była Dominique, moja bliska przyjaciółka.

- Hej - powiedziałam do niej z uśmiechem. - Mam miłą robotkę, muszę się nią zająć. - Jej ponura mina kazała mi się zatrzymać. - Co się stało?

Dominique była drobna i jasnowłosa, wyglądała niemal jak uliczna sierota, jakby nie dojadła. Nie było w tym nic dziwnego. Mało kto w tym zawodzie miał dość jedzenia.

- Josephine... - mruknęła, wpatrując się we mnie błagalnie swoimi niebieskimi oczami. - Potrzebuję twojej pomocy. Zdaje się... zdaje się, że jestem w ciąży.

Stanęłam jak wryta.

- Jesteś pewna?

- Właściwie tak. Nie wiem, co robić. Potrzebuję tej pracy. Przecież wiesz.

Skinęłam głową. Jean, człowiek, który brał prowizję od naszych schadzek, krzyknął na mnie zza kulis, żebym się pospieszyła i poszła do swojego młodzieńca. Szybko uściskałam Dominique.

- Muszę iść to załatwić. Znajdę cię później, dobrze? Coś wymyślimy.

Ale nie było żadnego później. Młody człowiek, Etienne, okazał się uroczy. Był o wiele młodszy niż ja z pozoru i zaręczony. W kwestii seksu był rozdarty. Z jednej strony czuł, że powinien zachować czystość dla narzeczonej; z drugiej, w czasie nocy poślubnej chciał być

doświadczony. Wygrało to drugie - w końcu trafił do mojego łóżka, gdzie odebrałam mu energię i zdeprawowałam jego duszę.

Brzydził się mnie przez mój styl życia, był na mnie wściekły za władzę, jaką nad nim miałam, ale to nie przeszkadzało mu wracać codziennie przez następnych kilka tygodni.

- Nienawidzę cię za to - powiedział mi któregoś dnia po zbliżeniu. Leżał w przepoconej pościeli, odpoczywając. Obserwował mnie, kiedy ubierałam się obok łóżka. - Wyjdź za mnie.

Roześmiałam się głośno i przerzuciłam włosy - wtedy jasne i kręcone - przez ramię.

Zaczerwienił się ze złości. Miał ciemne oczy i włosy i wiecznie nadąsaną minę.

- Tb cię śmiesz?

- Tylko dlatego, że w jednej chwili mnie nienawidzisz, a w następnej kochasz. -

Uśmiechnęłam się, sznurując gorset. -Ale pewnie wiele jest takich małżeństw.

- Nie wszystko jest żartem - powiedział.

- Może i nie - przyznałam. - Ale to bardzo przypomina żart.

- Dajesz mi kosza? Wciągnęłam suknię przez głowę.

- Oczywiście że tak. Nie masz pojęcia, o co prosisz. Tb śmieszne.

- Czasem traktujesz mnie, jakbym był dzieckiem - stwierdził, siadając na łóżku. - Nie jesteś aż tak dużo starsza ode mnie. Nie masz prawa udawać takiej mądrej... szczególnie że jesteś... Wyszczrzyłam zęby.

- Dziwką? - Miał w sobie, dość niewinności, żeby się zawstydić. -I właśnie w tym problem, skarbie. Nie mówiąc już o oburzeniu twojej rodziny. Nawet gdyby nam się udało, nigdy byś sobie tego nie darował. Przez całe małżeństwo, czyli pewnie niezbyt długo, rozmyślałbyś obsesyjnie o każdym mężczyźnie, z którym byłam. Zastanawiałbyś się, czy któryś z nich był lepszy od ciebie. Czy robiłam z nimi rzeczy, które dla ciebie były „pierwszym razem”.

Wstał zagniewany i włożył spodnie.

- Sądziłem, że będziesz wdzięczna.

- Pochlebia mi to - odparłam zimno. - Ale nic więcej.

To nie była do końca prawda. Tak naprawdę mimo jego młodzieńczego uporu i huśtawek nastrojów, lubiłam Etienne'a.

Bardzo. Było w nim coś, co mnie poruszało. Może to, że cała ta jego afektacja i duma wynikały z artystycznej natury. Pasjonowało go malarstwo. No i proszę, znów moja żalonna obsesja na punkcie kreatywnych mężczyzn. Na szczęście w tamtych czasach miałam dość rozsądku, żeby unikać głębokich związków ze śmiertelnikami.

- Szkoda, że nie można wybrać, kogo się kocha - powiedział z goryczą. - Bo nie wybrałbym ciebie. Ale nic nie poradzę. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Czuję, jakby ciągnęło mnie do ciebie coś, z czym nie mogę walczyć.

- Przykro mi - powiedziałam łagodnie, zaskoczona ukłuciem w sercu. - Poczekaj, aż się ożenisz. Twoja żona sprawi, że o mnie zapomnisz.

- Nie. Ona nie może się z tobą równać.

- Jest brzydka? - Może to było egoistyczne z mojej strony, ale lubiłam być tą ładniejszą.

- Nudna - odparł.

Nagle usłyszałam krzyk - mrozący krew w żyłach wrzask przerażenia. Zapomniałam o Etienne i wypadłam z małego zatęchłego pokoiku. Pobiełam korytarzem, aż znalazłam tłumek ludzi i źródło zamieszania.

Tb była Dominique. Leżała na wąskim sienniku cała we krwi.

- Boże - szepnęłam, klękając przy niej. - Co się stało?

Ale już wiedziałam. Nie potrzebowałam gorączkowych wyjaśnień innych tancerek. Dwa tygodnie wcześniej zignorowałam jej błaganie o pomoc, zajęta własnym szalonym romanssem. Więc sama poszukała rozwiązania, jak czyniło wiele kobiet niższego stanu. Niestety, w tamtych czasach nie było medycznych urządzeń, nie było sterylnych warunków. Aborcja była niebezpieczną sprawą, często śmiertelną.

- O Boże - powtórzyłam. Mimo że teoretycznie walczyłam przeciw Niemu, nigdy nie opuściła mnie potrzeba zwracania się do Stwórcy.

Ścisnęłam jej dłoń, nie wiedząc, co robić. W tłumie zjawił się na wpół ubrany Etienne.

Spojrzałam na niego z rozpaczą.

- Musisz sprowadzić doktora. Proszę cię.

Mimo zranionej dumy, mimo że go odepchnęłam, nie potrafił mi odmówić w takiej chwili.

Zobaczyłam, że zbiera się do wyjścia, ale Bastien chwycił go za ramię.

- Nie, to niepotrzebne. - Zwrócił się do mnie. - Już po niej, Fleur.

Spojrzałam w młodą twarz Dominique. Jej skóra była blada, puste szkliste oczy patrzyły w nicłość. Wiedziałam, że powinnam je zamknąć, ale nagle poczułam, że nie chcę jej dotykać. Puściłam jej rękę, patrząc na nią z przerażeniem.

Oczywiście nie pierwszy raz widziałam zmarłego, ale wtedy uderzyło mnie coś, co nigdy wcześniej nie dotarło do mnie z tak szokującą jasnością. W jednej chwili była tutaj, w następnej już nie. To była kwestia jednego uderzenia serca.

W powietrzu wisiał smród śmierci, malujący okropną prawdę o śmiertelnikach. Ich życie jest tak krótkie. I kruche. Są jak papierowe lalki, obracają się w popiół w mgnieniu oka. Ilu ich przyszło i odeszło na moich oczach w ciągu tego milenium? Ilu pokonało na moich oczach drogę od dzieciństwa do starości i śmierci? Smród śmiertelności. Wypełniał cały pokój. Jak to możliwe, że nikt inny tego nie czuł? Nie cierpiałam go... i bałam się go. Poczułam, że się duszę i cofnęłam się jeszcze dalej.

Bastien i Etienne podeszli do mnie, wykonując nieporadny gest pocieszenia, ale nie chciałam tego. Dominique, ledwie wyrosła z dzieciństwa, właśnie wykrwawiła się na śmierć na moich oczach. Jakimi kruchymi istotami są ludzie. Musiałam wydostać się stąd, zanim zwiomiotuję. Odwróciłam się od tych, którzy próbowali mnie pocieszać, i uciekłam.

- Jakimi kruchymi istotami są ludzie - mruknęłam do Douga. Ale uczucie, które wezbrało teraz we mnie, kiedy siedziałam u jego boku, to nie był smutek czy rozpacz. To był gniew. Wściekły gniew. Ludzie są kruchymi istotami, ale niektórzy z nich byli pod moją opieką. I choć to może naiwne, nie chciałam się uchylać od swojego obowiązku. Doug był jednym z moich ludzi. A ktoś omal nie skrócił jego czasu.

Wstałam, po raz ostatni uściśnęłam jego rękę i wyszłam z pokoju. Sądząc z przestraszonych spojrzeń Coreya, Mina i Wyatta, musiałam wyglądać okropnie. Na chwilę odłożyłam na bok swój słuszny gniew, kiedy coś zauważyłam.

- Gdzie jest Seth?

- Powiedział, że musi iść - odparł Corey. - Zostawił ci to. Podał mi skrawek papieru, na którym Seth napisał: „Tetis, porozmawiamy później”.

Gapiałam się na kartkę i nie czułam nic. Zdrętwiałam. Nie mogłam w tej chwili skupiać się na Secie. Zmięłam kartkę, pożegnałam się z chłopakami i wyszłam ze szpitala. Kiedy dotarłam do holu, wyjęłam komórkę i wybrałam numer.

- Alec? TU Georgina.

- Hej, Georgina! - usłyszałam niepokój w jego głosie. Niemal desperację.

- Miałeś rację - zaczęłam, mając nadzieję, że ja też wydam mu się niespokojna. - Miałeś rację. Potrzebuję więcej. Teraz. Dzisiaj. Da się załatwić?

- Tak - odparł z wyraźną ulgą. - Oczywiście że się da. Natychmiast umówiliśmy się na spotkanie. Im wcześniej,

tym lepiej dla mnie. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny byłam na emocjonalnej karuzeli i zamierzałam wyżyć się na Alecu. Nie mogłam się doczekać. Fakt, że on sam był taki chętny, był jak wisienka na torcie.

- Ach, Georgina - rzucił, zanim się rozłączyliśmy.

- Iak?

Jego głos brzmiał dziwnie; nie potrafiłam go rozszyfrować.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zadzwoniłaś.

Rozdział 19

Dom dilera stał z dala od ulicy, jak przystało na podejrzany dom. Ale pomijając moją wypaczoną percepcję, właściwie nie było w nim nic niesamowitego. Był duży i luksusowy, leniwie zajmował wypielęgnowany trawnik, który dostrzegłam nawet w ciemnościach. W dzielnicy, w której każdy metr kosztował fortunę, tak duży teren oznaczał prawdziwe bogactwo. W odróżnieniu od domu Bastiena, ten nie miał równie zamożnych sąsiadów. Stanowił klasę sam dla siebie i nie mógłby być częścią bogatego przedmieścia.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytałam, bo uznałam, że powinnam zadać właśnie takie naiwne i wyrażające zachwyt pytanie. Alec spotkał się ze mną w centrum i zawiózł mnie do tego pałacu swoim samochodem. Byliśmy jakieś dwadzieścia minut jazdy za miastem.

- Tutaj mieszka ten gość - odparł Alec radośnie. W miarę jak dojeżdżaliśmy, był w coraz lepszym humorze. - On cię zaopatrzy.

Samochód pokonał długi kręty podjazd i zatrzymał się pod garażem. W dziwnym przypiływie rycerskości Alec otworzył mi drzwiczki i kiwnął, żebym szła za nim do środka. Zerkając na jego zdezelowanego forda topaza, nie mogłam powstrzymać się od myśli, że naganiacz nieśmiertelnego narkotykowego barona powinien być lepiej opłacany.

Alec wprowadził nas do domu bocznym wejściem i nawet ja byłam zaskoczona tym, co zobaczyłam w środku. Pierwsze określenie, jakie przyszło mi na myśl, brzmiało „przepych”. I to w pełnym tego słowa znaczeniu. Ściany, podłogi i sufity pokryte były lśniącym ciemnym drewnem, niemal jak byśmy byli w leśnej chacie - no, powiedzmy w chacie za sumę z sześcioma zerami. Belki z tego pięknego drewna krzyżowały się pod stropem, przypominającym wewnątrz katedry. Na ścianach wisiały olejne obrazy o stonowanych barwach i w złożonych ramach. Miałam wystarczające pojęcie o wartości sztuki, by wiedzieć, że nie pochodzą z Ikei.

Wyszliśmy z holu i znaleźliśmy się w równie luksusowym wielkim salonie. Jego główną ozdobą był gigantyczny kominek, którego ceglana fasada sięgała do sufitu. Otwór paleniska częściowo przesłaniał kolorowy witraż, a płomień buzującego ognia - i kilka strategicznie rozmieszczonych świec - stanowiły jedyne oświetlenie. Zero elektryczności.

W tym słabym migotliwym świetle wyczułam gospodarza, zanim go zobaczyłam. Dotarła do mnie ta sama obca aura, którą czułam na koncercie, i jeszcze coś innego. Z bliska zorientowałam się, jak bardzo przypominała aurę kryształków. Czy raczej jak kryształki przypominały jego, jakby były drobnymi, wyblakłymi fragmentami arcydzieła. Wibracje, które wysyłał, były *dziwne*, ale nie tak nieprzyjemne, jak wibracje samych kryształków.

- Alec - rozległ się jedwabisty głos - kim jest twoja urocza znajoma?

Mężczyzna wstał z kanapy jednym płynnym ruchem. Teraz dostrzegłam twarz, którą widziałam wcześniej: piękną, opaloną skórę, długie włosy, wysokie kości policzkowe. Miał też na sobie te seksowne, wiktoriańskie ciuchy, włącznie z kolejną prześliczną koszulą, której jedwab wzdymał się wokół jego ramion i ukazywał gładką skórę między rozpiętymi pod szyją guzikami.

- To jest Georgina - powiedział Alec głosem drżącym ze zdenerwowania i podniecenia. - Tak jak mówiłem.

Mężczyzna popłynął ku nam i ujął moją dłoń w obie swoje.

- Georgina. Piękne imię dla pięknej kobiety. - Podniósł moją dłoń do warg, pełnych i różowych, i złożył na niej pocałunek. Przytrzymał ją przez chwilę, wbijając we mnie ciemne spojrzenie, aż w końcu wyprostował się powoli i puścił mnie. - Jestem Sol.

Pohamowałam cięty język i ochotę, by zatłuc faceta na miejscu) i zdecydowałam się na osłupienie i naiwność pomieszaną ze strachem.

- Cz-cześć. - Przełknęłam nerwowo ślinę i spojrzałam na własne stopy.

- Dobrze się spisałeś - powiedział Sol do Aleca. - Bardzo dobrze.

Nie musiałam widzieć Aleca, by wyczuć, że o mało nie rozplynął się z ulgi.

- Więc... to znaczy... że mogę, no wiesz?

- Tak, tak. - Jeśli się nie myliłam, w tym miłym głosie zabrzmiała nutka irytacji. - Później. Teraz idź na górę. Wezwę cię, kiedy będę gotów.

Alec ruszył do wyjścia, ale złapałam go za rękaw, wciąż grając przestraszoną dzierlatkę.

- Czekaj... dokąd ty idziesz? Uśmiechnął się do mnie.

- Zaraz wracam. Wszystko w porządku. Naprawdę. Przygryzłam wargę i niepewnie kiwnęłam głową. Przel

chwile patrzył na mnie i w jego oczach błysnęło coś, jakby żal. W końcu wyszedł.

- Chodź, usiądź przy mnie - rzucił śpiewnie Sol i wziął mnie za rękę.

Poprowadził mnie do wspaniałej kanapy przy kominku. Ogarnęło mnie ciepło ognia; płomienie odbijały się w ciemnych oczach Sola. Usiadłam ostrożnie i przesunęłam się do tyłu, bo poduchy były ogromne. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

Sol uśmiechał się wyczekująco, więc odpowiedziałam mu niepewnym uśmiechem.

- Alec powiedział, że możesz mi dać więcej... no wiesz... tego towaru.

- Więc ci się podobało?

- Tak. Och, tak. Poczułam się po tym...

- Nieśmiertelna?

- T-tak, właśnie tak. Proszę. Potrzebuję tego więcej. Mogę ci zapłacić... co tylko zechcesz. Machnął lekceważącą ręką.

- O tak przyziemnych sprawach porozmawiamy później. Na razie przekonajmy się, czy zdołam zaspokoić twój głód. - Pochylił się do stolika i podniósł dwa puchary. Puchary. Jak staroświecko. - Tb ci pozwoli jakoś przetrwać, póki nie zorganizujemy większego zapasu. Wzięłam od niego puchar. Był ciężki, jak ze złota. W końcu - i cu pokarmu bogów nie można pić z byle czego, pomyślałam. W kielichach był ciemnoczerwony płyn. Jeśli kryształki ze swoją aurą były jak słaba imitacja Sola, to aura bijąca od tego pucharu była niczym mega-Sol. Była intensywna i silna; przy niej wibracji kryształków nawet by się nie poczuło. Może właśnie to się działo, kiedy ambrozja przybierała płynną postać.

Zdałam sobie sprawę, że on na mnie czeka.

- Wypij do dna.

Zawahałam się. Tym razem nie musiałam udawać niepokoju. Wypić to? Co mam robić? Jeśli nie wypiję, wszystko się może wydać, a wciąż nie doczekałam się „prowokacji”, żeby móc zgładzić tego faceta, czy jak się tam nazywa załatwienie nieśmiertelnego strzałką. Carter i Jerome mówili, że ambrozja nie robi mi krzywdy; powiedzieli nawet, że mogłabym znosić jej paskudne efekty uboczne przez jakiś czas, o wiele dłużej niż ludzie. Ale to niezbyt mnie uspokoiło. Wolałabym załatwić tę sprawę, dysponując normalnym, znanym mi zakresem umiejętności, ale wyglądało na to, że nie mam tego luksusu. Nie mogłam dłużej zwlekać. Z wstydliwym uśmiechem podniosłam puchar do ust i wypięłam. On zrobił to samo. Kto wie? Może wzmocnienie zdolności pomoże mi w tej sytuacji. Może czai się we mnie jakieś wojownicze alter ego, które tylko czeka na ambrozję, żeby wyskoczyć ze mnie i zatłuc tego gościa kielichem.

Kiedy Sol zaczął pić, nie przerwał. Przechylał puchar, aż połknął *wszystko*. Poszłam w jego ślady. Napój właściwie nie smakował najgorzej. Był słodki, trochę mdlący. Najdziwniejsza była konsystencja. Gęsta. Niemal lepka.

- No - powiedział, biorąc ode mnie pusty kielich. - Zaraz poczujesz się lepiej i będziemy mogli rozsądnie porozmawiać. - Usadowił się wygodniej, wciągnął długie nogi. Był smukły i

miął delikatne rysy. Zaczął nawijać kosmyk czarnych włosów na smukłe palce. - Opowiedz mi o sobie, Georgino. Czym się zajmujesz?

- Ehm, pracuję w księgarni.

- A więc jesteś znawczynią literatury.

- Staram się.

Wskazał ruchem głowy ścianę zasłoniętą książkami.

- Ja też lubię czytać. Nie ma wspanialszego hobby niż doskonalenie umysłu.

Zaczął mi opowiadać o ulubionych książkach, a ja uśmiechałam się i komentowałam w miarę potrzeby. Kiedy tak rozmawialiśmy, zaczęłam się czuć... hm, z braku bardziej opisowego terminu użyję słowa: dobrze. Naprawdę dobrze. To było niemal jak szmerek po doskonałym alkoholu. Czułam lekkie mrowienie w kończynach, a w piersi rozpałało się ciepłko narastającej euforii. Usłyszałam własny śmiech z jakiegoś żartu Sola. Brzmiał prawie szczerze.

- Jesteś bardzo piękna - powiedział nagle Sol, a ja nie wiedziałam, kiedy przysunął się tak blisko mnie. Musiałam mrugać, żeby skupić wzrok. Pokój lekko wirował, a moje ręce i nogi wykonywały polecenia z opóźnieniem. Sol dotknął mojego policzka, przesunął eleganckie palce w dół, na moją szyję. - Twoja uroda jest darem.

Spróbowałam się poruszyć, głównie po to, żeby sprawdzić, czy mi się to uda, a nie po to, by uniknąć, jego dotyku. Szczerze mówiąc, ten dotyk był przyjemny - niesamowicie przyjemny. Puls odrobinę mi przyspieszył. Po chwili odkryłam, że mogę się ruszać; byłam tylko trochę spowolniona.

- Ciii - szepnął, przytrzymując mnie za nadgarstek. - Nie bój się. Wszystko będzie dobrze.

- C-co ty robisz?

Teraz już obejmował mnie w talii i przysuwał usta w zagłębienie mojej szyi. Jego wargi, kiedy dotknął ciała, były ciepłe i pełne obietnic. Zadrżałam lekko od tego pocałunku i spróbowałam się skupić, żeby zrozumieć, co tu jest grane.

Najkrótsza odpowiedź była taka, że coś poszło źle. Byłam półprzytomna i zdezorientowana jak cizia zwabiona na imprezę studenckiego bractwa. Na dodatek ten nieśmiertelny - ten dziwny nieśmiertelny, którego ledwie znałam - nagle wydał mi się tak pociągający, że nie byłam w stanie mu się oprzeć. Czy nie przyszedł tutaj skopać mu tyłka? Dlaczego się z nim całowałam? Czy właśnie to zrobiła ze mną ambrozja? Czy to były moje najlepsze cechy - zdolność podniecania się i czerpania przyjemności z seksu? Czy stałam się jeszcze łatwiejsza niż do tej pory?

Jego dłonie przesunęły się w dół i odpięły mi bluzkę, by móc wsunąć się pod nią i objąć piersi, ledwie osłonięte siatkowym biustonoszem, który kupiłam z Daną. Całował mnie teraz na całego, przyciskał usta do moich. Kiedy jego język delikatnie wsunął się między moje wargi, poczułam słodycz podobną do smaku ambrozji.

Warunek był taki, że musi to być samoobrona.

Tak powiedział Carter, ale przecież ja wcale nie musiałam się bronić, chyba że przed samą sobą. Moje ręce poruszały się bez udziału mojej woli, odpinając mu spodnie, nasze ciała spletały się ze sobą na miękkich poduszkach.

Samoobrona. Samoobrona. Dlaczego samoobrona? O czym to ja miałam pamiętać?

A, oczywiście. Strzałka.

Wydobyłam się z czerwonej m\$y mącającej mi zmysły, zmusiłam się do przytomności.

Strzałka. Strzałka w jakiś sposób powstrzyma Sola, nie pozwoli mu rozpowszechnić trucizny, jaką jest ambrozja. Nie pozwoli mu krzywdzić ludzi... tak jak skrzywdził Douga. Walcząc z dezorientacją, oderwałam usta od warg Sola i spróbowałam się wydostać z jego objęć. Zyskałam trochę miejsca, ale niewiele. Wciąż był blisko.

- Nie... - sapnęłam. - Nie rób tego. Przestań.

Sol, spoglądając na mnie z zaskoczeniem i rozbawieniem, uciszył mnie.

- Nie wiesz, co mówisz.

- Wiem. Przestań.

Uwolniłam jedną rękę i niepostrzeżenie odnalazłam nią sakiewkę, zawierającą strzałkę Cartera. Potrzebowałam jeszcze drugiej ręki, ale przytrzymał ją Sol. Spojrzawszy w dół, zauważyłam nagle, że krwawi mu nadgarstek. Jak to się stało? Ja tego nie zrobiłam.

- Georgino, za chwilę spotka cię zaszczyt niedany śmiertelnym kobietom. Połóż się. Przestań walczyć. Nie stanie ci się żadna krzywda. Spodoba ci się ta noc, obiecuję.

Znów przysunął usta do moich i znów wezbrała we mnie ta płonąca euforia. Zdradziecki jęk rozkoszy wyrwał się z mojego gardła. Sol uznał go za znak uległości; jego chwyt na mojej ręce zelżał i udało mi się ją odrobinę przesunąć. Teraz obie moje dłonie dotykały sakiewki. Ale była to ciężka bitwa. Wciąż nie panowałam nad ciałem tak, jak powinnam. Całowanie go w tym momencie wydawało mi się o wiele ważniejsze niż jakaś głupia sakiewka. Mój umysł nie chciał się skupiać na niczym innym.

Ale zmusiłam go. Czystą siłą woli zepchnęłam fizyczną przyjemność na drugi plan i powtórzyłam w głowie wszystkie konsekwencje działania ambrozji, jakich byłam świadkiem: osłabnięcie Casey, dziką huśtawkę Douga między gorączkową żywiołowością a najczarniejszą depresją, i wreszcie jego bezwładne ciało w szpitalu.

Śmiertelnicy to kruche istoty.

Bardzo kruche. A Sol bawił się nimi, jakby byli niczym. Żarzący się węgielek mojego gniewu znów zapłonął ogniem.

„To silniejszy nieśmiertelny niż ty. Żerowanie na tobie, szczególnie kiedy należysz do Jerome'a, jest bardzo źle widziane. Będziesz miała prawo się bronić”.

Znów odsunęłam usta.

- Przestań - powtórzyłam, tym razem bardziej stanowczo. - Chcę, żebyś przestał. Przestań to robić.

- Nie - warknął Sol. Złość oszpeciła jego słodki głos. Oddychał ciężko, pierś falowała mu z wysiłku. Był bez koszuli - czy ja mu ją zdjęłam? - i miałam doskonały widok na to piękne, bezbronne ciało. - Nie przestanę i uwierz mi, kiedy zacznę na dobre, nie będziesz mnie prosić, żebym przerwał.

Palce jednej ręki przygotowały się, by otworzyć sakiewkę; druga dłoń czekała w pogotowiu, by sięgnąć do środka. Ambrozja we krwi przytępiła mi refleks, ale walczyłam z nią.

Namierzyłam miejsce, w którym powinno się znajdować serce w jego piersi.

- Prosiłam cię trzy razy, żebyś przestał. Raz powinno wystarczyć. Nie znaczy nie.

- Nie, wypowiedziane przez kogoś takiego jak ty, nie znaczy nic. - Roześmiał się, wciąż nie traktując mnie poważnie. - Co ci się stało? Myślałam, że chciałaś być nieśmiertelna.

Moja dłoń była już w sakiewce. Wyciągała strzałkę. Sol i ja poczuliśmy jej moc jednocześnie i w tej samej chwili zorientował się też, kim jestem. Otworzył szeroko oczy, ale nie dałam mu czasu na reakcję. Nie myślałam, nie wahałam się. Tak jak kazał Carter - po prostu zadziałałam. Oczywiście nie darowałam sobie tandetnego tekstu w charakterze puenty.

- *Hasta la vista, baby* - powiedziałam, wbijając strzałkę w jego serce. Sol zamarł na pół sekundy, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

I wtedy zaczęła się jatka.

Rozdział 20

Atak na Sola za pomocą maleńkiego kawałka drewna podziałał jak wrzucenie głowicy atomowej do pokoju. Fala uderzeniowa zrzuciła mnie z kanapy i rąbnęłam o ziemię, aż zagrzecgotały mi wszystkie kości. Drobne przedmioty poleciały na ściany. Obrazy pospadały na podłogę. Szyby w oknach wybuchły migotliwym deszczem odłamków, eksplodujących w ciemność. A w środku padał inny deszcz. Krew i skrzące kryształki spływały wokół mnie czerwonymi błyszczącymi strugami.

Nie tylko moja prawdziwa natura objawiła się w tej chwili. Na mgnienie, zanim Sol eksplodował, poczułam go. Tak naprawdę poczułam. Owszem, był częścią innego systemu niż ja, ale nie był drobnym nieśmiertelnym, który szuka okazji, żeby trochę namieszać. Był bogiem. Prawdziwym bogiem, pełną gębą. Powinnam wyjaśnić, że bogowie przychodzą i odchodzą, pojawiając się na świecie zależnie od wierzeń. Boska moc jest wprost proporcjonalna do wiary wyznawców. Więc ci, których imion nikt nie pamięta, często snują się po świecie dosłownie jak włóczędzy, różniąc się od ludzi tylko nieśmiertelnością. Ale Sol miał sporo mocy. Może nie tyle co Kriszna czy Bóg przez duże „B”, ale sporo. Na pewno więcej niż ja. Jasna cholera. Właśnie unicestwiłam boga.

Wstałam z podłogi, na której leżałam skulona, i rozejrzałam się dookoła. Wszystko trwało w bezruchu, z wyjątkiem słabego wiatru wpadającego przez wybite okna. Moja skóra i ubranie były zachlapanne lepką szkarłatną krwią, jakbym znalazła się po złej strome pędzla u Mortensenów. Serce wciąż nie chciało zwolnić.

Po chwili usłyszałam tupot nóg na schodach. Do salonu wpadł Alec, zwabiony hałasem i wstrząsem. Jego szczeka dosłownie uderzyła o podłogę, kiedy zatrzymał się jak wryty i rozejrzał dookoła.

Moje upojenie nie minęło wraz ze zniszczeniem Sola. Ta cholerna ambrozja wciąż krążyła w moich żyłach, a nawet, powiedziałabym, robiło się jeszcze gorzej. Ale moja wściekłość na Aleca była tak wielka, że znów udało mi się przezwyciężyć spowolnione reakcje. Z prędkością, która zaskoczyła nawet mnie, skoczyłam do niego i powaliłam go na ziemię. Niewielkie przeobrażenie i moje niskie, drobne ciało nagle miało o wiele silniejsze mięśnie, niż wskazywałyby na to jego kształty. Dosiadłam go okrakiem i przyspiliłam rękami do podłogi; w jego twarzy błysnęła panika, kiedy zorientował się, że nie może nawet drgnąć. Uderzyłam go w twarz. Mogłabym mieć trochę lepszą koordynację, ale niewiele potrzeba, żeby zastosować brutalną siłę.

- Kim on był, do cholery?

- Nie wiem! Znów go uderzyłam.

~ Naprawdę, nie wiem. Nie wiem - bełkotał Alec. - Po prostu jakimś facetem... znalazł mnie i zawarł ze mną umowę.

- Co to była za umowa? Dlaczego mnie do niego przyprowadziłeś?

Przełknął ślinę i zamrugał oczami, bo do oczu napływały mu łzy.

- Dla seksu. Chciał seksu. Mnóstwo kochanek i kochanków przez cały czas. Nie obchodziło go, czy chłopak, czy dziewczyna, byle tylko byli ładni. Mnie nie wolno było ich tykać. Łapałem ich tylko na eliksir, aż chcieli poznać Sola. A potem on, no wiesz...

- Pieprzył ich i wyrzucał - dokończyłam ze złością. Pomyślałam o Casey i przystojnym chłopaku z kawiarni. Przypomniałam sobie, jak bardzo Alecowi zależało, żeby dać mi ambrozję, ale nie odważył się mnie tknąć, chociaż bardzo chciał. Byłam przeznaczona dla Sola. - Więc w moim kielichu to nie była ambro... hm, eliksir. To naprawdę był jakiś narkotyk gwałtu.

- Nie wiem - skomlał Alec. - No puść mnie już... Chwycałam go mocniej i potrząsałam nim. Zajął mi to

chwile, bo moje palce miały pewien kłopot z zaciskaniem się. Musiałam bardzo się starać, żeby utrzymać groźny ton.

- Co ci za to dawał? Płacił ci czy jak?

- Nie. Tylko... tylko dawał mi więcej eliksiru. Ile chciałem, dopóki tylko przyprawdzałem ludzi.

- I dawałeś go chłopakom z zespołu - zrozumiałam.

- Tak. To był jedyny sposób... jedyny sposób, żebyśmy byli wielcy. Tylko tego zawsze chciałem. Podpisać kontrakt z wytwórnią i być sławnym. To był jedyny sposób.

- Nie - odparłam. - To był tylko najszybszy sposób.

- Ale co ty zrobiłaś Solowi? Co zrobisz ze mną?

- Co ja z tobą zrobię?! - wrzasnęłam. Gniew znów zwyciężał z narkotykiem. Potrząsnęłam nim, tłukąc jego głową o podłogę. - Ciebie też powinnam zabić! Czy ty wiesz, co zrobiłeś tym wszystkim ludziom? Kapeli? Doug w tej chwili leży przez ciebie w szpitalu.

Oczy mu się rozszerzyły.

- Nie wiedziałem. Serio. Nie chciałem mu zrobić krzywdy... t-tylko nie zdążyłem donieść towaru na czas. Najpierw musiałem dostarczyć ciebie.

Mówił o mnie i o innych ofiarach, jakbyśmy byli artykułami spożywczymi. Miałam ochotę go podnieść i wyrzucić przez okno. I mogłam to zrobić. Ludzie to naprawdę kruche istoty i choć nie mogłam pozostawać w tej supersilnej formie przez całą noc, mogłam wytrzymać dość długo, żeby porządnie go uszkodzić.

Mimo że zasadniczo brzydzę się przemocą, muszę przyznać, że rzucanie ludźmi o ściany jest bardziej satysfakcjonujące, niż się wam wydaje. Kiedy umarła Dominique, wytropiłam tego niemoralnego doktora, który spartaczył aborcję. Porzuciłam na chwilę Josephine i przybrałam kształt dwumetrowego osiłka

O potężnych mięśniach. Gdy wpadłam do małego podejrzanego gabinetu, nie traciłam czasu. Chwycałam go, jakby nic nie ważył;

i cisnęłam nim o ścianę, zwalając półki pełne osobliwości i tak zwanych narzędzi medycznych. Tb było fantastyczne uczucie.

Podeszłam do niego i chwyciwszy go za gors koszuli, uderzyłam go w skroń, dziesięć razy mocniej niż dziś Aleca. Doktor zatoczył się i padł, ale miał w sobie jeszcze dość życia, żeby cofać się po podłodze jak robak.

- Kim jesteś? - krzyknął.

- Zabiłeś dzisiaj dziewczynę - powiedziałam mu, zbliżając się złowrogo. - Jasnowłosą tancerkę.

Wybałuszył oczy.

- To się zdarza. Mówiłem jej. Znała ryzyko. Uklękłam, żeby być na poziomie jego wzroku.

- Pociąłeś ją i wzięłeś od niej pieniądze. Nie obchodziło cię, co się z nią stanie.

- Słuchaj, jeśli chcesz pieniądze z powrotem...

- Chcę ją z powrotem. Umiesz tego dokonać?

Patrzył tylko na mnie, trzęsąc się ze strachu. A ja patrzyłam na niego, drżąc z poczucia własnej mocy. Mogłam go zabić. Mogłam rzucić nim o ścianę albo skręcić mu kark, albo wydusić z niego ostatnie tchnienie. To było straszne i niesłuszne, ale miotana wściekłością, nie mogłam się powstrzymać. Naprawdę, całe szczęście, że sukuby i inkuby zwykle mają łagodne usposobienie, bardziej są rozmiłowane w przyjemności niż w bólu. Możemy jednak przybrać dowolny kształt i potrafimy być dość niebezpieczni dla śmiertelników, jeśli nas ktoś odpowiednio mocno wkurzy. Nie mają z nami szans. Ten konował z pewnością ich nie miał. Ale inny nieśmiertelny mógł mnie powstrzymać.

- Josephine - mruknął Bastien za moimi plecami. - Fleur. Kiedy nie odpowiadałam i nie rozluźniałam uścisku, Bastien powiedział:

- Letha.

Moje ludzkie imię przesłoniło zaślepiającą mnie żądzę krwi.

- Puść go. Nie jest wart twojego czasu.

- A Dominique nie jest warta zemsty? - zapytałam gniewnie, nie spuszczać wzroku z obrzydłego człowieczka przede mną.

- Dominique nie żyje. Jej dusza jest w innym świecie. Zabicie tego człowieka tego nie zmieni.

- Ale ja poczuję się lepiej.

Może - przyznał Bastien. - Ale to nie twoja rola, wymierzać karę śmiertelnikom. To prawo jest zarezerwowane dla potężniejszych od ciebie.

- Ja jestem potężniejsza od niego.

Inkub delikatnie położył dłoń na moim ramieniu. Drgnęłam.

- My mamy inną rolę. Nie zabijamy śmiertelników.

- I ty, i ja zabijaliśmy już wcześniej, Bastien.

- W obronie. Obrona wioski przed najeźdźcami to nie to samo co morderstwo z zimną krwią.

Może i jesteś potępiona, ale nie upadłaś jeszcze tak nisko.

Puściłam doktora i przysiadłam na piętach. Nawet nie drgnął.

- Kochałam Dominique - szepnęłam.

- Wiem. To jest właśnie problem ze śmiertelnikami. Łatwo ich kochać i tak szybko giną. Lepiej dla nas zachować dystans.

Nie dotknęłam lekarza, ale też się nie ruszyłam. Bastien pociągnął mnie łagodnie, wciąż spokojny i rozsądny.

- Chodź, idźmy stąd. Zostaw go. Nie masz prawa odbierać mu życia.

Pozwoliłam, żeby Bastien mnie wyprowadził. Kiedy byliśmy już w ciemnej uliczce obok gabinetu, wróciłam do ciała Josephine, które było dla mnie bardziej naturalne.

- Chcę wyjechać z Paryża - powiedziałam głucho. - Chcę pojechać gdzieś, gdzie nie ma śmierci.

Objął mnie, a ja wtuliłam się w niego, szukając ukojenia.

- Takie miejsce nie istnieje, Fleur.

Teraz, w domu Sola, wciąż przyciskałam Aleca do podłogi, przepelniona poczuciem mocy, widząc, że mogę zgnieść jego życie, jeśli tak postanowię. Ale słowa Bastiena rozbrzmiewały echem w mojej głowie i z bólem serca zdałam sobie sprawę, jak bardzo żałuję, że moje stosunki z inkubem stały się tak wrogie. Bo po tylu latach wciąż miał rację. Nie miałam prawa do zabójstwa z zemsty. To nie fair, gdy nieśmiertelny wykorzystuje przewagę nad słabszym śmiertelnikiem. Niczym nie różniłabym się od Sola. A patrząc na leżącego przede mną Aleca, dostrzegłam nagle, jaki jest młody. Niewiele starszy od Dominique.

Zresztą siła i przytomność wyciekały ze mnie z każdą sekundą. Z groźną miną zbliżyłam twarz do twarzy Aleca.

- W-wyноś się - wymamrotałam odrętwiałymi wargami. -Chcę, żebyś się wyniósł. Z Seattle. Nigdy więcej nie kontaktuj się z Dougiem i z nikim z zespołu. Jeśli się dowiem jutro wieczorem, że ciągle jesteś w mieście... - Z trudem szukałam odpowiedniej groźby. Moje procesy myślowe zwalniały, jakby tryby posypano piaskiem. - To... hm, pożałujesz. Zrozumiano?

Mój blef podziałał; Alec był przerażony. Zlazłam z niego i usiadłam na podłodze, bo nie mogłam wstać. Alec pozbierał się, posłał mi ostatnie przerażone spojrzenie i uciekł z pokoju. Ledwie drzwi się zamknęły, straciłam przytomność.

Rozdział 21

Obudziłam się następnego ranka z najgorszym kacem w życiu, a to coś znaczy.

Właściwie obudziło mnie zimne powietrze, które wpadało przez rozbite okna i miało zasłony. Zimy w Seattle były lekkie, ale mimo wszystko był już listopad. Przeobraziłam swoją bluzkę w gruby sweter i w tej samej chwili zauważyłam, że krew Sola nie zniknęła z mojej skóry podczas wczorajszej transformacji. Zaszła w drobne, skrzące się czerwono kryształki, pokrywające mnie i wszystko dookoła. Podniosłam jego jedwabną koszulę i odkryłam, że całkiem nieźle nadaje się do ich starcia.

Ostatnia noc była jak czarna dziura, miałam problemy z przypomnieniem sobie szczegółów. Zapewne mogłam za to winić dziwny napój, który wypłam - cokolwiek to było. Widok zniszczeń przypomni mi sporo faktów, a resztę sobie poskładałam. Znalazłam swoją komórkę i, nie chcąc tu dłużej zostawać, zadzwoniłam po taksówkę.

Jadąc z powrotem do Seattle, chciałam tylko wrócić do domu i pospać jeszcze trochę. Moja zmiana zaczynała się później; sklep otwierał Doug. Zaraz. Doug nie otworzy. Doug leży w szpitalnym łóżku. Westchnęłam i poprosiłam kierowcę, żeby zawiózł mnie do księgarni.

Gdy weszłam do gabinetu, na sekretarce czekały na mnie trzy wiadomości. Pierwsza była od pisarza, który miał dziś wieczorem podpisywać u nas książki, EJ. Putnama. Z jego lotem wszystko było w porządku i spodziewał się, że będzie na czas. Druga była od chorej Beth. Jezu. Czy wszyscy muszą chorować naraz? Teraz brakowało już dwóch osób. Ostatni był Warren, który zawiadamiał, że wraca z Florydy dziś po południu i zajrzy wieczorem.

Postanowiłam, że się na niego wścieknę, tak dla zasady. Przez cały ostatni tydzień walczyłam z chaosem, a on grał sobie w golfa przy trzydziestu stopniach.

Otworzyłam sklep i włożyłam pieniądze do kas. Niedobór pracowników dawał mi przynajmniej zajęcie. Nie miałam wiele czasu, żeby rozmyślać nad wczorajszymi zdarzeniami. I nad Dougiem. Albo nad tym, że Seth się dzisiaj nie pojawił. I nad moją kłótnią z Bastienem.

- Ty jesteś Georgina?

Spojrzałam w oczy ładnej kobiety o japońskich rysach. Jej twarz i ciało były odrobinę pulchne, a czarne włosy miała związane wysoko w koński ogon. Jej uśmiech wydał mi się jakby znajomy.

- Jestem Maddie Sato - wyjaśniła, podając mi rękę. - Siostra Douga.

Zdumiona uściśnęłam jej dłoń.

- Nie wiedziałam, że Doug ma siostrę. Jej uśmiech zrobił się trochę smutny.

- Nawet całe mnóstwo. Jakoś tak *wyszło*, że *rozjechaliśmy* się po całym kraju i każde z rodzeństwa ma własne życie.

- Więc przyjechałaś... zobaczyć się z Dougiem? - Zawahałam się, czy poruszać tak delikatny temat, ale po co innego by' tu była?

Kiwnęła głową.

- Byłam u niego dziś rano. Czuje się doskonale i kazał cię pozdrowić.

To była najlepsza wiadomość, jaką mogłam dostać.

- *Obudził się*.

- Tak. Zrędzi i marudzi, ale poza tym wszystko w porządku. Mówił, że ma w waszym gabinecie jakieś płyty, których chce posłuchać. Poprosił, żebym mu je przyniosła.

- Jasne, zaprowadzę cię - zaproponowałam i wskazałam jej: drogę na zaplecze. Rany. Siostra Douga. - Jak się dowiedziałas o Dougu?

- Zadzwonił do mnie Seth Mortensen.

Potknęłam się i o mało nie weszłam w ekspozycję książek o ogrodnictwie.

- Skąd znasz Seta?

- Pisuję dla magazynu „Wbmanpeak”. Seth potrzebował do swojej książki paru informacji na temat organizacji feministycznych i jakiś miesiąc temu Doug podał mi mój e-mail. Kilka razy się kontaktowaliśmy. Kiedy Doug... zachorował, Seth namierzył mój numer w Salem i zadzwonił wczoraj w nocy.

Poczułam się odrobinę zazdrosna, że Seth z nią e-mailował, a ja o tym nie wiedziałam, ale natychmiast zdusiłam w sobie to uczucie. Postąpił bardzo troskliwie. I typowo dla siebie. W zwykły, skromny sposób okazał dobre serce. Wpuściłam Maddie do gabinetu i znalazłam w szufladzie płyty.

- Jechałaś nocą? Czy dopiero rano? Pokręciła głową.

- Właściwie to Seth po mnie przyjechał.

- Seth... co? Do Salem? To ze cztery godziny drogi.

- Wiem. To było bardzo miłe z jego strony. Nie mam samochodu, więc zaraz po tym, jak do mnie zadzwonił, wsiadł do auta, zabrał mnie w środku nocy i przywiózł do Douga.

Mój Boże. Seth zrobił w nocy ośmiogodzinny maraton za kółkiem. Nic dziwnego, że go tu dziś nie było; pojechał do domu i padł spać. To znaczyło też, że wczoraj wyszedł ze szpitala niekoniecznie dlatego, że nie chciał mnie widzieć. Zrobił to, żeby pomóc Dougowi. Na myśl o tym poczułam przyjemne trzepotanie serca; po części z ulgi, po części dlatego, że miałam kolejny dowód niezłomnej przyzwoitości Setha i jego troski o innych.

Maddie zostawiła mi numer swojej komórki i obiecała, że przekaże Dougowi najlepsze życzenia. Gdy wychodziła z gabinetu, weszła Janice.

- Hej, Georgina. Przyszła Lorelei Biljan.

- A, okej. Zaraz. - Nie od razu to do mnie dotarło. - Masz na myśli EJ. Putnama.

- Nie. *Tb* zdecydowanie Lorelei. EJ. jest facetem.

- Przecież wiem - powiedziałam. - Ale ona ma wieczorek autorski dopiero za tydzień. Dziś jest Putnam. Dzwonił, że będzie, i w ogóle.

- Ja tam nie wiem. Wiem tylko, że ona tu jest.

Poczułam, że zapadam się w czarną dziurę. Wysłałam z Janice i wymieniłam uścisk dłoni z drobną, dobrze zbudowaną kobietą w średnim wieku. Widziałam zdjęcia Lorelei Biljan w jej książkach. Wyglądała tak samo, od brązowych włosów obciętych na chłopczycę po charakterystyczne czarne ciuchy.

- Mam zamiar dziś pozwiedzać, ale najpierw chciałam się zameldować - powiedziała.

- Och. Okej. Świetnie. - Uśmiechnęłam się słabo, przypominając sobie, żeby oddychać.

Pogawędziłyśmy *jeszcze* chwilkę, ale gdy tylko wyszła, popędziłam do gabinetu Paige i przetrząsnęłam jej biurko. Rzeczywiście; według jej harmonogramu dziś mieli przyjechać oboje. Ale na głównym kalendarzu dla personelu wpisała ich pod różnymi datami. Na plakatach w sklepie też figurowały dwie różne daty, ale gdy zerknęłam na reklamy w gazetach, dzień był ten sam. Na naszej stronie internetowej też znalazłam informację, że przyjeżdżają dziś oboje. A to oznaczało, że będziemy tu mieli fanów i Biljan, i Putnama. Dobry Boże. To było jak jakiś marny, sztafkowy sitcomj Mieliśmy dwie randki na jeden wieczór.

Usiadłam przy biurku Paige i rozmasowałam skronie. Jak to się stało? Jakim cudem doskonała i kompetentna Paige mogła tak namieszać? Szybko odpowiedziałam sobie na pytanie: bo miała co innego na głowie. Była w zagrożonej ciąży, przez którą nie przychodziła do pracy już trzeci tydzień. W takiej sytuacji każdy popełniałby błędy. Niestety, to ja musiałam sobie z nimi poradzić.

Andy wetknął głowę przez drzwi.

- A, cześć, tu jesteś. Bruce kazał spytać, czy ktoś z nas może pomóc w kawiarni. Brakuje im ludzi. I przed chwilą dzwonił Seth. Kazał ci przekazać, że jutro nie może.

- Seth dzwonił? - spytałam głupio. Więc nie spał. A to coś, czego nie mógł jutro, to miała być randka; mieliśmy iść do pubu posłuchać miejscowej kapeli celtyckiej. Ale on ją odwołał. Do-mniemane przeze mnie szlachetne powody, dla których trzymał się ode mnie z daleka, wydały mi się nagle mniej altruistyczne. - Okej. Dzięki.

Zagapiłam się w przestrzeń. Świat wokół mnie rozpadał się na kawałki. Nie rozmawiałam z dwoma facetami, na których najbardziej mi zależało. Zarządzałam sklepem, który miał zbyt

mało personelu, żeby dało się prowadzić handel. Wieczorem pojawi się dwoje pisarzy i każde z nich oczekuje, że będzie promować swoje książki jako gwiazda wieczoru. Nie mieliśmy na to dość miejsca. A na dodatek czułam się jak wrak. Po narkotyku pozostał mi potworny ból głowy, do tego prawie w ogóle nie spałam. Zabicie boga potrafi zmęczyć nawet sukuba. Miałam zbyt wiele zadań i za mało energii czy też silnej woli, żeby je wykonać. A choćbym nawet miała dość siły, potrzebowałam cudu. Boskiej interwencji. I choć w moim zawodzie wydawało się to całkiem prawdopodobne, raczej nie mogłam liczyć na cud. Chyba że... Boska interwencja?

Wzięłam torebkę i wyjęłam z niej paczuszkę ambrozji. Dziwne kryształki zdawały się pulsować, kiedy na nie patrzyłam. Jak mogłyby zadziać? Przez te kryształki Nocturnal Admission urósł w krótkim czasie do rangi gwiazdy. Czy przeżyję dzięki nim jeden koszmarny dzień w pracy? Czy dadzą mi wytrzymałość i wiedzę, żeby go jakoś przetrwać? Czy może zmienią mnie tylko w zaślinioną cizię spragnioną seksu? Byłam przekonana, że zeszłej nocy Sol dał mi innego. Narkotyk gwałtu. Ale to... to mogło mi dać inspirację, jak zapanować nad tym bałaganem.

Oczywiście istniał problem z ryzykiem uzależnienia i głodu narkotowego. Ale to był mój pierwszy raz. Nawet śmiertelnicy musieli wziąć parę działek, zanim zrobiło się nieprzyjemnie, a Carter mówił, że u mnie dłużej potrwa, zanim odczuję niepożądane skutki. Prawdopodobnie byłam bezpieczna, dopóki nie wkręcę się za bardzo w to, czym się po tym stanę.

Może to była wina zmęczenia, ale nie wahałam się dłużej. Nie myśl nad tym zbyt długo, po prostu działaj, pomyślałam. Zamówiłam w kawiarni mokkę z białą czekoladą i gdy tylko wróciłam do gabinetu, wrzuciłam do niej kryształki. - No to siup - mruknęłam i wlałam w siebie napój. Gdy wypiliśmy, oparłam głowę na biurku i czekałam, aż coś się wydarzy. Cokolwiek. Zasadniczo ciągle czułam się senna. Ziewnęłam. Kiedy dostanę kopa? Skąd będę wiedziała? I, dobry Boże, co zrobię, jeśli i to okaże się katastrofą? Jeśli to tylko pogorszy ten dzień? Nie żeby mogło być jeszcze gorzej. Miałam dwoje pisarzy umówionych na jeden wieczór. Żarty Tammi na temat zazdrości mogły okazać się prawdą. Dwójka to nieszczęśliwa liczba. Dwoje oznacza rywalizację. Wystarczy dodać jeszcze jednego i rzecz zamienia się w miłe spotkanie towarzyskie. To już nie rywalizacja jeden na jednego o przestrzeń uwagę. Bywałam na wielkich galach, gdzie czytało i przemawiało wielu pisarzy. Czasem urządzano coś na kształt konferencji prasowej, podczas której autorzy odpowiadali razem na pytania o pisanie, natchnienie i wydawanie książek. Każdy przedstawiał własny punkt widzenia. To była świetna 'okazja dla fanów wszystkich zaproszonych, a potem czytelnicy mogli zbierać autografy od wielu autorów. Takie spotkania to wielkie wydarzenia. Wymagają starannego przygotowania i porządnej reklamy, nie wspólnie minając już o mnóstwie ludzi do obsługi. Parę minut później wyprostowałam się i zdałam sobie sprawę, że już od dawna jestem całkiem przytomna. Nie miałam czasu zastanawiać się, kiedy to się stało i co to oznacza. Miałam zbyt wiele do zrobienia. Mój mózg działał na wysokich obrotach. W następnej chwili byłam już w głównej hali i odszukałam Andy'ego. Przekazałam mu grafik dyżurów wszystkich pracowników.

- Zadzwoń do każdego, kto dziś nie pracuje, poza chorymi. Zapytaj, czy dziś przyjdą.

Najlepiej do końca dnia. Jeśli nie, to bierzemy, co się da. Potem zapytaj tych, którzy nie zostają dziś do końca, czy mogą zostać. Powiedz im, że dostaną półtorej stawki.

Andy gapił się na mnie tak, jakby nie widział mnie nigdy wcześniej, ale nie dałam mu czasu na zadawanie pytań. Wróciłam do gabinetu i, czekając na wieści od Andy'ego, zadzwoniłam na pager Marii i do Maddie Sato. Gdy Maddie odebrała, wyjaśniłam jej, że potrzebuję przysługi. Była zaskoczona moją prośbą, ale się zgodziła. Obiecała też, że wykona za mnie telefon, do którego ja nie bardzo się paliłam.

Maria pojawiła się w momencie, gdy skończyłam rozmowę z Maddie. Pracowała u nas na pół etatu, była nieśmiała i cicha. Gdy tylko mogła, wołała omijać kasy, lepiej czuła się zagubiona między regałami. Była także niesamowicie uzdolniona artystycznie.

Wręczyłam jej tablicę ogłoszeniową, którą wyciągnęłam z magazynu.

- Chcę, żebyś zrobiła plakat reklamujący dzisiejszą imprezę.

- Wieczorek literacki? - spytała. - Ehm, wieczorki? - Wszyscy już słyszeli o podwójnym spotkaniu.

- To nie będzie zwykły wieczorek literacki. *Tb* będzie literackie widowisko. To będzie... -

Wymyśliłam i natychmiast odrzuciłam kilka wariantów. - Literacka Feta Emerald City. -

Banalne, ale nie udziwnione. To czasem było lepsze niż fikuśne chwytły reklamowe. - Tak.

Pierwsza doroczna. I napisz, że będą ci pisarze. - Dałam jej listę, którą zdążyłam już zapisać. -

Wspomnij, że będą rozdawać autografy. I że urządzimy loterię. - Myślałam głośno, kombinując na bieżąco. Pomysły same wychodziły z moich ust. - I że dziesięć procent z całej sprzedaży będzie przekazane na Walkę z Analfabetyzmem w zatoce Puget.

- Wow - rzuciła. - Nie wiedziałam, że tyle będzie się działo.

- Iak - przyznałam żywo. - Ja też. Narysuj to, napisz, wytnij, wklej, jakkolwiek. Po prostu to zrób. Potrzebuję tego za dwadzieścia minut. I musi wyglądać dobrze.

Zamrugła i natychmiast zabrała się do pracy. Gdy ona projektowała plakat, ja zajęłam się telefonami. Reklamy w prasie nie wchodziły w grę, ale prawie wszyscy mieli strony internetowe. Zadzwoiłam do dużych gazet i do tych mniejszych, niszowych. Zadzwoiłam też do lokalnych stowarzyszeń literackich i przekonałam ich, żeby wysłali e-maile do swoich członków. W końcu obdzwoiłam stacje radiowe. Ci byli mniej skorzy do współpracy na ostatnią chwilę, ale to oni byli moim najszybszym i najpowszechniejszym medium reklamowym. Didżeje mogli o nas wspomnieć bez zamieszczania oficjalnej reklamówki. Wymagało to drobnych machlojek, ale z większością stacji mieliśmy już umowy, które gwarantowały zapłatę, a poza tym charytatywnej stronie przedsięwzięcia trudno było się oprzeć. Okej, to mnie było trudno się oprzeć. Nawet przez telefon zalecałam się i przekonywałam z piekielną skutecznością. Maria w pewnej chwili przerwała pracę i popatrzyła na mnie jak zahipnotyzowana. Kręcąc głową, wróciła do plakatu.

Andy wpadł do biura z grafikiem opatrzonym notatkami. Nie udało nam się zebrać tylu osób, ile bym chciała, ale zdecydowanie powiększyliśmy swoje szeregi. A większość osób z tej zmiany obiecała zostać do końca.

W tej chwili Maria skończyła pracę nad plakatem. Wyglądał nieźle. Pojechałam do zaprzyjaźnionej drukarni i przekazałam im projekt.

- Nie - powiedziała stanowczo kierowniczką, brutalnie ściągając mi cugle. - Nie mogę zrobić tego wszystkiego w godzinę. Może w trzy.

- Póltorej? - przymilałam się. - To na cele charytatywne. To nagła sytuacja.

Zmarszczyła brwi.

- Nagły wzrost analfabetyzmu?

- Analfabetyzm zawsze jest palącą kwestią. Wie pani, ile dzieci w zatoce Puget ma problemy z czytaniem z braku środków i edukacji?

Na szczęście, pracując w książkowym biznesie, znałam wszystkie ponure statystyki. Kiedy skończyłam z kierowniczką, ta hetera była bliska łez. Obiecała, że zrealizuje moje zamówienie i to w godzinę.

Gdy plakaty się drukowały, pojechałam do Foster's Books. Była to lokalna księgarnia, nie tak duża jak Emerald City, ale równie znana w okolicy i równie szanowana. W zasadzie byliśmy konkurencją.

Gdy weszłam do sklepu, właściciel, Garrett Foster, podniósł na mnie wzrok.

- Szukasz pracy?

- Tb ja mam pracę dla ciebie - powiedziałam słodko, pochylając się nad ladą. - Chciałabym, żebyś skontaktował się z Abelem Warszawskim.

Abel Warszawski był miejscowym autorem, samotnikiem, który pisał szalenie popularne książki o Północno-Zachodnim Wybrzeżu. On i Garrett byli starymi przyjaciółmi, więc Abel pojawiał się tylko u Fosterera.

Garrett uniósł siwą brew.

- Abel przychodzi tylko tutaj. Wiesz przecież.

- Wiem. Dlatego nie proszę o jego numer.

Zwierzyłam się Garrettowi, jak to połowa personelu Emerald City ciężko choruje. Mówiłam o dobroczynności i analfabetyzmie. Zwróciłam mu uwagę na to, że właściwie nie jesteśmy rywalami, skoro on jest na Capitol Hill, a ja na Queen Anne.

Poza tym biznes księgarski jest jak jedna wielka rodzina. Wszyscy mamy te same cele.

- Mój Boże, kobieto - mruknął, gdy wreszcie skończyłam. Chyba ani razu nie zaczerpnęłam powietrza podczas tej przemowy. - Jesteś pewna, że nie chcesz nowej pracy?

- Chcę tylko Abela na dzisiejszy wieczór. Przygryzł wargę.

- A myślisz, że moglibyśmy kiedyś zaprosić do nas Mortensena na wieczorek?

- Hm. - Przemyślałam to. Targowanie się miałam we krwi. - To zależy. Zamykacie sklep parę godzin wcześniej niż my, prawda? Myślisz, że moglibyśmy liczyć dziś na pomoc paru waszych pracowników? Oczywiście odpłatnie.

- Masz jaja - wymamrotał. Gapił się na mnie, ciągle się zastanawiając, ale ja już wiedziałam, że jest mój. Nie mógł się oprzeć. - Okej, ale pod warunkiem że dostaniemy Mortensena w jakimś gorącym okresie, w okolicach wydania jego nowej książki.

- Załatwione. - Nie chciałam dzielić się Sethem, ale wielu ważnych autorów występowało w różnych miejscach Seattle, kiedy wychodziła ich nowa książka. Miałam nadzieję, że Seth nie będzie zły, że go sprostytuowałam. No cóż. To sprawa na później.

Zanim wysłałam, wykupiłam wszystkie egzemplarze „American Mystery” i „Womanspeak”. Ręka mu zadrżała, kiedy nabijał je na kasę.

- Ehm... - Spojrzał na mnie. - Pewnie nie czytałaś tego opowiadania Mortensena...

- No cóż - odpowiedziałam z szerokim uśmiechem, nie przejmując się już swoim sobowtórem, Genevieve. - Powiedzmy, że nie jest pierwszym facetem, którego zainspirowałam.

Na pożegnanie dałam Garrettowi nasz plakat; drukarnia wykonała parę egzemplarzy, zanim zabrali się do całości zlecenia.

Popatrzył na plakat z niedowierzaniem.

- Już umieściłaś na nim Abela! Zanim w ogóle zaczęłaś ze mną rozmawiać!

Zostawiłam go z rozdziawionymi ustami i pojechałam ode-] brać plakaty. Po powrocie do księgarni rozdzieliłam je między trojgiem pracowników, każdemu wręczyłam listę miejsc, w których mieli je rozwiesić. Wysłałam ich z misją i zajęłam się przygotowaniem sklepu, czyli głównie przesuwaniem mebli i przydzielaniem personelowi zadań na wieczór.

Kiedy zbliżyła się szósta, wszystko wyglądało tak, jakby naprawdę wydarzył się cud.

Wieczorki literackie zwykle odbywały się na piętrze, w kawiarni. To miejsce nadal było sercem przedstawienia, ale opróżniliśmy też resztę drugiego piętra. Żeby rozstawić głośniki, musieliśmy mocno zsunąć półki i wystawki, ale to nie miało w tej chwili wielkiego znaczenia.

Większość publiki przyszła tu dziś słuchać autorów, a nie przeglądać książki.

I co to była za publika! EJ. Putnam i Lorelei Biljan przy- ciągnęły swoich fanów science fiction i współczesnej powieści. Już ich samych było sporo, ale moje reklamy ściągnęły o wiele więcej ludzi. Księgarnia pękała w szwach. Zajęty był każdy skrawek podłogi, jaki zwolnił się dzięki przemeblowaniu. Nie pamiętałam w sklepie takich tłumów.

Putnam i Biljan byli lekko wstrząśnięci - i początkowo nie- j zadowoleni - że znaleźli się w centrum Literackiej Fety Emerald City, zamiast na zwykłym literackim wieczorku. Zwaliłam

winę za to zamieszanie na nieporozumienie z ich ludźmi i podziękowałam za pomoc w akcji charytatywnej. Przypomniałam im też, że to świetna okazja, żeby pokazać się czytelnikom, którzy na co dzień preferują inne gatunki, i że przecież nie będą się nawzajem przyćmiewać... zaudto. Każde z nich miało przeczytać dziesięciminutowy fragment książki, a potem przez piętnaście minut odpowiadać na pytania. Rzeczywiście, to było niewiele jak na typowy wieczór literacki, ale zadziałało i dało nam czas na sesję pytanie-odpowiedź ze wszystkimi autorami: dwójką gwiazd wieczoru, a do tego z Sethem, Maddie i Abelem. Przez cały czas trwała też loteria fantowa, a ja robiłam za konferansjerkę. Przez połowę czasu nie wiedziałam nawet, co gadam.

- Nie wierzę, że umieściłaś Seta na drugim planie, za Putnamem i Biljan - rzucił Andy cicho w trakcie dyskusji panelowej. Tylko ta dwójka autorów dostała reflektory na wyłączność. - On jest sławniejszy niż oni dwoje razem wzięci.

- Jest też niewiarygodnie dobronudzny - odburknęłam. Teraz, kiedy miałam chwilę na odsapnięcie, nie mogłam oderwać wzroku od Seta. Czułam, jakbym od wieków nie widziała jego brązowych oczu i zagadkowego uśmiechu. A już na pewno nigdy nie widziałam na nim tej koszulki z Captain and Tenille. Miałam ochotę do niego pobiec, ale się powstrzymałam. Maddie zaprosiła go tu w moim imieniu. To była jedna z przysług, o które poprosiłam ją dziś rano.

Kiedy wszyscy powiedzieli już, co mieli do powiedzenia, poprosiłam personel o ustawienie mebli mniej więcej tak jak wcześniej. Zostawiliśmy tylko opróżnioną kawiarnię i każdemu z autorów przygotowaliśmy stół do podpisywania książek. Nawet Maddie, która nie była zbyt znana, miała paru chętnych na autograf. „Womanspeak” było poniekąd kultowym pismem, a podczas dyskusji zyskała paru nowych wielbicieli.

Gdy mijałam Seta rozmawiającego z jakąś czytelniczką, uchwyciłam jego spojrzenie i zatrzymałam się. Wiszącego między nami zakłopotania nie mogła przewyciężyć nawet moja ambrozjowa mania. Mieliśmy zbyt wiele nierozwiązanych spraw.

- Dziękuję - powiedziałam po prostu. - Dziękuję, że tu przyszedłeś.

- No cóż - odpowiedział po chwili. - Znasz mnie. Nie ominąłem do tej pory żadnej Literackiej Fety Emerald City. Nie mam zamiaru zmieniać swoich zwyczajów.

Choć zbliżała się pora zamknięcia, sklep w ogóle nie pustoszał, pozwoliliśmy więc zostać ludziom, szczególnie że robiliśmy świetny biznes. I właśnie wtedy zjawił się Warren. Stał obok mnie i zaczął lustrować otaczające nas tłumy.

- Dlaczego czuję się jak rodzic, który wraca do domu i widzi, że jego nastoletnie dzieciaki urządziły imprezę?

- Paige umówiła Biljan i Putnama na jeden wieczór. Takie rozwiązanie wydawało się logiczne.

- A kiedy odkryłaś tego dubla?

- Dziś rano.

- Dziś rano - powtórzył. - Więc zamiast, powiedzmy, przestawić meble na parterze i po prostu urządzić dwa konkurencyjne wieczorki, postanowiłaś, mając na to niecały dzień, zorganizować mocno rozreklamowany wieczorek naszpikowany gwiazdami, z taką masą ludzi, że nie mieszczą się w sklepie?

Zamrugłam oczami. Rany. To rzeczywiście byłoby prostsze rozwiązanie.

- Iak właściwie to jest feta. Nie wieczorek. I nie zapominaj, że to na cele dobroczynne.

Warren gwałtownie odwrócił głowę w moją stronę.

- Przeznaczamy to na cele dobroczynne?

- 'tylko dziesięć procent - zapewniłam go. - Ale jest tu kobieta z Komitetu Walki z Analfabetyzmem, która jest pod takim wrażeniem, że chce z nami rozmawiać o zaangażowaniu się w większą zbiórkę funduszy. To pewnie będzie dopiero w przyszłym roku, na wiosnę, oczywiście. Nie chcielibyśmy, żeby zbiórka kolidowała z następną Literacką Fetą.

- Następną?

- No tak. To już tradycja. - Płynęłam na tej fali właściwie! cały wieczór. Byłam nadal tak nakręcona, że spokojnie mogłabym zorganizować następną Literacką Fetę na jutro rano. Nagle coś mi przyszło do głowy. - Hej, dostanę burę?

Potańczę.

- Georgina, jesteś... - Pokręcił głową. - Brak mi słów. I nie dostaniesz żadnej bury.

Zdecydowanie nie. Nie zrobilibyśmy takiego utargu nawet przed świętami. - Obdarzył mnie jednym ze swoich miłszych uśmiechów, przypominając nasze bardziej intymne spotkania. - Może pójdziesz do domu? Potrzebujesz tego. Masz rozszerzone źrenice.

- Wyrzucasz mnie? Jesteś pewny, że nie dostanę bury?

- Nie dostaniesz. Ale słyszałem, ile zrobiłaś nadgodzin, i o... innych rzeczach. Paige powinna zajrzeć w przyszłym tygodniu, wtedy spokojnie usiądziemy i porozmawiamy. - Nagle spojrział z niedowierzaniem w stronę lady. - Czy to Garrett Poster stoi przy jednej z naszych kas?

Wysłałam z księgarni z ociąganiem. Niełatwo jest opuścić własne dziecko. Wciąż byłam na haju, jakby w moich żyłach płynęła czysta adrenalina. Nie mogłam tak po prostu iść do domu. Musiałam coś robić. Coś planować. Coś dynamicznego. Paru chłopaków zapatrzyło się na mnie, gdy się mijaliśmy. Uśmiechnęłam się do nich wyzywająco i jeden z nich omal nie wpadł na śmietnik. Może były inne sposoby, żeby dynamicznie spędzić czas.

Kiedy zadzwoniła moja komórka, odebrałam bez zastanowienia. Był to Bastien.

- Cholera jasna. Zapomniałam, że miałam patrzeć, kto dzwoni, zanim odbiorę. Ciągłe z tobą nie gadam.

- Nie rozłączaj się. Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie, mówiłam ci...

- Fleur, wyjeżdżam.

Słyszałam napięcie i znużenie w jego głosie. Nie mówił

O wyjeździe na wakacje. Moje euforyczne zadowolenie lekko przygasło.

- Wyjeżdżasz z Seattle.

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo z Daną nic nie wyjdzie. Oboje o tym wiemy.

Stałam przed swoim domem i gapiłam się na niego bezmyślnie, czekając, aż ambrozja mi podpowie, jak pomóc Bastienowi. Nic się nie wydarzyło, więc zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić.

- Zaraz u ciebie będę.

Gdy podjechałam, drzwi domu były otwarte. Weszłam do środka. „Mitch” stał w kuchni, tyłem do mnie, przygarbiony

i oklapły, opierając ręce na kuchennej wyspie. Podeszłam do niego, objęłam go w pasie i położyłam głowę na jego plecach.

- Przykro mi - szepnęłam.

- Mnie też.

- Więc nie upiekłeś chleba z tej mąki? - O mało nie roześmiałam się z własnego żartu. Boże, ta ambrozja była świetna.

- Nie. Chociaż umiem teraz przyrządzić pyszny crème; brûlée. Mam trochę w lodówce, jeśli chcesz spróbować. - Westchnął. - Ale nie, to nie działało. A ty o tym wiedziałaś, prawda? -

Odwrocił głowę, żeby spojrzeć mi w twarz.

Odwrociłam wzrok.

- Tak. Ale nie chciałam... no nie wiem. Chyba miałam nadzieję. Miałam nadzieję, że się uda. Staliśmy przez chwilę w ciszy. Nieważne, jak bardzo byłam na niego zła, nie mogłam patrzeć na niego w takim stanie. Był zdruzgotany. Pokonany.

- Fleur, chciałem cię przeprosić za tamtą noc...

- Nie, to nie była tylko twoja...

- Posłuchaj mnie najpierw - przerwał mi. - Muszę ci coś powiedzieć. Coś o Secie. Wtedy, jak za każdym razem, kiedy go odwiedzałam, ktoś zadzwonił do drzwi. Inkub machnął ręką zirytowany.

- Zostaw to.

- To może być ona.

- Mam to gdzieś. Nie chcę jej widzieć.

Może i był zdołowany, ale ja zjadłam pokarm bogów Czułam, że mogę wszystko. Wiedziałam, że mogę wszystko. Moja, pewność siebie i spryt nie znały granic. Stworzyłam w parę godzin nową tradycję Emerald City. Przecież musiała być jeszcze jakaś iskierka nadziei dla Bastiena i na pewno mogłabym ją odkryć, gdybym tylko miała okazję porozmawiać z Daną w *cztery oczy*.

- Może jest jeszcze jakiś sposób - powiedziałam, idąc do drzwi. - Jeśli chcesz, zrób się niewidzialny. Chcę z nią pogadać.

- Jeśli to w ogóle ona - zawołał za mną. Ale to była ona.

- Tabitha. - Uśmiechnęła się. - Tak mi się zdawało, że widziałam, jak wchodziłaś. Odwzajemniłam jej uśmiech. Olśniewająco. Nie miałam zamiaru więcej być nieśmiała i głupia w jej towarzystwie. W normalnych warunkach nigdy bym taka nie była, więc i teraz nie miałam zamiaru. Byłam w szczytowej formie.

- Tak się cieszę, że wpadłaś - powiedziałam jej, ociekając serdecznością. Zaprosiłam ją gestem do środka, jakbym tu mieszkała. Widywała mnie tu tak często, że równie dobrze mogłam mieszkać. - Wejdz proszę. Przyniosę ci coś do picia.

Po raz pierwszy zobaczyłam Danę zbitą z tropu. Nie byłam tą Tabithą, którą znała, i nie wiedziała, jak mnie traktować.

Bastien stał w kuchni, niewidzialny, z rękami złożonymi wyzywająco na piersi. Puściłam do niego oko i wróciłam do Dany.

- Mitch na chwilę wyszedł, jeśli jego szukasz.

- Och. W porządku. Chyba mogę, hm, zostać przez jakiś czas...

Zdawała się wytrącona z równowagi, widząc, że to ja kontroluję sytuację. Nalałam nam mrożonej herbaty i usiadłyśmy przy stole. Zaczęłam rozmowę, pytając, jak jej minął dzień, i opowiadając o wspaniałej imprezie charytatywnej, na której byłam w księgarni w centrum. Dana wzięła się w garść; znów była chłodna i opanowana. Pomijając jej bigoteryjne poglądy, okazała się całkiem przyzwoitą rozmówczynią i gadało nam się całkiem nieźle. Szkoda, że nie poświęciła swojej inteligencji bardziej pożytecznym sprawom, pomyślałam.

Gdy tak rozmawiałyśmy o różnych rzeczach, nagle mnie olśniło. Rozwiązanie całej tej sytuacji z Daną było takie oczywiste. Nie wiem, czy to olśnienie było zasługą ambrozji, ale wręcz nie mogłam uwierzyć, jacy byliśmy ślepi. Jak to się stało, że żadne z nas nie zrozumiało, na czym polega problem z tą kobietą? Co z nas za eksperci od uwodzenia? Bastien miał rację. To była przegrana sprawa.

Dla niego.

- Dana - przerwałam jej w bardzo nietabithowy sposób. - Naprawdę się cieszę, że tu dzisiaj przyszłaś, bo muszę cię o coś spytać.

Dana zachłysnęła się herbatą.

- Tak?

Oparłam łokcie na stole, a brodę o dłoń, żeby mieć pretekst do stałego kontaktu wzrokowego.

- Powiedziałaś kiedyś, że ty i Bill nie szukacie już romantyzmu w życiu i że ci na tym nie zależy. Ale wiesz co? Nie wierzę w to. Myślę, że ci tego brakuje. Myślę, że tego pragniesz. Ale nie z nim.

Dana zbladła i otworzyła szerzej oczy. Bastien, stojący obok, miał podobny wyraz twarzy. Miałam to gdzieś. W tym momencie nie mieliśmy już nic do stracenia.

- Mam rację? - Pochyliłam się ku niej. - Czegoś ci brakuj je, prawda? I kłamałaś, mówiąc, że nie wiesz, co jest kuszące. Wiesz. Wiesz, co cię podnieca, i pragniesz tego. Pragniesz tego tak bardzo, czujesz tego smak.

Przysięgam, że można by było usłyszeć spadającą szpilkę. Dana z trudem kontrolowała oddech, wpatrując się we mnie, jakby się bała, że zniknę, gdy mrugnie.

- Tak - wychrypiła w końcu. - Miałaś rację w wielu sprawach. Chociażby w tym, że nie możemy wybierać, kogo pragniemy. I owszem... myślę, że obie doskonale wiemy, o czym mówię, Tabitho. - Powoli zaczęła odzyskiwać pewność siebie. - Na początku nie byłam pewna, jak trudno było cię rozgryźć. Ale potem, kiedy zobaczyłam, - jak niezręcznie się czujesz w obecności swojego chłopaka, jak nigdy nie chciałaś o nim rozmawiać. .. a kiedy powiedziałaś, że cię nie pociąga, już wiedziałam na pewno. Ten mały pokaz bielizny, który dla mnie urządziłaś, tylko mnie w tym utwierdził. Byłaś wspaniała. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Widziałam cię wcześniej nagą w jacuzzi i już to było trudne do wytrzymania. Musiałam cię znowu zobaczyć nago. A potem, kiedy rozmawialiśmy ze sobą więcej, przekonałam się, że jesteś także inteligentna. Tak jak dzisiaj. - Wzięła głęboki, drżący oddech i położyła swoją dłoń na mojej. Palce powoli zatańczyły na mojej skórze. - Masz rację. Pragnę czegoś. I to tak bardzo, że czuję tego smak. Wiem, że to złe i niemoralne, ale nie mogę się powstrzymać. Nie mogę nic poradzić na to, kogo pragnę. Nie mogę nic poradzić na to, że pragnę ciebie.

Nie ma co się dziwić, że Bastien nie był w stanie zaciągnąć jej do łóżka. Dana chciała mnie. Prawdopodobnie od chwili, kiedy wyszłam z basenu w tym skąpym stroju kąpielowym. Przyglądając się jej, myślałam o tych okropnych rzeczach, które wyprawiał jej komitet. Myślałam też o Bastienie torturowanym przez jakiegoś demona. W niektórych sytuacjach bycie nieśmiertelnym nie zawsze jest błogosławieństwem. Teraz mogłam mu oszczędzić tego losu i odegrać się na KOWR.

Odwzajemniłam uśmiech Dany i pozwoliłam swojemu ciału mówić za mnie. Napięcie wzrosło. Przyznaję, byłam lekko zaskoczona, że wszystkie nasze dotychczasowe spotkania zostały przez nią odczytane jako zaloty, ale co tam, niech jej będzie. Niewidzialny inkub wybiegł z kuchni jakoś w okolicy „musiałam cię znowu zobaczyć nago”. Teraz wrócił, dzierżąc w dłoniach kamerę. Widząc, że milczę, machnął na mnie gorączkowo kamerą, uradowany nie z tej ziemi.

Mogłam teraz wszystko odmienić. Mogłam osiągnąć to,

o co walczył Bastien. Mogłam go ocalić i upokorzyć KOWR. Gdyby mi się tylko udało doprowadzić to do końca. Ambrozja udowodniła dziś, że moje największe talenty to improwizacja

i planowanie, radzenie sobie z wieloma zadaniami naraz i rozwiązywanie problemów. To było super. Już dało nie byłam taka dumna z siebie. Zapewne to ambrozja pomogła mi rozgryźć Danę. Ale co z moimi wcześniejszymi podejrzeniami na temat jej działania? W dziedzinie seksu? Czy moja sprawność seksualna nadal była jednym z moich głównych talentów? Czy ambrozja wzmocniła i ją? Czy mogłabym roznieść na strzępy faceta - albo kobietę? Patrząc na Danę, widząc pożądanie, którego już nie kryła, znałam odpowiedź. Zaśmiałam się zmysłowo i odgarnęłam włosy z twarzy.

Mogłam i miałam zamiar roznieść ją na strzępy. Zdarzało mi się już grywać w drugiej drużynie.

Ucisnęłam jej dłoń i przysunęłam się bliżej. - Ja czuję dokładnie to samo.

Rozdział 22

Ledwie skończyłam świderka, kelner przyniósł mi następnego. Dobry człowiek, pomyślałam. Zaslugiwał na solidny napiwek.

Cztery dni po Literackiej Fecie Emerald City siedzieliśmy w Cellar z Jerome'em, Carterem, Hugh, Peterem, Codym i Bastienem. Stała ekipa. Nie spotykałam się z nimi przez parę ładnych dni. Żyłam na wolnych obrotach. Wychodziłam z domu właściwie tylko do pracy. Nie widziałam się też z Sethem i nie miałam od niego żadnych wiadomości. Nikt nic nie mówił. Po prostu siedzieliśmy w półmroku, sącząc drinki. Inni goście śmiali się i kręcili po pubie, ale nasz kącik był cichy. Mogłabym kroić w kostkę tę niezręczną atmosferę między nami. W końcu, nie mogąc już tego znieść, wes-tchnęłam.

- No dobra - nie wytrzymałam. - Możecie przestać udawać. Wiem, że wszyscy widzieliście nagranie.

To było jak wypuszczenie powietrza z balonu. Jak otwarcie tamy.

Hugh, z uwielbieniem w oczach, odezwał się pierwszy.

- Jezu Chryste, to była absolutnie najlepsza rzecz, jaką widziałem.

- Ja to obejrzałem chyba z dziesięć razy - dodał Peter. -I nie znudziło mi się.

Zachwycone spojrzenie Cody'ego mówiło samo za siebie. Jednym haustem łyknęłam połowę drinka.

- Rozglądam się czasem dookoła i nie mogę uwierzyć, że to moje życie.

Bastien zasługiwał na Oscara za uwiecznienie na taśmie mojego miłostnego tête-à-tête z Daną. Nie zauważyła kamery krążącej wokół nas; niewidzialny był tylko inkub. Ale oczywiście Dana była zbyt zajęta, żeby zauważyć cokolwiek. Już ja o to zadbałam i choć odczuwałam pewną dumę ze swoich umiejętności sprawiania rozkoszy i odwracania uwagi, to teraz, kiedy nie byłam już na ambrozjowym haju, wcale mi się nie podobało, że wszyscy podziwiają moją sprawność uwiecznioną na taśmie wideo. Na szczęście nikt nie wiedział, kim jest Tabitha Hunter.

- Fleur, przysięgam, że robiłaś rzeczy, o jakich ja nie miałem pojęcia - zażartował Bastien.

- Oj, zamknij się - odpowiedziałam, wiedząc, że kłamie. - Ta cała sprawa jest wystarczająco krępująca. Nie mogę uwierzyć, że umieściłeś to w Internecie w ciągu kilku godzin.

Wzruszył ramionami.

- Dobrą wiadomość trudno zachować dla siebie. Oczy Jerome'a błyszczały od spokojnej satysfakcji.

- Niepotrzebnie czujesz się skrępowana. To, co zrobiłaś, Georgie, zasługuje na laury. Teraz zostaniesz Sukubem Roku.

- Ekstra - powiedziałam. - Może wtedy dają nieprzeterminowane bony.

- Żartuj sobie, ile chcesz - ciągnął demon - ale spowodowałaś niezłe zamieszanie w potężnej, konserwatywnej organizacji. To zdecydowanie jest warte świętowania.

Wystarczająco warte świętowania, by uratować tyłek Bastienowi. To prawda, że nie on był bohaterem chwili, ale dopilnowałam, żeby Jerome w oficjalnym raporcie podkoloryzował jego rolę. Demon raczej doskonale wiedział, że trochę przesadziłam, wychwalając udział Bastiena w tym figlu, ale tak naprawdę nie obchodziły go szczegóły techniczne. Niezależnie od tego, co było w papierach, diabelska społeczność wiedziała, że w niezwykle popularnym filmie występuje sukub Jerome'a. Reputacja mojego szefa poszybowała pod sufit.

Jeśli chodzi o KOWR... to rzeczywiście, zdecydowanie panowało w nim zamieszanie. Dana złożyła rezygnację zaraz po tym, jak skandal ujrzał światło dzienne. Organizacja, która straciła nagle silną liderkę, pogrążyła się w chaosie i zaczęła się miotać, nie mogąc wrócić na właściwe tory. Biedny Bill. Nie dość, że wstydił się za zdeprawowaną żonę, to musiał jeszcze ratować własną karierę i jakimś cudem utrzymać swoje niewzruszone stanowisko w

kwestii wartości rodzinnych dla dobra własnej politycznej kariery. W przyszłym roku były re-elekcje; nikt nie mógł wiedzieć, jak wypadnie.

Ja miałam mieszane uczucia co do całej sprawy. Jasne, że mierziły mnie okropne akcje KOWR i cieszyłam się, że idą na dno. Ale Danie, mimo jej wielu wad, zależało na Tabicie. Może to nie była miłość, ale emocje były prawdziwe. Otworzyła się przede mną, a ja zrobiłam z niej pośmiewisko. Widziałam, że nawet jeśli jakoś z tego wybrnie, już nigdy nie zaakceptuje swoich seksualnych skłonności. Zakopie je głęboko i będzie dalej prowadzić kampanię nietolerancji dla homoseksualizmu. To mnie martwiło. Pogrzebałam nie tylko jej polityczne, ale i osobiste życie.

- A kiedy nie załatwia konserwatywnych suk - zauważył Hugh - w wolnym czasie gromi bogów. Naprawdę pobiłaś też tego dzieciaka? Ile ty masz wzrostu, metr pięćdziesiąt?

- Nie zapominaj o Literackiej Fecie Emerald City. - Cody uśmiechnął się psotnie. - Rany, nie wierzę, że to przegapiłem.

- Czy jest coś, czego nie umiesz, Georgie? - Peter nie mógł wyjść z podziwu. - Nie nauczyłaś się chyba piec sufletów za moimi plecami, co?

Przewróciłam oczami i zwróciłam się do wyższych nie-śmiertelnych, ignorując przesadne pochwały moich przyjaciół.

- Opowiedzcie mi wreszcie o Solu, czy kim on tam był? Jakoś cholernie spokojnie podchodzicie do tego, że zabiłam boga.

- Większość szczegółów już znasz - powiedział Carter.

- A tak naprawdę, nie zabiłaś go - dodał Jerome. Ostępiałam.

- Nie zabiłam go? Ale... on eksplodował. Wszędzie była krew. To zwykle jest, no nie wiem, dość ostateczne.

- Zniszczyłaś jego ludzkie wcielenie - wyjaśnił anioł znudzonym głosem. - Ciało, którym posługiwał się w ludzkim świecie. Sol, czy też dokładniej Soma, jak najbardziej nadal istnieje.

- Soma to inna nazwa ambrozji... - zaczęłam powoli.

- Tak - zgodził się Carter. - W wierzeniach Hindusów bóg Soma jest boskim uosobieniem narkotyku. Ambrozja płynie w jego żyłach i to on rozdaje ją śmiertelnikom.

Przypomniałam sobie jego krwawiący nadgarstek i sposób, w jaki zaschła jego krew.

- Jego krew tworzy kryształki, które są ambrozją. To ją wszyscy pili. Ja ją piłam! - Wzdrygnęłam się.

- Piłaś ją też w czystej formie - wtrącił Jerome, obserwując moją reakcję. - Prosto ze źródła.

- O Boże - oświeciło mnie nagle. - Ten puchar. Myślałam, że to było coś w rodzaju narkotyku gwałtu.

- W pewnym sensie było - powiedział delikatnie Carter. Jego krew w skryształizowanej postaci daje efekt, który jest do zniesienia przez śmiertelników i nieśmiertelnych, ponieważ jest rozcieńczona. W zagęszczonej formie jest zbyt mocna. Mąci zmysły. Wykracza poza wzmacnianie talentów. Przeciąga organizm, zwiększając podatność na rozkosz, wrażliwość na dotyk i silne emocje.

Stąd moja reakcja na jego awanse - a potem atak na Aleca. Oczywiście wciąż byłam tak wściekła na byłego bębniarza, że pewnie bez ambrozji potraktowałabym go tak samo.

- To odrażające - mruknęłam. - Piłam krew. Fuj.

Cody i Peter wymienili spojrzenia i wyszczerzyli się radośnie.

- A o co chodziło z tą strzałką? - spytał Hugh. - Tą, którą w niego wbiła?

- Jemioła. Ona strzeże bram między światami. Skandynawowie wierzyli, że rośnie na Drzewie Życia, które podtrzymuje świat.

Zmarszczyłam brwi.

- Więc jeśli stracił tylko swoje fizyczne ciało, to tak naprawdę istnieje nadal.

- I będzie żył zawsze - powiedział Carter. - Idea pokarmu bogów nigdy nie przemija i istnieje w takiej czy innej formie. Śmiertelnicy zawsze wierzyli i będą wierzyć w cudowne lekarstwo, które odmieni ich życie, i modlić się o nie. Dlatego on wciąż ma taką moc, choć większość nie wie nawet, kim jest. Ludzie nie zawsze muszą wiedzieć, kogo czczą czy w kogo wierzą, by dać mu moc.

- Ale kiedy następnym razem pojawi się w tym świecie, pewnie zabunkruje się gdzie indziej - stwierdził Jerome, jak zawsze bardziej praktyczny. - Gdybyśmy my coś zrobili, Carter czy ja, byłoby to jawnym wypowiedzeniem wojny. Rozpacзлиwa samoobrona niewinnej Georgie była uroczym sposobem przekazania mu, żeby się odpieprzył. Dzięki temu nikt z nas nie napisał sobie biedy. Sprawa wymagała tylko króciutkiego raportu. - Skrzywił się. Nie cierpiął papierkowej roboty.

Westchnęłam.

- No dobrze. Ostatnie pytanie. Dlaczego akurat seks? Po co zadawał sobie aż tyle trudu, żeby Alec przyprowadzał muł ofiary?

- A kto nie chce seksu? - zapytał Hugh.

- Szczerze mówiąc, mity opiewają jego lubieźność - odparł Carter. - Jedna z historii mówi nawet o tym, że porwał żonę jakiegoś boga, bo tak bardzo jej pragnął. Kiedy jest się wciele- niem euforii i najwyższej sprawności fizycznej, seks chyba jest naturalną konsekwencją. A przynajmniej tak słyszałem.

Skrzywiłam się z niesmakiem.

- Do tego był za leniwy, żeby samemu szukać sobie ofiar. Co za drań.

- Jest bogiem - powiedział Carter, jakby nie trzeba już było nic dodawać.

Spojrzałam na anioła, zastanawiając się nad tym, co powie-dział.

- Byłeś dzisiaj istną kopalnią wiedzy. Ale czy nikomu nie przeszkadza, że akceptujemy chyba ze trzy różne systemy religijne i otwarcie o nich dyskutujemy? Hinduski i nordycki, no i nasz. Który, tak nawiasem mówiąc, zawsze uważałam za jedynie słuszny.

Jerome zrobił bardzo zadowoloną minę.

- No przestań, przecież od początku swojej sukubiej egzystencji stykałaś się z nieśmiertelnymi z przeróżnych „systemów religijnych”.

- Tak, wiem... Ale nigdy nie zastanawiałam się zbyt głęboko nad tym, jak to działa.

Myślałam, że wszyscy funkcjonujemy oddzielnie, pamiętasz? Oni robią swoje, my swoje? A teraz mi mieszacie, jakbyśmy... jakbyśmy wszyscy robili to samo.

- Racja - powiedział Cody. - Kto tu ma rację? Anioł i demon wymienili złośliwe uśmieški.

- „Cóż to jest prawda? - zapytał Piłat”. - Carter nie mógł się obejść bez swoich cytatów. W jego oczach widziałam ledwie wstrzymywany śmiech.

Znów westchnęłam, wiedząc, że od żadnego z nich nie dostaniemy lepszej odpowiedzi.

Kiedy nasze wieczorne spotkanie dobiegło końca, Bastien oświadczył smutno, że musi wracać do Detroit. Pożegnał się z resztą, a ja odprowadziłam go na zewnątrz.

Staliśmy przed wejściem do pubu, pogrążeni we własnych myślach, wśród tubylców i turystów kłębiących się na Pioneer Square. W końcu odezwaliliśmy się jednocześnie:

- Fleur...

- Bastien...

- Nie, pozwól, ja pierwszy - powiedział kategorycznie. Kiwnęłam głową, żeby mówił dalej. - To, co zrobiłem w hotelu, nie było w porządku. Nie powinienem był cię podpuszczać, tym bardziej że poprosiłaś od razu, żebym tego nie robił. A to, co powiedziałem Sethowi u ciebie w mieszkaniu... było niewybaczalne. Prawda, byłem nieźle wstawiony, ale to żadna wy-mówka.

Pokręciłam głową.

- Bóg mi świadkiem, że sama zrobiłam wiele głupstw po pijaku. Ale nie obwiniaj się za bardzo, przynajmniej nie za to, co zaszło... uch, między nami. Miałaś rację. Nie byłam ofiarą;

zgodziłam się na wszystko. Sama podejmowałam za siebie decyzje, z którymi teraz muszę się uporać.

- To nieważne. Nie powinnaś mi wybaczać. Szczególnie po tym, jak wyciągnęłaś mnie z tej kabaty z Daną. Dostrzegłaś coś, na co ja byłem ślepy. Nie, zdecydowanie nie zasługuję na wybaczenie.

- Może. Ale i tak ci wybaczę. - Dałam mu żartobliwego kuksańca. -I nie zabronisz mi.

- Tylko głupiec wchodziłby ci w drogę - powiedział z gął terią. - Ale nadal uważam, że na to nie zasługuję.

- Bas, przez ponad *tysiąc* lat widziałam ludzi, którzy przy chodzili i odchodzili. Do diabła, widziałam przychodzące i o chodzące cywilizacje. Nie mam wielu stałych rzeczy w swoim życiu. Nikt z nas nie ma. Nie chcę spisywać na straty jednej z najlepszych, jakie mam. Otworzył ramiona, a ja oparłam głowę na jego piersi, smutna, że znowu wyjeżdża. *Staliśmy tak* przez dłuższą chwilę, potem on odsunął się, żeby na mnie spojrzeć.

- Czas na spowiedź: nie uprawiałem z tobą seksu z czystego altruizmu. Co do tego miałaś rację. I nie zrobiłem tego również dlatego, że mogłem. Zrobiłem to, bo cię pragnąłem. Boi chciałem być bliżej ciebie. - Dotknął mojego policzka i puścił do mnie *oczko*. - Jesteś warta dziesięciu takich jak Alessandra. Dla ciebie warto byłoby pojechać na Guam.

- A do Omaha?

- Nikt nie jest wart, żeby dla niego jechać do Omaha. Roześmiałam się.

- Spóźnisz się na samolot.

- Tak. - Znowu mnie przytulił i po chwili wahania mówił dalej: - Jest jeszcze jedna rzecz, o której musisz wiedzieć. Dzień po moim, hm, idiotycznym pijackim wybuchu przyszedł do mnie Seth.

- Co? - Przeanalizowałam chronologię. To musiało być wtedy, kiedy przygotowywałam Literacką Fetę. - Po co?

- Chciał wiedzieć, co zaszło. Między nami. Ze szczegółami.

- Co mu powiedziałaś?

- Prawdę.

Zagapiłam się w przestrzeń.

- Ten facet za tobą szaleje - powiedział Bastien po chwili milczenia. - Taka miłość... no cóż, myślę, że samo piekło nie dałoby rady stanąć na drodze takiej miłości. Nie wiem, czy sukubowi i człowiekowi może się udać, ale jeśli może, to tylko z nim. - Zawahał się. - Myślę... nie, wiem, że byłem z tego powodu trochę zazdrosny... i o to, że ty kochasz jego, i o to, że Ktoś inny kocha ciebie tak mocno. - Uśmiechnął się kwaśno. - Ale nieważne.

Powodzenia. I pamiętaj, że zawsze będę przy tobie, gdybyś mnie potrzebowała.

- Dziękuję - odparłam, ściskając go jeszcze raz. - Odzywaj się. Może kiedyś znowu dadzą nam jakieś wspólne zadanie.

Szelmowska mina, nieobecna podczas naszej poważnej rozmowy, wróciła na jego twarz.

- Och, my to potrafimy namieszać. Świat nie jest na nas gotowy.

Wycisnął miękki, słodki całus na moich ustach i poszedł sobie. Minutę później za plecami poczułam obecność Cartera.

- Rozstania są tak słodko smutne.

- Rzeczywiście - przyznałam smętnie. - Ale takie jest życie, śmiertelne czy nie.

- A jak tam twój numer na linii z Sethem?

Prawie zapomniałam o tym porównaniu. Odwróciłam się do niego.

- Źle.

- Patrzyłaś w dół?

- Gorzej. Spadłam. Spadłam i obijałam sobie tyłek. Anioł przyjrzał mi się spokojnym wzrokiem.

- To lepiej na nią wracaj. Zakrztusiłam się gorzkim śmiechem.

- A to możliwe?

- Jasne - odpowiedział. - Dopóki lina nie pękła, zawsze możesz się na nią wspiąć z powrotem. Zostawiłam go i przeszłam kilka przecznic, żeby złapać autobus na Queen Anne. Kiedy czekałam na przystanku, w pewnej chwili zamrugałam z niedowierzaniem, widząc, że mija mnie Jody. Nie rozmawiałam z nią całe wieki. Po skandalu z Daną Mitch i Tabitha Hunter zniknęli z powierzchni ziemi.

Ruszyłam z przystanku i zanurkowałam w ciemnej bramie, niczym Superman. *Chwilę* później pospiesznie ruszyłam za nią jako Tabitha.

- Jody!

Zatrzymała się i odwróciła. Gdy mnie rozpoznała, szeroko otworzyła brązowe oczy.

- Tabitha - powiedziała niepewnie, czekając, aż ją dogonię.

- Miło cię widzieć.

- I nawzajem. Co tam u ciebie?

- "W porządku. - Przez chwilę milczyliśmy, zażenowane.

- A jak ty się miewasz? Tb znaczy, po tym wszystkim... - Jej policzki spąsowiały.

- Nie musisz omijać tematu. Radzę sobie z tym - powiedziałam łagodnie. - Stało się. Nic już nie można zrobić.

Wyraźnie zakłopotana, spojrzała na swoje stopy.

- Już dawno chciałam ci coś powiedzieć. To nie byłaś... to nie byłaś tylko ty, wiesz. -

Spojrzała na mnie, zawstydzona. -Ona... no wiesz, i do mnie się zbliżyła, i robiłyśmy pewne rzeczy... rzeczy, których ja tak naprawdę nie chciałam robić. Ale też nie umiałam odmówić. Nie jej. Tb był ciężki okres w moim życiu...

Aha. Czyli Dana nie po raz pierwszy posmakowała zakazanego owocu. Myśl, że zmuszała do tego Jody, mierzyła mnie o wiele bardziej niż fakt, że urządziła wiece przeciwko własnej orientacji. Nagle przestało mi być jej żal.

- Więc ma to, na co zasłużyła - oświadczyłam lodowato.

- Może - powiedziała Jody, wciąż zdenerwowana. - Dla ich rodziny to była katastrofa.

Najbardziej żal mi Reese'a. No i jeszcze KOWR... komitet też jest w proszku.

- Może tak będzie lepiej - powiedziałam neutralnym tonem.

Posłała mi smutny, blady uśmiech.

- Wiem, że ty nas nie popierasz, ale komitet naprawdę mógłby robić dużo dobrego. Właśnie idę na mityng. Zdecydujemy o dalszym losie organizacji. Nie sądzę, żebyśmy się rozwiązali... ale nie wiem też, w jakim pójdziemy kierunku. Jest parę osób, które myślą tak jak Dana. Nie są w większości, ale są głośne. Głośniejsze niż ludzie tacy jak ja.

Przypomniałam sobie naszą rozmowę przy sadzeniu kwiatków.

- I nadal chcesz tego, o czym kiedyś rozmawialiśmy? Pomagać tym, którzy potrzebują pomocy już teraz?

- Tak. Chciałabym tam wejść i przemówić. Gdyby mi się udało zdobyć uwagę wystarczającej liczby osób, to naprawdę moglibyśmy pójść w innym kierunku. W lepszym kierunku. Może naprawdę moglibyśmy coś zdziałać, a nie tylko cenzurować i obrażać ludzi.

- Więc powinnaś to zrobić.

- Nie umiem. Nie potrafię przemawiać do ludzi w taki sposób. I nie jestem dość odważna.

- Ale masz w sobie pasję.

- Iak, ale czy to wystarczy, jeśli nie umiem jej wyrazić? Nagle coś mi przyszło do głowy. Z trudem opanowałam psotny uśmiech.

- Mam coś dla ciebie - powiedziałam, sięgając do torebki. - Proszę. Weź to.

Wręczyłam jej ostatnią paczuszkę ambrozji. Może niebezpiecznie było dawać to śmiertelnicze, ale wiedziałam, że jedna działka nie zrobi jej krzywdy, a na pewno nie zdobędzie tego więcej. Poza tym będzie lepiej dla mnie, jeśli pozbędę się pokusy.

- Co to jest?
- To jest, hm, ziołowy suplement. Coś jak napój energetyzujący. Nie widziałaś nigdy takich? Zmarszczyła brwi.
- Jak żeńszel albo kava kava, albo coś w tym stylu?
- Tak. Oczywiście nie może odmienić życia, ale mnie zawsze dodaje energii. Wystarczy zmieszać to z napojem i wypić.
- Właśnie miałam kupić kawę...
- Świetnie. To ci na pewno nie zaszkodzi. - Z uśmiechem uścisnęłam jej ramię. - Zrób to dla mnie. Będę się czuła lepiej, jakbym ci dała amulet na szczęście.
- Okej. Jasne. Zażyję to, jak tylko kupię kawę. - Rzuciła okiem na zegarek. - Muszę już iść, bo się spóźnię. Dbaj o siebie, dobrze?
- Jasne. Dzięki. Powodzenia na mityngu.

Ku mojemu zdumieniu uściskała mnie szybko i zniknęła w tłumie przechodniów. Jadąc autobusem do domu, czułam się o wiele lepiej niż w ciągu ostatnich dni. Miałam ochotę zostawić sobie ambrozję na przyszłoroczną Literacką Fetę, ale stwierdziłam, że nie będzie mi potrzebna, jeśli organizacji poświęcę dwa dni, zamiast jednego. Mały margines bezpieczeństwa nie zaszkodzi.

Rozdział 23

O mityngu KOWR prasa nie rozpisywała się tak bardzo jak o gorącym lesbijskim romansie, ale był na nim reporter z „Seattle Timesa”, pojawiło się też parę wzmianek w innych mediach.

Jody wygłosiła na mityngu przemówienie swojego życia. Nakreśliła szczegółową wizję KOWR, postulującą odejście od obecnej linii programowej, skierowanej przeciw homoseksualizmowi. Jej plan zachęcał do pomocy potrzebującym - nastoletnim matkom i uciekinierkom, o których mi kiedyś mówiła. Ponieważ KOWR był organizacją działającą w całym kraju, chciała, by poszczególne oddziały zajęły się lokalnymi potrzebami i zaczęły wywierać większy wpływ na miejscowe wspólnoty. Jej prezentacja była doskonale przemyślana i inspirująca. Mityng skończył się wiwatami i aplauzem - i głosowaniem, które uczyniło ją nową szefową komitetu. Podejrzywałam, że kiedy przestała działać ambrozja, Jody mogła być trochę przerażona własnym sukcesem, ale wiedząc, ile do tej pory robiła interesujących i kreatywnych rzeczy, byłam pewna, że sobie poradzi. A poza tym miałam przecucie, że będzie szczęśliwsza, znów robiąc coś znaczącego, niż udając kurę domową. Dotarło też do mnie, że choć Bastien i ja zyskaliśmy w piekle gwiazdorską sławę za pognębienie Dany, to w ostatecznym rozrachunku nie bardzo przysłużyliśmy się piekielnej sprawie. Przecież Dana tak naprawdę siała zło i nietolerancję. Wymiana jej na Jody przyniosła światu więcej dobrego niż złego. Miałam nadzieję, że Jerome na to nie wpadnie. W tej chwili był ze mnie bardzo zadowolony.

Artykuł o KOWR miał już parę dni, ale wciąż trzymałam go na biurku w pracy, bo poprawiał mi humor przez cały tydzień, poniekąd dość dołujący. Seth w ogóle nie pojawiał się w księgarni.

- Widziałaś tę akcję w Internecie? - spytał mnie Doug, gdy zauważył gazetę. Spojrzałam na niego obojętnie.

- Dlaczego miałabym oglądać coś takiego?

- Bo to ostra akcja. Nie wiesz, co tracisz.

Siedział na brzegu biurka i bawił się długopisem, podrzucając go w powietrze. Żadne z nas nie pracowało tak, jak powinno. Było jak za dawnych czasów.

- Jak się czujesz? - spytałam.

- Chyba całkiem nieźle. - Był świadomy, że wiem o ambrozji, ale nie miał pojęcia o mojej roli w tym, co się wydarzyło. Wiedział tylko, że Alec zniknął. - Zespół jest teraz w fazie zastoju. To pewnie było nieuniknione. Brak perkusisty też nie poprawia sytuacji.

- Ale coś na to poradzisz, prawda?

- Tak. Tyle że to strasznie upierdliwe. Muszę zorganizować przesłuchania. - Przestał bawić się długopisem i westchnął. - Byliśmy tak blisko, Kincaid. Jeszcze trochę i bylibyśmy na szczycie.

- Jeszcze będziecie. Tylko zajmie to trochę więcej czasu. Wszystko, czego dokonaliście... Przecież to cały czas byliście wy.

- Tak - przyznał bez przekonania.

- Poza tym ciągle jestem waszą fanką. To też się przecież liczy, prawda?

Uśmiechnął się - znów przychodziło mu to z łatwością.

- No pewnie, że się liczy. Myślę, że Maddie dołączy do waszych szeregów. Nie chce opuścić mojego mieszkania.

Roześmiała się.

- Nie musi wracać do pracy?.

- Redakcja „Womanspeak” jest w Berkeley. Do tej pory i tak pracowała przez Internet, więc teraz po prostu robi to samo. Mówi, że chce mnie mieć na oku.

- Fajnie.

- Rany. - Doug zrobił minę. - Ja tu próbuję być gwiazdą! rocka, a mieszka ze mną siostra. To nie jest fajne.

- Widzę, że jak zwykle praca wre - usłyszałam melodyjny głos.

Oboje odwróciliśmy głowy.

- Paige! - krzyknęłam uradowana. Uściskałabym ją, ale nigdy nie byliśmy w pracy psiapsiótkami.

Nasza długo nieobecna menedżer stała w drzwiach. Wyglądała niemal jak w domowych ciuchach - miała na sobie luźne czarne spodnie i ciężową bluzkę z wysokim stanem. Jej brzuch urósł jeszcze bardziej przez ostatni miesiąc i na jego widok poczułam dziwne łaskotanie w sercu. Nie udało mi się począć dziecka, kiedy byłam śmiertelniczką, a jako nieśmiertelna mogłam o tym zapomnieć. Ta świadomość zawsze kłuła mnie jak zadra, ale nigdy nie wyzywałam się za to na znajomych. Uwielbiałam ciężarne kobiety i dzieci. Cieszyłam się razem z Paige i byłam szczęśliwa, widząc, że wróciła i dobrze wygląda. Jej usminkowane wargi uśmiechały się, kiedy patrzyła na nas dwoje.

- Georgina, możesz przyjść do gabinetu Warrena? *Chcemy* z tobą porozmawiać. To nie potrwa długo.

- Jasne - odparłam, wstając. Doug zanucił pod nosem temat ze *Szczęk*.

Paige, Warren i ja usiedliśmy w gabinecie, za zamkniętymi drzwiami. Nie sądziłam, żebym coś nabroiła, ale siedząc tak z nimi, czułam się trochę niepewnie. Szczególnie że oboje przyglądali mi się uważnie.

- No dobrze - zaczęła Paige. - Przeglądaliśmy całą dokumentację z tego, co tu się działo, kiedy nas nie było. Rozmawialiśmy też z paroma osobami. - Zrobiła teatralną pauzę. - Byłaś bardzo zajęta.

Uśmiechnęłam się, uspokojona.

- Tu zawsze jest co robić. Gdybym chciała się nudzić, poszłabym pracować do Postera.

Warren się roześmiał.

- Słyszałem, że proponował ci pracę.

- Tale, ale nie martw się. Nigdzie się nie wybieram.

- To dobrze - odparła Paige rzeczowo - bo zdaje się, że mamy jakiś doroczny festiwal, który musisz zorganizować. Lorelei Biljan przysłała e-mail z zapytaniem, czy zechcemy zaprosić ją na przyszłoroczną Literacką Galę Emerald City.

- Fetę - poprawiłam ją. - To jest feta.

- Niech ci będzie. Rzecz w tym, że to, co zrobiłaś, było niezwykle... nawet jeśli trochę nietypowe. Zorganizowałaś to tak szybko i jeszcze osiągnęłaś takie wyniki sprzedaży. -

Pokręciła głową. - To było nadludzkie.

Skrzywiłam się, słysząc ten przymiotnik.

- Po prostu trzeba było to zrobić.

- I ty to zrobiłaś. Podobnie jak wiele innych niezwykłych rzeczy. Jesteśmy pod wrażeniem.

- Hej - powiedziałam, nagle zaniepokojona ich dziwnymi spojrzeniami. - Nie wyobrażajcie sobie, że to był dzień jak co dzień. To był poniekąd wyjątek. Nie mogę robić takich rzeczy przez cały czas. Po prostu miałam dobry dzień i tyle.

- Miałas dużo dobrych dni, Georgino - odezwał się Warren. - Od tygodni nie miałas tu pełnej obsady. Przychodziłaś w wolne dni. Prowadziłaś sklep, kiedy nie było nikogo, kto mógłby cię zastąpić. Opanowywałaś kryzys za kryzysem i nie mówię tylko

o Fecie. Mówię też o całej tej sytuacji z Dougiem.

Wyprostowałam się.

- Co zamierzacie zrobić? Chyba go nie zwolnicie, co? Bo to nie była tak do końca jego wina... To znaczy, są pewne okoliczności łagodzące. Już mu lepiej. To najlepszy pracownik, jakiego macie.

- Rozmawialiśmy z nim - powiedziała spokojnie Paige. -

I na razie zostaje, choć rozumie, że to coś w rodzaju okresu próbnego.

Odetchnęłam z ulgą.

- To dobrze. To bardzo dobrze.

- Cieszę się, że tak myślisz, bo to ty go będziesz nadzorować.

- Ja... co? - Moje radosne myśli zahamowały z piskiem; spoglądałam przerażona na ich twarze, czekając na puentę.

- Th ciąża okazała się trudniejsza, niż się spodziewałam, jak zapewne sama się domyśliłaś.

Dziecko jest zdrowe i ciągle mam szansę na naturalny terminowy poród, ale muszę wyeliminować czynniki ryzyka. Jednym z nich, niestety, jest praca.

Wytrzeszczyłam oczy. Paige mnie zatrudniła. Nie mogła odejść.

- Co ty mówisz?

- Mówię, że nie mogę tu dłużej pracować.

- Ale... po porodzie... mogłabyś wrócić, prawda?

- Nie wiem, ale nie zostawię księgarni w zawieszeniu, dopóki się nie zdecyduję. Odchodzę i chcemy, żebyś zajęła moje miejsce.

- Jako menedżer - dodał Warren, jakby to nie było oczywiste.

- Ja... ja nie wiem, co powiedzieć.

- Oczywiście dostałabyś podwyżkę - ciągnęła Paige. - A potem zatrudnilibyśmy kogoś na twoje obecne stanowisko. Przejęłabyś wszystkie moje obowiązki.

Skinęłam głową. Wiedziałam, na czym polegają jej obowiązki - szczególnie że wypełniałam je przez ostatnie tygodnie. Wymagały więcej papierkowej roboty niż przebywania z ludźmi, ale i Paige często pracowała przy kasach i integrowała się z personelem. To stanowisko też zapewniało kontakt z ludźmi, tyle że na innych zasadach. Wszyscy byliby pode mną - wyżej tylko Warren. Mogło to trochę przeszkadzać w towarzyskich spotkaniach z kolegami po pracy, a już na pewno nie mogłabym wygłupiać się z Dougiem. Iaka pozycja wiązała się z całkiem nowymi komplikacjami i trudnościami.

Z drugiej strony, miałabym o wiele więcej swobody i możliwości. Paige planowała wszystkie nasze wieczorki literackie i imprezy promocyjne, tak jak ja zaplanowałam Fetę. To była

świetna zabawa. Teraz mogłabym to robić cały czas. Mogłabym eksperymentować z nowymi pomysłami. To było kuszące - bardzo kuszące. Poza tym byłoby to wyzwanie i to też miało swój urok. Wszystko byłoby nowe i inne. Żyłam od wieków i wiedziałam, czym grozi statyczny tryb życia. Byłam wystarczająco doświadczona i wykształcona, by móc obejmować prestiżowe stanowiska - i robiłam to już w przeszłości. Tym razem wybrałam mniej wymagającą pracę. Czy byłam gotowa, żeby ruszyć dalej?

Podjęłam już decyzję, ale kiedy zobaczyłam, jak bardzo Warrena i Paige zaniepokoiło moje milczenie, nie mogłam trochę się nie podroczyć.

- A dostanę własny gabinet?

Synchronicznie kiwnęły głowami, wciąż spięci, myśląc, że tylko to mnie powstrzymywało.

- A. Okej. Zgoda.

Tego wieczoru poszłam do domu upojona myślą o nowej pracy. Wiedziałam, że będę tęsknić za Paige, ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej ekscytowała mnie myśl o zarządzaniu księgarnią. Koniecznie trzeba było to oblać, więc zadzwoniłam do Hugh i wampirów i poszliśmy w miasto. Dobrze się z nimi bawiłam, ale tak naprawdę wolałabym świętować z kimś innym.

Przez nocne pijaństwo następnego ranka dłużej pospałam. Obudziła mnie Aubrey rozciągnięta w poprzek mojej szyi, niebezpiecznie bliska uduszenia mnie. Ułożyła się w pozycji, która mogła być wygodna tylko dla kota. Zegar pokazywał południe, a ja leżałam rozgrzana pod kołdrą i zastanawiałam się, co ze sobą zrobić. Sklep był zamknięty. Było Święto Dziękczynienia.

Zadzwonił telefon. Przekreśliłam się na bok, przez co Aubrey omal nie wbiła mi pazurów w tętnicę szyjną. Po omacku odnalazłam słuchawkę.

Zagapiłam się na numer Setha na wyświetlaczu, jakby był zaczarowany. W końcu wzięłam głęboki wdech i odebrałam.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedziałam wesolutko, by się nie domyślił, jak jestem przerażona.

W słuchawce przez moment panowała cisza, a potem rozległ się cichy śmiech zaskoczenia. Nie wiedziałam, czego sil spodziewać, kiedy wreszcie postanowił odnowić kontakt pół ostatnim dramacie, ale na pewno nie spodziewałam się śmiechu. Chyba że gorzkiego śmiechu z moich błagań o wybaczenie.

- Dzięki - powiedział, poważniejąc. - Ale, hm, nie wierzę ci.

- Nie wierzysz?

- Że życzysz mi wszystkiego najlepszego w moje urodziny.

- Przecież właśnie powiedziałam, że życzę.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Mój niepokój narastał z każdą mijającą sekundą.

- Gdybyś chciała, żebym miał udane urodziny, przysłałabyś na przyjęcie.

- Na przyjęcie - powtórzyłam głucho.

- Tak, nie pamiętasz? Andrea cię zaprosiła. Pamiętałam. Myślałam o tym *codziennie* od tygodnia.

- Nie sądziłam, że to zaproszenie jest aktualne. - Zawahałam się; serce zakłuło mnie boleśnie. - Nie sądziłam, że mnie tam jeszcze chcesz.

- No, chcę. Więc się pospiesz. Jesteś spóźniona.

Kiedy się rozłączyliśmy, przez długą chwilę siedziałam bez ruchu. Seth wreszcie zadzwonił. I chciał się ze mną zobaczyć. Teraz. Co z nami będzie? Co powinnam zrobić? Spojrzałam na Aubrey i westchnęłam.

- Trzeba było sobie zostawić tę ostatnią paczkę ambrozji, co?

Rozdział 24

Seth zbeształ mnie za spóźnienie, ale mając pięć córek, Mortensenowie nigdy nie byli gotowi na czas. Więc tak naprawdę nikt z wyjątkiem Setha nie zwrócił na to uwagi. W panującym chaosie nikt też nie zauważył, że Seth i ja niewiele ze sobą rozmawiamy. Dziewczynki gadały za wszystkich, a ich obecność dodawała mi otuchy. Jak zawsze nie mogły się mną nacieszyć, gramoliły się na mnie i ciągnęły za rękaw, żeby zwrócić na siebie uwagę. To wszystko napełniało mnie słodko--gorzką radością. Przekonana, że Seth i ja jesteśmy na granicy zerwania, myślałam przede wszystkim o tym, że to może być moja ostatnia wizyta u tych cudownych ludzi.

Urodzinowo-święteczna uczta przygotowana przez Andreę też skutecznie odwróciła uwagę od naszych kłopotów. Jak się okazało, Terry i Seth pomagali jej, ale i tak byłam zdumiona, że zdołali dokonać czegoś takiego, przez cały czas opiekując się dziećmi. Nie omieszkałam powiedzieć tego Andrei.

- Bycie rodzicem zmienia człowieka w wielofunkcyjnego robota - wyjaśniła. - Przekonasz się, o czym mówię, kiedy sama będziesz miała dzieci.

Odpowiedziałam uprzejmym uśmiechem, ale nie tłumaczyłam jej, że w moim przypadku nie ma mowy o dzieciach.

- Poza tym - dodał z szerokim uśmiechem Terry - o ile wiemy, już i tak jesteś superwoman. Seth właśnie opowiadał nam o jakiejś wariackiej literackiej imprezie, którą urządziłaś w księgarni.

- Wujek Seth mówił, że było fajnie - dodała Brandy.

- To była Literacka Feta - skorygowałam, spoglądając ze zdziwieniem na Setha. Nie miałam bladego pojęcia, co w tej chwili do mnie czuje. Zaprosił mnie tutaj i wyglądało na to, że śpiewał jakieś pieśni pochwalne na mój temat. Jakoś to nie pasowało do zerwania, którego spodziewałam się po incydencie z Bastienem, ani do pierwszej reakcji Setha, kiedy się o tym dowiedział.

Po obiedzie Seth rozpakował prezenty - głównie książki i kolejne wariackie koszulki do kolekcji.

- A gdzie jest prezent od ciebie? - zapytała Kendall.

- Zostawiłam w domu.

Potem siedzieliśmy i gadaliśmy, ale mój niepokój wzrastał z każdą minutą. Nie miałam pojęcia, jak skończy się ten wieczór. Kiedy część towarzystwa poszła do łóżek, Seth zapytał, czy mam ochotę gdzieś wyskoczyć.

Wzięłam głęboki wdech. Raz kozie śmierć.

- Chodźmy do mnie.

Kiedy już byliśmy w moim mieszkaniu, usadowiliśmy się na kanapie - w stosownej odległości - i zaczęliśmy rozmawiać o *wszystkim* z wyjątkiem naszego związku. Ja opowiedziałam mu o swoim nowym stanowisku i dostałam od niego gratulacje. On opowiedział mi o ciekawych komentarzach czytelników, które usłyszał podczas rozdawania autografów. Po trzydziestu minutach takiej pogawędki nie wytrzymałam dłużej.

- Seth, co się dzieje? - zapytałam. - Z nami. Oparł głowę o kanapę.

- Byłem ciekaw, kiedy do tego dotrzemy. Nie da się tego dłużej unikać, *co?*

- No chyba nie. To poważna sprawa. Tu nie chodzi o to, dokąd pójdziemy na kolację... tu chodzi o nas. Naszą przyszłość. No bo... przecież wiesz. Wiesz, co zrobiłam.

- Wiem. - Przez chwilę oglądał sufit, po czym zwrócił ku mnie *bursztynowe oczy*. W tej chwili zrozumiałam, dlaczego niemal zawsze patrzy gdzie indziej. Kiedy spoglądał człowiekowi w oczy, było to mocne przeżycie. Jego wzrok był jak dwa lasery. - Nie mogę ci wybaczyc?

- Hm... nie. Znaczący nie wiem.

Ta rozmowa była dziwnie podobna do rozmowy z Bastienem. Inkub powiedział to samo, a kiedy wszystko rozważyłam, uznałam, że nie warto się na niego złościć. Czy naprawdę tak łatwo było wybaczyć tym, których się *kocha*?

- Nie będę kłamał, Tetis, to bolało. Ciągłe boli. Ale pod *pewnymi* względami... to było tylko o krok dalej od tego, co robisz zawsze.

- Duży krok. Roześmiał się.

- Po czyjej stronie ty jesteś? Próbujesz mnie podjudzić przeciw sobie?

- Próbuję tylko się upewnić, czy umiesz zaważyć o swoje.

- Wiecznie się o to martwisz. Nie martw się. Nie jestem taką kompletną wycieraczką.

- Nie o to mi chodziło, tylko... nie wiem. Nie jestem najlepsza w dbaniu o związek.

- Wiem. Ja też nie. W poprzednich związkach popełniałem mnóstwo głupstw. Zasłużyłem sobie na parę karmicznych rewanżów od losu. Oczywiście to nie znaczy, że chcę, żeby to stało się normą, ale jeden błąd... jeden błąd mogę wybaczyć. Bo jeśli ja nie mam wprawy w stałych związkach, to ty masz jeszcze gorzej po, hm, ilu latach przelotnych romansów?

- Sporo było tych lat - odparłam wymijająco. Z jakiegoś powodu nie chciałam zdradzić Sethowi swojego wieku.

Wyczuł to i zmrużył z żalem oczy.

- No właśnie. To kolejna sprawa. Niemal gorsza niż to, co się stało. Znowu to robisz.

- Co robisz?

- Nie mówisz mi wszystkiego. O sobie. Jakbyś się bała pokazać mi, kim jesteś. Ale, jak powiedziałem, na tym polega miłość. Człowiek się otwiera. Chcę cię poznać. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Czasami czuję, że choć kocham cię tak mocno... nic o tobie nie wiem.

- W tym też nie jestem dobra - odparłam cicho.

Seth wziął mnie w ramiona i zmiażdżył w uścisku. W tym geście był taki żar, taka zaborczość, że krew się we mnie wzburzyła.

- Jesteś teraz moim światem, Georgino, ale nie mogę tak żyć... nie mogę, jeśli nie będzie między nami szczerości.

Jego głos był łagodny i pełen miłości, ale wyczytałam ostrzeżenie między wierszami.

Zrobiłam już jeden dopuszczalny błąd. Następnym razem nie będzie amnestii.

Trochę mnie to przerażało, ale i tak byłam z niego dumna,

I rozumiałam, że ja też muszę się o nim jeszcze dużo dowiedzieć. Miał wszelkie prawo wyznaczać zasady. Nie był wycieraczką. Żałowałam swoich błędów i, choć cieszyłam się, że tym razem mi wybaczył, nie chciałam, żeby Seth marnował przy mnie życie, jeśli nie umiałabym postępować wobec niego uczciwie.

Mój młody francuski kochanek, Etienne, nigdy się po mnie nie pozbierał. Wiele lat później dowiedziałam się, że zerwał zaręczyny i do śmierci pozostał samotny. Poświęcił się malarstwu, zyskał *nawet* pewien rozgłos. Kilka moich portretów - jako jasnowłosej *Josephine* - wciąż należy do prywatnych europejskich kolekcji.

Etienne nie był w stanie o mnie zapomnieć i to go *zniszczy-4* ło. Tak bardzo chciałam, żeby z Sethem mi się udało. Chciałam, żebyśmy byli *razem*, szczęśliwi tak długo, jak nam się uda. Ale gdyby miało się nie udać, nie chciałam, żeby zmarnował przede mną życie jak tamten młody malarz.

- Kocham cię - mruknęłam w jego ramię, zdumiona tymi słowami, które same się wymknęły. I w tej chwili rozumiałam, że są prawdziwe. Seth odetchnął głęboko i objął mnie jeszcze mocniej, a ja poczułam płynącą od niego miłość, nawet bez werbalnej deklaracji. - Ale jestem pewna, że na ciebie nie zasługuję.

- Och, moja Tetis, zasługujesz na wiele. A tak szczerze mówiąc - odsunął się trochę i spojrzał mi w twarz - choć to boli... poniekąd cieszę się, że miałaś taką szansę z Bastienem.

Zmarszczyłam brwi.

- Szansę, żeby być z kopią ciebie?

- No, nie. To wciąż wydaje się trochę dziwaczne. Chodzi mi o szansę kochania się i czerpania z tego przyjemności. Za każdym razem, kiedy myślę o tym, co robisz na co dzień... -Na chwilę zamknął oczy. - Wyobrażam sobie, że wciąż jesteś gwałconą. I nie mogę tego znieść. Aż mnie skręca. Cieszę się, że byłeś z kimś, na kim ci zależy... nawet jeśli to nie byłem ja. Zastługujesz na dobry seks, tak dla odmiany.

- Ty też - powiedziałam, przygnieciona tym jego nieustającym altruizmem. - I wiesz co... gdybyś kiedyś chciał znaleźć sobie kogoś, no i, wiesz, uprawiać z nim seks dla czystej przyjemności... to możesz. Wiesz, tylko po to, żeby zaspokoić fizyczne potrzeby. Nie miałabym nic przeciwko. - A przynajmniej tak mi się zdawało. Niespokojnie przypomniałam sobie ukłucie zazdrości o jego korespondencję z Maddie. Spojrzał na mnie z powagą.

- Ja nie uprawiam seksu tylko po to, żeby zaspokoić fizyczne potrzeby. Jeśli tylko mogę tego uniknąć. Seks może i nie jest konieczny w miłości, ale jest jej wyrazem. Powinno się go uprawiać przynajmniej z kimś, kogo się lubi.

Ta odpowiedź mnie nie zaskoczyła. Za to przypomniała mi o czymś.

- Hej, mam coś dla ciebie.

Mimo kryzysu w naszym związku wybrałam dwadzieścia najlepszych zdjęć z tych, które zrobił mi Bastien, i poprosiłam Hugh w zeszły weekend, żeby je wydrukował. Do tej chwili nie wiedziałam, czy będę mogła dać je Sethowi. Teraz poszłam po nie do sypialni i przyniosłam plik, związany różową wstążką.

- Twój prezent urodzinowy - powiedziałam, wyciągając zdjęcia w jego stronę.

- Czekaj - rzucił. Otworzył torbę, w której nosił laptop. Po chwili wręczył mi kilka arkuszy papieru. Ja dałam mu zdjęcia. Siedzieliśmy w milczeniu, oglądając swoje prezenty.

Przez pół sekundy myślałam, że jednak dał mi fragment rękopisu książki. Po przeczytaniu kilku linijek zorientowałam się, że to jest adresowane do mnie. To tekst, który obiecał mi jakiś czas temu. Szczegółowy opis wszystkich rzeczy, które chciałby ze mną robić.

Czytając, straciłam poczucie rzeczywistości. *To*, co napisał, było wspaniałe. Miejscami brzmiało jak poezja. Przepięknie wyczelowana oda do mojej urody, mojego ciała i osobowości. W sercu wzbierało mi uczucie. Inne fragmenty były bardzo dosłowne. Seksowne i podniecające. Winda Genevieve i O'Neilla wyglądała przy tym jak przedszkole. Czułam, jak krew zalewa mi policzki.

Kiedy skończyłam, spojrzałam na niego bez tchu. Patrzył na mnie, bo przeglądanie zdjęć zajęło mu mniej czasu.

- Wszystko cofam - powiedział, pokazując mi jedną z fotek. Ukazywała mnie naga, siedzącą w poprzek na fotelu. Moje nogi leniwie zwieszały się przez podłokietnik, ładnie ukazując palce stóp, z paznokciami pomalowanymi na różowo. Na moim łonie leżał egzemplarz jednej z książek Setna. - Może jednak seks jest niezbędnym elementem miłości Spojrzałam na jego manifest.

- Iak. Chyba masz rację.

Siedzieliśmy tak chwilę i nagle *wybuchnęliśmy* śmiechem. Seth potarł oczy.

- Tetis - powiedział ze znużeniem. - Co my ze sobą zrobimy?

- Nie wiem. Czy te zdjęcia jeszcze pogarszają sprawę?

- Nie. Są cudowne. Dziękuję. To dobry sposób na posiadanie ciebie... kiedy nie mogę dostać oryginału.

W moim mózgu zaczął krystalizować się pewien pomysł. Zdjęcia wymagały tylko patrzenia. Patrzenie było bezpieczne. A przecież nie trzeba się ograniczać do dwuwymiarowego obrazka.

- Może... może mógłbyś mieć oryginał. - Spojrzał na mnie pytająco, a ja poprawiłam się szybko: - Na odległość. Chodź.

- Zapowiada się groźnie - powiedział, kiedy zaprowadziłam go do sypialni.

Zachodzące słońce wypełniało pokój nastrojowym światłem. Wskazałam Sethowi fotel w kącie.

- Siadaj tam.

Przeszłam w przeciwległy kąt, mając nadzieję, że to wystarczająco daleko.

- Co ty ro... och. - Zamknął się i przełknął ślinę. - Och.

Powoli przeciągnęłam dłońmi po biodrach i piersiach, docierając do górnego guzika bluzki.

Powoli, z rozmysłem, rozpięłam guzik. Równie ostrożnie przeszłam do kolejnego. I kolejnego. Potem rozpuściłam włosy, aż opadły mi nieporządnie na ramiona.

Żeby zrobić striptiz, wystarczy wyzbyć się skrępowania. No i odpowiednio stopniować napięcie, oczywiście. Przyznaję, że takie przedstawienie dla Seta, którego kochałam, było trochę jak wypłynięcie na nieznane wody. Trzęsłam się z nerwów, ale nie pokazywałam tego po sobie. Byłam na scenie i wykonywałam kolejne ruchy z uwodzicielską pewnością siebie, chwilami patrząc na własne ręce, chwilami na niego. *To* był ciąg *dalszy* *mojego* prezentu.

Było oczywiste, że z przyjemnością patrzy na moje ciało, nawet jeśli w tej chwili siedział jak skamieniały, z szeroko otwartymi oczami, starannie kontrolując wyraz twarzy.

Bluzka spadła w końcu na podłogę, w jej ślady poszła spódnica. Wcześniej miałam gołe nogi, ale kiedy wchodziliśmy do sypialni, ukradkiem wyczarowałam sobie pończochy. Teraz, tylko w nich i w komplecie bielizny z wiśniowej satyny, leniwie, uwodzicielsko poruszałam ciałem, bawiąc się brzegami bielizny i ramiączkami.

Pozbyłam się pończoch, delikatnie przeciągając dłońmi po skórze. W samym biustonoszu i figach, rozkoszowałam się błyszczącą satyną, muskając ją koniuszkami palców. Wreszcie i bielizna zniknęła, i zostałam ubrana wyłącznie we własną skórę, niczym nieosłonięta.

Zaskakiwał mnie żar, który czułam między nogami. Podnieciłam samą siebie tak mocno jak jego.

Stałam tak przez chwilę, jakbym czekała na oklaski, i ruszyłam przez pokój.

- Nie - powiedział Seth zduszonym, ochryplym głosem, wbijając palce w poręczę fotela. -

Lepiej nie podchodź za blisko.

Zatrzymałam się z cichym śmiechem.

- Nie wyglądasz mi na takiego, co mógłby się na mnie rzucić, Mortensen.

- No cóż, zawsze jest ten pierwszy raz.

- Więc ci się podobało?

- Bardzo. - Jego oczy wpijały się we mnie, drapieżne i wygłodniałe. - To było najlepsze, co w życiu widziałem.

Przeciągnęłam się, zadowolona; uniosłam ręce nad głowę i odetchnęłam głęboko. Kiedy je opuszczałam, przeciągnęłam dłońmi po piersiach i udach niemal bezwiednie, nie myśląc o tym. Ale kiedy to zrobiłam, zobaczyłam, że Seth zeszytniał, a ogień w jego oczach zapłonął ze zdwojoną siłą.

Powolny, niebezpieczny uśmiech wypłynął na moje wargi.

- Co? - zapytał.

- Zdaje się, że to jeszcze nie koniec przedstawienia.

Usiadłam na łóżku, oparłam się o poduszki, tak żeby widział mnie w całej okazałości.

Obserwując każdą jego reakcję, uniosłam dłonie do piersi, zaczęłam je pieścić. Ale to nie był dotyk jak przy zmysłowym striptizie. To były inne pieszczoty. Bardziej niecierpliwe.

„Chcę cię zobaczyć w spazmach szczytowania - napisał Seth w swoim manifestie. - Chcę zobaczyć, jak twoje ciało się wije, chcę zobaczyć twoje uchylone wargi, kiedy pijesz własną rozkosz. Tylko twoją. Niczyją inną. Tylko ty, pogrążona w ekstazie”.

Głaskałam piersi, otaczałam je dłońmi, wyczuwałam ich miękkość i kształt. Moje palce zaczęły pieścić sutki, drażniąc coraz mocniej, zataczając leniwe kręgi. Przeciągnęłam po nich kciukami, rozkoszując się ich wrażliwością. Kiedy piersi były już sterczące i obolałe, pozwoliłam dłoniom powędrować w dół, po płaskim i gładkim brzuchu. Zatrzymywały się na

każdym centymetrze, aż dotarły do ud. Rozsunęłam je odrobinę i zanurzyłam dwa palce między wyczekujące wargi, by móc pieścić pulsujący węzełek nerwów. Jęknęłam, nie zdając sobie z tego sprawy. Fakt, że patrzył na mnie Seth, podniecał mnie bardziej, niż się spodziewałam. Ociekałam wilgocią, byłam obolała z niecierpliwości, rozpalona.

Przesuwałam palce raz po raz po tym rozżarzonym, obrzmiałym miejscu, podsycając narastającą potrzebę. Wygięłam ciało w łuk, słuchając cichych okrzyków wyrywających się ze mnie. Mogłam myśleć tylko o patrzących na mnie oczach Seta. Robiąc to przy nim, czułam się jeszcze bliżej niego, niż kiedy kochałam się z przemienionym w Seta Bastienem. To był tak naprawdę szczyt intymności, na jaki mogliśmy sobie pozwolić. Nie była to do końca ta szczerza komunikacja, o której rozmawialiśmy, ale w pewnym sensie otwierałam się przed nim. Odsłaniałam się bez żadnych zahamowań.

Wciąż się spodziewałam, że moja sukubia natura nie da się nabrać na to oszustwo i że zaczniesz się przepływać energią, ale czy to przez odległość, czy fakt, że robiłam to sama z sobą, wciąż uchodziło nam to płazem. Jednak znaleźliśmy kruczek.

Palce poruszały się coraz szybciej, przybliżając mnie coraz bardziej i bardziej do szczytu, jakbym lada moment miała eksplodować.

I w końcu eksplodowałam.

Iskry i błyskawice przeszły moje ciało, wytrysnęły z mojego wnętrza ku skórze, aż zaczęło w niej mrowić życie. Znowu krzyknęłam, głośno, wiłam się w pościeli, a spazmy targwały moim ciałem. Zaczęło się to jako przedstawienie, a stało się czymś więcej. Robiąc to dla Seta - z Seta - obudziłam coś uspiętego we mnie. Straciłam kontrolę; moje ciało przejęło władzę. Kiedy wreszcie się uspokoiłam, padłam na łóżko i oddychając płytko, usiłowałam dojść do siebie. Czułam pot na całym ciele. Wraz z fizycznymi odczuciami przysły i emocjonalne, niemal duchowe, które zalewały mnie teraz falami. Jakby to doświadczenie rozpało we mnie płomień. Płomień, który nie zgasł wraz z orgazmem. Płomień, który niemal zgasł kiedyś - dawno temu - ale teraz płonął wściekłym blaskiem.

Po chwili usłyszałam, że Seth wstaje. Ostrożnie zbliżył się do mnie i przysiadł na brzegu łóżka. Patrzyliśmy na siebie, nic nie mówiąc - nasze oczy wyrażały wszystko, co chcieliśmy sobie powiedzieć. Wyciągnął rękę, jakby chciał pogłaskać mnie po policzku, ale cofnął ją.

- Boję się ciebie dotknąć - szepnął.

- Tak. Może... może będzie mądrze wstrzymać się jeszcze chwilę po czymś takim. Na wszelki wypadek.

- Odwołuję to, co powiedziałem po twoim striptizie. To było najlepsze, co w życiu widziałem.

- Uśmiechnął się krzywo. - Nie, to ty jesteś najlepszą rzeczą, jaką widziałem. Wszystko w tobie.

Odpowiedziałam uśmiechem.

- Możliwe, że znaleźliśmy sposób.

~ Może dla ciebie. Bo co do mnie, to, hm, odczuwam w tej chwili... pewien dyskomfort.

Cieszę się, że przynajmniej ty mogłaś się wyładować.

Nagle usiadłam, czując przyływ energii.

- A dlaczego ty nie możesz? Jego uśmiech zniknął.

- Że jak? Niby w łazience?

- Nie. Tutaj.

- Chyba żartujesz.

- Nie. - Czułam, że wargi wygina mi psotny uśmieszek. -Wet za wet. Qui pro quo. Ja to zrobiłam dla ciebie, teraz twoja kolej.

- Ja... nie. Nie. Nie mogę.

- Oczywiście że możesz. To nic trudnego.

- Tak, ale...

- Żadnych ale. To ty ciągle gadasz o otwartości i dzieleniu

się.

- Daj spokój. To nie to samo.

- Właśnie że tak. - Przekręciłam się na brzuch, jakbym czała się do skoku. Spojrzałam na niego z żarem w oczach. - A myślisz, że jak ja dałam radę to zrobić? Myślałam o tobie. Wyobrażałam sobie, że jesteś przy mnie, kiedy odsłaniałam przed tobą ciało. Otworzyłam się przed tobą. Pozwoliłam ci zobaczyć wszystko. Chciałam, żebyś poznał tę część mnie. Nie cofnęłam się przed niczym. I teraz chcę zobaczyć to samo. - Pochyliłam się ku niemu i zaczęłam zdejmować mu koszulkę. - Chcę zobaczyć, jak dochodzisz. Chcę zobaczyć, jak poddajesz się pożądaniu. Chcę widzieć twoją twarz, kiedy się dotykasz i myślisz o mnie. - A podobno to ja jestem mistrzem słów. - Zamknął na chwilę oczy. - Niewiarygodne, że tak na mnie działasz.

Ściągnęłam mu przez głowę koszulkę z obrazkiem szynki spam.

- Czekam.

Seth popatrzył na mnie i ostrożnie, z wahaniem, zaczął zdejmować spodnie. Rzucił je na podłogę i zabrał się do swoich uroczych, flanelowych bokserek. Przerwał, mocno zdenerwowany, i nagle zdjął je jednym szybkim ruchem, nie dając sobie czasu do namysłu. Patrzyłam na niego z podziwem - po raz pierwszy widziałam go nago. Kiedy moje spojrzenie zatrzymało się między jego nogami, musiałam dzielnie walczyć, żeby zachować poważną minę. Bastien nie oddał mu sprawiedliwości.

- To będzie dla mnie twardy orzech do zgryzienia - uprzedził mnie.

- Na moje oko już jest twardy.

- Przestań żartować.

- Przepraszam. Po prostu się rozluźnij, to klucz do sukcesu. - Odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość. - Zapomnij o skrępowaniu. Po prostu poddaj się temu, co czujesz. Skinął głową i zaczerpnął powietrze.

- Dzięki, trenerze. Możesz się przekręcić na bok... tak. Świetnie. A teraz ręka... tak, połóż ją tam. Idealnie. - Pokręcił głową z niemal komiczną miną, nieszczęśliwy, a zarazem niecierpliwy i powoli opuścił dłoń. - Muszę cię dobrze widzieć, żeby mi to wyszło i nie widzieć siebie. Jeśli będę zanadto zwracał uwagę na to, co robię, to dopadnie mnie absurdalność sytuacji.

- To proste - powiedziałam, układając się wygodnie. - Nie patrz w dół.

Koniec :C

Podziękowania

Jak zwykle, żadna książka nie powstałaby bez nieustającej miłości mojej rodziny i przyjaciół. Serdeczne dzięki należą się moim wspaniałym testowym czytelnikom: Michaelowi, Datndowi i Christi-nie. Wasza cierpliwość i entuzjazm podtrzymywały mnie w wędrówce przez Cienistą Dolinę Blokady Twórczej i żadne słowa nie wyrażą, ile znaczyło dla mnie Wasze wsparcie. Dziękuję również mojemu zespołowi wydawniczemu, mojemu agentowi firmowi McCarthy'emu i wydawcy Johnowi Scognamiglio, prawdziwemu mistrzowi, jeśli chodzi o (słuszne) sprowadzanie mnie do rzeczywistości i wyznaczanie elastycznych terminów. Chłopaki, trzymacie mnie na prostej drodze, choć robię, co mogę, by Wam w tym przeszkodzić. I wreszcie jestem dożgonnie wdzięczna moim ósmoklasistom, którzy tak wspaniałomyślnie pozwolili mi porzucić nauczanie, bym mogła dokończyć tę powieść. Życzę Wam wszystkiego, co najlepsze, i z niecierpliwością czekam, aż będziecie dość dorośli, by móc czytać to, co piszę.